

# Dogańscy Mesjasze



**JOHN M. ROBERTSON**

## SPIS TREŚCI

Wprowadzenie .....	
Rozdział I:	RELIGIA W PROCESIE POWSTAWANIA .....
	Czynniki polityczne
	Bóg Żydów
	Ziarna Chrystyzmu
	Tworzenie drugorzędnych bogów
Rozdział II.	OFIAROWYWANY BÓG-ZBAWICIEL
	Chrześcijańskie ukrzyżowanie
	Moda na ludzkie ofiary
	Spożywanie Boga
Rozdział III:	POGAŃSKIE PRZEŻYTKI W JUDAIZMIE
	Substytuty zwierzęce
	Kozioł ofiarny, jako ofiara za grzechy
	Przed-chrześcijański kult Jezusa
	Żydowska eucharystia
Rozdział IV:	POCZĄTKI MITU EWANGELICZNEGO
	Sztuka misteryjna
	Zdrada i ukrzyżowanie
	Pogańscy zbawiciele
Rozdział V:	NAUCZAJĄCY BÓG JAKO LOGOS
	Koncept Logosu
	Żydowskie spekulacje
Rozdział VI:	POSZUKIWANIA HISTORYCZNEGO JEZUSA
	Milczenie Pawła
	Żydowski jemuizm
	Mit i historia
Rozdział VII:	MIT BUDDY
	Serie Buddów
	Ewidencja dokumentalna
	Jak buddyzm się rozprzestrzenił
	Budda, jako drugorzędny bóg
	Odpowiedź na zastrzeżenia
Rozdział VIII:	MANI I MANICHEIZM
	Rozwiązanie manichejskie
	Mit Manesa
Rozdział IX:	APOLONIUSZ I JEZUS
	Domniemane echo ewangelii
	Cuda nie wystarczają
Rozdział X:	EWOLUCJA MITRY

Rozdział XI: MITRAIZM I CHRZEŚCIJAŃSTWO  
Bezpodstawne oskarżenia  
Bóg zrodzony ze skały  
Baranek Boży

Rozdział XII: TRANSFORMACJA MITRY  
Nieobecność kobiet  
Przetrwanie najlepiej przystosowanych  
Mitrajscy chrześcijanie  
Krzeseł Świętego Piotra

Rozdział XIII: RELIGIE STAROZYTNEJ AMERYKI  
Wspólny symbolizm  
Wczesniejsze cywilizacje  
Rodzime rasy nad Pacyfikiem  
Powstanie kapłaństwa  
Ewoluuujące mity

Rozdział XIV: OFIARA LUDZKA I SAKRAMENT  
Deifikowana ofiara  
Meksykańska etnika  
Bóg na krzyżu  
Meksykański Biały Chrystus  
Fatalizm kapłaństwa

Treść na obwołucie:

Opublikowana po raz pierwszy w 1903 r. książka "Pogańscy Mesjasze" wykazuje, że rzekomo historyczne wydarzenia, na których oparte jest chrześcijaństwo, nigdy nie miały miejsca i że założyciel chrześcijaństwa nigdy faktycznie nie istniał.

J.M. Robertson był jednym z głównych eksponentów nurtu, który jest znany, jako "mitologiczna teoria chrześcijaństwa", która oparta została na licznych faktach źródłowych z zakresu antropologii i religii porównawczych, jak również innowacyjnych XIX-wiecznych badań nad początkami Biblii.

Najznacniejszą z tez Robertsona jest ta, iż ewangeliczna opowieść o Ostatniej Wieczerzy, Agonii, Zdradzie, Ukrzyżowaniu i Zmartwychwstaniu, była sztuką misteryjną, która w późniejszym okresie została uznana za opis prawdziwych zdarzeń i że teatralny wątek dramatyczny jest ewolucją prymitywnej i dzikiej rzeczywistości ofiar ludzkich.

Głównym tematem książki jest to, że religia w postaci znanej nam dzisiaj, ewoluowała z prymitywnych konceptów i dzikich obrzędów, włączając ofiary ludzkie i kanibalizm. Jako, że chrześcijaństwo nie jest wyjątkiem od tej reguły, jest ono rzucającym się w oczy przykładem takowego rozwoju. Historia religii jest historią manufakturowania bogów przez ludzi. Pierwotne obiekty kultu ustąpiły miejsca w pewnym przeciągu czasu, bóstwom drugorzędnym. Najliczniejsi z nich są prawodawcami i nauczycielami moralności; niektórzy zaś są zbawicielami, którzy bywają poświęceni i ponownie przywracani do życia. Od przeróżnych bogów-zbawicieli, których śmierć i zmartwychwstanie bywają okresowo celebrowane, pochodzi tytuł tej książki "Pogańscy Mesjasze". W dowodzeniu swej tezy Robertson przemierza rozległą dziedzinę interdyscyplinarną, od "Mody na ludzkie ofiary" i "Spożywania Boga" do "Sztuk misteryjnych", "Poszukiwania historycznego Jezusa" poprzez "Mani i manicheizm", "Mitraizm i chrześcijaństwo" oraz "Fatalizm kapłaństwa".

## WPROWADZENIE

Pierwsza edycja "Pogańskich Mesjaszy" została opublikowana w roku 1903 i miała ona zakończyć przedsięwzięcie, które J.M. Robertson rozpoczął we wcześniejszym tomie, pt. "Chrześcijaństwo i mitologia". Jego głównym celem było wykazanie, iż rzekome wydarzenia historyczne, na których chrześcijaństwo zostało oparte, nigdy nie zaistniały i że rzekomy Założyciel chrześcijaństwa nigdy nie istniał. Teoria mitu sięga wstecz aż do XVIII w., kiedy to Volney argumentował, iż Jezus był jedynie mitem solarnym, opartym na micie Kriszny. W 1840 r. Bruno Bauer spierał się z nim, że Jezus był wynalazkiem Marka. W pierwszej dekadzie naszego wieku rozszerzyło się zainteresowanie teorią mitu i dziełami Tomasza Whittakera, W.B. Smitha i Artura Drewsa - warianty których różnią się detalami od Robertsona. Opierali się oni na bogactwie danych z zakresu antropologii i religii porównawczych, które zawarte były w masywnych studiach Frazera, Jevonsa, Durkheima i innych, jak również na nowym świetle rzucanym na początki biblijne. Najbardziej wyróżniającą się tezą Robertsona było, iż opowieść ewangeliczna o Ostatniej Wieczerzy, Agonii, Zdradzie, Ukrzyżowaniu i Zmartwychwstaniu, była misteryjną sztuką, która została zaakceptowana, jako sprawozdanie z faktycznych wydarzeń. Początki tego obrzędowego dramatu znajdują się w starożytnym rytuale palestyńskim, w którym coroczna ofiara, znana, jako "Jezus (Joshua) syn Ojca" bywała faktycznie poświęcana.

Sztuki pasyjne bywały pospolitą cechą popularnych religii Grecji i Egiptu. Podobnie, jak Chrystus, tacy pogańscy bogowie, jak Adonis, Attis, Ozyrys i Dionizos byli zabijani w periodycznej mimikrze, po to, aby powstać ponownie w tryumfie. Tezą Robertsona jest, że teatralny dramat jest ewolucją od bardziej prymitywnej i dzikiej rzeczywistości ofiary ludzkiej. W *Pogańskich Mesjaszach* gromadzi on więc czyniący wrażenie materiał dowodowy, wykazujący, jak ewolucja idei i praktyk religijnych następuje według bardzo podobnego wzorca na całym świecie. W miarę rozwoju cywilizacji, ofiara z syna starożytnego króla zostaje zmodyfikowana poprzez użycie surogatu - albo przestępcy, albo zwierzęcia. Kolektywne spożywanie ofiary - kanibalizm we swym wcześniejszym ze stadiów - daje początek symbolicznej komunii chleba i wina. Rytuały współrzędne chrześcijańskiej eucharystii znajdują się w kulcie Mitry i Dionizosa oraz bogów starożytnego Meksyku.

Inna z linii ewolucyjnych przebiega od pierwotnego bóstwa do drugorzędnych, czyli Nauczających bóstw. W najbardziej starożytnych religiach występują mity o boskich Nauczycielach, którzy byli prawodawcami, lub którzy zaprowadzili rolnictwo, pismo i budownictwo. Ci drugorzędni bogowie mogą być, ale mogą też nie być zarówno poświęcanymi zbawicielami, jak i nauczycielami. Jezus Chrystus był obydwoma. Budda nie został poświęcony w ofierze, ale zaspokajał on pragnienia Nauczyciela, który by zaopatrywał w moralne instrukcje i drogę do zbawienia. Ale Gautama był tak samo mityczną postacią, jak Mitra i Jezus.

Rozległe tło użyte przez Robertsona było niezbędnym, kiedy przedkładał on swoją teorię do rozważenia współczesnym uczonym, ale dla nie wyspecjalizowanego czytelnika, złożoność argumentacji i obfitość detali, powodowała niewątpliwie rozproszenie uwagi od zasadniczego zarysu tezy mitologicznej. W niniejszym wydaniu oryginalna wersja została znacznie skrócona, aby umożliwić zwyczajnemu czytelnikowi widzieć drewno, które mogło być zasłonięte przez drzewa. Rozwlekłe odpieranie zarzutów autorów obecnie już zapomnianych oraz odniesienia do dzieł, które są albo przestarzałymi, albo niedostępnymi, zostały tu wyeliminowane. Niewątpliwie, pociągnęło to za sobą niejaki uproszczenie obecnej prezentacji. Umysł Robertsona był tak przeładowany obecnie już zapomnianą wiedzą, iż sama waga erudycji jest czasami zdolną do przytłoczenia swego obiektu, za wyjątkiem może dla tych, których wiedza jest podobnie głęboka - a takich jest niewielu.

Fakt, że od śmierci Robertsona teoria mitologiczna zaczęła być uważana za niemodną może być nieprzypadkowo związany z faktem zupełnego zaniku uczonych biblioznawców, którzy nie należeliby jednocześnie do kleru. Odkrycie zwojów znad Morza Martwego może jednak użyczyć nowych i potężnych argumentów dla jej obrony. Nikt nie byłby bardziej zadowolony od Robertsona z tego rozwoju wypadków, jakie sugerowane były przez pana Johna Allegro. Ale *Pogańscy Mesjasze* mogą znieść najbardziej krytyczne badania i obronić swoje tezy. Informacje, które ta książka zawiera na temat

brutalnego i dziwnego świata fantazji religijnych, są równie zdumiewającymi, jak i trzeźwymi.

\*\*\*\*

John Mackinnon Robertson urodził się na Wyspie Arran 14 listopada, 1856 r. i zmarł w 1933 r. Porzucił on szkołę w wieku lat trzynastu i odtąd całkowicie poświęcił się samo-edukacji. Pomimo wczesnych ograniczeń, jego nieugięta wola i energia umożliwiły mu kompletne opanowanie sześciu języków i osiągnięcie erudycji, która kwalifikowałaby go do współzawodnictwa na równych warunkach z wiodącymi uczonymi jego czasów. Nie tylko był on uznanym autorytetem w dziedzinie religii porównawczych, którą on jednak wolał nazywać "hierologią", ale był również wyróżniającym się uczonym w zakresie Szekspira. Jako młody człowiek, rozpoczął on od zawodu dziennikarza, który wydawał się w jego warunkach, przynosić najbardziej obiecujące perspektywy. Był on czołowym pisarzem wśród załogi *Edynburskich Wiadomości Wieczornych* aż do roku 1884, kiedy to zaproszony został przez Charlesa Bradlaugh'a do przyjazdu do Londynu i regularnej pracy dla *Reformatora Narodowego*. Po śmierci Bradlaugh'a stał się on wydawcą tego wolnomysłnego czasopisma i kiedy zaprzestano jego publikacji na skutek finansowych trudności, wtedy zaczął on wydawać *Wolny Przegląd*. Ten z kolei został transformowany w cztery lata później w *Magazyn Uniwersytecki i Wolny Przegląd*.

W latach 1897 - 8 Robertson odbył serię wykładów w Stanach Zjednoczonych, a w roku 1900 przyjął on zlecenie z *Porannego Przywódcy*, mające na celu wyjazd do Afryki Południowej i sporządzenie raportu odnośnie działania stanu wojennego. Jego literacka twórczość w artykułach i książkach była ogromna, a jednak znajdował on czas, aby odgrywać jednocześnie prominentną rolę na arenie politycznej. Został wybrany na członka parlamentu dla okręgu Tyneside, w wielkim liberalnym zwycięstwie z roku 1906. W ciągu swych trzynastu lat w parlamencie zadziwił on wielu, którzy spoglądali na niego, jako na uczonego, którego absorbują głównie akademickie zagadnienia. Pozostawił swoje piętno w debatach na temat wolnego handlu i okazał się być zdolnym administratorem i człowiekiem znającym się na rzeczy. Był on sekretarzem parlamentarnym przy Komisji Handlu od r. 1911 do 1915, kiedy to uczyniono go tajnym doradcą.

Nie można wątpić, że z wszystkich dziedzin, które jego potężny intelekt przebadał, najbliższą jego sercu stała się kontrowersja religijna. Był on jednym z wiodących eksponentów tego, co znane było, jako "mitologiczna" teoria chrześcijaństwa. Tematyka ta rozwinięta została w książce *Chrześcijaństwo i mitologia*, po której przyszła kolej na *Pogańskich Mesjaszy* (1903). Z jego studiów historycznych *Historia wolnej myśli w XIX wieku* oraz *Krótką historią wolnej myśli*, są wciąż najbardziej autorytatywnymi pracami w tym temacie. Pisał on obficie z dziedziny polityki, socjologii i krytycyzmu literackiego, a pomiędzy tymi dziełami można wspomnieć takie jak: *Współcześni humaniści*, *Wprowadzenie do polityki angielskiej, Montaigne i Szekspir* oraz *Czy Szekspir napisał Tytusa Andronikusa?*

Chociaż nie był on oratorem, obdarzonym wielką elokwencją Bradlaugh'a i Ingersolla, Robertson był wielce skutecznym mówcą politycznym. Nie miał on zbytej cierpliwości dla głupców i jego polemiki cechowała ostrość i czasami szorstkość. Drobiazgowo ostrożny w weryfikowaniu faktów, był on jednocześnie bezlitosnym w eksponowaniu niechlujnych argumentów i nieprecyzyjnego myślenia.

Głównym tematem tej książki jest teza, że religia, jak ją znamy dzisiaj, ewoluowała z prymitywnych konceptów i dzikich obyczajów, włączając ofiary ludzkie i kanibalizm. Tak więc chrześcijaństwo, dalekie od bycia tu wyjątkiem, jest rzucającym się w oczy przykładem takowego rozwoju. Historia religii, jest historią manufakturowania bogów przez ludzi. Pierwotne obiekty kultu ustąpiły miejsca, na przestrzeni czasu, drugorzędny bogom. Większość z nich jest prawodawcami i nauczycielami moralności; niektórzy są zbawicielami, którzy bywają składani w ofierze i ponownie przywracani do życia. Różni bogowie-zbawiciele, których śmierć i zmartwychwstanie bywają okresowo celebrowane, składają się na tytuł tej książki - *Pogańscy Mesjasze*.

Podczas, gdy ogólnie przypuszcza się, iż Jezus Chrystus był rzeczywistą postacią, która została ukrzyżowana w Palestynie na rozkaz Poncjusza Piłata, nikt nie twierdzi na serio, że Adonis, Attis i Ozyrys byli charakterami historycznymi. Podobnie Mitra, którego kult współzawodniczył z chrześcijaństwem

przez cały czas trwania Cesarstwa Rzymskiego, jak również Huitzilopochtli i Quetzalcoatl, bogowie starożytnego Meksyku, wydają się w sposób oczywisty postaciami mitycznymi. Dlaczego zatem wyjątek się czyni z rzekomym Założycielem chrześcijaństwa? Nie może to być jedynie dlatego, że cudowne wydarzenia związane z *"Pogańskimi Mesjaszami"* są niewiarygodnymi, gdyż nie są one bardziej niewiarygodnymi od ewangelicznej narracji. Fakt, że religie starożytnego Egiptu, Grecji i Meksyku nie mają dzisiaj wyznawców, nie niweluje ich roszczeń. Dana historia może być prawdziwą, nawet gdy nikt w nią nie wierzy. Ostatecznie, można by argumentować, że chrześcijaństwo wprowadziło nowy kod etyczny, zatem musi być ono dziełem godnej uwagi osobowości. Taka wielka innowacja nie mogła w końcu powstać spontanicznie. Podobnie, jak buddyzm i mahometanizm, nauki te noszą piętno co najmniej religijnego geniuszu.

Aby rozprawić się z tymi obiekcjami i ustalić fakty przemawiające na korzyść teorii, że Jezus jest postacią tak samo mityczną, jak Attis i Ozyrys, koniecznym jest wykazanie, iż wszyscy bogowie-zbawiciele na całym świecie, posiadają wspólne rysy na skutek posiadania wspólnych przodków. Nie znaczy to, że wszystkie te kultury musiały powstać w jednym centrum, z którego dopiero uległy one rozproszeniu, ale że wszystkie ewoluowały z tego samego typu prymitywnego rytuału, czyli z ofiary ludzkiej. Wiemy, że w Meksyku i Peru praktykowane były ofiary ludzkie na ogromną skalę w XVI w. n.e. W grecko-rzymskim świecie, jednakże, wymarły one faktycznie z początkiem naszej ery. To, że przeważały one niegdyś na Bliskim Wschodzie, włączając Palestynę, jest sprawą całkiem pewną i opowieść o Abrahamie i Izaaku jest jedną ze wskazówek co do praktyki ofiar ludzkich wśród wcześniejszych Hebrajczyków.

Ogólny wzorzec rytuału ofiarnego aż do czasów chrześcijaństwa, może być prześlędzony, jak następuje:

Wszelkie ofiary, zwierzęce czy ludzkie, były zabijane, a następnie spożywane. Oprócz ofiar dla bogów istniały tam dwa typy ofiar: (1) Ofiary totemowe, w których ofiara była albo spożywana, jako bóg, albo też jako sposób jednoczenia się z boskim przodkiem czy totemowym gatunkiem; (2) Ofiary ludzkie, zwykle składane z jeńców wojennych, którzy byli zjadani dla innych powodów. Mogły to być ofiary dziękczynne za zwycięstwo, czy też ofiary za grzechy, albo też dla zapewnienia urodzajów czy dla poświęcania nowych budynków.

W późniejszym stadium odnajdujemy ideę kapłańskiej skuteczności, w której posiłek sakramentalny błogosławiony jest przez kastę sakredotalną. Kiedy ta żąda ludzkiej ofiary, wówczas ofiara: (a) reprezentuje boga, (b) jest królewskim synem lub córką, (c) jest pierworodnym lub jedynym synem. Po tych barbarzyńskich początkach, używanie surogatów jest już naturalnym krokiem naprzód w kierunku bardziej cywilizowanych społeczności. Zwierzęta następnie zajmują miejsce ludzkich ofiar, a kiedy wreszcie stawia się obiekcje wobec ofiar zwierzęcych, starożytny rytuał bywa odprawiany symbolicznie. Są tam dramaty misteryjne, na przykład, w których aktor reprezentuje niesłusznie zabijanego boga. Z dalszym rozrostem kapłaństwa, ustanawia się oficjalny rytuał i to, co ongiś było kanibalistyczną ucztą, zostaje wysublimowane w symboliczną komunię, w której chleb i wino zastępują rzeczywiste ciało i krew.

Chrześcijaństwo nie jest unikalnym w tym odniesieniu. Obrzędy eucharystyczne zapowiadane były w zoroastriańskiej deifikacji specjalnego napoju (Haoma) i w wedyckim napoju (Soma) z Indii. W kulcie Dionizosa komunია z bogiem następowała poprzez wino. W obrzędach Mitry komunię uskutecziano poprzez chleb i wodę, a wcześni chrześcijanie byli tak zaszokowani przez jej podobieństwo do Wieczerzy Pańskiej, że opisywali ją, jako diabelski wynalazek dla zwiedzenia wiernych. Były też inne, uderzające paralele, które nawet i jaśniej nawiązywały do dzikiej przeszłości. Zbawienie i życie wieczne zapewniane były dla mitraistów poprzez chrzest, czy to we krwi byka, czy też barana, skąd pochodzi fraza "Obmyty we krwi baranka" oraz inwokacja "Agnus Dei qui tollis peccata mundi" - (Baranek Boży, który gładzi grzechy świata).

Bliskie związki centralnego obrzędu kościoła chrześcijańskiego z podobnymi obrzędami, które same w sobie były sublimacją pierwotnego zwyczaju ofiar ludzkich, nie podważają historyczności Jezusa, choć podnoszą znaczne wątpliwości. Wołają one o przeegzaminowanie opowieści ewangelicznych w świetle tego, co jest już wiadomym o religiach starożytnych. Gdyż jeżeli w przed-chrześcijańskiej erze rytuał ofiarny ustąpił w pewnym okresie dramatom pasywnym, czyż nie jest możliwym, że narracja

ewangeliczna może nie być historią, ale dramatycznym skryptem? Taka hipoteza może być sprawdzona na kilka sposobów. Zostałaby ona potwierdzona, jeżeli niektóre ze szczegółów udałoby się wykazać, jako analogiczne względem procedur prymitywnych ofiar ludzkich, a następnie, czy ograniczenia sceniczne odnośnie czasu i przestrzeni, nie mogłyby wyjaśnić niektórych zagadkowych sprzeczności w opowieści.

Istnieje wiele przykładów we wczesnych religiach, iż ofiara ludzka bywała deifikowana w procesie ofiarnego rytuału. Przykład, który na szczęście poddany został naukowej obserwacji, wydarzył się tak późno, jak w połowie XIX wieku w indyjskiej prowincji Orissa. Khondowie, miejscowe plemię górskie, posiadają źródło ofiar, które zdają sobie sprawę z tego, że pewnego dnia będą złożeni w ofierze. Zostali oni albo zakupieni, jako dzieci, lub też zgłosili się dobrowolnie, jako że przez taką śmierć stają się oni bogami. Zabijani są oni będąc przywiązani do krzyża, ale w pewnym stadium daje im się otepiający napój i ich nogi są łamane.

Najbardziej znaczącymi analogiami w obrzędzie Khondów i w chrześcijańskim ukrzyżowaniu są krzyż, litościwa oferta napoju, fakt, że ofiara boga-człowieka jest dobrowolną ale jednak 'kupioną za pewną cenę'. Normalnym trybem, nogi Chrystusa byłyby złamane, jako że taka była pospolita praktyka w wielu formach zwierzęcych i ludzkich ofiar. Na wyższych stadiach ewolucji, jednakże, odczuwa się, że uszkodzona ofiara jest nieskuteczną.

Pomiędzy Semitami istniała tradycja, że ofiarowanie królewskiego syna jest nadzwyczaj skutecznym. Odniesienie u Mateusza 27.16.17 do Barabasa, było długo przyjęte w prymitywnym kościele w znaczeniu "Jezus Barabasz", co z kolei jest tłumaczone, jako 'Syn Ojca' (Bar-Abba). Istnieją podstawy do przypuszczeń, iż przed-chrześcijański kult Jezusa (Joshua), związany był w odległych czasach z ofiarami ludzkimi. Inne wpływy również były obecne w kształtowaniu chrześcijańskich dramatów misteryjnych, m.in. godne uwagi, szeroko rozpowszechnione mity o umierającym i zmartwychwstałym bogu oraz ofierze rzekomego króla na Rodos w obchodach ku czci Kronosa. W semickiej mitologii Kronos, "którego Fenicjanie nazywają Izraelem", poświęca swego jedynego syna, po uprzednim nałożeniu nań królewskich szat. W okresie historycznym, ofiarą, która odgrywała rolę królewskiego syna, był skazany przestępca.

Szydercze koronowanie i przyodziewanie w purpurę Chrystusa, przypomina również ceremoniał Sacaia w starożytnym Babilonie. We wszystkich tych przypadkach, kiedy to coroczna ofiara mogła być trudna do zdobycia, istniała tam przynęta nieograniczonych luksusów i wolności przez cały rok. Przy końcu tego okresu, w Azji, podobnie, jak i w Meksyku, ofiara musiała być zdyskredytowana przed zabiciem. Bywało również zwykłą praktyką ofiarowywanie narkotyku dla złagodzenia bólu w czasie egzekucji.

W Egipcie i na Bliskim Wschodzie, jest niekwestionowanym faktem, iż przedstawiane były sztuki misteryjne, które odgrywały obrzęd ofiarny. Egipcjanie odgrywali śmierć Ozyrysa. Podobizny Adonisa i Attisa używane były w reprezentacji ich śmierci i zmartwychwstania. Podobnie, również, był odgrywany pogrzeb Mitry i jego tryumfalne powstawanie z grobu. Nie byłoby więc rzeczą zbyt zdumiewającą, gdyby i chrześcijańskie opowieści były podobnie dramatyzowanymi. Paweł w liście do Galacjan (iii-I) wydaje się referować do uosobienia ukrzyżowanego Chrystusa. Jedynym dowodem, że opowieść o Wierzy, Pasji, Zdradzie, Rozprawie i Ukrzyżowaniu oparta jest na dramacie, znajduje się w kompresji wydarzeń dla powodów czysto teatralnych. Jednym uderzającym fragmentem jest modlitwa włożona w usta Jezusa w czasie, kiedy to nikt nie mógł słyszeć, co on mówił. Jedynie w transkrypcji z dramatycznego tekstu, takie niezgodności mogłyby powstać.

Jedną z obiekcji przytaczanych przeciwko teorii mitu jest ta, iż tak wzniosłe nauki etyczne, jakie zawarte są w Nowym Testamencie, mogły być zapoczątkowane jedynie przez religijny geniusz. Przeciwno temu argumentowi można łatwo wykazać, że etyczna zawartość ewangelii nie obejmuje niczego nowego, co nie byłoby znalezione już w Starym Testamencie. I ze wszystkich religii, tą, która kładzie najwyższy nacisk na etykę - przynajmniej w swej dziewiczej formie - jest buddyzm. A jednak nauki Gautamy nie były spisane przez długi czas po jego przypuszczalnej śmierci i istniało tam wielu innych Buddów, gdyż "Budda", podobnie, jak "Chrystus" jest tytułem, a nie właściwym nazwiskiem.

W religijnej historii istnieje wiele Nauczających bogów, ale niewielu byłoby uznawanych, jako realnych, przez świeckiego historyka. Wyjątkiem jest tu Mahomet. Ufundował on nową religię i istnieje

jasna ewidencja okoliczności jego życia, ale nigdy nie został on też deifikowany. I choć Gautama nie jest bogiem, uważany on jest za istotę superludzką i jego biografia zawiera zwyczajową garść legend. Należy on do mitu, nie do historii.

Mesjasze tego świata funkcjonują, jako drugorzędni, Nauczający bogowie, jakiegokolwiek teologiczne lub metafizyczne wyjaśnienia nie byłyby przygotowywane przez ich wyznawców. Paradoksalną sprawą jest, iż najwyższe nauki etyczne bywają czasami łączone z dzikimi i spragnionymi krwi obrzędami. W starożytnym Meksyku kapłaństwo było w większości celibantami i nauczali oni ludzi życia w pokoju, cierpliwego znoszenia krzywd, współczucia dla chorych i biednych. A jednak przesadzali oni w masowych ofiarach ludzkich.

W przypadku mitraizmu i chrześcijaństwa, pamięć o tym prymitywnym i barbarzyńskim kulcie została zagubiona, ale pozostałe szczątki mogą być rozpoznane pod symbolicznym przebraniem dramatu religijnego. To, co kiedyś było dosłownym spożywaniem rzekomo boskiej ofiary, stało się komunią z bogiem w symbolicznym obrzędzie. Ci, którzy z oddaniem uczestniczyli w dramatycznej reprezentacji śmierci i zmartwychwstania oraz w spożywaniu boga, zostali przekonani, że Mitra czy Chrystus byli faktycznymi postaciami. Podobnie, jak wielu innych bogów-zbawicieli, byli oni personifikacjami, które wynurzyły się z rytuału i ich doktryny odzwierciedlają ludzkie aspiracje.

Londyn, Maj, 1966r.

Hector Hawton

Rozdział 1.

## RELIGIA W PROCESIE POWSTAWANIA

Petroniusz miał z całą pewnością rację, powiadając, iż "strach kreuje bogów". W prymitywnych czasach strach przed nieznanym był czymś normalnym; poczucie wdzięczności dla czegoś nieznanego było niemożliwością. Inne motywy zaczęły wchodzić w grę w późniejszych stadiach, ale nawet i wtedy poczucie wdzięczności dla Boga u wyższych religii, bywało często związane z obawą przed złymi duchami, które ów Bóg odpędzał. Nie istnieje nic szczególnie etycznego w dziękowaniu Opatrzności za uratowanie nas samych podczas trzęsienia ziemi, w którym zginęło wielu innych.

Nie możemy więc uczynić wyraźnego rozróżnienia pomiędzy bogami strachu i bogami miłości. Niemniej jednak pewne bóstwa są tak dalece kształtowane przez ludzkie afekty, iż mogą one być określane mianem Ukochanych Bogów. Mogą oni być nazywani Chrystusami \*\* światowego panteonu. Taki tytuł obejmowałby kilka figur, które nie zaliczały się ściśle do bogów, ale jeżeli podejmiemy do historii religii w ten sposób, zauważymy, że wszystkie religie ludzkości są produktem ludzkim. Nie zmusza nas to na wstępie do jakiegokolwiek opinii na temat historyczności Chrystusa, czy Buddy. Sednem sprawy jest to, iż wszelkie prymitywne wierzenia i praktyki, jakkolwiek dziwaczne i absurdalne by nie były, mogą być zrozumiane, jako naturalne produkty. Wywodzą się one z mylnych osądów o przyczynowości i naturze rzeczy.

Dla prymitywnego człowieka nie istniały żadne podziały konceptualne pomiędzy religią i nauką, adoracją i sztuką. Magia i tabu nie należą do wcześniejszego stadium, po którym dopiero zaistniała religia. Sama religia jest na wskroś przeniknięta magią. Tak więc prymitywne posiłki sakramentalne, bywały w sposób jasny oparte na magii sympatycznej. Był to sposób zaprzyjaźniania się z Bogiem poprzez bratanie się z ludźmi.

Teoria, iż religia nie jest jedynie wrogo nastawiona wobec magii, ale jest od niej zupełnie czymś oddzielnym, jest tak samo błędna, jak rozróżnienia pomiędzy religią a przesądem. Jak wykazywał to już Hobbes, religia jest tym "co jest dozwolone", a przesąd jest tym, "co dozwolone nie jest". Ponownie, nie jest prawdą powiedzenie, że "magia religijna" skierowana jest na dobro publiczne, a "czysta magia" ma na celu prywatną szkodę. Publiczny magik bywa więc często notorycznie mordującym łajdakiem, podczas gdy prywatny czarownik może być niewinnym człowiekiem skazanym na śmierć.



Gdyby magia i religia były zupełnie oddzielnymi, Eljasz musiałby być uważany za niereligijnego magika. Stosownie do legendy, zawezwał on ogień z nieba, a zatem działał on jako czarownik o absolutnym zaufaniu do swej potęgi kontrolowania woli Boga. Nie wystarczy tu powiedzenie, iż była to raczej demonstracja wiary, niż magii, jeśli jednocześnie będziemy potępiać wierzenia zwyczajnych magików w kontrolę nad ich bóstwami.

Kiedy rozpoczniemy poważne dociekania nad tym, co spowodowało więcej szkody w hamowaniu postępu, duszeniu nauki i propagowaniu ludzkiego okrucieństwa, sądzę, iż wkrótce odkryje się fakt, że to zorganizowane kulty potępiające magików, były o wiele bardziej zgubnymi. Zło dokonane przez przesąd tych paru, którzy praktykowali czarną magię, było drobnostką w porównaniu z tymi, nie mniej przesądnymi, wieloma, którzy skazywali wiedźmy na śmierć. Kapłani kościoła chrześcijańskiego byli zawsze wrogo nastawieni wobec magii, podczas gdy jednocześnie sami przejmowali wiele z magicznych funkcji. Eucharystia, która rozwinęła się w kult państwowy w Europie, jest faktycznie formą magii sympatycznej. Podobnie, roszczenie sobie przez kapłaństwo praw do używania takich supernaturalnych instrumentów, jak święte relikwie, czy też posiadania potęgi egzorcyzmu, wykazuje, jak dalece magia wrosnięta bywa w religię.

Magia i religia są wzajemnie przemieszane, gdyż obydwie wywodzą się z tego samego, animistycznego poglądu na naturę. Wczesny człowiek oglądał naturę poprzez pryzmat swych własnych idei moralnych. Było więc rzeczą nieuniknioną, iż uciekał się on na przemian do błagalnych modłów i magii oraz odczuwał na przemiany strach i wdzięczność. Czasami zanosił on dzięki do tej samej potęgi, której się obawiał. Ale równocześnie tworzył on bóstwa na swój własny obraz i podobieństwo, poprzez prosty proces deifikacji swych przodków. Gdy już raz uwierzył on, iż jego przodkowie istnieli nadal, jako duchy, różnili się oni jedynie w stopniach od niewidzialnych bóstw. Stąd było już łatwo dokonać następnego kroku, wznosząc przodka do rangi aktualnego boga.

Istnieją niezliczone sposoby tworzenia bogów i bogiń. Bywają oni stwarzani z ludzkich potrzeb i namiętności, z ich wyobrażeń i potknięć, z ich obaw i nadziei. Byłoby rzeczą dziwną, gdyby nigdy nie stworzyli oni ich również ze swego szacunku i ciepłych wspomnień o swych przodkach. Wokół tych właśnie starszych i przodków, ludzie uformowali swoje pierwsze pojęcia prawości, obowiązku i posłuszeństwa. I konsekwentnie, było już rzeczą nieuniknioną, że idee religijne i etyczne musiały ulec połączeniu.

Proces manufakturowania bogów prześledzić można wstecz, poza religie "rodziny i ogniska domowego", aż do okresu nomadów. Wielce prawdopodobnym jest, iż prymitywna horda miała swego Boga, Plemiennego Przodka: jako że dlaczegoż by Grecy mieli mawiać o swych rodzimych bóstwach, bóstwach ich krwi, ojcowskich bóstwach i bóstwach nieżydowskich? W aryjskiej hordzie było rzeczą naturalną, iż starszych musiało się szanować i że tęskniło się za autorytetem utraconych ojców i matek. Nie istniał żaden inny sposób, w jaki wczesny człowiek mógłby wyobrazić sobie opatrznościowe lub karzące bóstwo, za wyjątkiem używania do tego celu terminów tych samych punitywnych i dobroczynnych praktyk swych starszych wobec młodszego pokolenia, lub też wodzów i patriarchów wobec podporządkowanych im grup, czy też terminologii wrogich grup i osób. W taki to więc sposób prymitywny umysł wyobraził sobie abstrakcyjnego boskiego sędziego, prawodawcę i mściciela, przyzywanego w celu usankcjonowania praw, czy zwyczajów, kreowanych przez starszych lub patriarchów.

Plemienna etyka stopniowo kształtowała plemienną religię i była wzajemnie przez nią modelowana. Nie było to dlatego, że człowiek był niezdolnym do formułowania idei moralnych, jako takich, w odcięciu od religii. To, co się stało, było wzajemną interakcją norm postępowania. Teizm miał pomóc królom: monarchia w zamian wspomagała teizm. Jako rezultat tegoż, cała etyka społeczeństwa otrzymywała kształt religijny, z którego tylko mógł ją stopniowo wyzwolić racjonalny krytycyzm.

## CZYNNIKI POLITYCZNE

Pogląd, iż religia narodziła się z prymitywnej ignorancji co do działania natury, jest, oczywiście, negowany przez tych, którzy wierzą w to, że gdy elementy przesądu bywają odrzucone, tym co pozostaje,

jest żywa prawda. Często powiada się, że cokolwiek byliby właściwym odnośnie genezy wczesnych religii, wyższy ich rozwój zawdzięcza się geniuszowi kilku utalentowanych jednostek. Ale błędnie odczytywalibyśmy historię, gdybyśmy sądzili, że wyższe formy moralności, czy religii, mogłyby być łatwo narzucone masie ludzkiej. Nic nie byłoby trudniejszą rzeczą do osiągnięcia. Nie istnieje, jak sądzę, żaden znany przypadek, aby rozwinięte kapłaństwo zreformowało swój własny kult, w sensie dobrowolnego dokonania ważnej zmiany linii moralnej. Achnaton z Egiptu, z całą swą autokratyczną potęgą, nie zdołał wymusić swego monoteizmu na narodzie. Oparło mu się potężne kapłaństwo, którego chleb był smarowany masłem po stronie politeizmu.

Rodzajem reform inicjowanych czasami przez kapłaństwo, był jedynie ten, w którym sam kapłan był przedmiotem ofiary, ale zmiana polegała głównie na obciążeniu innych tym ciężarem. W starożytności ofiary z ludzi bywały czasami ograniczane przez królów, ale nigdy przez kapłaństwo. Król Eurypylos\* kojarszony jest z zakazem ludzkich ofiar dla Artemidy Triclaris: Kekrops z substytutem ciasta w miejsce żywych ofiar dla Zeusa Licejskiego; Ifikrates i Gelon z zamiarem powstrzymania ofiar ludzkich w Kartaginie. W Japonii, około początków chrześcijaństwa, cesarz wprowadził substytut glinianych figur w miejsce służby, która wcześniej była grzebana żywcem na pogrzebie swego księcia. Podobne przypadki notowane były w starożytnych Chinach i w innych miejscach.

Gdziekolwiek reformatorzy religijni próbowali wprowadzać jakieś ważne zmiany, ich głównym problemem było perswadowanie rządzącym lub kapłanom i ich współ-wyznawcom, iż taka zmiana jest pożądana. Geniusz zarządzania bywa w pełni tak samo ważny, jak geniusz prawości. W starych kulturach czysty nakaz powstrzymania się od , czy odwrócenia ustabilizowanego rytuału, byłby czymś oszałamiającym dla wyznawców. Jedynym sposobem, aby uczynić go zdającym do akceptowania, było wynalezienie nowego mitu. Na przykład, wiadomo, iż należało do obyczajów wczesnych Hebrajczyków, składanie ofiar z pierworodnych, zarówno dzieci, jak i zwierząt. Mit Abrahama i Izaaka dostarczył wystarczającego pretekstu aby dokonać zmiany ogólnie akceptowanej.

W celu wyjaśnienia ewolucji religijnej, zatem, musimy poszukiwać nie tyle geniuszu prawej myśli, jak raczej geniuszu, który by zadowalał pospolity gust, lub pozwolił wymanewrować rywalizujące kultury. Niewątpliwie, najczystszy przypadkiem kultu, czy wyznania, ukształtowanego pojedynczym geniuszem, jest przypadek Mahometa. Ale była to polityczna ekspansja islamu w krytycznym momencie historycznym, która stworzyła korzystne warunki dla wyznania, a nie powstanie wyznania, które stworzyło korzyści dla muzułmanów. Gdyby Saraceni nie najeżeli osłabionego imperium chrześcijańskiego w momencie, kiedy rodził się mahometanizm, nowa religia mogłaby nie wyjść poza ramy ciemnego wyznania plemiennego.

Tym, co ostro ukształtowało muzułmański dogmat, było poczucie tryumfującej opozycji wobec chrześcijańskiego triteizmu i kultu maryjnego. Gdy już raz religia ma swoją świętą księgę, swą tryumfującą tradycję i swe ustabilizowane wyznanie, konserwatyzm instynktu religijnego liczy się bardziej w zachowaniu istniejącego *status quo*, niż miara geniuszu, która potrzebna była dla jego stworzenia. Każda religia, oczywiście, widzi najwyższy geniusz, zarówno literacki, jak i religijny, w swojej własnej Biblii. Żaden chrześcijanin nie może mieć silniejszego przekonania o wspaniałości swych świętych ksiąg, niż muzułmanin ma odnośnie Koranu, bramin odnośnie Wed, czy buddysta w odniesieniu do rozległej literatury swego systemu. Ale postęp systemu religijnego jest w większości określany przez czynniki polityczne i społeczne.

## BÓG ŻYDÓW

Nominalny monoteizm Hebrajczyków w Palestynie, na przykład, został ustabilizowany przez procesy polityczne. Podobnie bywał ustabilizowany politeizm w innych państwach. Wszelkie plemiona i miasta miały tendencje do wielbienia bóstwa, które było utożsamiane z "powodzeniem" danej społeczności. Najpierw bóstwo było bezimienne, ale podobnie jak przodkowie, osiągało ono swe generyczne imię. Inne bóstwa bywały dodawane w miarę, jak plemiona zawierały małżeństwa między swymi członkami i obce kobiety przynosiły bóstwa swego klanu, aby formować panteon. Okrutne mity Hebrajczyków mówią obszernie o niepokoju odczuwanym przez kapłanów Jehowy, odnośnie tejsze

naturalnej tendencji. Robili oni, co tylko mogli, aby się temu oprzeć, ale historia żydowska, aż do okresu Niewoli, wykazuje ich ostateczną klęskę.

Wszystkie wczesne plemiona Palestyny miały tendencje do bycia zarówno monoteistycznymi, jak i politeistycznymi na ten sam sposób. Kiedy plemiona scalały się i formowały miasto, głównym bóstwem stawało się bóstwo kultu przeważającego plemienia. Jahwe (czy też Jah lub Jaha) był po prostu miejscowym bóstwem, wywyższonym przez króla i nałożonym na fikcyjną historię Hebrajczyków w okresie o wiele późniejszym. Istnieje przytłaczające świadectwo nieograniczonego politeizmu mas ludowych nawet w Jerozolimie, specjalnej siedzibie Jehowy, tuż przed okresem Niewoli. Monoteizm nie miał faktycznie większego poparcia w świętym mieście, aż do czasu, gdy dłuższe serie politycznych presji i konwulsji nie zbudowały tego wyjątkowego fanatyzmu dla jednego kultu. Kult ten reprezentował etykę kapłaństwa, poszukującego swych własnych celów.

Główną tezę prorockich i historycznych ksiąg Biblii jest ta, że Jahwe jest Bogiem Izraela i że cierpienia Izraela są karą za wielbienie innych bóstw. Wszelkie kłopoty narodu widziane są, jako rezultat odejścia od wyłącznego wielbienia plemiennego boga. Kiedy Jeremiasz głosi, iż "deszcze zostały wstrzymane" przez "Boga, który zsyła deszcz", jest on na poziomie intelektualnym jakiegokolwiek innego szamana plemiennego. Gdyby wyznawcy tej doktryny byli w stanie zrozumieć wszystko, co ona obejmowała, staliby oni wciąż poniżej intelektualnego i moralnego poziomu politeistów, zamieszkujących dokoła nich. Gdyż implikowała ona, iż ten jedyny Bóg pragnął wyłącznie czci od samego Izraela, pozostawiając wszelkie inne ludy wielbieniu chimer.

Monoteizm tego typu jest w każdym przypadku moralnie niższym od politeizmu, gdyż ci, którzy go wyznają, nie sympatyzują ze swymi sąsiadami. Wydaje się on rodzić z gniewnej odmowy przyznania tego, co przyznawali i wierzyli inni Jahwiści: czyli faktu, iż inne narody miały bogów, podobnie, jak Izrael.

Większość żydowskich królów była politeistami. Monoteizm wyrósł z politeizmu. Nie istnieje absolutnie żaden znany przypadek monoteizmu, który nie wyrósłby wśród ludzi, którzy normalnie przyznawali egzystencję wielości bogów.

Czemu ośmielę się tu rzucić wyzwanie, to założeniu - stosownemu do wpływów chrześcijaństwa - że monoteizm żydowski jest zasadniczo wyższym od politeizmu i stanowi wielki krok naprzód w postępie religijnym. Zwykłymi argumentami dla tego punktu widzenia są: 1) że monoteizm zabronił sporządzania wizerunków Boga, tak więc odrzucił bałwochwalstwo; 2) że prorocy hebrajscy wyrażali idee etycznie wyższe, od większości idei ludów starożytnych w tamtych czasach; 3) że seksualny kod Hebrajczyków był czystszy od podobnego kodu ich sąsiadów.

Prawdą jest, że żadne wizerunki Jehowy nie były zezwolone. Ale ta zdobycz wydaje się nikłą, kiedy przypomnimy sobie, iż ten Bóg był wyobrażany w terminach antropomorficznych z lokalnym miejscem zamieszkania. Bóg Hebrajczyków z okresu przed wyjściem, traktował wszystkich obcych, jako znajdujących się poza zasięgiem jego opieki. Jeśli by jedynie afirmacja Najwyższego Stworzyciela Boga uważana była za znak wyższości, pewne prymitywne plemiona, które posiadały takąż samą doktrynę, a mimo wszystko praktykowały ofiary z ludzi, musiało by się uważać, za posiadające "wyższą" religię, niż późniejsi Grecy i Rzymianie.

Nie musimy sugerować, z drugiej strony, że wielkie politeistyczne państwa Egiptu i Babilonu były bardziej etycznie zaawansowanymi, niż Hebrajczycy, chociaż w jednym, ważnym odniesieniu, ich politeizm posiadał zdecydowaną przewagę. Z samej swej natury zachęcał on tolerancję religijną. Kiedy miasto dodawane było do miasta, królestwo do królestwa, na skutek podbojów, bóstwa pokonanego ludu bywały zazwyczaj absorbowane. Całe populacje nie mogły być tak łatwo wyprowadzane z jednej wiary w drugą. Z poczucia jedności narodowej wynikał obyczaj, iż kapłaństwo stolicy zobowiązane było do zaakceptowania bóstw podległych im ludów.

Jest więc jedynie bezkrytyczną konwencją, aby uważać zachowanie wyznania hebrajskiego, jako zdobyczy cywilizacyjnej, równej zwycięstwu Greków nad perskimi najeźdźcami. Aby ocenić racjonalnie rywalizujące kultury, musimy ocenić ich służbę albo w dziedzinie etyki, albo też w dziedzinie nauki i filozofii. Według tego kryterium religia Żydów wydaje się plemienną, trywialną i ciasną. Pozostała ona plemienną i lokalną aż do ostatecznego upadku Jerozolimy. Była to ewangelia rasowego uprzywilejowania

i praktykowania barbarzyńskich ofiar - prawo tabu i ceremonii, proklamujące Boga rytuału i obrządku, zamieszkującego niewidzialnie w swym wybranym domu i przejawiającego nadmierną troskę o jego umeblowanie i zarząd.

Protesty czynione od czasu do czasu na temat przeważającej korupcji jedynie przyciągały uwagę do istniejącego stanu rzeczy. Po wygnaniu, hebrajski stosunek do seksu jest zauważalnie znacznie bardziej wyrafinowany, niż luźne praktyki innych narodów. Mogło to być rezultatem walk z konkurującymi kultami sąsiedzkimi. Ale nie przyniósł on żadnego ulepszenia w położeniu kobiet. Nie tylko występki szerzył się podobnie, jak gdzie indziej, ale hebrajskie prawo rozwodowe było niesprawiedliwym. Prawo wyjątkowego karania kobiecych występków pozostawało przynajmniej formalnie barbarzyńskim, aż do ery chrześcijańskiej.

Nie ma wątpliwości, co do tego, iż Żydzi na wygnaniu nauczyli się wiele ze swego pobytu w Babilonie. I jest wysoce prawdopodobnym, że gdyby Cyrus nie podbił Babilonu, hebrajski "monoteizm" mógłby zupełnie zaniknąć. Nawet bez tego, miał on tendencje do rozwijania się w kierunku dualizmu, pod wpływem babilońskiej i perskiej doktryny o "Przeciwniku". Wiara w anioły i złe duchy była czymś pospolitym na całym Bliskim Wschodzie i sprowadzała się, w przypadku Żydów, do politeizmu w przebraniu. Trudno dopatrzeć się, aby doktryna tyranii Najwyższego Boga nad zastępami aniołów, z uwzględnieniem zbuntowanej grupy, była w jakiś sposób moralnie wyższą nad feudalną oligarchią rodzinną Olimpu.

Żydzi, rzecz jasna, umieścili większy dystans pomiędzy Bogiem i aniołami, niż ludy Mezopotamii, ale istnieje tam niewielka różnica w stanie umysłu. Jest jednak rzeczą znaczącą, że fundamenty racjonalnej nauki i etyki, nie zostały położone przez hebrajskich monoteistów, ale przez babilońskich i greckich politeistów. Ci ostatni zaszli daleko w filozofii kosmicznej i moralnej, podczas gdy Żydzi po wyjściu, pozostali czcicielami Boga, którego namiętna i kapryśna wola zajęła miejsce naturalnego prawa.

## ZIARNA CHRYSYZMU\*

Perskie zwierzchnictwo na Środkowym Wschodzie ustąpiło zwierzchnictwu macedońskiemu i grecka kultura ostatecznie przeniknęła syryjskie życie we wszystkich kierunkach. Asymilacja zaszła tak daleko, że żydowska hierarchia stanęła w obliczu hellenizującej partii, przekonanej o bezużyteczności starej religii plemiennej. Zeloci z Jeruzalem zostali sprowokowani poza granice wytrzymałości. W rezultacie tegoż rewolta machabejska (165 - 140 p.n.e.) doprowadziła do ustabilizowania państwa, w którym król był zarazem kapłanem, podobnie jak poprzednio kapłan był królem. W napięciu tych zmagających odnajdujemy wiarę w nadejście Mesjasza już tak dalece rozwiniętą, iż sprowadza się ona do stworzenia drugorzędного boga. Chrystus z "Księgi Enocha" jest już zasadniczo Bogiem: "Zanim słońce i znaki zostały stworzone, zanim gwiazdy na niebie zostały utworzone, jego imię było wywołane przed Panem Duchów ". Jest on zarazem Wybrańcem, Synem Boga i Synem Człowieczym; jest on sędzią w Dniu Sądu Ostatecznego. Jako Syn Kobiety, nawiązuje on jasno do babilońskiego mitu w "Księdze Objawienia". I widząc w nim zamieszkiwanie ducha Mądrości, jest on skutkiem tego Sofią i Logosem Apokryfów i platonizującego Filona.

W miarę jak państwo żydowskie wciągane było coraz to bardziej w wir walczących imperiów, królowie-kapłani przeminęli. Hellenizm się umocnił i jeszcze raz plemienna wiara uległa dezintegracji. Jednym z ruchów, który podówczas się pojawił - chociaż nie narodził się w tym samym czasie - był kult związany z quasi-histerycznym imieniem Jezus ( lub Joshua =Jozue). Głównym rysem tego kultu, tak jak pojawiał się on w najstarszych dokumentach, była eucharystia. Ta instytucja była wspólną dla wielu otaczających religii i była znaną i tajemnie używaną przez niektóre sekcje Żydów. Będąc przekazywana tradycyjnie, być może od totemistycznych czasów, naśladowała ona pewien rytuał, czy symbolizm spożywania boskiej ofiary. Ofiarowywany Bóg-człowiek był naturalnym, mitycznym uzupełnieniem rytuału.

Aktualna osoba historyczna mogła, ale nie musiała wiązać się z tą doktryną. Istnieje, na przykład, nieuchwytna figura Jezusa, który wydaje się być skazany na śmierć przez ukamienowanie lub powieszenie, na cały wiek przed śmiercią Heroda. Z drugiej zaś strony, samo imię w swym hebrajskim i aramejskim znaczeniu, miało prawdopodobnie boski status, będąc noszonym przez mitycznego Zbawiciela Jozue'go i ponownie przez quasi-mesjańskiego wysokiego kapłana okresu Odnowy.

Najstarsze dokumenty i tradycja wykazują, że kult Jezusa Chrystusa był usilnie lansowany, jako rywalizujący z czystym judaizmem, pomiędzy Żydami na Wggnaniu (Diaspora), przed zniszczeniem świątyni. Takie współzawodnictwo było tym łatwiejsze, iż życie synagogi było w znacznej mierze niepodległym od centralnej świątyni i spragnione było rytuałów i nauk, które miały na celu zaspokojenie użytków ofiarnych w Jerozolimie.

Jak długo istniała świątynia, głównego ustabilizowanego kultu nie dało się poruszyć. Ale w obliczu istnienia rywalizujących kultów, a specjalnie tych związanych z legendarnym Jozue'm, możemy zauważyć źródła idei i praktyk, które dały początek mesjanizmowi. Imię Jezus samo w sobie jest wariantem imienia Jozue (Jeshu) i ten ostatni jest starożytnym bóstwem, zredukowanym do statusu człowieka. Żydzi okresu hellenistycznego uważali go za faktycznego założyciela obrządku obrzezania. Stosownie do tradycji, rozpoczął on swoją zbawicielską pracę w dniu wyznaczonym dla wyboru paschalnego jagnięcia i zakończył ją w święto Paschy. Hipoteza, że Jozue jest oryginalnym Jezusem - początek mitów, które zmieszane w złożony wzorzec bierze się za faktyczną historię - rozwiązuje wiele problemów.

Żydowska literatura wykazuje kilka uderzających przykładów rozwoju idei politeistycznych, które istniały przez całe wieki. Do *Dobrego Ducha* Nehemiasza i *Logosu*, czyli Słowa, dodana została uosobiona *Sofia* z Księgi Przepowiedni, Eklezjastów oraz Enocha. Samarytanie stworzyli ideę kobiecego Ducha Świętego, symbolizowaną, podobnie jak kilkoro bogów i bogiń, przez gołębia. Żydzi, którzy weszli w kontakt z myślą grecką, rozwinięli wschodnie pojęcie Logosu w nowe bóstwo żydowskie. Tak dalece pragnęli oni uniknąć wielbienia jakiegokolwiek bogini, że przedstawili oni Boga, rodzącego syna z samego siebie.

Powiązanie Jozuego z koncepcją Logosu, Syna Bożego i Mesjasza jest już obecne w Pięcioksięgu. Jozue i "Anioł" (Mal'ak) Jehowy, który był przyobiecany w Księdze Wyjścia w celu przepędzenia wrogich narodów, są jedną i tą samą istotą i z oświadczenia, iż imię Jehowy jest "w Aniele", możemy wnioskować, iż sam Jehowa rozumiany był, jako ów walczący pod ukryciem ludzkiej formy. Co więcej, Talmud utożsamia owego "Anioła" z mistyczną figurą Metatrona, który z kolei jest inną formą Logosu.

Będziemy rozważać doktrynę Logosu nieco później w sposób bardziej szczegółowy. Jozue jest, jak gdyby, punktem spotkania idei, które stopiły się razem na długo przed powstaniem chrześcijaństwa. Imię Jesus (Joshua) było czczone w niektórych częściach Palestyny i odgrywało znacznie tę samą rolę w żydowskiej liturgii dla eklezjastycznego Nowego Roku, co judajski Jezus w Apokalipsie opisującej Dzień Sądu.

## TWORZENIE DRUGORZĘDNYCH BOGÓW

Ten krótki przegląd ewolucji idei religijnych wykazuje, że zmieniają one swoje wzorce według tych samych praw. Pomimo awersji do zmian, nie są one w stanie się im oprzeć. Tworzenie bogów jest procesem uniwersalnym i różne linie rozwoju istnieją stosownie do różnych warunków środowiskowych. Pod wyznawanym monoteizmem znajdujemy wciąż żywe tendencje politeistyczne, dające początek idei drugorzędnego bóstwa - Logosu, Mądrości, Ducha Świętego, Chrystusa. Żydowski monoteizm szedłby tym samym torem, gdyby nie gwałtowna przerwa, która miała miejsce wraz z zaistnieniem chrystyzmu (mesjanizmu).

Oдносне zapisy żydowskiego monoteizmu nie popierają roszczenia, które czynił on sobie co do wyższego życia. Nie przekazał on żadnej moralizującej lub jednoczącej koncepcji życiowej, gdyż nie miał niczego takiego do ofiarowania. Kiedy kontemplujemy masę jego ceremonialnych praw, niekończące się kompleksy tabu, ofiar i przesądu, możemy tylko dojść do wniosku, że jeżeli istnieli dobrzy ludzie pod takim reżimem, to nie było to dzięki niemu, ale raczej pomimo niego. Ci Żydzi, którzy poszukiwali bardziej idealistycznych religii, zwrócili się z nadzieją ku nowemu, oderwanemu ruchowi mesjanistów. Z tego ruchu wyłonił się nowy, drugorzędny bóg, w tym samym procesie co i gdzie indziej. Relacje pomiędzy nowym bóstwem, a starym, były relacjami pomiędzy Synem i Ojcem.

Bóstwa są w stanie przetrwać jedynie w takim stopniu, w jakim mogą one być zaadaptowanymi do nowych potrzeb i warunków. W ortodoksyjnej Trójcy chrześcijańskiej, Duch Święty od początku do końca nie spełniał zadania, technicznie rzecz biorąc. Dla praktycznych więc celów Ducha Świętego zastąpiła Dziewica Matka, a dla filozoficznych celów połączony on został z Logosem po jednej stronie i z Bogiem Ojcem po drugiej. Podobnie, jak Jezus miał tendencje zastąpienia Jehowy, tak Maria w znacznej mierze miała tendencje do zastępowania Jezusa i odgrywania roli Mediatorki. Istnieją nawet w sztuce średniowiecznej ślady prób, aby zastąpić Boga Ojca - Św. Anną, matką Marii w nowej trójcy. Podobna tendencja do stworzenia drugorzędnej trójcy z Józefą, Marią i Jezusem nie została jeszcze wyczerpana.

Tworzenie Mesjaszy (Chrystusów) jest jedynie stopniem pośrednim w tworzeniu bogów, jako że Mesjasze, czy Synowie Boży już są drugorzędnymi bóstwami. Z konieczności ewoluują oni z materiału pierwotnego - materiału prymitywnych kultów, do których ludzkość ucieka się w chwilach zmartwień, kiedy rozpaczliwie szuka pomocy bogów w obliczu nominalnej siły. Stary materiał bywa transformowany i rezultatem tego jest nowy bóg o świeżej witalności uzyskanej poprzez kontakt z pierwotnym źródłem emocji religijnych. Jest on zapisywany na konto nowej fazy emocji i potrzeb moralnych.

Na przykład, w hellenizowanym kulcie trackiego Bachusa, z samego rozpasania dzikości, smrodu krwi i żywego ciała rozrywanego rękami i zębami oszalałych winem Menad, powstaje marzenie o stopieniu się z bóstwem i najgłębszym poddaniu jego woli, podobne do tego, jakie spotykamy w poszukujących śmierci transportach wczesnych chrześcijan. I nawet taka tajemnica, jaką helleńskie ręce wykuły z hipostazy piwnego bóstwa, też same helleńskie ręce mogły ukształtować z hipostazy człowieka smutków, modelując z ponurej figury ofiary ludzkiej, zabijanej miliony razy poprzez całe eony ignorancji, Boga innego, bardziej wytrzymałego pokroju.

W zrozumieniu tego drugorzędnego procesu leży zrozumienie historii "religii kulturowej" jako odróżniającej się od "religii naturalnej", studiowanej przez antropologów. Wraz z typowo drugorzędnymi

bogami, kończy się antropologia i zaczyna hierologia. Ale jest rzeczą zasadniczą z naukowego punktu widzenia zapamiętanie faktu, że nie było tam żadnych przerw w ewolucji, żadnych supernaturalnych interpozycji. Stanie się to dostatecznie jasnym, kiedy przestudiujemy ewolucję drugorzędnych bogów bardziej szczegółowo.

## ROZDZIAŁ II

### OFIAROWYWANY BÓG ZBAWICIEL

Ofiara z istot ludzkich, która była kiedyś bardzo popularną, przybierała wiele różnych form. Czasami ofiarami byli jeńcy wojenni, czasami byli nimi niewolnicy lub też żony wodzów. W każdym jednak przypadku otrzymywali oni zadanie do wykonania w świecie duchów. Jeńcy mieli ułagodzić duchy tych zabitych w walce. Niewolnicy i żony posyłane były, aby służyć swym zmarłym panom podobnie, jak czynili to na ziemi. Ścisłe mówiąc, owe zabójstwa nie są dokładnie tym samym, co rytualne ofiary, kiedy to ofiara bywa składana, jako dziękczynienie za zwycięstwo, czy dla ułagodzenia rozgniewanego bóstwa. Wspólnym czynnikiem jest wierzenie, że jakaś korzyść wyniknie z takiej ofiary - czy to dla danej społeczności, czy też dla wybitnej jednostki. Kiedy zaś sama ofiara uważana jest za Boga - nawet jeśli może ona być tylko kozłem ofiarnym - wtedy mamy do czynienia z aktem rytualnej magii.

Najbardziej zauważalnym z kultów, w których zabijany bywa człowiek-bóg, jaki został faktycznie zaobserwowany przez antropologów, jest kult Khondów. Są to ludy górskie, zamieszkujące w Orisie i praktykowali oni składanie ofiar ludzkich aż do połowy XIX wieku. Oddają oni cześć Najwyższemu Stwórcy, znanemu jako Boora Pennu. Poniżej niego znajduje się Tari Pennu, Bogini-Ziemi i drugiej klasy bóstwo deszczu, wegetacji, polowania, wojny, granic, etc. Następni w hierarchii znajdują się ubóstwieni, bezgrzeszni ludzie pierwszego wieku stworzenia i ostatecznie po nich wielość lokalnych duchów.

Nie wszystkie plemiona Khondów parały się ofiarami ludzkimi. Te, które to czyniły, zносиły swe ofiary do Tari. Przyjmowali oni teoretycznie do wiadomości, iż była ona podrzędną w stosunku do Boora, ale adresowali swe główne uwielbienie do niej. Wielbiciele Boora natomiast brzydzili się ofiarami ludzkimi i wierzyli iż zostały one zaadoptowane na skutek monstualnej iluzji, stworzonej przez Tari po to, aby ostatecznie zniszczyć swych wyznawców. Stosownie do mitów, Boora pragnął zapobiec ludzkim ofiarom i przy jednej okazji podstawił cudownie bawołu, zamiast człowieka. Wyjaśnienie tej schizmy może równie dobrze być takie, iż kult ofiarny został początkowo przyjęty przez część Khondów od podbitej rasy. To z tej właśnie podbitej rasy pochodziły owe ofiary ludzkie.

Nie brakowało więc źródła ofiar. *Meriah*, który jest jednym z imion nadawanych ofierze, bywał albo kupowany, albo też hodowany z dziedzicznej rodziny, wyselekcjonowanej dla tego celu. Poprzez akt ofiary *meriah* stawał się Bogiem. W czasach głodu Khondowie dobrowolnie sprzedawali własne dzieci dla tego celu, aby mogły one spotkać tę zaszczytną śmierć. *Meriah* posiadał nieograniczoną swobodę seksualną. Jego żona bywała również wyznaczoną ofiarą oraz matką przyszłych ofiar.

Celem rytuału było głównie zapewnienie urodzajów rolnych, chociaż mógł on być odprawiany również, jako przebłaganie, kiedy wydarzające się nieszczęścia wydawały się wskazywać na niezadowolenie bóstwa. Specjalnym religijnym i etycznym rysem było wierzenie, że za wyjątkiem, kiedy ofiara zgłaszała się na ochotnika, musiała ona ( czy on) być "kupowana za pewną cenę " i ponieść śmierć dla całego rodzaju ludzkiego, a nie tylko dla Khondów.

Rytuał trwał 3 lub 5 dni. W pierwszym dniu głowa *meriaha* zostawała ogolona i ludność spędzała czas na rozwiątej hulance. Następnego dnia był on wykąpany, przybrany w nowe szaty i zaprowadzony do świętego gaju. Przywiązany do słupa, bywał on namaszczonej olejkami i czerwoną kurkumą, przybrany w girlandy kwiatów i czczony. Następowala kolejna noc rozpusty. W ostatnim stadium, specjalnie instruowany kapłan dokonywał obrządku w sposób, który nie pozostawia wątpliwości co do religijnej natury ceremonii. Kapłan musi być celibantem, którego czystość jest pokazywana publicznie. *Meriah* zaś zdobył świętość poprzez osobistą nieczystość. Pierwotną funkcją kapłana jest wystawienie się na przekleństwo poświęconej i deifikowanej ofiary. Z jednej strony ofiara przeklina swych zabójców, ujawniając jednocześnie, że przez ich czynność zostaje uczyniona Bogiem: z drugiej zaś strony kapłani i

wódz bronią się poprzez wykazywanie, iż *meriah* został kupiony i poświęcony i że zgodził się na tę rolę jeszcze w dzieciństwie.

Ostatecznie bywa on przymocowywany do krzyża, którego poprzeczne ramię przewiercone jest przez pionowe, tak, że może ono być dowolnie podnoszone i opuszczane; albo też alternatywnie bywa on umieszczany w rozszczepionej gałęzi zielonego drzewa, w którą wetknięto jego kark lub pierś. Skutkiem tego jest uwięzienie go w drzewie, tak że on sam staje się pionowym drzewcem krzyża. Jeden z najbardziej znaczących aktów w całym rytuale wydarza się podczas tego stadium. Było rzeczą zasadniczą, aby ofiara w końcu nie opierała się. Aby się upewnić co do tego, łamano jej ręce i nogi i zobojętniano go narkotykiem. Wtedy kapłan rani go lekko toporkiem a tłum natychmiastowo tnie go na kawałki, pozostawiając jedynie nietkniętą głowę i wnętrzności. Te są następnie spalane i prochy rozrzucone po polach, albo rozsmarowywane jako pasta na domach i spichrzach. Porcje pociętego ciała są zaś uroczyście zanoszone do wiosek uczestniczących w ceremonii i rozdzielane pomiędzy ludzi w celu pogrzebania ich na polach.

Rytuał różnił się w detalach, stosownie do dystryktów. Najbardziej ludzką formą bywało upojenie ofiary przy pomocy opium i datury, przed zaprowadzeniem go na miejsce egzekucji. Czasami jednakże kapłani wyznawali przeciwną zasadę, wierząc, iż zadawanie bólu wzmacnia skuteczność ofiary. Sądziło się, iż bogini Ziemi będzie zaopatrywać w deszcz proporcjonalnie do ilości wyciśniętych łez. Sposób umierania również się różnił. Ofiary bywały kamienowane, bite na śmierć tomahawkami lub ciężkimi pierścieniami z żelaza, duszone, miażdżone. Czasami kapłan wtykał drewnianą figurynkę w otwartą ranę, tak aby manekin mógł być skąpany we krwi. Jedynym elementem stałym była zasada odkupiającej krwawej ofiary.

Kiedy wyperswadowano Khondom zrezygnowanie z ofiar ludzkich, zaczęli oni podstawiać na to miejsce bawołu i traktowali go w bardzo zbliżony sposób. Podobną substytucję odnotowano na festiwalu Dassara w Jeypore, gdzie baranowi odcinało się łeb po tym, jak był on przybrany i posadzony, jako człowiek. To pozwala nam docenić oświadczenie znajdujące się w *Satapatha Brahmana*, iż "na początku ofiarą najbardziej akceptowaną przez bogów, był człowiek " i że " za człowieka był podstawiony koń, potem wół, potem owca, potem koza, aż w końcu odkryto, iż bogów najbardziej zadowolają ofiary z ryżu i jęczmienia ". Postęp od człowieka do zwierzęcia wydarzał się coraz to częściej i jest rzeczą niemożliwą wyjaśnienie takich przypadków, jak przeżytki, czy ponowne odżywianie totemowych ofiar ludzkich. Jest rzeczą rozsądną założenie, iż ta sama ewolucja wydarzyła się w starożytnej Grecji i wszędzie indziej, przynajmniej w samych ofiarach zastępczych.

## CHRZEŚCIJAŃSKIE UKRZYŻOWANIE

Dla tych, którzy nie zdają sobie sprawy z tego jak wszystkie religie ewoluowały ze swych dzikich początków, będzie wydawać się czymś ekstrawaganckim sugestia, iż historia chrześcijańskiego ukrzyżowania została zbudowana z praktyk podobnych do tych, jakie opisaliśmy powyżej. A jednak istnieje bardzo silny grunt dla wyciągania takich wniosków.

Frazer przyciągnął naszą uwagę do ofiary udawanego króla w persko-babilońskim festiwalu Sacaea\*. Wnioskuje on jednak, iż opowieść o ukrzyżowaniu jest opowieścią historyczną. Analogia pomiędzy szyderyczym koronowaniem i biczowaniem Chrystusa, nie zmusza nas do uwierzenia, iż to ostatnie było faktycznym wydarzeniem. Istnieją inne rysy, których Frazer nie uwydatniał, a które jednak dostarczają istotnych clue. Niektóre z nich są wyjaśnione w rytuale Khondów.

Na przykład, Khondowie umieszczali swe ofiary na krzyżu, lub w rozszczepionej gałęzi drzewa w taki sposób, aby uczynić z nich żywy krzyż. Niemniej sugestywną paralelą jest łamanie rąk i nóg ofiary, aby uniemożliwić opór oraz używanie opium dla złagodzenia okrucieństwa. Już tak daleko, jak w Meksyku, w corocznym festiwalu boga-Ognia, ofiary były malowane na czerwono, podobnie, jak *meriah* u Khondów i narkotyczny puder rzucany był w ich twarze. Bóg bywał wyraźnie reprezentowany poprzez drzewo odarte z kory i gałęzi, ale pokryte malowanym papierem.

Przyjrzyjmy się obecnie chrześcijańskim paralelom.

Czwarta ewangelia powiada nam, iż po śmierci Jezusa, Żydzi poprosili Piłata, aby ofiarom



połamać nogi i usunąć ich przed nastaniem Sabatu. Żołnierze złamali więc nogi "pozostałych dwu", jako że oni jeszcze żyli. Jezusa oszczędzono, jego serce było przebite oszczepem "aby się wypełniło Pismo: żadna kość w nim nie będzie złamana ". Pozostałe ewangelie nie wspominają nic w tym punkcie, ale wszystkie cztery mówią o oferowanym napoju.

U Mateusza "ocet zmieszany z żółcią " oferowany jest wcześniej i odrzucony po spróbowaniu. Gąbka nasyciona octem ofiarowana jest w sposób oczywisty ze współczuciem, po okrzyku " *Eli, Eli ...*". Wulgata i wersja etiopska, Kodeks Synajski , Watykański i Bezan i wiele starych MSS, mają wino, zamiast octu, podczas gdy wersja arabska zamiast żółci ma mirrę. U Marka, pierwszy z oferowanych napoi staje się " winem przyprawionym mirrą " i odrzucony jest bez próbowania. Komentatorzy przypuszczają, iż celem napoju było spowodowanie oszołomienia i w ten sposób ulżenia cierpieniu. U Łukasza ten detal całkowicie znika i ocet oferowany na krzyżu bywa w sposób szyderczy. Również u Jana, jedynie napój oferowany na krzyżu jest wspomniany i co do tego powiedziane jest: "Kiedy Jezus otrzymał ocet, powiedział on 'To się kończy. '" Potem następuje ów szczegół o łamaniu nóg.

To, co nas tu zajmuje, to raczej źródło symbolizmu, niż te rozbieżności. Jeden z kompilatorów w jasny sposób wie o napoju oferowanym przed ukrzyżowaniem i implikuje on, iż napój ten miał spowodować eutanazję, gdyż odnotowuje on, iż napój został odrzucony. Boska ofiara musi znosić cierpienie świadomie. Późniejszy kompilator ignoruje ten detal i odnotowuje jedynie, że ofiara dręczona była napojem z octu. Oba te detale nie są pochodzenia rzymskiego. Męka bywała wówczas czymś trywialnym, a podawanie narkotyku byłoby sprzecznym z samym celem tego, co miało być odstraszającą karą. Czwarta ewangelia każe ofierze zaakceptować ocet, jako ostatni, symboliczny akt cierpienia, a następnie wspomina o łamaniu nóg. Boska ofiara jest z tego wyłączona dla powodów dogmatycznych, ale o fakcie jego śmierci upewniać ma bok przebity lancą. Inni kompilatorzy ominęli ten szczegół. Autor, czy też interpolator czwartej ewangelii, zauważył potrzebę jednoznacznego wyjaśnienia, iż kości Mesjasza pozostały niezłamane. Jako prawdziwa ofiara paschalna, było tu rzeczą ważną, aby prawo Paschy wypełnione zostało w Mesjaszu.

Na jakich więc danych opierali się pozostali ewangelieści ? Nie była to żadna oryginalna opowieść, jako że nie różnili by się aż tak bardzo. Nie na żadnej z oficjalnych praktyk rzymskiego ukrzyżowania, gdyż trzecia z ewangelii traktuje, jako akt szyderstwa, to co pierwsza i druga widzą, jako akt litości. Czwarta zaś ewangelia opisuje łamanie kości, jako dokonane dla zadośćuczynienia żydowskim żądaniom. Samo łamanie nóg nie jest na tyle adekwatnym sposobem upewniania się o śmierci ofiar, w porównaniu z przebicciem lancą: a jednak tylko jedną ofiarę oszczędzono.

Jedna tylko hipoteza wyjaśnia całą sprawę. Różne opowieści są świadectwem istnienia rytuału, czy też rytuałów ukrzyżowania, czy *quasi* - ukrzyżowania. Dwie procedury co do łamania nóg i podawania narkotyku bywały różnymi formami rytu. Owe procedury nie były w pełni rozumiane przez ewangelistów i ich konflikt jest tak samo nie do rozwiązania, jako że ich świadectwo nie jest świadectwem historycznym.

Gdyby rytuał krzyżowanego zbawiciela-boga przechodził podobną ewolucję w świecie śródziemnomorskim, jak to już widzieliśmy pomiędzy Khondami, mielibyśmy warunki, które mogłyby wyjaśnić owe różnice w opowieściach ewangelicznych. Historia zdrady Judasza, niewiarygodna w swej wersji oryginalnej, staje się zrozumiała, kiedy ogląda się ją, jako kolejny element praktyk ofiarnych. Paulińska fraza " kupiony za cenę " (I Kor. VI.20) ostentacyjnie przekazuje znaczenie "okupiony" i nie jest stosowana wobec Jezusa. Ale zapłacenie ceny Judaszowi przez wysokiego kapłana byłoby całkiem zrozumiałym, jako jeden detal więcej w dramacie misteryjnym, wyrastającym z rytuału ludzkiej ofiary. "Judasz" wywodzi się przypuszczalnie z "Joudaios", czyli Żyd i fundamentem epizodu byłaby imputacja pochodzenia nie-żydowskiego, rozumiana w ten sposób, iż to Żydzi sprzedali Pana, jako ofiarę ludzką. Doktryna włożona w usta Kajfasza w czwartej ewangelii (XI.50-51) jest doktryną ludzkiej ofiary.

## MODA NA LUDZKIE OFIARY

Jaki to pozytywny dowód posiadamy na istnienie ludzkich ofiar w świecie śródziemnomorskim około początków ery chrześcijańskiej ? Nie ma wątpliwości, co do przewagi rytuału pomiędzy bardziej

prymitywnymi ludami. Plemiona w północnej i wschodniej Europie w czasach ich kontaktów z Rzymianami, są znane z faktu ofiarowywania jeńców. Istnieje wiele opowieści, które świadczą o istnieniu w Grecji prymitywnego zwyczaju składania ofiary ludzkiej. Zastąpione to zostało w okresie późniejszym surogatem zwierzęcym. Ofiarę z chłopca zastąpiono kozą na ołtarzu Dionizosa w Potni i jeleniem zastąpiono dziewczę w Leodycji. Ale Król Athamas został wezwany przez wyrocznię delficką do złożenia ofiary ze swego pierworodnego syna: Menelaus złożył w ofierze dwoje dzieci w Egipcie, kiedy był opóźniany przez przeciwne wiatry: trzech perskich chłopców złożonych zostało w ofierze z okazji bitwy pod Salamis.

Składanie w ofierze dzieci bywało kiedyś rzeczą tak normalną pomiędzy Semitami, jak pomiędzy starożytnymi Meksykanami i Peruwianami. Praktyki te bywały coraz to rzadsze w miarę postępu cywilizacji, chociaż przetrwały one w jednym czy dwu miejscach nawet w imperium rzymskim. To dopiero w czasach Hadriana doroczna ludzka ofiara ku czci Zeusa została zakazana w Salamis na Cyprze.

Strabon opisywał rytuał praktykowany przez prymitywnych Albańczyków, żyjących na południe od Kaukazu i na zachód od Morza Kaspijskiego. Koresponduje on w jednym ważnym szczególe z ewangeliczną narracją. Jeden z poświęconych niewolników wysokiego kapłana bogini-Księżycy, doznał boskiego opętania i wędrował samotnie w lasach. Został potem schwytany, związany w święte pęta i obficie karmiony przez okrągły rok. Kiedy nadszedł dzień festiwalu, został on namaszczony wonnymi olejkami i zabity poprzez przeszycie serca świętą lancą, z lewego boku. Podobnie, w dorocznym festiwalu wiosennym w Salamis, ofiara była oprowadzana trzy razy dookoła ołtarza i przeszywana lancą przez kapłana, a ciało było ostatecznie spalane na stosie.

Świadek Tertuliana zbliża nas do podobnej cywilizacji, chociaż nie jest on najlepszym ze świadków. Kiedy twierdzi on, iż dzieci były potajemnie ofiarowywane w Kartaginie w jego czasach, powtarza on plotkę, która nie została przez nikogo sprawdzona. Ale kiedy opowiada on o dzieciach publicznie poświęconych Saturnowi i to już tak późno, jak za prokonsulatu Tyberiusza, który w następstwie tego ukrzyżował pewną liczbę kapłanów na świętych drzewach wokół ich świątyni, to mówi on coś, co się sprawdza w znacznym stopniu ze świadectwem praktyk semickich.

Hamilkar poświęcił swego własnego syna przy oblężeniu Agrigentum w 407 r. p.n.e. Istnieje ewidencja corocznego ofiarowywania chłopca Kronosowi w Tyrze, która została zarzucona w czasie, kiedy Aleksander oblegał miasto. Pomiędzy Arabami wydaje się rzeczą pewną iż istniały ofiary ludzkie w pokoleniu przed Mahometem. Nie posiadamy jasnego zapisu daty zaprzestania ofiar ludzkich na festiwalu Turgelii w Atenach. Jest rzeczą prawdopodobną, iż połączone to zostało z rytualną egzekucją przestępcy. Nie ma żadnego powodu do przypuszczania, iż jakkolwiek Ateńczyk by się krzywił na uśmiercanie przestępców według obrządków religijnych. Takie praktyki mogły być kontynuowane długo po wieku Peryklesa, jako że nie były one już *nazywane* ludzkimi ofiarami.

Podobnie, jak składanie ludzkich ofiar stało się tak odrażającym, iż rozmaitego typu surogaty zajmowały ich miejsca, tak i prymitywny kanibalizm związany z tą ofiarą został udoskonolony poprzez zastąpienie zwierzęcego ciała chlebem i ciastami. Ponieważ wczesny rytuał był zasadniczo religijnym, ofiara taka miała charakter sakramentalny. Pierwotne ofiary uważane były za boskie. Jest to rozsądny wniosek z licznych mitów, kiedy zdamy sobie sprawę, iż mity są często wynajdywane długo po rytuałach, które mają one za zadanie rzekomo wyjaśnić.

Tak więc legendy dotyczące Tytanów oraz narodzin, śmierci i ponownych narodzin Dionizosa, wyjaśniają poświęcanie chłopca w Potni oraz późniejsze zastępowanie go przez kozę. Początkowo chłopiec, a następnie zwierzę, bywały spożywane, jako sposób komunii z Bogiem. Podobnie, synajscy Arabowie z czwartego wieku, zastępowali ludzką ofiarę białym wielbłądem. Krew wielbłąda była wypijana przez członków plemienia i zwierzę było cięte na kawałki i natychmiastowo spożywane na surowo. Istnieje mocna ewidencja, iż ofiary ludzkie bywały normalnie spożywane przez prymitywne ludy, podobnie jak to było u pół-cywilizowanych mieszkańców Meksyku w czasach podboju przez Hiszpanów. Kanibalizm był praktykowany we wszystkich częściach świata i przetrwał on w swej formie religijnej na długo potem, kiedy już przestał być normalną praktyką plemienną. Odwrót od kanibalizmu, który znacząco dojrzejawanie ludzkości, prowadził w bardziej cywilizowanych państwach do selekcyjonowania przestępców w tym celu, a w innych - do zastępowania ofiar zwierzętami. Surogaty owe uważało się za

reprezentantów i wcielenie Boga, a jednocześnie służyły one za posiłek sakramentalny.

Trudności musiano napotykać jednakże w przypadku przestępców. Istniała prawie uniwersalna zasada pomiędzy wyższymi rasami starożytności, iż ofiara musiała być czysta i bez zmazy. Zbrodniarz wydawał się ostatnią osobą, która by pasowała do opisu tej roli. Ale idea tego, co stanowi ów wzorzec, różni się zauważalnie. W prymitywnych społecznościach akt egzekucji natychmiast przybierał charakter ofiarny. Złoczyńcy traktowani byli w podobny sposób, jak jeńcy wojenni i ich używanie, jako substytutów mogło równie dobrze wyrósć z wcześniejszego zwyczaju ofiarowywania jeńców. Cezar opisuje, iż Galowie uważali tych, którzy popełniali przestępstwa kradzieży i inne za "bardziej wdzięcznych dla bogów nieśmiertelnych" i gdy ich źródło wysychało, musieli się oni uciekać do poświęcania niewinnych. Nie potrzeba dodawać, iż proste wstrzymywanie się od rozmyślnego ofiarowania niewinnych w okresach bardziej cywilizowanych, zachęcało uciekanie się do ofiar skazanych na śmierć nie bez powodu.

Porfiriusz zaświadcza, iż skazany więzień był wybierany na doroczną ofiarę ludzką dla starożytnego bóstwa semickiego, Kronosa na Rodos. Więzień prowadzony był poza bramy miejskie i po podaniu mu do wypicia wina, był tam uśmiercany. Tutaj mamy śródziemnomorską paralelę, co do typowego szczegółu w ewangelicznych misteriach. Ofiara dla Kronosa w początkach nie mogła być złoczyńcą. Jest bardziej prawdopodobnym, iż początkowo uosabiała ona albo samego boga Kronosa, albo też jego "jednorodzonego syna" Jeonda, którego, jak głosi fenicki mit, Kronos rzekomo miał poświęcić, przybrawszy go uprzednio w królewskie szaty.

Możemy stąd wnosić zatem, iż gdy zachodziła taka konieczność, barbarzyński umysł nie odczuwał specjalnych trudności w zastąpieniu ofiary ludzkiej, złoczyńcą skazanym na śmierć. Co więcej, kiedy doszło do substytutów zwierzęcych, powody spożywania ich mogły być z gotowością znalezione przez czcicieli, którzy stworzyli mity z niezrozumiałych przeżytków totemizmu. Czczyciele Dionizosa mogli odczuwać, że upamiętniali oni rozczłonkowanie swego boga, kiedy spożywali surowe mięso byka czy jagnięcia. I założywszy, że taka modyfikacja miała miejsce, musimy się liczyć z tendencją łatwo zauważalną poprzez całą historię religii, polegającą na powrotach do niektórych archaicznych obrzędów w czasach narodowego zagrożenia i niepewności.

## SPOŻYWANIE BOGA

Rzymianie uciekali się do wschodnich i egipskich bóstw w czasach rozpaczliwej wojny. Magiczne obrzędy mnożyły się w rozpadających się cywilizacjach. W każdym wieku odnajdujemy powroty do wróżbiarstwa w okresach napięcia. I idea religijnej antropofagii\* w sposób oczywisty przeważała w świecie pierwszych chrześcijan. Formuła: "Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje" oraz "Pijcie z niego wszyscy, bo to jest moja krew" nie może być w żaden sposób niczym innym, jak jedynie adaptacją obrzędowych misteriów, w których poświęcany Bóg przemawia przez usta swych kapłanów.

W czwartej ewangelii akt symbolicznej teofagii jest wzmocniony, tak, że czyni się z niego środek dla nieśmiertelności. "Ja jestem chlebem życia... Ja jestem żywym chlebem, który przybył z nieba: ktokolwiek spożywa ten chleb żyć będzie na zawsze: tak, i chlebem który wam daję jest moje ciało, dla przeżycia świata ... Jeśli nie będziecie spożywać ciała Syna Człowieczego i pić jego krwi, nie będziecie mieć w sobie życia. Ten, który spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne: i ja go wskreszę w dniu ostatnim. Gdyż moje ciało jest prawdziwym pokarmem i moja krew prawdziwym napojem. Ten, kto spożywa moje ciało i pije moją krew, zamieszkuje we mnie i ja w nim." (Jan, vi.48-56).

Eucharystia, zarówno w micie, jak i w naturze kultu, pozostaje w najściślejszym związku z aktem ludzkiej ofiary. Dla kompilatorów czwartej ewangelii, Ukrzyżowany jest ostateczną i uniwersalną ofiarą paschalną. Został on zabity w czasie paschalnego spożywania jagnięcia, podczas gdy u synoptyków uprzednio współuczestniczył on już w ofierze. Ze taka koncepcja istniała już przed czasem napisania ewangelii, jest rzeczą jasną, wynikającą z Księgi Objawienia, gdzie Jezus jest identyfikowany z Alfą i Omegą ( tj. Bogiem Wszzechmogącym), a jednocześnie z "Barankiem który zostaje zabity".

W ewangelii - Bóg musi odnaleźć swoją własną eucharystię przed śmiercią. A ponieważ to on sam jest ofiarą, Bóg spożywa swoje własne ciało. Jest rzeczą niewątpliwą, iż poprzez rafinowanie

wcześniejszej praktyki spożywania ciała, Bóg u synoptyków nazywa swoim ciałem chleb. W trakcie wieczerzy spożywał on przypuszczalnie przepisane ciało swego specjalnego symbolu i przedstawiciela, czyli jagnięcia. Istnieją paralele w misteriach Mitry, w mistycznej eucharystii Egipcjan, w kulcie Dionizosa. W wielu chrześcijańskich kościołach istniał starożytny zwyczaj ofiarowywania i spożywania faktycznego jagnięcia. Kiedy to ustało, zamieniono je pieczonym z ciasta wizerunkiem baranka. Istniały dwa poglądy na eucharystię we wczesnym Kościele. Jeden z nich uważał rytuał Świętej Wieczerzy za czysto mistyczny; inny zaś, realistyczny pogląd, oparty jest na całej historycznej analogii ofiary, która oznaczała komunię z Bogiem, poprzez współuczestnictwo we wspólnym posiłku.

Ten wzorzec sakramentalnej ofiary wydaje się bardziej pierwotnym. Jest on kojarzony z ideą zmartwychwstania, która rozwinęła się, jako doktryna personalnej nieśmiertelności z pierwotnej koncepcji corocznego odżywiania wegetacji. Stała się ona częścią rytualnych misteriów Ozyrysa i Dionizosa oraz misteriów eleuzyńskich na długo przed erą chrześcijańską. Tym, co musimy teraz prześledzić, jest, jak ów starożytny rytuał mógł dać początek opowieści o ukrzyżowaniu.

Jedna z teorii głosi, iż mit z ewangelii zapożycza niektóre ze szczegółów z festiwalu noworocznego w starożytnym Babilonie, za pośrednictwem żydowskiego festiwalu Purim. Frazer wykazywał podobieństwa pomiędzy wyszydzeniem, cierpianym przez Jezusa i rytuałem Sacaea, z którym Żydzi na wygnaniu musieli być zapoznani w Babilonie.

Babilończycy celebrowali Sacaeę poprzez uśmiercenie przestępcy, który przebrany był za króla, nosząc koronę i królewski płaszcz, zanim został powieszony lub ukrzyżowany. Nie jest to zupełnie nieprawdopodobnym, że post, który poprzedzał *Purim*, był w Babilonie ceremonialnym oplakiwaniem Boga, który umarł podobnie jak Tammuz, czy Adonis i zmartwychwstał trzeciego dnia. Ale istnieje ta trudność tutaj, iż Purim miał miejsce wcześniej, niż święto Paschy i choć nie jest to samo w sobie nie do wyjaśnienia, bardziej poważną obiekcją jest ta, że istnieją ważniejsze detale w opowieści o ukrzyżowaniu, które są o tyle obce dla Purim'u, o ile są zbliżone do obrzędów paschalnych. I Frazer, jak zauważyliśmy, przyjmuje, iż ukrzyżowanie jest kwestią historyczną, a nie mitologiczną. Z tego jedynie powodu, iż wykazał on, że praktykowanie ofiar ludzkich dla celów wegetacyjnych lub dla Boga, było niemalże uniwersalną praktyką, niekoniecznie musi się przypuszczać, aby Żydzi mieli zawdzięczać swój wariant jedynie późniejszemu kontaktowi z innym narodem. Jest bardziej prawdopodobnym, że mit o ukrzyżowaniu jest częściowo oparty na starym semickim rytuale, przypominającym Sacaeę w niektórych zarysach i znany w Palestynie w prostszej formie jeszcze przed wygnaniem. Musimy więc zawrócić raczej do święta Paschy, niż do Purim'u. Gdyż pamięć ludzkiej ofiary jest jasno odcisnięta na paschalnym święcie.

## ROZDZIAŁ III

### POGAŃSKIE PRZEŻYTKI W JUDAIZMIE

Pomiędzy aspektami opowieści ewangelicznej, które wszelkie analogie do babilońskiej Sacaei pozostawiają nietkniętymi, są: 1) oplakiwanie ofiary, 2) jego sugerowana boskość oraz tytuły Syna Bożego i Syna Człowieczego, 3) jego współuczestnictwo w sakramentalnym posiłku, w którym spożywane jest w sposób mistyczny jego ciało, 4) jego egzekucja wraz z dwoma przestępcami, 5) jego zmartwychwstanie, 6) jego następny status, jako Mesjasza, lub Chrystusa. Pierwsze cztery aspekty posiadają ewidentny związek z obrzędem paschalnym. Nie ma potrzeby spoglądania poza Paschę, aż do Purim'u, dla aktualnego zabijania królewskich ofiar, czy przestępców, na ofiarnym festiwalu. Legenda o powieszeniu siedmiu synów Saula "przed Panem", wydarzyła się, jak nam powiadają, w czasie festiwalu jęczmienia, to znaczy, w czasie Paschy. Sam zaś rytuał był w oryginale poświęcaniem pierworodnych dzieci i konflikt lub przepisy na ten temat sugerują, iż późniejsze zastępowanie go ofiarami ze zwierząt, dokonywane było z trudnością.

O tym, że powieszenie synów Saula było aktem pojednania, można wnioskować z uwagi: "po tym błagano Boga o ziemię". Podobnie wyrażenia "przed Panem" i "dla Pana" oznaczało ofiarę, albo nic.

Również czynnością ofiarną, choć zwykła formuła nie została do tego zastosowana, było powieszenie pięciu królów Jozuego w tej pseudo-historii. Procedura jest ta sama przy wieszaniu Króla Ai przez Jozuego. Wyraźnie powiada się tam po hebrajsku, że "poświęcił " on wszystkich ludzi Ai, podobnie, jak uczynił z tymi z Jerycha. Jako że Ai jest wyimaginowanym miastem, musimy wnioskować, iż ta legenda wskazuje na zwyczajowy obrządek.

Greckie słowo *anathema* posiada podwójne znaczenie: "oddany" i "oskarżony". Pasaż w Deuteronomii mówi, iż każdy powieszony człowiek znosi "klątwę Boga ". Posiada to identyczne znaczenie, jakby był on "oddany Bogu " (w Księdze Jozuego). Dokładnie ta sama procedura stosowana bywa w obydwu przypadkach: powieszona ofiara jest zdejmowana i grzebana tego samego dnia.

Wszyscy wieszani mężczyźni w starożytnym Żydostwie byli ofiarami dla boga Słońca i boga Deszczu. Można przyjąć jako historyczny pewnik iż ludzkie ofiary w tym aspekcie były rozpoznawane częścią religii żydowskiej aż do Wygnania. I jak w wielu innych punktach, istnieją paralele z innymi prymitywnymi ludami.

Wieszanie nie sprowadza się tu do ciasnego znaczenia śmierci poprzez zaciśnięcie pętli na szyi. Normalną metodą starożytnego krzyżowania, było wieszanie za napiętki. Zwierzęce ofiary wieszane były na drzewie w kulcie syryjskiej bogini w drugim wieku naszej ery. Ludzkie ofiary były przywiązywane lub wieszane na drzewach w ofiarnych obrzędach starożytnych Meksykan. Ludzkie ofiary dla Odina i innych teutońskich bóstw były często wieszane. Jest rzeczą znaczącą, iż pomiędzy wczesnymi wielbicielami Odina, podobnie jak pomiędzy Grekami i Semitami, synowie królewscy bywali często zastępstwem za samego króla, chociaż później nieco ich miejsce zajęli niewolnicy i przestępcy. W niektórych z przypadków skandynawskich, ofiara była zarówno raniona oszczepem, jak i wieszana.

Późniejsze mity o Abrahamie, Izaaku i Wyjściu, używane były w celu uskutecznienia zmian z ofiary dziecięcej, na zwierzęcą. To w tym stadium, prawdopodobnie, rozpoczęła się praktyka łamania kończyn ofiar, a następnie narkotyzowania ich, aby zapobiec szamotaniom, które miały niekorzystnie wpływać na samą ofiarę. Sposób, w który ostrzeżenie o nie łamaniu kości paschalnego jagnięcia bywa wprowadzone, wskazuje na to, iż albo była to późniejsza klauzula przeciwko praktykom, która przypominała obrzęd ludzkich ofiar, albo też specyficzne zastrzeżenie nt. zasady, iż ofiara musiała być bez zwały, którą gwałciłoby zarówno narkotyzowanie, jak i cielesne uszkodzenie.

## SUBSTYTUTY ZWIERZĘCE

Wskazówki wyciągane z wielu paralel pomiędzy obrzędami ofiarnymi na całym świecie, sugerują następującą linię ewolucji:

- 1) Początkowo było rzeczą niezbędną, aby ofiara była dobrowolną. Współpraca w tym zakresie zapewniana była poprzez przekupstwo okresem luksusowego życia i swobody seksualnej.
- 2) Kiedy ten typ ofiary stał się trudnym do zdobycia, ofiara bywała "kupowana za cenę ". Reprezentowała ona dobrowolne ofiarowanie przez tych, którzy byli jej właścicielami.
- 3) Aby stworzyć pozory, iż ofiara była dobrowolną, łamano jej kończyny, aby nie była w stanie walczyć.
- 4) Kiedy zaczęto odczuwać, że taka uszkodzona ofiara nie była wiele warta, zaczęto ją upajać narkotykiem.
- 5) Na wyższym stopniu ewolucji socjalnej zaczęto się powstrzymywać od idei poświęcania niewinnej ofiary. Zaczęto się uciekać do skazanych na śmierć przestępców i tych zazwyczaj otepiano narkotykiem.
- 6) W końcu zaczęto czuć obiekcję nawet wobec otepionych ofiar. Taka ofiara bez cierpienia wydawała się niewłaściwą, czy nieskuteczną. Stosownie więc wynaleziono substytut zwierzęcy. W pewnych przypadkach zwierzętom nadawano atrybuty ludzkie: w innych zaś otrzymywały one niektóre z przywilejów, którymi wcześniej cieszyły się ludzkie ofiary otaczane tabu. Nie uważano za konieczne z zasady łamanie kości, czy też podawanie zwierzęciu narkotyku. Reformatorzy podkreślali unikanie łamania kości, mające wskazywać na wyższość nowego typu ofiary. Stąd pojawia się potrzeba zakazu imitacji dawniejszych praktyk.

Jako dodatek do święta Paschy istniały dwa inne festiwale żydowskie, które noszą ślady

początkowych ludzkich ofiar: święto Czerwonej Jałówki, o którym się mówiło, iż obchodzone było jedynie osiem razy od czasów Mojżesza i święto ofiarne w Dniu Pokuty.

Obrzędy Czerwonej Jałówki miały mieć miejsce na Górze Oliwnej. Wyższy Kapłan, jego najstarszy syn i Mesjasz Milchama - deputowany Wyższy Kapłan, namaszczony na wojnę - bywali wszyscy pomazani olejem i znak krzyża czyniony był na ich czołach. Stosownie do jednej z relacji, ciężarna kobieta trzymana była w komorze świątynnej, dopóki jej dziecko się nie narodziło. Było ono wychowywane w świętych pomieszczeniach, tak więc wolne było ono od zmazy. Podczas obrzędu dziecko sadzane było w drewnianej lektyce i zawożone przez woły do sadzawki Siloah. Dziecko schodziło i czerpało wodę ze źródła w gliniane naczynie. Potem zawożone bywało z powrotem do Świątyni. W innej wersji, więcej niż jedna z ciężarnych kobiet trzymana była w pomieszczeniach, zbudowanych na skale, z podziemnymi przejściami. One same i ich dzieci trzymane tam były "do użytku czerwonej jałówki", dopóki dzieci nie miały 7, 8 lat, kiedy to przestawały być one ceremonialnie czystymi.

Jest sprawą całkiem jasną, iż regularne zaopatrzenie w dziecięce ofiary bywało w starożytności przewidziane dla celu ich poświęcania w ofierze i że jałówka była reprezentantem dziecka. Istnieje w Talmudzie powiedzenie o wątpliwym znaczeniu, że "podobnie, jak czerwona jałówka jest okupem za grzech, tak samo śmierć sprawiedliwego jest okupem za grzech". Będąc poświęcana z pyskiem skierowanym na południe i rogami na zachód, jałówka była prawdopodobnie poświęcana albo zachodzącemu, lub zimowemu słońcu, albo też bogini Księżycy.

## KOZIOŁ OFIARNY JAKO OFIARA ZA GRZECHY

Rytuał poświęcania kozła ofiarnego również daje clue co do jego pierwotnego charakteru. Wyższy Kapłan bywał usuwany ze swego domu do komory radnych na siedem dni wcześniej i wyznaczano deputowanego w przypadku, gdyby zaniemógł.

W noc poprzedzającą ofiarę, nie wolno mu było spożywać mięsa, ani spać: był on obserwowany przez młodszych kapłanów. Starszyzna Sanhedrynu przekazywała go następnie starszyźnie kapłańskiej, która go zaprzysięgała. Administrując przysięgę wypowiadali oni: "Mój panie, wyższy kapłanie, my jesteśmy ambasadorami Sanhedrynu i ty jesteś również ambasadorem Sanhedrynu i naszym ambasadorem również. Zaprzysięgamy cię w imię Tego, Który każe swemu Imieniu zamieszkiwać w tym domu, że nie odstąpisz od niczego, co przygotowaliśmy dla ciebie". Kiedy się po tym żegnali "zarówno on, jak i oni płakali".

Jest wystarczająco jasnym, iż rytuał ten był początkowo obrzędem ludzkiej ofiary, w którym kapłan, lub jego deputowany, byli uśmierceni, jako ambasadorowie ludzkości przed Bogiem, czy bogami - to znaczy, jako kozły ofiarne za grzechy ludzkości. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, Hebrajczycy praktykowali pewne formy tego obrzędu na długo przed Niewolą. I co dotyczy ostatniej, zmodyfikowanej praktyki, istnieje tam znacząca wskazówka w Talmudzie w powiedzeniu Rabbiego Eleazara, iż jest zgodnym z prawem zabicie *Amhaaretz'a* (nie znajęcego prawa, wiejskiego poganina) w Dniu Pokuty, kiedy przypada ono w Sabat. Jest tam dalej wyjaśnione, iż ofiara nie może być zabita przy pomocy noża, jako, że wymagało by to formalnego błogosławieństwa; ale dla zabicia go poprzez rozerwanie nozdrzy, żadne błogosławieństwo nie jest potrzebne. Stosownie do innego Rabbi, jest zgodnym z prawem rozcięcie *Amhaaretz'a*, jak ryby.

Zmodyfikowane poświęcanie kozła ofiarnego zatem było jedynie odmiennym wariantem pierwotnej zasady ludzkiej ofiary lub "okupem za grzechy" dla dobra ludu i bywało w wielu odniesieniach uzupełnieniem Paschy. Pascha bywała wyodrębniona w dziesiątym dniu cywilnego Nowego Roku, który datowało się od wiosny: Dzień Zadość-uczynienia był zaś dziesiątym dniem, licząc od początku kościelnego Nowego Roku, który zaczynał się w jesieni. Jest prawdopodobnym, iż ten ostatni był starszym z tych dwu; ale obydwie utrzymywały się w odniesieniu do obiegu słońca, wiosenny festiwal oznaczał jego młodość i przybytek, a okres jesienny jego dojrzałość i ubytek. Obydwie festiwale miały jako wspólną cechę składanie czystej ofiary, jak można zobaczyć z faktu, iż ofiara trzymana była przedtem w "wyższej komorze", aby uniknąć skażenia. I obydwie festiwale mogły być celebrowanymi poza Świątynią. Pascha była zarówno świętem domowym, jak i festiwalem świątynnym: Dzień Pokuty

był zaś celebrowany zarówno w Babilonie, jak i w Jerozolimie.

Chociaż żydowskie ofiary bywały ściśle nacjonalistycznymi, to kiedy kontaktowali się oni z innymi rasami, pociągały ich pewne idee kosmopolityczne. Nie-żydowscy chrześcijanie zbudowali swoje ewangelie na koncepcji ofiary dla dobra "ludzkości". Musimy zanotować również ogólne wierzenie, iż ofiarowanie królewskiego syna, w miejsce ojca, miało specjalną moc. Euzebiusz przechował pewien mit, pochodzący od Filona z Byblos, wg którego Kronos, "którego Fenicjanie nazywali Izraelem", przybrał swego jedynego syna Jeonda w atrybuty królewskie, po czym złożył go w ofierze. Istnieje również opowieść o Maleusie, który ukrzyżował swego jedynego syna, ukoronował go i przybrał w purpurę pod murami Kartaginy, po to, aby móc zdobyć miasto.

Zawsze bywa to typowo boski lub rasowy "ojciec" - Kronos, Izrael, Abraham, który figuruje w micie o poświęcaniu syna. Imię "Tammuz" oznaczało "syn życia" w swej oryginalnej, akadyjskiej formie i interpretowane było przez Semitów, jako "latorośl" lub "jedyne dziecko". Możemy z tego wnosić, że śmierć i zmartwychwstanie boga utrzymywało swą moc zarówno w semickich, jak i w nie-semickich rasach. Hebrajski kult śmierci i zmartwychwstania Tammuza kontynuowany był przed Wygnaniem poprzez sam tryumf Jehowy.

## PRZEDCHRZEŚCIJAŃSKI KULT JEZUSA

Naturalnym wnioskiem z ewangelicznej historii Barabasa jest ten, iż było rzeczą zupełnie zwyczajną wydanie ludowi, około święta Paschy, więźnia, któremu kazano odgrywać rolę w pewnym obrzędzie pod imieniem Barabasa, czyli "Syna Ojca" (bar-Abba). Dowiadujemy się od Orygenesisa, iż "**Jezus Barabasz**" było akceptowanym odczytem z Mateusza, XXVII.16.17 w starożytnym Kościele. Czyż nie możemy więc założyć, iż "Jezus, Syn Ojca" był figurą w starym semickim obrzędzie, przed nastaniem ery chrześcijańskiej? Syryjska forma jego imienia Yeschu, dość blisko przypomina hebrajskie imię Yishak (Izaak). Można przyjąć, że Izaak we wcześniejszym micie był poświęcany w ofierze przez swojego ojca; i że Abraham był początkowo boską figurą, tak jak Izrael.

Istnieją różne grunty dla domysłów na temat przed-chrześcijańskiego kultu Jezusa (lub Jozuego). Jest on z całą pewnością postacią niehistoryczną. Księga Jozuego każe nam myśleć, iż posiadał on kilka atrybutów przypisywanych bogu Słońca i że, podobnie jak Samson i Mojżesz, był on starożytnym bóstwem, zredukowanym do ludzkiego statusu. To wyjaśniałoby dlaczego jest on umieszczany na tym samym poziomie, co Mojżesz, jako założyciel rytu paschalnego i obrzezania i kredytuje się go cudem zatrzymywania słońca w obiegu - zdolnościami wykraczającymi poza te, przypisywane Mojżeszowi. W Księdze Wyjścia istnieje prorocтво, że Anioł w imieniu Jehowy będzie prowadził Izrael ku zwycięstwu nad Amorytami, Hetytami i Jebuzytami - ta sama lista (z wyjątkiem jednego) podbojów skutecznionych przez Pana, za pośrednictwem Jozuego. Poprzez cnotę posiadania magicznego imienia, jest on identyfikowany w Talmudzie z mistycznym Metatronem, który z kolei utożsamia się z Logosem. Tak więc imię Jozue-Jezus jest już kojarzone w Pięcioksięgu z koncepcjami Logosu, Syna Bożego i Mesjasza.

Dalszą ewidencję można odszukać w Apokalipsie. Jezus z całej tej Księgi jest Jezusem przed-chrześcijańskim. Identyfikuje ona zabitego boga z Logosem - przed pojawieniem się czwartej ewangelii i to z mitrajskimi i babilońskimi symbolami Siedmiu Duchów, jak również z Alfą i Omegą. Księga Objawienia jest faktycznie żydowską Apokalipsą, lekko poprawioną dla celów chrześcijaństwa. Podobnie też "*Nauki Dwunastu Apostołów*" są nie tyle chrześcijańskim, co judajskim dokumentem. Odniesienia, jakie zawierają one co do "Jezusa", są zatem przed-chrześcijańskimi.

Mesjanistyczna idea wydaje się zawitać u Żydów w czasie ich Wygnania, być może zaczerpnięta ze staro-babilońskiego mitu o powrocie Hammurabiego, który reklamował się, jako Zbawiciel-Pasterz oraz Król Prawości. Innym z możliwych źródeł mogła być mazdejska doktryna, iż przy końcu świata Zbawiciel Saosizant, jeszcze nie narodzony syn Zaratustry, powstanie ze zmarłych i zniszczy Arymana. Nie trzeba nadmieniać, iż wszelkie takowe skojarzenia zostałyby wymazane przez późniejszy judaizm.

To, co jest specjalnie istotnym w tych powiązaniach, to ostateczny rozwój doktryny o cierpiącym Mesjaszu. Założenie Nowego Testamentu, że Chrystus musi być poddany cierpieniom, jest jedynie wspierane pasażem, jak 53 ustęp z Izajasza, gdzie Autoryzowana Wersja zmienia czas przeszły na

teraźniejszy i pozwala opisowi byłych cierpień Izraela służyć nowym celom mistycznym. Pierwszym czystym śladem koncepcji cierpiącego Mesjasza w literaturze judajskiej jest doktryna o dwu przyobiecanych Mesjaszach, Ben Józefie i Ben Dawidzie, z których ten wcześniejszy ma być zabity. Najbardziej prawdopodobnym prototypem pogańskim jest tu zabity i zmartwychwstały Dionizos, którego jedno z głównych imion brzmi



*Elenthereos*, czyli Wyzwoliciel. Jest on opisywany, jako Bóg "powtórnie narodzony".

Jako, że żydowski Mesjasz był przede wszystkim Wybawcą, podobnie jak inni narodowi bohaterzy z Księgi Sędziów, to popularny Bóg tak określany byłby w stanie wywierać wrażenie na rozproszonych Żydach i ich prozelitach. Aby wytłumaczyć główną przyczynę ożycia takiej koncepcji po Wychodźstwie, musimy się przyjrzeć religijnym ideom, które podówczas przeważały w otaczającej cywilizacji hellenistycznej, a specjalnie mitom o Dionizosie, Heraklesie i poświęcającym Syna, Kronosie.

## ŻYDOWSKA EUCHARYSTIA

Najbardziej prawdopodobnym z miejsc, w którym kulty ofiarne studiowane przez nas, miałyby kontakty z Żydami, były synagogi poza Judeą. Gdziekolwiek na Wschodzie istniała żydowska synagoga, tam istniało oparcie dla zastosowań nie rozpoznanych w Jerozolimie. Za wyjątkiem święta Paschy nie istniały żadne inne regularne obrzędy ofiarne dla ekspatriowanych Żydów. Jest wystarczająco prawdopodobnym, iż rozwinęli oni obrzędy, które miały za sobą długą tradycję, ale nie były ostatnio praktykowanymi w świątyni. Tęsknota za ofiarami, w których nie mogli oni już dłużej uczestniczyć, jest specjalną nutą w Liście do Hebrajczyków. Była ona zbyt głęboko zakorzeniona dla miriadów rozproszonych Żydów, aby łatwo im było się pogodzić z kompletnym pozbawieniem tychże praktyk.

W znaczący sposób, najbardziej zauważalnym przeżytkiem wśród Żydów we współczesnych czasach, jest ten, który zachowuje zasady ludzkiej ofiary. Jest nim zabijanie białego koguta w wigilię Yom Kippur, czyli Dnia Pokuty. Sprawozdanie z tego obrządku, jaki był praktykowany przez Żydów z Barbary w siedemnastym wieku, stanowi, że ofiara ta powstała po przeczytaniu starożytnej Spowiedzi, rzekomo dokonanej przez wysokiego kapłana, przy okazji poświęcania kozła ofiarnego. Używana formuła brzmiała: "Niech ten kogut będzie moim pośrednikiem. Niech będzie moim zastępstwem. Niech stanie się on ekspiacją za mnie. Niechaj ptak umrze, ale niech życie i szczęście należy do mnie i do Izraela". Kogut był potem zabijany i spożywany. W innych zaś miejscach kogut nie jest spożywany po dokonaniu poświęcenia, ale oddawany biednym.

Oglądałem ilustrowaną pocztówkę, wykonaną dla niemieckich Żydów, na której Żyd w kapeluszu i długim płaszczu, przedstawiony jest, gdy trzyma białego koguta, przed stołem, na którym leży księga. Pod spodem był hebrajski napis: "Wybaw go od pójścia do otchłani: znalazłem zań okup". Po tym następuje życzenie po niemiecku odnośnie szczęśliwego Nowego Roku. Fakt, że ofiarujący trzyma związane nogi ptaka w swej prawej ręce, podczas gdy lewą głaszcze go po głowie, w celu uspokojenia, przypomina stare wysiłki zapewnienia sobie dobrowolnej ofiary. Procedura ta włącza "okup dla Kaparota" - to jest okup dla samego okupu, zasada znana studentom starożytnych ofiar. Tutaj substytucja mniejszej ofiary za ofiarę ludzką, występuje nieomal bez przebrania i to po dwu tysiącach lat.

Istnieją paralele co do poświęcania białego koguta w Afryce, Indiach i Grecji. Jako surogat za ludzką ofiarę, jest on prawdopodobnie starożytnym wśród Semitów. Poprzez ożywianie takowych tradycji, Żydzi z Diaspory mogli sobie kompensować niemożność uczestniczenia w rytuałach, które były monopolem Jerozolimy. Kiedy znajdujemy późniejszych chrystusów, praktykujących obrzędy analogiczne do misteriów Mitry i Dionizosa, nie możemy wątpić, iż Żydzi w większych miastach wschodnich posiadaliby inklinacje w kierunku uciekania się do misteriów sakramentalnych ofiar. Istniały tam precedensy w ich własnej tradycji. Jest to doktryna rabinów, mówiąca, że "tak długo, jak istnieje świątynia, jej ołtarz dokonuje okupu za Izrael: ale obecnie to stół człowieka, który dokonuje za niego owego okupu".

W okresie wygnania uciekano się wielokrotnie do "nieczystych" sakramentów, takich jak mistyczne spożywanie psów, myszy i świń. Ale mnóstwo pretekstów można było znaleźć w świętych księgach dla "czystych" sakramentów, w celu uhonorowania Jehowy. Zasadniczym znaczeniem wszelkich ortodoksyjnych ofiar było to, że wyznawca mógł jeść i pić z bóstwem, siedząc u jego stołu, jak gość na wielkim bankiecie. Było to idealnym wyjściem zarówno dla laikatu, jak i kapłaństwa. Byłoby rzeczą zaiste dziwną, gdyby rozproszeni Żydzi całkowicie odrzucili takie doświadczenie.

Jak często taki rytuał mógł mieć miejsce? W późniejszym kulcie jezuickim, cotygodniowa eucharystia z chleba i wina, związana jest z ofiarą boga. Ta relacja jest nieobecną we wcześniejszej formie

"*Nauk Dwunastu Apostołów*", chociaż ta druga popiera to, do czego już sami mieliśmy powody się domyślić - długo praktykowany, cotygodniowy rytuał pomiędzy Żydami z Diaspory. Jest sprawą pewną, że istniała cotygodniowa eucharystia pomiędzy mitraistami, ale była to tylko jedna ze starożytnych, azjatyckich praktyk, która mogła osiągnąć Żydów za pośrednictwem Babilonu, lub nawet może jeszcze przed okresem Niewoli. Hindusi celebrowali sakrament Somy cztery razy w każdym miesiącu. Zatem pierwszym dniem tygodnia był "Dzień Pański" i to na długo przed erą chrześcijańską. To, że Sumerowie lub Akadyjczycy, którzy znali siedmiodniowy tydzień, byli źródłem cotygodniowych wieczerzy z użyciem chleba i wina, wydaje się zupełnie naturalną hipotezą zarówno dla Hindusów, jak i Persów.

Denuncjacje proroków przeciwko napojom ofiarowywanym innym bóstwom, nie stawiały weta wobec eucharystii spożywanej i wypijanej w imieniu Jehowy. Czy było to czy nie, precedensem w przedmiocie konsumowania świętego chleba w Świątyni w dniu sabatu, istnieje wiele nie-żydowskich precedensów odnośnie eucharystii. Jej powiązanie z Dniem Pańskim, jest mitem zupełnie niezależnym od ewangelii. Ostateczne powiązanie go z ofiarą Boga-człowieka jako króla i pokrewnego sakramentu Baranka Bożego, zapożyczony zostało ze źródeł pogańskich, poprzez judajskie kanały.

## ROZDZIAŁ IV

### POCZĄTKI MITU EWANGELICZNEGO

Ewolucja religii żydowskiej, pomiędzy zamknięciem kanonu hebrajskiego i powstaniem jezuizmu, składała się ogólnie z: 1) ustabilizowania doktryny przyszłego życia, choć takowa była w ogóle nieobecna w prawie mojżeszowym; 2) rozwinięcia wierzeń w Mesjasza, który miał albo przywrócić doczesną siłę Żydostwu, albo też zaprowadzić nowy ład religijny; 3) rozwoju idei o jednorodnym Synu Bożym, inaczej zaś Słowie, które jest na przemiany albo narodem Izraela, albo też Bogiem, który go reprezentuje; 4) rozrostu niezależnych sekt, czy ruchów, takich jak Esseńczycy. Wraz z powyższym spotykamy tam powtarzające się przypadki poganizacji części kapłaństwa, przerwy na absolutną dominację pogańską i ostatecznie, po okresie tryumfu co do tradycyjnej wiary, nadejście dynastii idumeńskiej, dalekiej od fanatycznego popierania ortodoksyjnego judaizmu.

Podczas wieków tejże ewolucji, lud żydowski zakosztował wielokrotnie gorzkiej rozpacz i głębokich wątpliwości, tak opiewanych przez ostatniego z proroków. W czasach, kiedy wielu otwarcie przechodziło na hellenizm, nie można było uniknąć tego, aby niektóre ze starożytnych rytuałów semickich nie zostały przywrócone do życia, jak to bywało wcześniej w ciężkich chwilach prób. Pomiędzy rytuałami ekspiacji i prześlągiwania za grzechy, żadna z ofiar nie stała tradycyjnie wyżej, niż ofiara z króla, czy królewskiego syna. Żydzi widzieli taki akt, odgrywany, jak gdyby, na ich użytek, kiedy Rzymianie pod wodzą Antoniusza na życzenie Heroda, chłostali, krzyżowali (przywiązywali do pała) i obcinali głowę Antygonusowi, ostatniemu z Hasmoneuszów kapłanowi-królowi w 37 r. p.n.e. W zarządzie, w którym dwu królewskich synów zamordowanych zostało przez własnego ojca, sama idea nie mogła zaniknąć: w takim rozmiarze, w jakim byłaby w stanie utrzymać swój grunt, jako doktryna religijna, mogłaby to prawdopodobnie zrobić poprzez bycie zredukowaną do formy rytualnej, podobnie jak w wiodących wyznaniach świata nie-żydowskiego.

Odnosnie niemal każdego z bogów, którzy mitologicznie umarli i ponownie powstali z martwych, czyli Dionizosa, Ozyrysa, Attisa, Adonisa i Mitry - wierzone, iż mieli oni potęgę ofiarowywania życia nieśmiertelnego. Kreda to było podtrzymywane rytualnym sakramentem, ogólnie rozwiniętym w misteryjny dramat. Fundamentem tego dramatu było uwiecznienie ostatniej formy prymitywnego rytuału, jak gdyby został on przedstawiony publicznie. Zanotowaliśmy już w ewangelicznym micie ślad starożytnej praktyki oszołamiania czy narkotyzowania ofiary, aby wydawała się ona znosić mękę dobrowolnie. Istnieje podstawa do przypuszczenia, iż w ostatnich publicznych formach ofiar ludzkich w niektórych społecznościach syryjskich, istniało publiczne ofiarowanie trzech przestępców razem.

Liczba trzy posiada mistyczne znaczenie w wielu częściach Wschodu. Dravidowie z Indii poświęcali trzy ofiary Bogu Słońca. W zachodniej i wschodniej Azji liczba trzy posiadała swoich wyznawców w odniesieniu do trynitarnych konceptów, jak również do pierwotnych pojęć "nieba, ziemi i

świata podziemnego ". Tradycyjnie, syryjski rytuał wymagał królewskiej ofiary. Podmienianie przestępców za króla, czy królewskiego syna, było jednakże czymś odrażającym, w myśl doktryny, iż ofiara miała być czysta i bez zmyzy. Aby rozwiązać ten problem, jeden z przestępców bywał wyróżniany poprzez rytuał szyderczego koronowania i przybierania w królewskie szaty w duchu "sympatycznej magii". Poprzez paradowanie go, jako króla i nazywanie pozostałych tym, czym rzeczywiście byli, stało się możliwym osiągnięcie podobieństwa prawdziwie dostojnej ofiary.

Zwyczaj pozwalania wybranej ofierze na rok nieograniczonej swobody, był zwyczajem generalnym wśród plemion azjatyckich, greckich, polinezyjskich, meksykańskich i amerykańskich Indian. Żadna taka przesada nie mogłaby być zaakceptowana w legendzie chrześcijańskiej, rodzącej się, jak to istotnie było, w kulcie ascetyzmu. Ale możemy posiadać inny z takich przeżytków w samym charakterze Mesjasza, który przebywał towarzysko z publiczanami i grzesznikami i w jego związku z Marią Magdaleną, która jest opisana, jako była jawno grzesznica.

Pospolite wierzenie we wczesnym Kościele w to, iż okres działalności Jezusa trwał jedynie przez jeden rok, może równie być oparte na tej starej praktyce. Co więcej, jak sugerował Frazer, opowieść o tryumfalnym wjeździe do Jerozolimy może przechowywać w sobie tradycję szyderczej procesji dla wytypowanej ofiary. Tytuł "Nazareńczyka" może równie dobrze wywodzić się ze słowa "*nazir*", które oznacza "*poświęcony*". Jest to dziedzictwo starożytnych czasów, kiedy ofiary z ludzi bywały powszechnymi, i związanymi, być może, z mitem Samsona, w którym wystrzyżony bóg-Słońca, jest, jak gdyby, poświęcany dla samego siebie. Jeśli by tak było, żydowska ofiara, podobnie jak u Khondów, nosiła by włosy ostrzyżone,

Mamy obecnie wystarczającą ilość historycznych clue, aby zapewnić sobie konstruktywną teorię. Jej zarysy pojawiają się, gdy się zbierze razem następujące fakty:

1. W zabijaniu Kronosowej ofiary na Rodos, mamy starożytną semicką ofiarę ludzką, kontynuowaną już w okresie historycznym poprzez praktyczny dobór, jako corocznej ofiary, jednego z przestępców już uprzednio skazanego na śmierć.
2. W semickiej mitologii, Kronos, "*którego Fenicjanie nazywali Izraelem*", poświęca w ofierze swego syna Jeonda, "*jednorodzonego*", po nałożeniu nań uprzednio królewskich szat.
3. Festiwalem Kronosa są Saturnalia, w których gdzie indziej udawany król odgrywa prominentną rolę. Kronos był utożsamiany pomiędzy Semitami z Molochem - "Królem". Stąd ofiarą byłby pozornie albo król, albo też syn królewski. Rozprawa sądowa, połączona z degradacją, były prawdopodobnymi dodatkami.
4. Przypuśćmy, iż ofiara w Saturnaliach na Rodos, figurująca za Jeonda, byłaby *ipso facto* Barabaszem ( Bar-Abba = Syn Ojca). Jednocześnie, w terminach mitu, figurowałby on w królewskich szatach.
5. Jest moralnie pewnym, iż pomiędzy wielu przypadkami ludzkich ofiar w grecko-semickim świecie, przypadek z Wyspy Rodos nie był unikalnym. Samo imię Jeond, poza znaczeniem "*jedyny*", było praktycznie identycznym z greckim i hebrajskim imieniem Judy (Syna Izraela) oraz Żyda (Jehuda, Jondaios). Żydzi z Diaspory prawdopodobnie uważali by to imię, jako posiadające specjalne zastosowanie dla ich rasy, które w ich świętych księgach faktycznie figurowało, jako Jedyny, jednorodzony Syn Boga-Ojca i jako ten, który przeżywa specjalne cierpienie.
6. Ze rytuał z Rodos koincyduje w pewnych punktach z żydowską koncepcją ofiary, dowodzi detal o wyprowadzaniu więźnia poza bramy miasta. Jest to wyraźnie wyłożone w Liście do Hebrajczyków, jako rytualny warunek ofiarnej śmierci Jezusa.

Podobieństwa pomiędzy obrzędem z Rodos i ewangeliczną opowieścią o ukrzyżowaniu Jezusa, nie są identyczne, ale wydają się one należeć do tego samego rytualnego wzorca. Jeśli by opowieść ewangeliczna była faktyczną historią, byłaby to zauważalna zbieżność. Wydaje się o wiele bardziej prawdopodobnym, iż narracja ewangeliczna oparta jest na rytualnej ofierze o starodawnych początkach, której rytuał z Rodos jest tylko jednym z wariantów. Chrześcijańskie świadectwo byłoby zatem zlepkiem uprzednio istniejących idei - mitów wyrosłych z rytuału. Idee o zabitym i zmartwychwstałym bogu,

wplecione w coroczny rytuał, zmieszane są z doktryną zbawienia i instytucją świętego sakramentu. Religia Jezusa Chrystusa została ufundowana na tymże synkrytyzmie.

## SZTUKA MISTERYJNA

Sposobem, w który te wszystkie elementy zostały spojone razem, byłaby pomoc misteryjnej sztuki, podobnie, jak w innych religiach. W ten sposób rzeczywista ofiara ze starożytnych czasów, przeistaczała się w okresowy rytuał, który pozostawał wewnątrz owczarni żydowskiej, aż do upadku Jerozolimy. Ten kult żydowskiego Jezusa (Joshua) przeszedł pewną ewolucję, kiedy ruch chrystystów rozprzestrzenił się w świecie nie-żydowskim. Czysto żydowska koncepcja Mesjasza została poszerzona, aby móc objąć również nie - Żydów. Misteryjna gra, przeznaczona nie do czytania, ale odgrywania, spisana była w formie narracji i wzięta została za zapis wydarzenia historycznego.

Na moment możemy pozostawić na boku sugerowaną biografię oraz nauki, zawarte w ewangeljach. Musimy wrócić do opowieści o ukrzyżowaniu, aby zobaczyć, czy ten opis ofiary bogaczłowieka, nosi charakterystyczne cechy przedstawienia dramatycznego, w świetle tego, co już wiemy o podobnych rytuałach. Sama możliwość, że możemy czytać transkrypt sztuki, której podstawowy wątek jest bardzo starożytny, spotyka się z instynktownym oporem. A jednak jest faktem, że misteryjne sztuki, dalekie od bycia niezwykłymi, były uderzającym rysem popularnych religii Grecji i Egiptu. Nie istnieje nic immanentnie nieprawdopodobnego w hipotezie, iż takowy dramat był modny pomiędzy chrześcijanami.

Cierpienia i śmierć Ozyrysa, na przykład, były rozgrywane w świętym dramacie raz do roku. Podobnie, Adonis i Attis reprezentowani byli przez podobizny w dramatycznym rytuale. To samo jest prawdą w przypadku Mitry i Dionizosa. Przedstawienie teatralne mitu Demeter i Persefony bywało główną atrakcją w misteriach eleuzyńskich.

Nie ma niczego zdumiewającego, czy też niezwykłego w odgrywaniu religijnego mitu. Faktycznie, można by się spodziewać od chrześcijan imitowania pogaństwa i dramatyzowania Narodzenia, Świętej Wieczery, Ukrzyżowania i Zmartwychwstania. Istnieje aluzja do takowego dramatu w liście do Galacjan, "przed oczyma których Jezus Chrystus ukazał się ukrzyżowany ". I ponownie: "Noszę na moim ciele ślady Pana Jezusa". Są inne wyrażenia w tych listach, opisujące wiernego, jako mistycznie krzyżowanego i stającego się jednością z ukrzyżowanym Panem. Sugerują one silnie iż we wczesnym stadium kultu, zaadoptował on dramatycznie nauki "Egipskiej Księgi Zmarłych", gdzie zbawiona i ozyrysowana dusza deklaruje: "Obejmuję drzewo sykomoru: stapiam się cały z sykomorowym drzewem i jego ramiona rozwierają się wdzięcznie do mnie. " Dalej zaś: "Stałem się istotą boską obok komnaty narodzin Ozyrysa: Jestem wydany na świat z nim, odnawiam swoją młodość ."

Paralele są tu jasne, ale musimy jeszcze ustalić, jak dramat Wieczery Chrystusa, Męki, Zdrady, Rozprawy i Ukrzyżowania, faktycznie się narodził. Dowód, jaki przedkładam, znajduje się tuż przed oczyma czytelnika, we faktycznej narracji ewangelicznej. Znajdował się on tam od zawsze, ale uprzedzenia spowodowane wiekowymi wierzeniami zabraniały zarówno wiernym, jak i niewiernym dostrzeżenie tego dowodu.

Niechaj czytelnik uważnie przeczyta serie epizodów, podawanych w ich najmniej wyszukanej formie w Mateuszu i Marku. W Mat. xxvi, 17 czy 20, narracja jest po prostu prezentacją dramatycznej akcji i dialogu. Wypadki spiętrzone są jedne na drugich, dokładnie jak się to zdarza we wszystkich dramatach, które nie są obwarowane specjalną troską o pozory prawdopodobieństwa. W wielu sztukach Szekspira, lub nawet w dziełach Ibsena, mistrza współczesnego dramatu - np. w "Hedda Gabler ", istnieje natłok wydarzeń w czasie, aby zminimalizować zmianę sceny i szybciej rozwinąć akcję. Aby sobie w pełni zdać sprawę z teatralnego charakteru opowieści ewangelicznych, koniecznym jest mieć na widoku ten charakterystyczny natłok wydarzeń w czasie, jak również czysto dramatyczną ich zawartość. Ten natłok wydarzeń nie tylko dowodzi, iż narracja jest czystą fikcją: powodem tej kompresji jest fakt, iż są one prezentowane w formie dramatycznej.

## ZDRADA I UKRZYŻOWANIE

Jak głosi opowieść, Jezus bierze udział, wraz ze swymi uczniami, w wieczerzy paschalnej. Po bardzo krótkim dialogu, odśpiewują oni hymn i podążają w ciemności na Górę Oliwną. Nie wspomina się o niczym, co mogło się wydarzyć, lub być mówione po drodze. Scena się po prostu zmienia w scenę na Górze: i tam zaczyna się nowa akcja i dialog. Lekka zmiana sceny - i znów bez żadnej aluzji co do jakiegokolwiek rozmowy po drodze - jesteśmy w ogrodzie Getsemanii. Drobnym szczegółem odnośnie separacji Jezusa od swych uczniów i odejście z trzema z nich, wskazuje zwięźle w oczywisty sposób aranżację dramatyczną, poprzez którą Judasz - będący do tej pory razem ze wszystkimi - ma szansę zniknięcia ze sceny.

W scenie Męki dramatyczne początki akcji powtórnie się uwydatniają. Trzykrotnie Jezus modli się, podczas gdy jego uczniowie śpią. Nikt nie jest więc w stanie zanotować jego słów - niezgodność, która nie wydarzyłaby się, gdyby opowieść była pierwotnie skomponowana tylko do czytania. Na scenie, jednakże, taka trudność w ogóle nie powstaje, gdyż taka samotna modlitwa byłaby słyszana przez publiczność, jako monolog. Niemniej uderzającym jest werset 45 i 46, gdzie w dwu następujących po sobie zdaniach, Jezus nakazuje uspionej trójce spać dalej oraz wstawać. Tym, co się tu zdarzyło jest albo lekkie przearanżowanie dialogu, albo też pominięcie wyjścia i wejścia.

Potem zaś, bez najmniejszego wyjaśnienia co do tego, co porabiał w przerwie, Judasz wkracza na scenę, dokładnie, jak zdarzyło by się to na scenie. Z niemożliwą ciągłością akcja toczy się poprzez noc. Byłoby to zupełnie niepotrzebnym, za wyjątkiem w dramatycznej fikcji, gdzie jedność czasu - arystotelesowskie ograniczenie akcji w ramach około 24 godzin - była rządzącą zasadą. Jezus jest zabrany w ciemnościach do domu wysokiego kapłana, gdzie zebrała się już razem starszyzna. Uczniowie w tym samym czasie się rozpierzchli. Nic nie wspomina się o tym, co robili oni w przerwie, chociaż każde sprawozdanie z epizodu musiałyby wyjść od nich, gdyby się faktycznie zdarzyło.

Fakt, że cały proces sądenia miał miejsce pośrodku nocy, wskazuje na jego niehistoryczny charakter. Wymogi dramatu są odpowiedzialne za upolowanie "fałszywych świadków" w Jerozolimie i to w środku nocy. Jezus jest przesłuchiwany, oskarżony, okładany kulakami i (przypuszczalnie) odprowadzony: Piotr pozostaje na scenie, zapiera się swego pana i oskarżony jest o zdradę poprzez pianie koguta. O tym, co dzieje się z Bogiem-człowiekiem w przerwie, nie ma ani słowa, chociaż to właśnie w tym miejscu nie-dramatyczna narracja powinna śledzić go jak najściślej.

Kiedy nadchodzi ranek, kapłani i starsi, którzy nie zaznali w nocy spoczynku, zbierają się ponownie na naradę i prowadzą Jezusa do Piłata. To ewidentnie zdarza się poza sceną, gdyż mamy tu właśnie przerwę, w której Judasz przynosi z powrotem swoje trzydzieści srebrników, jest odrzucony przez kapłanów i idzie się powiesić. Opowieść o polu garncarza jest w sposób oczywisty interpolacją, aby dowieść że: "Wtedy wypełniło się to, co głosił prorok Jeremiasz".

Jak zwykle, nie ma ani jednej wzmianki o szczegółach przenoszenia się z miejsca na miejsce. Cała scena zmienia się jednocześnie na scenę z obecnością gubernatora i wpadamy prosto w dialog. Zawsze jesteśmy świadkami dramatu, którego opisu widzowie nie potrzebują, za wyjątkiem, gdy potrzebne jest krótkie wyjaśnienie, jak w przypadku Barabasza. Reszta sceny sądowej, oraz szydercze koronowanie i przyodziewanie w purpurę, są już ściśle dramatycznymi, skupiającymi się na wymianie słów i działaniu.

W sprawozdaniu z rozprawy przed Herodem, które znajdujemy tylko u Łukasza, narracja i nie-dramatyczna forma są tym, czego byśmy oczekiwali od późniejszych sprawozdań. Ta interpolacja była niewątpliwie dziełem późniejszego nie-Żyda, zdecydowanego aby uczynić raczej Żydów, niż Rzymian winnymi wyszydzenia Pana. Mateusz i Marek nie opisują procesji na miejsce ukrzyżowania. Pozostawia się już Łukaszowi dostarczenie obramowania w postaci płaczącego tłumu cór Jeruzalem i mowy Jezusa do nich po drodze.

Sceny Ukrzyżowania i Zmartwychwstania, a nawet ostateczne jego pojawienie się w Galilei, są ułożone u Mateusza tak, jakby miały być zaprezentowane na scenie. Ewangelia kończy się nagle słowami zmartwychwstałego Pana. Tam gdzie się kończy gra, urywa się i narracja. Jedynie w trzeciej, późniejszej

ewangelii, opowieść bywa zaokrąglona, jak by to było potraktowane przez pisarza, adaptującego oryginalną sztukę.

W nie-kanonicznej ewangelii Nikodema, "Akty Piłata" posiadają specyficzną dramatyczną formę. Materiał wykazuje, iż jest ona późniejsza niż ewangelie kanoniczne. Ucieleśnia ona cud wody-wina z misteryjnej sztuki, poza limitami pierwszej ewangelii, pod ciśnieniem tego samego motywu nie-żydowskiego. Całym efektem ma być zrzucenie większej winy na perwersję Żydów i ustawienie Piłata w korzystnym świetle. Zmartwychwstanie nie jest bezpośrednio ukazane, ale relacjonowane przez rzymskich żołnierzy. Jest to tak, jakby kompilator upierał się przy produkowaniu nowej i silniejszej ewidencji odnośnie ich rzeczywistości.

"Akty Piłata" wzmacniają domniemanie o istnieniu wczesnej, dramatycznej reprezentacji śmierci Jezusa; nie należy przypuszczać, że gra, tak jak pojawia się ona w ewangeljach, jest w swej oryginalnej formie. Ale jeżeli podzielimy ją według scen lub miejsc, mamy wtedy klasyczne pięć aktów: 1) Wieczerza, 2) Agonia i Zdrada na Górze, 3) Rozprawa w domu wyższego kapłana, 4) Rozprawa u Piłata, 5) Ukrzyżowanie. Jeśli przypuścimy, że miała to być jedna, ciągła gra, zmartwychwstanie mogło być odrębną akcją o pięciu scenach: 1) usunięcie ciała przez Józefa, 2) pogrzeb, 3) umieszczenie straży żołnierskiej, 4) nadejście kobiet i mowa anioła, 5) pojawienie się zmartwychwstałego Pana.

Przemienienie posiada każdą cechę dramatycznej reprezentacji na sposób pogańskich misterii. To, jak sceny mogły być w oryginale zaprojektowane, nie wpływa na zasadność teorii. Jest ona popierana przez każdy szczegół struktury koherentnej, a jednak niemożliwej opowieści o Wieczerzy, Agonii, Zdradzie, dwu rozprawach i Ukrzyżowaniu. Gdy już raz zostanie to rozpoznane, nasza koncepcja w kwestii początków ewangelii, zostaje umieszczona na nowej, możemy powiedzieć, naukowej bazie.

## POGAŃSCY ZBAWICIELE

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, taka misteryjna gra, została zawieszona w kościołach wtedy, kiedy już została zredukowana do formy narracyjnej, jako część ewangelii. Mogło się to wydarzyć, czy to w czasach lokalnych prześladowań, czy też na mocy rozmyślnej decyzji w drugim wieku n.e. Taka decyzja mogła być prawdopodobnie podjęta wówczas, kiedy kult, dokonawszy rozłamu z judaizmem, został również zmuszony do podobnego rozłamu z pogaństwem. To, co wiemy o początkach chrześcijaństwa sugeruje, iż kult rozwinął się w raczej większych, niż mniejszych miastach helleńskich i potrzebowałby całkiem silnej grupy, aby wyprodukować taką sztukę misteryjną. Mogła ona nawet nigdy nie być przedstawiana w pełni, za wyjątkiem takich miast, jak Antiochia, czy Aleksandria. Detale o dwu Maryjach, sugerują Egipt, jako możliwą lokalizację pierwszego przedstawienia w ich obecnym kształcie. Kult Ozyrysa posiadał taką scenę quasi-macierzyńskiego oplakiwania. "Jezioro ognia", jak również "druga śmierć" w Apokalipsie wskazują nadal na źródła aleksandryjskie dla wczesnego jezuizmu. Ale już eucharystia, pogrzeb i zmartwychwstanie są czysto mitrajskie.

Możemy jedynie wnioskować, iż rytuał śmierci w wyznaniu chrześcijańskim, oprawiony był w ramy pogańskiego otoczenia i ucieleśniał niektóre z najpowszechniejszych idei religii pogańskich. Dwa aspekty, w których historyczny Chrystus jest typowo prezentowany swym wyznawcom, czyli te o jego dzieciństwie i śmierci, są typowo pogańskimi.

Nie istnieje żadna koncepcja związana z Chrystusem, która nie byłaby wspólna dla niektórych, lub nawet wszystkich zbawicielskich kultów starożytności. Tytuł Zbawiciela był nadawany w judaizmie Jehowie; pomiędzy Grekami - Zeusowi, Heliosowi, Artemidzie, Dionizosowi, Heraklesowi, Dioskurom, Kybele i Eskulapowi. Jest to zasadniczo koncepcja Ozyrysa. Tak więc podobnie, Ozyrys gładzi grzechy i jest sędzią umarłych i na sądzie ostatecznym. Dionizos, Pan świata podziemnego i pierwotnie król ucztowania ("Syn Człowieczy przybywa jedząc i pijąc"), jest wyobrażany, jako Dusza Świata oraz inspirator wstrzemięźliwości i czystości osobistej. Od misterii Dionizosa i Izydy, pochodzi proklamacja o lekkim "jarzmie". Chrystus nie tylko czyni dionizyjski cud, ale sam nazywa się "prawdziwą latoroślą".

I podobnie, jak Chrystus, tak również i Adonis, Attis, Ozyrys i Dionizos cierpią i umierają, aby zmartwychpowstać. Stać się z nimi jednością, jest mistyczną pasją ich wielbicieli. Wszyscy oni są podobni w tym, że ich misteria dają nieśmiertelność. Z mitraizmu - Chrystus bierze symboliczne klucze

do nieba i piekła i przyjmuje funkcje Saoszianta, narodzonego z dziewicy, pogromcy Złego. Jak Mitra, Marduk i egipski Khousu, jest on Mediatorem; jak Khousu, Horus i Marduk, jest on jedną osobą w trójcy; jak Horus, jest on zgrupowany z boską Matką; jak Khousu jest on utożsamiony z Logosem; i jak Marduk jest on związany z Duchem Świętym, którego jednym z symboli jest ogień.

W fundamentach, zatem, chrystyzm jest jedynie przekształconym poganizmem. Jest to jedynie ekonomiczna i doktrynalna ewolucja systemu - pierwotnie określona przez żydowską praktykę i rzymskie środowisko, a następnie przez grecką myśl filozoficzną - co stanowi nowy fenomen w historii religijnej.

Pogańskie źródła eucharystii są nie mniej widocznymi. Jednym z prawdopodobnych rezultatów zaprzestania przedstawień gry misteryjnej, byłaby modyfikacja sakramentalnego posiłku. Stałe oskarżenia ze strony pogan, odnośnie spożywania przez chrześcijan dziecka, bywało odpierane przez Ojców w sposób wskazujący na to, iż było tam coś do ukrywania. Jedynym zadowalającym wyjaśnieniem byłoby mianowicie, że istniał tam wczesny zwyczaj spożywania pieczonej z ciasta figurki dziecka w czasie wielkanocnej komunii. Zakładając, iż symbolem był chleb, ukształtowany w ludzką formę, chrystyzm duplikował dokładnie jedną z meksykańskich praktyk z czasów hiszpańskiej konkwisty. Ale żaden taki pierwotny symbol nie był już potrzebnym, kiedy kult chrześcijański został oficjalnie ustabilizowany. Wiara w to, że święcony chleb stawał się ciałem Boga i posiadał cudowne zalety, mogła być podtrzymywana siłą samego kapłańskiego błogosławieństwa. Sam poświęcony opłatek jest skopiowany z pogańskiej praktyki i ostatecznie staje się symbolem symbolu. Tendencje istniejąca w drugim i trzecim wieku, aby używać symbolu ryby, którym posługiwali się gnostycy, zostały stłumione przez Kościół. Używanie symbolu baranka było również zniechęcane, chociaż przetrwało ono, razem z symbolem wielkanocnego jajka, które zostało przyjęte przez gnostyków z religii orfickiej.

Symbol chleba, rozcieńczonego do postaci opłatka, zyskał oficjalną akceptację. Zachowywał on niepamiętną zasadę, wspólną zarówno dla pogaństwa, jak i judaizmu, zasadę stale powtarzanej ofiary. Kościół Rzymski wciąż obstaje przy tej doktrynie i Kościół Anglikański silnie się ku niej skłania.

Byłoby rzeczą pomocną obecnie zrekapitulować prawdopodobny rozwój, od zamierzonych, pierwotnych czasów, aż do powstania chrześcijaństwa. W pierwszym stadium, wszystkie ofiary, czy to zwierzęce, czy boskie, nie są ściśle "poświęcane". Są one spożywane na uczcie, którą dzielą również bogowie i zmarli. Zmarli krewni są również zjadani i rodzice bywali zabijani przez synów, w celu zachowania ich cech w rodzinie, lub plemienu. Dało to początek poświęcaniu ofiar ludzkich na pogrzebach.

Następnie te praktyki zostały zróżnicowane, jako ofiary dla bogów, ofiary totemowe oraz ofiary ludzkie. Funkcje kapłańskie dały początek koncepcji rytualnej ofiary ze zwierząt, błogosławionej przez kapłana i spożywanej jako sakrament, jak również ofiarom ludzkim. Te ostatnie bywały postępująco modyfikowane, poprzez zastępowanie przestępcami za króla, królewskiego syna lub pierworodne dziecko.

Tak rozwinęła się idea eucharystii, w której zwierzę, lub istota ludzka, reprezentująca boga, jest spożywana czy to symbolicznie, czy inaczej. Kiedy ofiary z ludzi ustały, ich miejsce zajęły dramaty misteryjne, w których akt ludzkiej ofiary bywał reprezentowany w sposób symboliczny. Ofiara uważana jest za niesłusznie zabitego boga. Nieodmiennie, takie praktyki umacniały kapłaństwo. Normą eucharystii administrowanej przez kapłana jest Chleb i Wino, czyli Ciało i Krew. Mogą one, jednakże, przybierać postać zwierzęcej figury z ciasta, lub też figury Boga-człowieka, czy dziecka. Rzecz spożywana może być zredukowana do pojedynczego symbolu, tzn. "komunii jednego rodzaju" w Kościele Katolickim, która jest ganiona przez Protestantów, przyjmujących "komunię w dwu postaciach". Praktyka katolicka dorównuje praktyce przed-chrześcijańskich Meksykanów; Protestanci zaś uciekają się do praktyk mitrajskich i dionizyjskich, które były imitowane przez wczesny Kościół.

Dla nieuczzonego oka, symbol, który wyrasta z tej niepamiętnej długotrwałej ewolucji, nie kojarzy się wcale ze straszną prawdą i prezentuje w jej miejsce legendę. Jeśli śmierć ofiary z człowieka dla dobra ludzkości zasługuje na najwyższy szacunek, prawdziwi Mesjasze świata liczeni są na miliony. Prawie każdy kraj na kuli ziemskiej spijał ich corocznie rozlewana krew. Tak oto rasa ludzka płaciła śmiercią za swoją wiarę w nieśmiertelność. Bezimienni mężczyźni i kobiety czynili wiele milionów razy to, co jest przypisywane legendarnemu Jezusowi z chrześcijańskich ewangelii. Oni to złożyli swoje życia za grzech ignorancji wielu. Dwadzieścia literatur żarliwie proklamuje mit i rzeki łez wylane zostały przy jego



odczycie, podczas gdy monstrualne i niedostępne prawdy, powodują co najwyżej dreszcze u studiującego. W świecie, który ciągle rozdziela swoje sympatie w ten sposób, nie szuka się racjonalnego osądu, za wyjątkiem wśród nielicznych. Złudzenia co do kursu historii religijnej muszą iść w ślady złudzeń, które uczyniły historię możliwą.

## ROZDZIAŁ V

### NAUCZAJĄCY-BÓG JAKO LOGOS

Niektórych z czytelników może zadowalać, jak dotąd fakt, że opisywane sztuki misteryjne faktycznie istniały, ale mogą oni odczuwać, iż to nie jest całkowicie wystarczającym dla przeczenia historyczności Jezusa. Krytyczna opinia dostosowała się już do szoku, iż znaczna część znanej historii jest mitem. Jest ona gotowa odrzucić relację o dziewiczych narodzinach, zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu, na równi z cudami. Ale obstaje przy tym, że chociaż Jezus nigdy nie chadzał po wodzie, lub zmieniał wodę w wino, to niektóre z rzeczy, które o nim się mówi, są całkowicie wiarygodnymi.

Legendy potworzyły się wokół wielu charakterów, w których rzeczywistość nikt nie wątpi. Czyż to samo nie mogło stać się z figurą Jezusa? Jeśli się odejmie mityczne dodatki, powiadają, pozostanie nam solidny rdzeń faktów. Poświęcany Zbawiciel-bóg może być mitem, wyrastającym z długiej tradycji, w której starożytne koncepcje judajskie albo uległy zmieszaniu z podobnymi źródłami pogańskimi, albo też przeszły podobną ewolucję. Ale kiedy uwzględni się proces synkretyzmu, wciąż jeszcze rozsądek pozwala utrzymywać, iż idee te, związane były z rzeczywistą osobą, której nauki etyczne znajdują się w naszym posiadaniu. Innymi słowy, sam mit nie jest wystarczającym, aby wytłumaczyć istnienie tychże nauk.

Jest to stanowisko, któremu tutaj zaprzeczamy. Ośmielam się sugerować, iż nie ma żadnego powodu, dla którego powinniśmy separować ideę ofiarowanego boga od idei nauczyciela, którego się następnie deifikuje. Obydwie idee należą do niezle znanego typu. Faktycznie, formowanie drugorzędnych bogów, uważanych za prawodawców i autorów kodów moralnych, jest częścią normalnego kursu ewolucji religijnej. Jezus Chrystus jest takim właśnie nauczycielem i drugorzędnym bogiem.

Chociaż nie wszyscy drugorzędni bogowie bywają składani w ofierze, jako zbawiciele, są oni prawie zawsze rozpoznawani, jako nauczyciele. Prawa i reguły moralne bywają formowane w ich imieniu. Co do niektórych, wierzy się, iż przynieśli oni rozkwit nowej wiedzy, takiej, jak, np. pewnych metod uprawy ziemi. Inni zaś objawiali specjalną mądrość, której ludzie nie mogliby osiągnąć własnym li tylko wysiłkiem. Jest to prawdą zarówno wśród ludów prymitywnych, jak i w cywilizacjach bardziej zaawansowanych. Wiekowe zwyczaje i tabu są generalnie uważane za pochodzenia boskiego.

Wśród takich prymitywnych plemion, jak Narrinyeri z Południowej Australii, bóg Nurundere miał rzekomo ustanowić wszystkie rytuały i ceremonie. Babiloński bóg-ryba, Oannes (lub Ea) uczył sztuki pisma, technik rolnych i budowlanych i zaopatrzył w system prawny, wraz z wiedzą o kosmologii. Egipski Thot dał ludziom język i nazwy. Nauczył ich pisma oraz zasad oddawania czci i ofiar. Ozyrys nauczył Egipcjan rolnictwa i prawa, podobnie, jak Janus i Saturn uczynili to samo dla Rzymian, a Huitzilopochtli dla Azteków. Apollo był również prawodawcą i nauczył Greków bardziej cywilizowanego sposobu bycia, poprzez wyrocznię w Delfach. Dionizos poinstruował ludzi co do uprawy winnej latorośli; Demeter wprowadziła rolnictwo. Izyda dzieli z Ozyrysem honory rolnictwa, ukazawszy ludziom, jak czynić użytek ze zboża i jęczmienia.

Boginie kredytowane są w takim samym stopniu, jak bogowie, za wprowadzanie wyższej kultury. Tak więc Atena uczyła wszelkiego rzemiosła, a Kybele, podobnie jak Izyda, jest nauczycielką lecznictwa. Idea o boskim początku medycyny jest wspólna dla wszystkich Ariów. Galijski Apollo (Grannos lub Mabon) i teutoński Odyn, mieli być znanymi z leczenia chorób. W indyjskiej mitologii również bogowie uczyli sekretów leczenia w Wedach lub świętych pismach. Te same idee znajduje się na Hawajach i Tahiti i już wspominaliśmy o rolach przypisywanych Boora oraz Tari przez drawidańskich Khondów. Podnosili

oni ludzi z ich dzikości i ignorancji na wyższy poziom istnienia. Boora ćwiczył moralizujący wpływ przeciwko kultowi ludzkich ofiar.

Peruwiańczycy wierzyli, że bóg-Słońce posłał Manco Capac i Mama Ocello, aby nauczyć dzikusów prawdziwej religii, moralności, rolnictwa, sztuki i nauk ścisłych. Stosownie do innego mitu, pierwsi ludzie wydali się bogowi Pachacamac'owi tak beznadziejnymi, że pozamieniał on ich w tygrysy i małpy oraz stworzył nową rasę, którą nauczył sztuki i rękodzielnictwa. Ta idea nauczania lub reformowania przenika całą kosmogonię Inków. Podobnie było z bogami Meksyku, którzy prawie zawsze opisywani byli, jako prawodawcy. Niektórzy z nich wynaleźli ogień oraz odzienie i przynajmniej jeden z nich był autorem świętych ksiąg.

W dopuszczalny sposób, znajdują się i wyjątki w prymitywnych religiach. Ale tam, gdzie bogowie nie uczą bezpośrednio, czynią to w sposób pośredni, poprzez inspirowanie kapłanów. Na Wyspach Tonga, bóg rzemieślników i sztuki, obsługiwany był przez kapłaństwo złożone ze stolarzy. Kiedy kapłan doznawał inspiracji, przemawiał on w pierwszej osobie, jak gdyby w tym czasie aktualnie był bogiem. Boskie duchy zmarłych szlacheckich również przemawiały poprzez media w transie i to miało tendencje sprawdzania rozwoju konceptu specjalnie nauczającego boga, jaki znajdujemy wszędzie.

Niemniej jednak, rozwój kultury, literatury i sakredotalizmu, faworyzuje wynurzanie się boga, na którego się spogląda, jako na źródło mądrości lub objawienia. Asyryjski Nabu czy Nebo był uosobieniem mądrości bogów w równym stopniu, jak również patronem pisma i literatury. Był on synem i tłumaczem Marduka, który z kolei interpretował wolę swego ojca, Ea, wcześniejszego boga mądrości. Indyjski bóg Agni ma drugorzędny charakter posłańca, czy "ust bogów". Egipski Thot, początkowo bóg-Księżycy i Mierniczy, staje się reprezentantem samej zasady instruowania i autorem świętych ksiąg. W swojej zdolności zdobywa on przewagę nad Maat, boginią Prawa i Prawdy, która jest jednocześnie córką, jak i matką Ra. Bo chociaż każdy z egipskich bogów jest właściwie "panem prawa" (neb maat), Thot jest w szczególności Logosem, Rozumem czy Słowem i w ten sposób staje się pomocnikiem Ozyrysa przeciwko jego wrogom.

## KONCEPT LOGOSU

Logos, czy Słowo, jest grecką formą koncepcji, która pojawia się w wielu przebraniach od Morza Śródziemnego do Chin. W swym późniejszym rozwoju jest to część terminologii mistycznych religii i teozofii. Posiada ona wiele odcieni znaczeniowych, co czyni ją raczej trudną do uchwycenia. Jeśli myślimy o Jezusie, jako jedynie nauczycielu etyki, wydaje się on daleko odsunięty od Logosu, do którego nawiązuje się na wstępie czwartej ewangelii: "Na początku było Słowo i Słowo było z Bogiem i Bogiem było Słowo". Nie możemy znaleźć sensu w takim języku, jeśli nie znamy dziwnej historii samego terminu. Zabiera nas to w labirynt mglistych spekulacji, co do funkcji drugorzędного boga. Słowo - czy nauka - boga staje się Słowem, jako personifikacją nauki.

W greckiej mitologii idea ta stosuje się w prostej formie do Hermesa, jako posłańca bogów. Przekazuje on ich wolę i nauki. W podobny sposób Apollo jest ustami Zeusa. Odsłania on boską radę poprzez wyrocznię. Atena, również, jest mądrością swego ojca. Ale w miarę rozwoju teozofii, Metis staje się Rozumem i Inteligencją uosobianego Zeusa. Ścieżka dla boskiego nauczyciela zostaje otwarta.

Koncept Boga, jako prawodawcy, zawarty jest w micie Zeusa i Minosa kreteńskiego. Minos jest figurą mityczną, która podobnie jak Mojżesz, wywodzi się z bóstwa wcześniejszych wieków. Pojawia się ponownie w legendzie o Numie i Egerii. Ewolucja tych konceptów posiada swoją paralelę w rozwoju zasad prawnych i zarządzania we wczesnych społecznościach. Pierwszą potęgą jest król czy wódz plemienny. Jako najwyższy sędzia jest on "Bogiem". W stadium późniejszym bywa on otoczony przez hierarchię kapłanów, doradców, sędziów i administratorów i jego potęga ulega rozdrobnieniu. W efekcie Logos jest niebiańskim Wielkim Wezyrem.

Nie wiemy dokładnie, kiedy idea Logosu dosięgła judaizm. W sposób oczywisty, nadeszła ona z zewnątrz. Mogła ona się zrodzić w Grecji, Babilonie, czy nawet w Indiach, ale Babilon ma tu najsilniejsze roszczenie. Pierwszy znany użytek terminu Logos - jako różny od samej idei - miał miejsce u Heraklita w Jonii, która znajdowała się w sferze kultury babilońskiej. Max Muller, wybitny uczony w sanskrycie,

ogłosił, iż doktryna jest "wyłącznie aryjską". Napisał on, że "ktokolwiek używa takich słów, jak *Logos* - Słowo, *Monogenes*- Jednorodzony, *Protokos*- Pierworodny, *Hyiostou theou* - Syn Boży, ten zapożycza same zarodki swej myśli religijnej z filozofii greckiej ". Jednakże, przeczy on temu w innym ustępie, gdzie oświadcza, że koncepcja Słowa, jaką znajduje się w Psalmach i w "Aniele " wspomnianym w Pięcioksięgu, są czysto żydowskimi konceptami, na które nie miała wpływu myśl grecka.

To, że Żydzi zapożyczyli ideę z Indii, wydaje się jeszcze mniej prawdopodobnym, niż to, iż otrzymali ją oni z Grecji. Ale jest ona jasno widoczna w mitologii hinduskiej i jest w sposób ewidentny bardzo starożytną. Wczesna bogini-Rzeka, Sarasvati, staje się utożsamiona z Vach ( w znaczeniu Mowy ). Pojawia się ona pod różnymi imionami, jako partnerka Brahmy i bogini mądrości i elokwencji, będąc przyzywana, jako muza. W wielkim indyjskim epiku "Mahabharata" bywa ona nazywana "Matką Wed". Mędrcy są przez nią inspirowani.

Koncepcja Wed, jako Słowa, pierwszej rzeczy, jaka została stworzona, czy też pierworodnej Istoty, jest również zawarta w Bramanach. Stosownie do Szankary, wedantysty, "z wiecznego Słowa świat został stworzony ". Ponownie *Sabda* (Słowo) zrównane jest z Brahłą (Bogiem). Ale filozofia doktryny Logosu jest wyłożona nawet wyraźniej i jaśniej w Chinach, w 6 wieku p.n.e. Lao Tze eksponuje doktrynę przenikającego wszystko na wskroś, pierwotnego Rozumu (Tao) oraz jedności i potrójności form egzystencji.

Personifikacja Słowa jest tak stara i rozpowszechniona, że nie jest rzeczą oczywistą gdzie ta hipostaza się rozpoczęła. Byłoby grubą przesadą przypuszczenie, iż była ona transmitowana w pewnych stadiach od Greków do Żydów, a stamtąd do Persów, Braminów i Chińczyków. Faktycznie, Żydzi wydają się być w posiadaniu tej idei jeszcze przed ich kontaktem z Grekami i mazdeistami i najbardziej rozsądnym przypuszczeniem jest to, że we wszystkich trzech przypadkach, nadeszła ona z tego samego źródła. Religie Babilonu zawierają zasadę Logosu w jej zdecydowanie najwcześniejszej formie. Koncept Boskiego Imienia posiada wiele z mistycznego znaczenia Logosu, który oznacza zarówno "słowo", jak i "rozum". To z kolei rozwinęło się w personifikację boskiej Mądrości (Sofii), jako istoty - drugorzędnego bóstwa - zamieszkującego obok boga. Było to załącznikiem platońskiej doktryny Idei w nie mniejszym stopniu, niż teologia Jana i mistycyzm Filona. Najbardziej rozsądnym założeniem jest to, że koncept wynurzył się pierwotnie z rozległej akumulacji wyobrażeń i spekulacji w ramach wiedzy babilońskiej. Mógł on być przeżytkiem starożytnej cywilizacji, z której pochodził również ten sam koncept Chińczyków.

Dalsza ewidencja co do centralnego źródła, znajduje się w doktrynie wspólnej dla systemów indyjskiego, greckiego i babilońskiego, o tym, że wszystkie rzeczy pochodzą z wodnej otchłani i ponownie z kosmicznego jaja. Indyjska wiedza łączy ideę stworzenia poprzez wodę i poprzez słowo w podwójnym znaczeniu słowa *saras* , które może być zarówno tłumaczone jako Woda oraz Głos - stąd Sarasvati jest nie tylko "wodna" ale i "wokalna". Agni, bóg Ognia, który jest ostatecznie identyfikowany ze Słowem, opisywany jest jako Syn Wody i posłaniec bogów. I babiloński Ea, bóg Wody i Pan Życia, jest również ojcem boga Ognia, który jest posłańcem i doradcą bogów. Cechy charakterystyczne Sarasvati odnajdujemy w babilońskiej bogini Sarpanitum, która, jako ostatecznie stopiona z Erua, córką Ea, jest jednocześnie "panią głębin " i "posiadaczką wiedzy ukrytej przed ludźmi".

Poza pomieszaniem tych różnych atrybutów, które jest efektem ich stopniowej ewolucji - możemy odróżnić bliski związek w umyśle babilońskim, pomiędzy mądrością i życiodajną zasadą oraz wodą. Tutaj, z całą pewnością, w tym kompleksie mitów i idei, posiadamy załączki hinduizmu. Heraklitowe i platońskie koncepty Słowa czy Rozumu; Hermesa, jako Logosu i Posłannika bogów; Apollina, jako mądrości swego ojca; hinduskiej, hebrajskiej i greckiej formuły Pierworodnego i Jednorodzonego; jak również i późniejszej żydowskiej i chrześcijańskiej teozofii. Im głębiej studiujemy kultury i wyznania Azji Mniejszej i Syrii, tym jaśniej uwidacznia się ich związek z wielką masą teozofii babilońskiej, która była wciąż potęgą kulturalną we wczesnych wiekach ery chrześcijańskiej. Dała ona chrześcijańskim gnostykom ich astrologię i magię, ich doktrynę o nieśmiertelności dusz (nie ciał), ich Sofię i koncept Zbawiciela, Ofiarodawcę Wiedzy i Mediatora. Jest racjonalnym założeniem, że dała ona na równi koncept Logosu zarówno Grekom, jak i Żydom.

## ŻYDOWSKIE SPEKULACJE

Żydzi, zatem, otrzymali ideę Logosu z już istniejących spekulacji i rosła ona stopniowo. Skojarzenia z bardziej prymitywną myślą, sugerowane są przez wierzenia współczesnego plemienia Jorubów z Nigerii, którzy prawdopodobnie zawdzięczają je wschodnim źródłom semickim. Ich ogólny koncept Matki Wszechrzeczy, poza naturalną trójcą Ojca, Matki i Syna, ma tendencje bycia zastępowanym przez męskiego boga, być może wraz z upadkiem matriarchatu. Niektóre tego typu postępy mogły również mieć miejsce pomiędzy Hebrajczykami. Oryginalnie żeński "Duch Święty" był usilnie utrzymywany na zapleczu, być może z obawy przed zarażeniem go kultem Bogini, który symbolizował seks oraz płodność, poprzez symbolikę gołąbka. Dla późniejszych chrystystów, gołąbek reprezentuje już swoje przeciwieństwo - czystość.

Ale zdolność do tworzenia mitów była silniejszą od dogmatów i strachu. Stosownie do tego, mamy na początku chrześcijańskiej ery Filona, akumulującego wokół Logosu różne aspekty wcześniejszego Słowa i *Sofii*. Poprzez dodanie do nich pojęć Synostwa i Mesjanizmu, a nawet twórczych funkcji Demiurgów, redukuje on czasami Jehowę do jakiejś odległej abstrakcji.

Z dawien dawna przypuszczano, iż Filon musiał zapożyczać swoje idee od chrześcijan. Nie istnieją żadne wątpliwości, że są one równoległe z doktrynami chrześcijańskimi, a zwłaszcza z czwartą ewangelią. Może nawet bywały one nieco fałszowane. Ale jeśli tak było, to nie odbywało się to za pośrednictwem chrześcijan. Chrześcijańskie oszustwa, takie, jak przepowiednie sybillińskie, zdradzają się od pierwszego wejrzenia, podczas, gdy żaden z ustępów u Filona nie nosi tego znamienia.

Czego zatem faktycznie nauczał Filon? Studiowanie jego wielu odniesień do Logosu odsłania cały labirynt niecisłości. Logos jest różnie opisywany, jako bóstwo, jako wypowiedź słowna, jako siła twórcza, jako pierworodny syn bóstwa, wysoki kapłan i mediator, przymierze, koordynujące prawo wszechświata, wieczna istota, pierwsza rzecz stworzona, przywódca aniołów, słońce, pismo, Mojżesz, abstrakcja mądrości oraz dusza świata. Ale język tego rodzaju należy do klimatu mentalnego tego wieku. Jasność i wyrazistość były czymś niemożliwym. Myśl filozoficzna była bezkształtną chmurą słów i wyobrażeń słownych. Prostszy ludzie redukowali wszystkie te niejasne abstrakcje do osobowości, bez żadnej kwalifikacji.

W Księdze Enocha, na długo przed Filonem, Mesjasz identyfikowany jest z Pierwszą Stworzoną potęgą o charakterystyce Logosu. Dla wielu neologizujących Żydów, Logos był osobą. Nie mogli oni powstrzymać się od myślenia w ten sposób. Stałe nazywanie abstrakcji w nauce religijnej lub rytuale, albo ustanawia dla wyznawcy ideę odrębną osobowość, albo też jest niczym. Ich przodkowie uosabiali wiatry, rzeki, choroby, burze i błyskawice. Filon, wbrew swym wyższym możliwościom, nie dokonuje rozłamu z tym animistycznym sposobem myślenia. Jeśli umysł ówczesnego uczonego nie jest w stanie wyrazić idei Logosu bez popadania w sprzeczności, tym mniej można się spodziewać od aleksandryjskiego Żyda. Konkluzja jest jasna: chrześcijańska doktryna Logosu jest dogmatyczną skamieliną, zebraniem wokół jądra sakramentalnego kultu mglistych oparów myśli, powstałych w żydowskim świecie z jahwistycznych spekulacji na temat pojęć nie-żydowskich.

To właśnie obecność jesusowego jądra, która spowodowała to ustalanie się osadu. Sam Filon był zbyt zajęty alegoriami, symbolami i abstrakcją, aby dać Logosowi jakąś dogmatyczną definicję. Nie widział on żadnej zapory dla mnożenia się Logosów. Poza potraktowaniem Mojżesza i Aarona, jako takowych, miał on jeszcze wielość mniejszych Logosów, którzy wyrastali bez końca, jako myśli, słowa, anioły, prawa, siły i powody. Nie istnieje tam nic, co by wykazywało, iż kiedykolwiek zapytywał on samego siebie, co rozumie pod pojęciem osobowości. Jezuizm był odpowiedzialnym za wyłączenie dalszych wahań, poprzez osadzanie idei Logosu wokół eucharystycznej ofiary. Koncept Mądrości był niemniej podatnym do zastosowania, ale narodził się on jedynie w naukach gnostycznych i został ostatecznie stłumiony przez Kościół.

Doktryna Filona o Duchu Świętym, z innej strony, znalazła akceptację w postaci formuły Trójcy chrześcijańskiej. Męski Duch na zawsze pozostał koncepcją nadzwyczaj ciemną i istnieje wiele podstaw do uważania kobiecej Mądrości (Sofia) za bardziej odpowiednią w jego miejsce. Zaspokajałaby ona

normalne pragnienie Bogini-Matki. Ale ascetyzm był na wznoszącej się linii w czasach, kiedy formowana była doktryna Trójcy. To zadecydowało o sprzeczności odnośnie przyjęcia bogini. Pragnienie boga-Nauczyciela zaspokojone zostało przez utożsamienie ofiarowanego boga z Logosem. Byłoby równie rzeczą naturalną - gdyby nie czasowa dominacja ascetycznej zasady - utożsamienie Marii zarówno z Sofią, jak i z Duchem (oryginalnie żeńskim). Jak to się też stało, wywyższenie Marii nadeszło potem, jako rezultat podkreślania metafizycznych aspektów Syna. Wtedy było już za późno, by przeszczepić dogmatyczną Sofię do nowych świętych ksiąg. Zamiar stworzenia nowej ewangelii w trzynastym wieku, został stłumiony przez przeważającą potęgę Papiestwa. Ale jest niemniej jasnym, iż doktryna Logosu jest produktem tego samego procesu prymitywnej psychologii, która produkuje bóstwa jakiegokolwiek rodzaju.

## ROZDZIAŁ VI

### POSZUKIWANIA HISTORYCZNEGO JEZUSA

Chociaż uosobione Słowo spełnia niektóre z wymogów Nauczyciela-boga, jest ono zbyt abstrakcyjnym, aby większość ludzi była w stanie je uchwycić. Istnieje przepaść pomiędzy figurą Jezusa, który naucza i przyciąga wyznawców, a tą zawiłą koncepcją teologiczną. Faktycznie, kiedy próbujemy pogodzić czwartą ewangelię z synoptykami, Logos okazuje się być poważną zaporą. Przez całe wieki ludzie szanowali i kochali postać Jezusa, którą wyodrębnili z opowieści ewangelicznych. Ogromne rozmiary literatury religijnej, które się nagromadziły, zaciemniają sprzeczności, nad którymi naukowcy łamiąc sobie głowy. Ci ostatni poczynili wyszukane i pomysłowe próby wyjaśniania tychże rozbieżności. To jedynie w stosunkowo współczesnych czasach zaczęto rozważać możliwość, iż Jezus nie należy w ogóle do historii. Ci, którzy spotykają się z tą ideą po raz pierwszy, są w naturalny sposób zaskoczeni przez nią. Istotnie, podejrzenie, iż Jezus może być postacią tak samo mityczną, jak Ozyrys, Mitra lub Kriszna, powstało, jako rezultat poważnych wysiłków, aby odkryć jego prawdziwy głos i działanie. Najbardziej skrupulatne analizy tekstów zawiodły próbę ukazania przekonującego portretu autentycznej osoby.

Współcześni krytycy biblijni w sposób nieprzymuszony przyznają, iż niektóre z ewangelicznych narracji muszą być fikcją. Wiemy obecnie, że była ona skomponowana długo po wydarzeniach, które rzekomo miała opisywać. Religie porównawcze przyciągnęły uwagę do bliskich paralel pogańskich - co do zasadniczych zarysów opowieści - dziewiczych narodzin, ofiarnej śmierci i zmartwychwstania. To samo jest prawdą odnośnie rytuałów chrztu i sakramentalnej komunii. Wielu krytyków ciągle jednak odczuwa, iż są to naleciałości, które, razem z cudami, mogą być bezpiecznie odrzucone, bez uszkodzenia jądra historycznego faktu. Argumentują oni, że chociaż pogańscy bogowie mogą posiadać niektóre z atrybutów Jezusa i choć mogą być oni uważani za prawodawców i nauczycieli, to nie pozostawili oni jednak po sobie koherentnych i doniosłych nauk. Apollo, Ozyrys i cała reszta wydają się zatem w sposób oczywisty postaciami mitu, podczas gdy Budda i Jezus takimi nie są. Nauki tych dwu ostatnich, jak się odczuwa, noszą nieklamane piętno pojedynczego, unikalnego umysłu. Taka doktryna nie mogłaby uformować się w sposób spontaniczny.

Zajmiemy się później przypadkiem Buddy. Najpierw przyjrzyjmy się głównym obiekcom odnośnie tego poglądu, że istnienie grupy nauk jest przytłaczającym dowodem na egzystencję historycznego nauczyciela. Najwcześniejszymi dokumentami chrześcijańskimi, są dokumenty przypisywane Pawłowi. Owe listy były pisane na długo przed tym, jak kanoniczne ewangelie zostały złożone razem i zaakceptowane przez Kościół. Starsze ustępy, jednakże, nie mówią nam nic o życiu Jezusa. Milczenie Pawła jest rzeczą znaczącą, jeśli by miał on być faktycznie zapoznany z biografią Jezusa. Po drugie, jedność nauk, o których się powiada, iż miały wykazywać dzieło jednego umysłu, jest w podejrzanym sposobie nieobecna. Dalekie od demonstrowania koherencji, zasady etyczne bywają często niejasne i sprzeczne z sobą. Dalekie od bycia oryginalnymi, wiele z wypowiedzi jedynie cytuje wcześniejszą literaturę hebrajską, a niektóre mają wręcz pogańskie paralele. Co do Kazania na Górze, o

którym się tyle mówi, nie jest ono niczym więcej, jak zlepkiem wypowiedzi znajdujących w Starym Testamencie.

Przez ponad sto lat niemieccy uczeni próbowali rozwiązać ten problem i ich wysiłki nie przyniosły rezultatów. Po to, aby ustabilizować pewne solidne podstawy tekstowe dla historyczności Jezusa, piętrzyli oni jedną hipotezę na drugiej, z coraz to nowszym szlifem. Ucieczka od tego beznadziejnego zajęcia została ostatecznie sformułowana przez wybitnego krytyka niemieckiego. O.Schmiedela. Po wyczerpujących poszukiwaniach był on zadowolony, iż odkrył kilka tekstów, które wytrzymały najpoważniejsze testowanie i były całkowicie wiarygodnymi. Ale w całości ewangelii, wszystkim, co mógł on uratować, było dziewięć takowych tekstów. Wyliczmy tutaj tę opuszczoną garstkę ocalałych przeżytków.

- 1) Marek XXX.17 "Dlaczego nazywasz mnie dobrym ?"
- 2) Mat.XII.31 Błuznierstwo przeciw Synowi Człowieczemu jest wybaczone,
- 3) Marek III.21 "On nie jest sobą "
- 4) Marek XII.32 "Tego dnia i godziny nikt nie zna", etc
- 5) Marek XV.34 i Mat.XXVII.46 "Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił ?"
- 6) Marek VIII.12 "Żaden znak nie będzie dany temu pokoleniu"
- 7) Marek VI.5 "Nie był on w stanie wykonać żadnej wielkiej pracy"
- 8) Marek VIII.14-21 Nagana wobec uczniów nt. chleba i drożdży.
- 9) Mat.XI.5 i Łuk.VII.22 - Ustęp rozumiany w sensie duchowego uzdrowienia, gdyż kończy się wspomnieniem nauczania - w ogóle nie żaden cud.

Dlaczego wybrano te szczególne teksty, a nie żadne inne ? Schmiedel kieruje się następującym kryterium: gdziekolwiek Jezus mówi po prostu, jako człowiek, nie objawiając pretensji do boskości lub też cudownych potęg i tam gdzie jest reprezentowany, jako nie pragnący wywierać wrażenia na swych krewnych i sąsiadach, jakimkolwiek poczuciem wyższości - tam zapis jest całkowicie wiarygodnym. Stosownie do Schmiedela, owe ustępy reprezentują "filary nośne dla prawdziwie naukowego życia Jezusa ... Dowodzą one nie tylko, że w osobie Jezusa mamy do czynienia z osobą kompletnie ludzką i że boskości można się w nim doszukiwać jedynie w takiej formie, w jakiej może być ona w ogóle znaleziona w człowieku: *dowodzą one również, że faktycznie on istniał* i że ewangelie zawierają przynajmniej *kilka absolutnie wiarygodnych faktów, dotyczących jego osoby*.

Zaszkuje to wiernego, nie zadowolając jednocześnie naukowego naturalisty. Przedkładam tu sugestie, iż tezy uwydatnione powyżej kursywą, są absolutnie nie do przyjęcia. Od tego punktu może zawisnąć cała dysputa, co do faktyczności ewangelii Jezusa. Nie wynika logicznie, że ponieważ dane oświadczenie jest wiarygodnym, to stąd musi ono być prawdziwym lub dowiedzionym. Jeśli by tak miało być, to połowie charakterów fikcyjnych można by "udowodnić", iż są oni realnymi ludźmi. Czyniło się bowiem o nich doskonale wiarygodne oświadczenia.

To, co stosuje się do charakterów fikcyjnych, musi również się stosować do pół-bogów i charakterów, o których istnieją legendy. Dopóki nie może być wykazane na niezależnym gruncie, jak doszło do tego, iż wiarygodna opowieść zmieszana została z bajką, nie będziemy mieć żadnego powodu, aby zaakceptować jedną część, a drugą odrzucić. Istnieje wiele przykładów mitów budowanych na bazie aktualnych wydarzeń, ale chociaż może to być ustalone we współczesnych czasach, takie przypadki nie dają nam możliwości odróżnienia pomiędzy rzeczą jedynie możliwą, a rzeczą prawdziwą w tradycji starożytnej. W dopuszczalny sposób, istnieją tam przypadki z pogranicza tych dwu, ale nawet kiedy są one wolne od supernaturalizmów, też można w nie często wątpić. Zadaniem historyka jest dokonanie racjonalnej selekcji.

Historyk musi unikać tego typu niedozwolonych skoków, jakie czynione były np. przez T.H. Huxley'a, który był bardzo usłużnym, w swym nastawieniu, odnośnie tego, co jest "możliwym". W odniesieniu do opowieści o wizycie Saula, złożonej wiedźmie z Endoru, na przykład, zaobserwował on, iż "nie ma zbyt wielkiego znaczenia, czy opowieść jest historycznie prawdziwa, jeśli odpowiada wymogom prawdopodobieństwa". Kontynuuje on dalej, iż nie widzi on żadnego powodu, aby wątpić, iż Saul takiej

wizyty dokonał. Ale dopóki nie możemy wykazać, że opowieść była zredukowana do pisma blisko czasów Saula, dopóty istnieje oczywisty powód, aby w nią wątpić. Historia jest pełna odrzuconych "prawdopodobieństw" tego samego rodzaju. Historia Bruce'a i pająka jest dalszym przykładem.

Powracając do argumentu Schmiedela w kwestii historyczności Jezusa, można go streścić pokrótce, jak następuje: ewangelie przypisują setki nieprawdopodobnych wypowiedzi Jezusowi, ale istnieje tam dziewięć takich, które są prawdopodobnymi. Te dziewięć nie tylko decyduje o tym, iż Jezus faktycznie istniał, ale dają one jakieś oparcie opinii, że wiele z tych mniej możliwych są również historycznymi. Według tego rozumowania, jeśli by jedynie dziesięć rozsądnych wypowiedzi, jak również dwanaście mniej lub więcej nieprawdopodobnych prac, przypisywanych było Heraklesowi, to powinien on być uznany również za charakter historyczny.

Faktem jest jednak, iż ewangelia Jezusa zdobyła wiarę, w o wiele większym stopniu dzięki tym setkom nieprawdopodobieństw i zafalszowań, niż dzięki sile owych "wiarygodnych" tekstów. Z tej też przyczyny, nie ma żadnego powodu domyślać się jądra aktualnych wydarzeń, których nikt nigdy nie pragnął. Spodziewalibyśmy się znalezienia pewnej liczby wiarygodnych powiedzeń w każdej fikcyjnej narracji. Chęć dawania wiary niewiarygodnym oświadczeniom, może być wyjaśnione pragnieniem pewnych ludzi lub sekt, nadania ich poglądom autorytetu Boga-człowieka. Co zatem oznacza fakt, że kilka względnie rozsądnych powiedzeń przypisano Jezusowi? Jaka wiarygodność pozostaje z okrzyku na krzyżu, "Boże mój, czemuś mnie opuścił?", kiedy pamiętamy, że jest to cytat z Psalmów i że cały kult zapoczątkowany został od doktryny, iż "Chrystus musi potrzebować cierpieć".

## MILCZENIE PAWŁA

Może się wydać rzeczą niewdzięczną wysuwać argument przeciwko teologowi, który posunął się dalej w swej lojalności dla zasady krytycznej, niż wielu uznawanych za racjonalistów. Czego jednak on i inni nie rozpoznali, to faktu, że pierwotnym powodem dla wątpliwości w autentyczność każdego szczegółu nauk w ewangeliiach jest ich totalna ignorancja, przejawiająca się w listach Pawła. Pominąwszy fakt, że niektóre z nich są podrobione, a inne zawierają interpolacje, ich ważność polega na tym, iż są one pozornie najstarszymi dokumentami kultu chrześcijańskiego. Jednakże wykazują one niewielką świadomość w zakresie nauk i narracji ewangelicznej. Mówią one o ukrzyżowanym Jezusie w terminach zabitego i zmartwychwstałego Boga, lub pół-boga raczej, niż nauczyciela i sprawcy ewangelicznych cudów.

Jedyne powiedzenie Jezusa, aktualnie cytowane, dotyczy początków eucharystii (I.Kor.XII, 23-25) i właśnie ono nosi znamiona interpolacji. Ogólny ton listów - jakkolwiek ich data i posiadanie - jest niezgodnym z rozwojem opisywanym w ewangeliiach. Wyższa krytyka Nowego Testamentu chybiła celu, podobnie jak wyższa krytyka Starego uczyniła to, poprzez założenie ogólnej prawdy tradycji. Księga Sędziów, np. opisuje państwo społeczeństwa hebrajskiego, które jest zupełnie niezgodnym z tym, co miało rzekomo je poprzedzać. Tradycyjna opowieść o wyjściu z Egiptu i tabernakulum pustyni, musi zatem być mitem. Podobnie chrześcijańska tradycja nauczającego i zakładającego kult Jezusa, jest akceptowana przez wyższą krytykę, chociaż inteligentne i uważne przeczytanie listów Pawła wystarcza, aby wykazać, iż nauczający Jezus został stworzony już po napisaniu tychże listów.

Jezus z doktryny paulińskiej był albo mityczną konstrukcją, albo też odległą postacią, o której myślano, iż była ukrzyżowana, ale już dłużej nie do prześledzenia w historii. Pewien Jezus ben Pandira, jak podawano, miał być ukamienowany i powieszony na drzewie, za króla z dynastii Hasmoneuszów, Aleksandra Janneusa, blisko sto lat przed erą chrześcijańską. Jest rzeczą możliwą, iż Jezus Pawła jest jedynie nominalną pamięcią zabitego Jezusa ben Pandiry. W tym przypadku sam Paweł może należeć do okresu wcześniejszego, niż to mu przypisuje tradycja. Najprawdopodobniej wyglądające listy, same w sobie dają żadnych wskazówek, co do ich chronologii. Ale takowe przesunięcie w datowaniu Pawła, nie byłoby rzeczą pomocną w sprawie "Jezusa z Nazaretu". Jeśli uniknie się trudności, wynikających z milczenia Pawła, poprzez umieszczenie go wcześniej o jedną czy więcej generacji, wtedy stoimy przez nową niewiarygodnością drugiego z ukrzyżowanych Jezusów, drugiego ofiarowanego Syna Bożego, za którego poręczające zapisy są w większości fałszywe, choć zawierają w sobie ułamek wiarygodnej narracji.

Kiedy zwrócimy się od wspomnianych nauk Jezusa do opowieści o jego karierze, założenie, iż ma ona faktyczne podstawy, jest tak wątpliwe, iż można je zupełnie pominąć. Kościół napotkał takie trudności z ustaleniem daty przypuszczalnych urodzin swego założyciela, że era chrześcijańska została zapoczątkowana na kilka lat wcześniej, przed rokiem, który chronologowie wydedukowali później w oparciu o wymowę innych dokumentów. Urodziny umieszczone zostały w czasie przesilenia zimowego, koincydując z narodzinami boga-Słońca. I data ukrzyżowania różniła się z roku na rok, aby się wreszcie dostosować do astronomicznej zasady, która utrwała żydowskie święto Paschy. Pomiedzy narodzinami i śmiercią Jezusa istnieje prawie totalna nieobecność informacji, za wyjątkiem krótkiego okresu jego działalności. O jego życiu pomiędzy wiekiem lat 12 a 30 nie wiemy nic. Nie istnieją nawet żadne mity co do tego. Jest rzeczą niemożliwą ustanowić dokładnie okres trwania jego działalności, na podstawie ewangelii. Stosownie do tradycji, trwała ona jeden rok, co sugeruje, że odbywała się ona według formuły "zadowolającego roku Pańskiego", lub oparta była na micie boga-Słońca.

Chrześcijański mit rósł poprzez absorbowanie szczegółów z kultów pogańskich. Opowieść o narodzeniu jest podobna do wielu mitów narodzeniowych w świecie pogańskim. Chrystus musiał posiadać dziewicę za matkę. Podobnie, jak figurka dziecięcia- boga w kulcie Dionizosa, tak i on został wyobrażony w powijakach w koszyku w żłobie. Był on urodzony w stajni, jak Horus - w świątyni-stajni dziewiczej bogini Izdy, królowej niebios. Ponownie, jak Dionizos, zamieniał on wodę w wino; jak Eskulap - wskrzeszał zmarłych i przywracał wzrok ślepcom; jak Attis i Adonis, jest on opłakiwany i witany przez kobiety. Jego zmartwychwstanie ma miejsce, jak u Mitry, ze skalnego grobu.

Jako, że Jezus był żydowskim Zbawicielem zanim rozszerzenie się kultu doprowadziło do nie-żydowskiego Chrystusa, mit musiał zadowalać również idee mesjanistyczne. Żydowska tradycja oczekiwała Mesjasza Ben Dawida i Mesjasza Ben Józefa, tak więc sprawiono mu genealogię, wywodzącą się od królewskiej linii Dawida, aby mógł stać się Ben Józefem poprzez swego przybranego ojca. Aby zadowolić tych, którzy zaprzeczali potrzebie pochodzenia od Dawida, opowieść o tym, iż Jezus odrzucił takie roszczenie, umieszczona została w ewangelii i rozbieżność w ten sposób pozostała. Masakra niewiniątek w okresie jego narodzin, przywołuje mit mojszowy. Podobnie, jak w ofierze "jednego, jednorodzonego Syna" semickiego boga El i ofiarowywaniu Boga-człowieka z babilońskiego festiwalu Sacea, Jezus musiał nosić insygnia królewskie przy swym ukrzyżowaniu.

To, co mogło się najpierw wydawać rzeczywistą biografiją, zostało pomniejszone przez tę mityczną oprawę. Przede wszystkim, jak już widzieliśmy, centralne wydarzenie ukrzyżowania, jak opisane w ewangelii, było przepisane ze sztuki misteryjnej. Może się to zaliczać, jako rozwój, podobnie jak pogańskie dramaty misteryjne, od prymitywnego rytuału ofiary ludzkiej, do której prawdopodobnie należało i samo imię "Jezus". Wersja ewangeliczna mogła być zaadaptowana z wcześniejszej, judajskiej formy, przez nie-żydowskich chrystystów, po upadku Jerozolimy.

## ŻYDOWSKI JEZUIZM

Według tego poglądu, ruch chrystystów był w swych początkach sektą żydowską. Istnienie żydowskich i nie-żydowskich odgałęzień, opierających się czasami fuzji, wynika jasno z dysput i sprzeczności, jakie się rozwinęły. Wcześni jezuiści uważali się za przynależnych do żydowskiej fałdy i wierzyli, iż Mesjasz ma wkrótce powrócić w potęgę i chwale w Dniu Sądu. Przeciwno temu wysuwała się rywalizująca koncepcja królestwa niebieskiego, jako zmiany czysto duchowej. W jednej z ewangelii Samarytanie i nie-Żydzi są wyłączeni; w innej wyrzuceni są Samarytanie. Nauka etyczna jest tu zarazem partykularna, jak i uniwersalistyczna. Żądała ona najpełniejszego wypełniania mojszowego prawa, a jednocześnie głosiła swą wyższość nad nim.

Nie było zbyt wiele rzeczy w systemie chrześcijańskim, które byłyby niezgodnymi z myślą żydowską. Hebrajskie pisma odnosiły się z podobnym współczuciem dla biednych. Chociaż ciasny tradycjonalizm, przypisywany faryzeuszom, jest potępiany, może on stać w kontraście z liberalnymi poglądami takich rabbi, jak Hillel. "Prawo serca" nie było z całą pewnością wynalazkiem chrystystów.

Wczesny jezuizm rozkwitał, jako środek żydowskiego prozelityzmu, ale po to, aby się mógł rozszerzyć, musiał on dokonać pojednania z tymi cechami, które nie-Żydzi mieli mu za złe. Istniały tam



sprzeczki odnośnie rytualnych wymogów żywnościowych, a największe ze sporów dotyczyły obrządku obrzezania. Istniał również praktyczny problem finansowych żądań hierarchii żydowskiej, który uczynił ze świątyni w Jerozolimie główną kwaterę podatkową wiernych. Wcześni jezuita spodziewali się od nie-żydowskich nawróconych składek na rzecz centralnego funduszu w taki sam sposób, w jaki ortodoksyjni Żydzi, rozproszeni w całym imperium, opłacali trybut podróznym "poborcom", którzy postępowali za nimi. Kiedy ruch zaczął zakorzeniać się w świecie nie-żydowskim, zaczęto tej centralizacji się opierać.

Nie powinniśmy przypuszczać, iż żydowski jezuizm powstał najpierw, jako moralna rewolta przeciwko legalistycznej etyce, określanej stygmatem "faryzeizmu". Jego etyka nie była ani wyższą, ani też różną od tej zawartej już w tradycji hebrajskiej. W każdym razie, masowy ruch wymaga czegoś więcej, niż wysokich idei etycznych, aby odnieść mógł sukces. Gdyby apel, skierowany pierwotnie do Żydów, nie mógł być poszerzony w ten sposób, aby objąć również prozelitów i nie-Żydów, nie dokonałby on żadnego uderzającego postępu.

Zastąpienie obrzezania obrzędem chrztu było więc jedną z koncesji. Przyjęcie niewolników na pełnoprawnych członków, było następną. Kolejne ustabilizowanie wspierających się wzajemnie społeczności (gmin) wiernych, zachęcało coś więcej, niż tylko finansową niezależność. Wbrew opozycji z Jerozolimy, ruch zaczynał stawać się coraz to bardziej kosmopolitycznym. Jego propaganda adaptowana była stosownie, ze specjalnym naciskiem, kładzionym, w nie-żydowskich dramatach pasyjnych, na winę Żydów w odrzuceniu Zbawiciela.

Wynikiem tego rozłamu pomiędzy nie-żydowskimi chrystystami, a żydowskimi jezuitami, było wynurzenie się nowej sekty, która była już w stanie współzawodniczyć z licznymi religiami misteryjnymi, istniejącymi już w świecie grecko-rzymskim. Uwolnieni z kontroli społeczeństwa Jerozolimy, nie-żydowscy chrystyści, byli w stanie zaadaptować się do potrzeb czasu. Nieodłącznie, odsłoniło to ich narastająco pogańskie wpływy. Cała koncepcja czysto duchowego, w odróżnieniu od doczesnego, zbawienia, która wyrosła w kościołach nie-żydowskich, jest raczej pochodzenia helleńskiego lub perskiego, niż żydowskiego. Podobnie jest z tytułem "Zbawiciela" oraz ideą, iż ci, którzy uczestniczą w mistycznym rytuale, stają się jednością z ukrzyżowanym pół-bogiem. Prowadzeni jesteśmy do wniosku, iż centralna figura kultu, reprezentowanego w ewangeliach, musi być raczej konstrukcją propagandystów, niż biografii. Chrystus tak opisany nie posiada więcej roszczeń do historyczności, niż pozostali zbawiciele i boscy nauczyciele starożytności. Żaden z pogańskich nauczycieli, wielbiony, jako bóg, nie jest wywodzony od faktycznie istniejącego nauczyciela lub prawodawcy i to samo można powiedzieć o takich szanowanych założycielach kodów i wyznań, jak Manu, Likurgiusz, Numa i Mojżesz. Nawet naukowcy, którzy ciągle mówią o Mojżeszu, jako o postaci historycznej, muszą zgodzić się z faktem, że nie napisał on nic. Nie można mu przypisywać w większym stopniu wynalezienia Dziesięciu Przykazań, niż by się przypisywało Romulusowi lub Numie wynalazek Dwunastu Tablic.

Roszczenia czynione były odnośnie historyczności Zaratustry, ale nie mogą one być dowiedzione jakkolwiek udokumentowaną ewidencją. Jedynym powodem do wierzenia, iż był on rzeczywistą osobą, jest założenie, że w taki właśnie sposób ruchy religijne bywają zapoczątkowane. Ale kiedykolwiek tradycja wspomina o założycielu doktryny, czy misteriów, krytyczne poszukiwania odnajdują mit. Jeśli weźmiemy całą serię tradycyjnych nauczycieli, aż do początków ery chrześcijańskiej, odkryjemy, iż są oni w sposób mniej lub bardziej jasny, produktami tej samej tendencji, która doprowadziła do powstania koncepcji boskich Nauczycieli - czyli nawyku przypuszczania, iż wszystko, co uważa się za dobre musi pochodzić z boskiego, lub supernormalnego źródła.

## MIT I HISTORIA

Jednym zastrzeżeniem, które można by uczynić w tym punkcie, byłoby to, iż niektórzy z założycieli religii, byli w sposób niekwestionowany rzeczywistymi osobami. To, co człowiek sprawdzalnie, uczynił, można argumentować, mogło być też uczynionym w starożytnych czasach przez innych ludzi. Jeśli Mahomet założył nową religię, dlaczego nie Zoroaster? Jeśli Budda dał całkowicie nowe i potężne nauki, dlaczego Jezus nie miałby tego uczynić?

Rozważmy najpierw, dlaczego akceptujemy historyczność Mahometa. (1) Jest on dość daleko w

okresie historycznym, (2) Jego religia urosła w potęgę i rozgłos w ciągu jednego pokolenia od jego śmierci - daleko szybszy rozwój, niż w chrystyźmie, choć jego rozszerzanie się bywa często opisywane, jako cudowne. (3) Pozostawił on faktycznie pisane dokumenty i chociaż były one z całą pewnością poddawane edycji, większość z nich jest wolna od dobrze znanych znamion późniejszej fabrykacji. (4) Cnotą relacji islamu wobec chrześcijaństwa, które głosiło monopol prawdy dla swych ksiąg świętych, jest to, że krytyczne światło odbijało od nowego kultu, od pierwszych dni jego ekspansji poza Arabią. (5) Biograficzne sprawozdania o Mahomecie nie są typowo mitycznymi, pomijając opowieści o cudach podczas jego narodzin i dzieciństwa. Poza takowymi upiększeniami i odniesieniami do stosunków z aniołami, Mahomet rodzi się, żyje i umiera w znanych datach. Nie czyni on żadnych cudów i nie rości sobie praw do boskości. Jest on, pokrótce, rozpoznawany, jako historyczny typ mistrzowskiego fanatyka. W każdym z owych odniesień, jego zapis różni się ostro i wyraźnie od zapisów Buddy, czy Jezusa.

Absolutna data, oczywiście, nie jest ostatecznie przekonującą. Wierzymy wszak w historyczność pewnych Żydów p.n.e. i nie wierzymy w legendy o Wilhelmie Tellu. Ale kiedy rozważamy otoczenia, w których zarówno Budda, jak i Jezus mieli żyć, jest rzeczą jasną, iż możliwości fabuły narastającej wokół ich imion, są nieograniczone. Ani Jezus, ani też Budda nie pozostawili po sobie pisanego słowa: ani też krytyczni naukowcy nie twierdzą, że ich najbliżsi towarzysze mieliby to uczynić. Faktem jest, że wiele powiedzeń, przypisywanym im obojgu, nie jest prawdą. Zamiast pozwolić przypuszczalnej historyczności Buddy, zaświadczać o odnośnej historyczności Jezusa, doprowadzeni jesteśmy do zapytywania, czy jedna z nich nie jest podobnie problematyczną, jak i druga.

Jak tylko zaczniemy studiować początki buddyźmu, stajemy się świadomymi tego samego dylematu. Wydawało by się, iż chociaż Budda nie odrzucał bezpośrednio wiary w bóstwa, to ignorował on takową, jako zupełnie bezwartościową. Ruch, który zapoczątkował on pod swym imieniem, był praktycznie ruchem ateistycznym. Po drugiej zaś stronie, legendy o jego narodzinach i życiu znajdują się w grupie super-naturalnych wierzeń wcześniejszych i późniejszych czasów.

Konserwatywny student naturalnie odpowie, że chociaż perwersje nauk Mistrza miały faktycznie miejsce, pozostaje on niemniej jednak realną osobą. Zwykłym dowodem oferowanym na to jest, iż wiele narracji przedstawia go, jako każdego innego ze śmiertelnych nauczycieli. Jakkolwiek, bliższe przyjrzenie się temu, wykazuje, iż każdy przypadek sceptycyzmu, który istnieje w przypadku Jezusa i Mojżesza, jest tutaj również widocznym, z jedyną różnicą w stopniu nasilenia. Nie istnieją żadne współczesne mu zapisy i wiele kolejnych wersji nauk Buddy jest czysto wątpliwymi. Wiele też z nauk wkładanych w jego usta jest tej natury, która była już w użyciu przed jego okresem.

Nauki nie tylko zawierają rodzaj nieścisłości, które są być może nie do uniknięcia, ale wkrótce zauważamy nawet różnicę w źródłach, czasie i celu. Trudno jest sobie wyobrazić, jak taka doktryna metafizyczna mogła inspirować popularny ruch o dalekim zasięgu, czy też dlaczego miała dać początek jakiegokolwiek społeczności religijnej. Jednak, kiedy zwrócimy się do najwcześniejszej literatury buddyjskiej, odnajdziemy tam wszelkie oznaki doktrynalnego mitu. Księgi Sutta Pitaka, np. nie tylko wyznają zawartość samych wierzeń, ale również wierzeń głoszonych przez Buddę. Dla społeczności buddyjskiej były one nierozdzielnie stopione z pamięcią osobowości tego, który je głosił. Mówi się nam, że po rozpowszechnieniu Dhammy, czyli kolekcji krótkich pism, wyrosło pragnienie poznania, w jaki sposób sam Budda doszedł do ustanowienia zasad dla swoich uczniów.

Tutaj, zatem, mamy jeszcze jeden przypadek kultu, tworzącego swego boskiego Nauczyciela według znanych linii, opisującego go jako supernaturalnie urodzonego, nazywającego go Błogosławionym, kultu w sposób widoczny wynajdującego dla tradycyjnego nauczyciela fikcyjną biografię. W tym wczesnym stadium ogląda się sam buddyźm kreujący swego Buddę. Daleki od zapewnienia analogii dla poparcia historyczności Jezusa, czyni on akurat coś wręcz odwrotnego. Sugeruje on żywo, iż podobny proces konstrukcyjny ma miejsce w przypadku chrystyźmu. Pozostaje nam jedynie zapytanie, czym prymitywny buddyźm był faktycznie.

## ROZDZIAŁ VII

### MIT BUDDY

Stosownie do tradycji, założycielem buddyzmu był Hinduś imieniem Siddharta, syn radży z klanu Sakjanów, który zamieszkiwał u podnóża Himalajów. Mawia się o nim czasem, jako o *Sakjamuni* (*muni* oznacza mędrzec), czasami nazywa się go *Tathagata* (co dosłownie znaczy "ten, który zaszedł tak daleko"), ale najczęściej używa się imienia **Gautama Budda**. Termin "Budda" jest tytułem, a nie osobistym imieniem. O Gautamie mówi się, jako o Buddzie, po jego Oświeceniu, które rzekomo miało nastąpić w 528 r. p.n.e. w Bihar. W następstwie tego porzucił on rodzinne życie i głosił swą doktrynę wybawienia od cierpienia i osiągnięcia najwyższego spokoju, czyli Nirwany.

Jego nauki nazywane są Dhamma ( w sanskrycie Dharma) i zsumowane są w tzw. Czterech Szlachetnych Prawdach oraz Szlachetnej Ośmiokrotnej Drodze. Istotne elementy są znane zbyt dobrze, aby je przytaczać tu w detalach. Pokróćce, utrzymują one, iż życie jest nieodłącznie związane z cierpieniem. Pragniemy szczęścia czy to w obecnym, czy w przyszłym życiu i dopóki nie położymy kresu temu pragnieniu i przestaniemy być przywiązanymi doń, dotąd cierpienie jest nie do uniknięcia. Ośmiokrotna Droga Życia jest drogą pośrodku, która unika ascetycznych ekstremów. Składa się ona z Prawidłowych Poglądów, Prawidłowego Umysłu, Prawidłowej Mowy, Prawidłowego Działania, Prawidłowych Środków Utrzymania, Prawidłowego Usiłowania, Prawidłowej Troskliwości i Prawidłowej Koncentracji. Wybawienie zaś polega na wyzwoleniu od łańcucha narodzin. Jest ono osiąganе wyłącznie dzięki naszym własnym wysiłkom.

Istniało wiele sekt i mędrców w Indiach 2.500 lat temu, ale ich nauki bywały przekazywane ustnie. Buddyjska Dhamma nie była spisywana przez całe wieki od jej pierwszego sformułowania. Różne teksty w sanskrycie i pali, które miały na celu zawierać początkowe nauki, są zatem produktem ewolucji i jest rzeczą niemożliwą stwierdzić, które z różnych interpretacji - jeżeli którekolwiek w ogóle - reprezentują ich najczystsza formę. To, co jest zupełnie pewnym, to fakt, iż filozofia związana z nimi ma wiele wspólnego z ideami przeważającymi w tamtych czasach. Nosi ona pewne znamiona, współczesnego jej, ruchu dżinistów.

Rozłam z hinduskim rytualizmem nie był tu jedyną innowacją: nie było też żadną nowością założenie zakonu mnichów. Różne sekty organizowały się już, jako zebrzący mnisi i należało do ich ustalonego zwyczaju zbieranie się okresowo razem w celu publicznego proklamowania swych nauk. Wcześni buddyści naśladowali ten znajomy wzorzec. Poczynili oni modyfikacje, oczywiście i jedną z nich było odrzucenie poważnych postów, praktykowanych przez niektóre sekty.

### SERIE BUDDÓW

Nie tylko więc nie posiadamy żadnego 6-wiecznego zapisu zasad buddyjskiej Szangi, jak nazywano zakon, ale nie rościła ona sobie nawet prawa do bycia nową nauką. Tradycja utrzymywała bowiem, iż nauka ta bywała głoszona już wielokrotnie wcześniej i że Gautama był tylko jednym z długiej serii Buddów, którzy powstawali wielokrotnie i nauczali tej samej doktryny. Imiona dwudziestu czterech takowych Buddów, którzy pojawili się przed Gautamą, były zapisane. Ich liczba oraz imiona mogły równie dobrze być późniejszym wynalazkiem, ale nie ma kwestionowania wiary w ich istnienie. Utrzymywano, iż po śmierci każdego z Buddów, jego religia rozkwitała na pewien okres i potem upadała. Kiedy już zostaje zapomniana, wynurza się następny Budda i naucza zagubionej Dhammy, czyli Prawdy. W 4 wieku n.e. pewna sekta buddystów odrzuciła Gautamę i czciła zamiast niego trzech poprzednich Buddów. Ze specjalnym szacunkiem odnosili się oni do jednego z nich, Kasjapa i przyłączyli się do nich faktycznie ortodoksi w celu odprawiania nabożeństw przy jego grobie.

W świetle powyższych faktów, wydaje się całkiem prawdopodobnym, iż jakkolwiek ilość nauk przypisywana "Buddzie" mogła istnieć czy to wcześniej, czy też w czasach, w których rzekomo miał on żyć. Wszystkie one mogły być przypisywane mędrcom, o tytule "Błogosławionego". Mogły one

obejmować również nauki, które później zostały przypisane Gautamie.

Imię Gautama jest zupełnie zwyczajnym: jest ono również pełne mitologicznych powiązań. Istniał tam prawdopodobnie inny Gautama, znany wczesnym buddystom, który ufundował zakon. Jakiż więc dowód istnieje na to, że powiedzenia i czyny różnych Gautamów nie zostały przypisane jednej osobie? Ponownie, zakładając iż Cztery Szlachetne Prawdy i Szlachetna Ośmiokrotna Droga są najstarszymi doktrynami ruchu buddyjskiego i zostały sformułowane przez jednego Gautamę, jaki powód mamy do wierzenia, iż ten ruch, czy to narodził się, czy też dokonał postępu na prostej bazie jego nauk?

Baur, deklarując wiarę w historyczność Jezusa, zapytuje niemniej: "Po jakim czasie wszystko to, co prawdziwe i ważne w naukach chrześcijańskich, nie zostałoby odsunięte do serii wyblakłych powiedzeń szlachetnych humanitarystów i myślicieli starożytności, gdyby te nauki nie stały się słowami wiecznego życia w ustach swego Założyciela?" Podobnie, czyż możemy nie zapytywać, jak te bardzo wierzące Indie, mogły rozwinąć jakikolwiek większy zorganizowany ruch na bazie prostego jądra nauk o samo-kontroli, które różniły się od zwyczajnych praktyk hinduskiego ascetyzmu jedynie w swym odrzuceniu pozytywnego samo-unieczestwienia? Zakładając, iż mędrzec ten zarysował ośmiokrotną ścieżkę, która obejmowała Prawidłowe Środki Utrzymania, jak mógłby on na tej bazie ustanawiać Zakon Żebrzących Mnichów? Można by tu argumentować, iż dawał on fory żebractwu nad takimi nieprawidłowymi środkami, jak wróżbiarstwo i astrologia, które praktykowane były przez niektórych odludków i braminów, ale w wg tego poglądu, "prawidłowość" ta jest czysto negatywną.

## EWIDENCJA DOKUMENTALNA

Niewątpliwie, odpowiedzią na to będzie, iż powyższy argument jest obiekcją *a priori* i że musimy przyjąć ewidencję, jaką znajdujemy w najstarszych dokumentach. W księgach kanonu Pali, nauki przekazywane są w zbiorach *sutra* (*sutra* oznacza "nić"). Kiedy się je jednak bliżej przeegzaminuje, nie dostarczają one jednak godnej zaufania informacji na ważne tematy. Tak więc Mahapurinibhana Sutra podaje przykład herezji, do działania z którą powołana została Pierwsza Rada Buddyjska, ale sam autor nie ma żadnej wiedzy o Pierwszej Radzie. Co więcej, reprezentuje ona Budę, jako rzekomo głoszącego, iż dopóki pewne plemię - Waggianów - nie będzie szanować i wspierać świętych przybytków w swoim kraju i pozwalać na odprawianie w nich pewnych rytuałów, dotąd nie będą oni właściwie prosperować. Ale to właśnie stoi w ostrym konflikcie ze sprzeciwem wobec modlitw i ofiar, które miały być cechą buddyzmu, jako ruchu reformatorskiego.

Uczeni Pali są coraz to bardziej przekonani, że Pierwsza Rada jest mitem literackim. Istnieje również sceptycyzm odnośnie Drugiej Rady, która miała się odbyć w Vesali, w sto lat po śmierci Buddy. Mogła ona mieć miejsce o całe wieki później. Celem jej było uzgodnienie jednolitości zasad, dyscypliny i procedur Szankii. Ale teksty Vinaja, które zawierają podobne zasady, nie mają nic z natury propagandy innowacyjnej. Całkowicie brak im tego rodzaju atrakcji, która miałaby stworzyć nowy zakon. Raczej odpowiadają one późniejszemu kodeksowi zasad zakonnych, ustanowionemu dla zakonów chrześcijańskich. Fakt, że przypisuje się je wszystkiemu Założycielowi jest jednym dowodem więcej na rzecz braku zmysłu krytycznego w zakresie historii wśród jego członków.

Szukając więc oparcia dla stóp wśród płynnych piasków buddyjskiej tradycji, odnotowujemy następujące sprzeczne dowody:

(1) Budda reprezentowany jest w ostentacyjnie wczesnej i późnej tradycji, jako mówiący o bogach z pełną wiarą w ich egzystencję.

(2) Przedstawiany on jest, jako z jednej strony, zniechęcający ofiary, a z drugiej, zalecający całemu plemieniu ściśle stosowanie starożytnych rytuałów.

(3) Król Aszoka, który figuruje, jako dobry buddysta, we wczesnym wigorze tego ruchu, około 250 r. p.n.e. zwyczajowo nazywał siebie "zachwytem bogów", podobnie, jak to czynił jego współczesny "cnotliwy buddyjski król Cejlonu".

(4) Budda reprezentowany jest, jako otwierający swój zakon szeroko dla wszystkich klas, a jednocześnie czyniący nazwę "Bramin" terminem honorowym dla swych pustelników lub świętych. Bramini należeli do jego najbardziej wyróżniających się uczniów.

(5) Według zasady, iż Budda dostarczył cały kanon, wiele z nauk, które w sposób oczywisty nie pochodzą od niego, jest mu również przypisywana.

(6) Wiele z filozofii wyeksponowanej, jako jego nauka, jest identyczną z systemem Szankya, załączki którego są prawdopodobnie przed-buddyjskie.

Jakie więc doktryny, musimy zapytać, były charakterystycznymi dla buddyzmu? Nie Karma, gdyż to była wspólna własność, którą buddyzm dzielił z innymi. Nie w zastrzeżeniu, iż prawidłowy stan umysłu był czymś wyższym od ofiary, gdyż była to pierwotna doktryna dżinistów i przed-buddyjska, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz zagrody braminizmu. Nie w poszukiwaniu drogi zbawienia niezależnie od Wed, gdyż to było już czynione przez wielu nauczycieli w różnych sektach. Nie w doktrynie, iż zanieczyszczenie nie pochodzi od mięs nieczystych, ale od złych czynów, słów oraz myśli; sami buddyjscy pisarze powiadają, iż wywodzi się ona od wcześniejszych Buddów. Nie w poszukiwaniu pokoju poprzez samo-kontrolę i wyrzeczenie się pragnień; była to kwestia poszukiwań niezliczonych odludków i wszystkich poprzednich Buddów. Nie w poglądzie, że istnieje wyższa mądrość, niż ta osiągnięta przez samo-umartwienie; to również jest przed-buddyjskie. Nie w doktrynie, iż nie-Bramini mogli przyłączyć się do zakonu i osiągnąć religijne błogosławieństwo; inne zakony były otwarte dla ludzi o niskiej pozycji społecznej, a nawet dla niewolników. Faktycznie, to sztywna separacja kastowa nie była jeszcze ustabilizowana we wczesnym okresie buddyzmu. Roszczenia Braminów były nadzwyczaj wygórowane, ale wielu Braminów rezygnowała z nich i nie stosowały się one do ascetyków. Wcześni buddyści, podobnie jak wcześni chrześcijanie, nie przyjmowali zbiegłych niewolników do zakonu.

Przyjmowanie kobiet nie było żadną innowacją, gdyż praktykowane już było przez dżinistów i nawet tradycja każe Buddzie zaakceptować je, nie bez oporów, w dwudziestym piątym roku nauczania przez niego. Wydaje się, pokrótce, iż nie istnieje nic w obliczu doktryny, co mogłoby wytłumaczyć ekspansję ruchu buddyjskiego. Prowadzeni zatem jesteśmy w kierunku poszukiwania możliwych wyjaśnień socjologicznych.

## JAK BUDDYZM SIĘ ROZPRZESTRZENIŁ

Powody, dla których tylu ludzi przyłączyło się do wyznania buddyjskiego, są przeegzaminowane w "Milinda Prashnaya". Pewne pytania stawiane są tam przez Milindę (który został zidentyfikowany, jako grecki król Menander z Sagala, w prowincji Pundżab, ok. 150 r. p.n.e.) - Nagasenie, założycielowi północnej szkoły buddyzmu. Milinda zapytuje, czy wszyscy członkowie przyłączyli się dla samego wysokiego celu samo-wyrzeczenia. "Oczywiście, że nie, sire" odpowiada Nagasena. "Niektórzy są tu z tych powodów, ale niektórzy porzucili świat ze strachu przed tyranią królów. Inni przyłączyli się do nas, aby się czuć bezpiecznymi od rozbójników: inni zaś są ścigani przez długi: i może niektórzy po to, aby zdobyć środki utrzymania".

To daje niejaki pojęcie o warunkach socjalnych, ale te same naciski spowodować mogłyby przyłączanie się ludzi również do innych zakonów. Wciąż więc musimy zapytywać dlaczego buddyzm wywierał tak potężną atrakcję.

Najpierw więc istnieją silne podstawy do przypuszczenia, że dżiniści i buddyści byli początkowo albo prostymi sektami, albo częściami jednej sekty braminizmu. Ta ostatnia, jak wierzy paru naukowców, rozszepiła się na dwie główne linie, z których jedna znajdowała Pierwszą Przyczynę w materii, a druga zaś w duchu. Duchowa teoria stopniowo stawała się ortodoksyjną; alternatywny, heterodoksyjny pogląd doprowadził do bardziej praktycznych kwestii i stał się bazą buddyzmu. Tak więc w "Historii Literatury Indyjskiej" Webera, ów quasi - ateistyczny element w buddyzmie widziany jest, jako pierwotny i dżiniści uważani są za jedną z najwcześniejszych buddyjskich sekt. Budda nie proklamował niczego nowego. Uczynił on jedynie publicznym to, w co już wierzyło paru pustelników.

Inni z autorytetów rozchodzą się w opiniach do pewnego stopnia w tym, iż dżiniści i buddyści byli niezależnymi sektami od początków. Fakt, że buddyści sprzeciwiali się bramińskiej doktrynie Atmana, czyli osobowej duszy, podczas, gdy dżiniści akceptowali ją z modyfikacjami i nauczali, że zwierzęta i rośliny posiadały dusze, przemawia za poglądem, że byli oni zawsze od siebie

odseparowanymi. Ale istnieje znaczne podobieństwo w legendach tych dwu sekt. Mahavira, wielki bohater dżinistów, nauczał w tym samym okręgu, co Budda i jest faktycznie opisywanym, jako syn Siddharty - personalnego nazwiska Gautamy. Legendy o obydwu są przeplatane z historią Kriszny.

Cokolwiek może być prawdą na temat ich związku w tym niejasnym okresie, buddyzm nie wynurza się w sposób jasny, jako ustabilizowany system, aż dopóki nie został on przyjęty przez Króla Aszoka, około 250 r. p.n.e. Jego edykty wykazują, że tylko niewielka liczba pism była podówczas rozpoznawana, jako głoszone dyskursy Buddy. Pomiędzy tymi znajduje się jeden o nazwie "Terror Przeszłości", który opisuje różne światy czyśćca. Tak więc nawet w tym wczesnym okresie w znanej historii zakonu, przypisuje się Buddzie doktrynę, którą wg innych źródeł miał on rzekomo odrzucić.

Sukces buddyzmu nie może być wyjaśnionym nowością jego idei, gdyż wiele z nich istniało już wcześniej. I jeśli same idee nie dostarczają odpowiedzi, musimy rozważyć, jaką rolę odgrywały tam siły społeczne. Musiał tam istnieć jakiś inny powód, niż tylko doktryna, który spowodował, że Aszoka i król Cejlonu faworyzowali zakon buddyjski. Wiemy, że Konstantyn uczynił z chrześcijaństwa religię państwową z powodu jej oczywistych użytków politycznych, jako organizacji o dalekim zasięgu. Czy też królowie Magady mieli podobny motyw?

Wódz rozbójników o imieniu Czandragupta, przechwycił tron Magady, mordując radzę, około 315 r. p.n.e. Pobił on greckiego gubernatora prowincji Indusu i wypędził Greków z Indii. W tym czasie buddyści wydawali się być partią reform, rzucającą światło na różnice kastowe. Ich poparcie byłoby mile widziane ze strony uzurpatora i jego popleczników niskiego pochodzenia z Pundżabu, specjalnie dlatego, iż wpływ braminów musiał być obrócony przeciwko nim samym. W każdym razie, ludzie z Pundżabu zachowywali swoje starożytne stanowisko z Wed, wolne i niezależne, bez, czy to kapłańskiej dominacji, czy też systemu kastowego. Jeśli więc Czandragupta i jego ludzie z Pundżabu zaakceptowali buddyzm, to jednocześnie wzmocnialiby oni tendencje do ignorowania kast. Magada była prowincją graniczną, nigdy kompletnie nie zbraminizowaną, tak więc jej mieszkańcy mogliby chętnie przyjąć sposobność pozbycia się starej hierarchii.

Jeśli by system kastowy nigdy nie był uznany w Pundżabie i nigdy faktycznie nie zatryumfował w Magadzie, nie byłoby tam nic nowego w poglądzie, iż zbawienie nie zależało odeń wcale. Konsekwentnie więc, niezależnie od tego, czy Budda jest czy nie jest akceptowany, jako figura historyczna, nie może on być uważany za popularnego wyzwoliciela. Jakakolwiek idea o reformowaniu warunków społecznych lub zakładaniu idealnego królestwa na ziemi, była zupełnie obca wczesnej myśli buddyjskiej. Ale mogło to być równie dobrze antykastowe uprzedzenie mieszkańców Pundżabu, które nadało zakonowi buddyjskiemu preferencje tego rodzaju i dostarczyło bazy dla wierzenia, iż Założyciel należał do kasty wojowników (Kszatria). To wyjaśniałoby również dlaczego pisma buddyjskie były skomponowane nie w sanskrycie, ale w popularnych idiomach.

Istniała legenda o trzech zamachach na życie Buddy, czynionych przez Adżatasutra i że w końcu zabił on swego własnego ojca, buddyjskiego radcę. Morderstwo inspirowane było przez kuzyna Gautamy, którego identyfikowano z dżinistowskim bohaterem Mahawirą. Później Adżatasutra zmienił strony i popierał buddystów, których pierwotnie prześladował. Ta tradycja nie musi być zaakceptowana dosłownie, jako historyczny fakt, ale sugeruje ona, iż od początku, monarchiczne czy też inne polityczne siły określały sukces ruchu buddyjskiego. I to, co Adżatasutra rzekomo rozpoczął, kontynuowane było dalej w kilka generacji później przez Czandraguptę i skonsumowane przez Aszoka, wnuka Czandragupty.

Aszoka zastał zakon buddyjski w rozkwicie i w pełni ustabilizowany, w całym swym obszernym królestwie. Nie był on jednakże w bezpośredniej opozycji do braminizmu, choć mógł on być używany w sposób ewidentny dla kontrolowania wpływów tego ostatniego. Polityką Aszoki było zastrzeżenie tolerancji wszystkich sekt religijnych i potępienie tych, którzy działali na jej szkodę. Był on zatem buddystą jedynie w tym sensie, że czynił on równy użytek ze wszystkich organizacji religijnych. Wątpliwym jest, czy zasymilował on się z czymś więcej, niż jedynie częścią buddystów. Nie możemy też wnioskować, że ponieważ nie istnieje żadne odniesienie do bogów oraz różnych przesądnych ceremonii w edyktach Aszoki, to buddyzm w jego czasach był wciąż w stosunkowo czystej postaci. Edykty nie są właściwym miejscem dla takowych aluzji. Wydaje się pewnym, że większość z tego, co buddyści

akceptują, jako nauki Założyciela, zostało dopisane długo po czasach Aszoki.

## BUDDA JAKO DRUGORZĘDNY BÓG

Możemy obecnie dokonać krytycznej oceny buddyjskich początków. Nauczający Budda, uważany za cudownego mędrca, który założył wielki Zakon w ciągu swego życia, kurczy się do zanikającego punktu. Podejrzenie, iż *Sakjamuni* nie jest realną istotą, bywa w końcu usprawiedliwione. Zakon prawdopodobnie zapoczątkowany został pośród ascetycznych braminów, którzy mogli dojść do racjonalizmu w rezultacie porzucenia Wed. Była to monastyczna, lub żebracza sekta, obok zwyczajnej linii bramińskiej. Na początku była ona tolerancyjną względem kast i tendencja w kierunku odejścia od braminizmu w doktrynie i praktyce, zarówno przyczyniła się do jej sukcesu, jak również mocno go zachęcała. Jako zakon żyjący według zasad raczej, niż szkoła doktrynalna, mógł on obejmować zarówno zwyczajnych wyznawców wiary w bóstwa, jak również racjonalistów, którzy odwrócili do tych wierzeń, jako od popularnych przesądów. Ale fatalną przeszkodą dla racjonalizmu było natrętna obecność supernaturalnego Buddy, jako źródła wszelkiej prawdziwej mądrości, pełniącego rolę drugorzędnego boga.

Ci sami myśliciele, którzy sformułowali dyskursy, w których Budda używa racjonalnych argumentów, stworzyli niemniej jednak wiarę w istotę supernaturalną, w którą oni sami wierzyć nie mogli. Stworzyli oni coś podrzędnego, od tego, co sami znali. Oparli się oni na popularnych tęsknotach za Nauczającym bogiem, aby rozpropagować swój zakon i to udaremniło wyższe cele ich doktryny. Buddyści z Północy zrobili krok z politeizmu do monoteizmu. Z drugiej zaś strony, rozwinięcie wiary w pewną liczbę Buddów, przed i po Gautamie, doprowadziło do powrotu politeizmu. Miejsca zdezonizowanych bóstw z hinduskiego panteonu, wypełnione zostały pięcioma Buddami *Dhyani*, istotami boskimi i mistycznymi, żyjącymi w stanie błogości; pięcioma Bodhisatwami, czyli Buddami Wybranymi, z których Gautama jest czwartym oraz Maitrejem, Buddą Miłości, który dopiero ma nadejść.

Może faktycznie tak być, że buddyści zawdzięczali sukces swojego ruchu, w porównaniu z dżiniztami, swej intelektualnej wyższości. Literatura dżiniztów była zdecydowanie bardziej podrzędną i ich systematyczne umartwianie się ograniczało ich atrakcyjność dla nowych rekrutów. Mniej ascetyczni buddyści byłiby zdolniejszymi do zjednywania sobie władców i zdobycia popularnych wyznawców. Wydaje się to oczywistym, na przykład, z maksym Dhammapady:

"Ani nagość, ani splecione włosy, ani brud, ani posty, czy też leżenie na gołej ziemi, ani też nacieranie kurzem, ani siedzenie bez ruchu - nie jest w stanie oczyścić śmiertelnika, który nie wyzbył się pożądań. Ten jednakże, kto ubrany w piękny strój, jest ostoją spokoju, cichy, pokorny, opanowany, czysty i przestający znajdować wady we wszystkich innych, ten faktycznie jest Braminem, ascetykiem, człowiekiem szlachetnym (bhikshu)."

Ale poza takimi zdrowymi maksymami stała zawsze bajeczna figura Buddy, rozdawcy wszelkiej mądrości w swym zakonie i założycielu jego sztucznych reguł. Masa mitów związanych z nim, nie była późnym dodatkiem do wysokich nauk etycznych, mających rzekomo pochodzić od normalnej osoby ludzkiej. Ewidencja sugeruje, wręcz przeciwnie, iż mityczna figura istniała tam wcześniej, a nauki etyczne wyrastały wokół niej, podobnie jak nauki ewangeliczne wyrastały wokół imienia ofiarowanego Jezusa, który, dla swych wczesnych wielbicieli, był jedynie imieniem. Żaden Budda nie stworzył buddyzmu - to właśnie buddyzm stworzył Buddę.

## ODPOWIEDŹ NA ZASTRZEZENIA

Jest rozsądnym krokiem zastanawianie się, dlaczego tak wielu uczonych, którzy uznają istnienie tkanki baśni i historii nie do przyjęcia, otaczających początki buddyzmu, niemniej jednak wierzy, iż *Sakjamuni* istniał rzeczywiście. Zwykle usprawiedliwiają oni swe stanowisko argumentem, iż każda sekta musiała posiadać założyciela. To założenie może być dopuszczalnym, jeśli miałoby ono tylko oznaczać, iż ktoś musiał rozpocząć formowanie jakiegokolwiek grupy. Nie jest ono w sposób jasny prawdziwym w tym sensie, iż każda sekta bierze swój początek w nowych naukach jakiejś znaczącej

osobistości.

Jak już widzieliśmy, istniała tam prawdopodobnie grupa heretyckich bramanistów, dla których Budda oznaczał "oświeconego". Ale nawet wówczas istniało wiele Buddów, zanim ów *quasi*-historyczny Budda nabrał osobowości, podobnie jak zabity Jezus z listów Pawła. Fundamenty zakonu buddyjskiego istniały w bramińskiej doktrynie, bramińskim ascetyzmie i ślubach oraz bramińskiej idei żebractwa. Osobisty dawca zasad i nauk, Nauczający bóg, wynurza się historycznie później, podobnie jak Jezus, który ustanawia Świętą Wierzę, pojawia się dopiero wtedy, gdy eucharystia jest już dobrze ustabilizowanym rytuałem. Każdy krytyczny naukowiec, bez wyjątku, przyzna, iż ogromna ilość doktryny, przypisywana Buddzie, została skonstruowana długo po okresie jego rzekomego istnienia. Nie istnieje ani jeden tekst, gdzie autorstwo mogłoby być bezspornie mu udowodnione. Nie ma większych psychologicznych trudności z przyjęciem, iż całość ta jest jedynie doktrynalnym mitem, niż z wyobrażeniem sobie, jak późniejsi bramaniści byli w stanie włożyć swoje dyskursy w usta Kriszny.

Wystarczający wątek dla Buddy leży w generalnym, bramańskim koncepcie "Buddów". Istnieje nawet tradycja głosząca, iż w czasie, kiedy pojawił się Sakjamuni, wielu ludzi chodziło wokół, powiadając: "Ja jestem Budda". Jakikolwiek wspaniały Budda, jako taki, mógł figurować, jako założyciel dla swej grupy. Jemu przypisany byłby zwyczajowy kod etyczny i reguły postępowania, wytyczone dla grupy. Przybranie fantomu w mity o Wisznu, Puruszy, Krisznie, "Bhagawacie" (świętym nauczycielu) wcześniejszych wyznań, następowałoby już zrozumiale zwyczajowym torem. Niby-biograficzny koloryt nadany mitycznym detalom, należy do tej samej bazy, co legendy o Józefie, Mojżeszu, Jozue'm i Jezusie, wszystkich późniejszych produktów drugoplanowej mitologii w okresach, które redukowały legendy o bogach do poziomu biograficznego. To dopiero po deifikacji Jezusa zaopatrzony zostaje on w matkę i domniemanego ojca oraz braci; i to dopiero w najpóźniejszej z ewangelii posiadamy nieco okolicznościowych detali z okresu jego życia i odejścia.

Na tej podstawie zakłada się, iż figura Buddy w swej najbardziej nadającej się do przyjęcia formie, jest podobnie nie-historyczną, jak figura ewangelicznego Jezusa. Każda z tych figur wykazuje, jak religijny umysł manufakturował mit w okresie, w którym tworzenie pierwszoplanowych bogów ustąpiło tworzeniu drugorzędnych bóstw. Proces mitotwórczy zaspokajał pragnienie Nauczającego boga, który miał być nosicielem idei religijnych i moralnych, podobnie jak wcześniejsi bogowie byli założycielami rolnictwa, sztuki, medycyny, prawa i cywilizacji.

Buddyzm, podobnie jak chrześcijaństwo, jest klęską z punktu widzenia swych tradycyjnych początków. W przypadku jednak Birmy, zdecydowanie uczynił on więcej w kierunku ukształtowania życia całego ludu w kierunku swej najwyższej etyki, niż chrześcijaństwo zdołało to uczynić kiedykolwiek: ale w Indiach, gdzie się narodził, załamał się on kompletnie. Został on obalony przez braminizm, który zajął swoje miejsce w ożywionym politeizmie.

W naszym naturalistycznym poglądzie co do genezy Nauczających bogów, jesteśmy zdania, iż to najczystsza ludzka aspiracja ukształtowała wszystkich Chrystusów i ich doktryny. Jedynym powodem, dla którego oryginalne nauki nie zdały egzaminu, jest ten, iż ludzie upierali się przy przypisywaniu owych czysto ludzkich aspiracji, istotom supernaturalnym. Ludzie, których się uczy etycznych pokłonów przez boskim Nauczycielem, nie są uczeni, jak etycznie myśleć. Jakakolwiek aspiracja wywołana w ten sposób, jest więc fikcyjną, werbalną, emocjonalną, której nie sięga autentyczna myśl i doświadczenie. Kiedy mądrość lub nie-mądrość bezimiennych myślicieli we wszystkich wiekach zostanie rozpoznana za to, czym faktycznie jest - jako ludzka, a nie boska - narody mogą stać się wreszcie zdolnymi do wypracowania dla siebie lepszych ewangelii, niż najlepsze z tych, które obróciły się w nicość w ich rękach, podczas gdy oni uważali je, za rewelacje prosto z nieba.



## ROZDZIAŁ VIII

### MANI I MANICHEIZM

Manicheizm był quasi-chrześcijańską sektą, założoną rzekomo przez herezjarchę, Manesa. Kojarzy ją się z gnostycyzmem i wywierała ona potężną atrakcję na Augustyna, przed jego nawróceniem na ortodoksję. Jej wpływ na myśl chrześcijańską odczuwany był długo jeszcze potem, gdy zaniknęła ona już, jako zorganizowany ruch. Jeśli by się dało ustalić, iż Manes był faktycznie postacią historyczną, byłoby to uderzającym wyjątkiem w zwyczajowym procesie, kiedy to mityczny założyciel ewoluuje w ramach kultu, jak Budda, Jezus i inni Nauczający bogowie.

I cóż my wiemy o życiu Manesa? Ten rzekomo biograficzny materiał pochodzi zarówno ze źródeł chrześcijańskich, jak i perskich. Chrześcijańska tradycja głosi, iż pewien Scyt, Saracen, mąż Egipcjanki "*wprowadził doktrynę Empedoklesa i Pitagorasa do chrześcijaństwa*"; że miał on ucznia "*Buddasa, wcześniej zwanego Terebintusem*", który podróżował po Persji, gdzie dawał on do zrozumienia, iż był zrodzonym z dziewicy, a następnie napisał on cztery księgi: jedna to *Misteria*, druga - *Ewangelia*, trzecia - *Skarb* i czwarta - *Głowy*. Podczas dokonywania jakiegoś mistycznego obrządku, został on strącony w przepaść przez demona i zabity. Kobieta, w której domu on zamieszkiwał, przejęła jego własność i zakupiła siedmioletniego chłopca o imieniu Kubrykus. Tego chłopca wyzwoliła ona i wykształciła, pozostawiając mu własność oraz księgi Buddasa - Terebintusa. Kubrykus następnie podróżował po Persji, gdzie przybrał on imię Manes (Mani, Manicheusz) i wydał doktryny Buddasa - Terebintusa, jako swoje własne. Król Persji (nie nazwany), słysząc o nim, iż czyni on cuda, posłał po niego, aby uzdrowił on jego chorego syna, ale po śmierci dziecka wtrącił go do więzienia. Uciekł stamtąd do Mezopotamii, ale został wyśledzony, schwytyany i obdarty żywcem ze skóry na rozkaz perskiego króla, a skóra jego została wypchana plewami i powieszona przed bramą miasta.

Dla tej narracji, historyk Sokrates, piszący w 5 wieku, podaje jako swoje autorytatywne źródło "*Dysputy (z Manesem) Archelausa, biskupa Kaszaru*", dzieło czy to nieznane Euzebiuszowi, czy też przez niego odrzucone, gdyż w swej historii pokrótce oczernia on Manesa, nie przytaczając żadnego z powyższych detali. W "*Kronice*" Euzebiusza, początki sekty umieszczone są w drugim roku panowania Probusa, czyli 277 n.e., ale ten ustęp pochodzi prawdopodobnie od Jeremiasza. Stosownie do Jeremiasza, Archelaus spisał swoje sprawozdanie "*Dysputy z Manicheuszem*" w języku syryjskim, skąd zostało ono przetłumaczone na język grecki. Grecka kopia zaginęła i owe dzieło, za wyjątkiem ocalałych cytatów, przetrwało jedynie w łacińskim tłumaczeniu z greckiego, o wątpliwym wieku i wierności, prawdopodobnie dokonany po piątym wieku. Focjusz oświadcza, że Heraklean, biskup Chalcedonu w swej książce potępiającej manichejczyków, twierdzi, iż greckie "*Dysputy Archelausa*" były napisane przez kogoś imieniem Hegemoniusz - autora niemożliwego do odnalezienia i nieznanego daty.

W łacińskiej narracji powiada się, iż "Manes" po swej ucieczce z dworu, z Arabionu, przybył do granicznej fortecy Kaszaru, lub Karczaru, miasta, które rzekomo miało być w rzymskiej części Mezopotamii, w nadziei nawrócenia tam wybitnego chrześcijanina imieniem Marcellus, któremu posłał on list, rozpoczynający się słowami: "*Manicheusz, apostoł Jezusa Chrystusa i wszyscy święci i dziewice razem ze mną, ślą pokój Marcellusowi*". W swym orszaku przyprowadził on 22 (lub 12) młodzianów i dziewic. Na propozycję Marcellusa, debatował on na temat religii z biskupem Archelausem, przez którego został pokonany: wtedy to wyruszył on w drogę powrotną do Persji. Po drodze zaproponował on debatę kapłanowi w mieście Diorydy, ale Archelaus przybył zając miejsce owego kapłana i ponownie go pokonał; po czym, obawiając się wydania go Persom przez chrześcijan, Manes powrócił on do Arabionu.

W tym punkcie, Archelaus przedstawia w formie dyskursu dla ludu, swoją historię "owego Manesa", bardzo podobną do streszczenia zawartego u Sokratesa. Pomędzy dalszymi detalami pojawiają się następujące: (1) Scyt żył "w czasach Apostołów"; (2) Terebintus powiada, iż imię Buddasa zostało mu dodane; (3) W górach był on wychowywany przez anioła; (4) Był on oskarżony o oszustwo przez perskiego proroka imieniem Parkus i przez Labadkusa, syna Mitry; (5) W dyskusji uczył on spraw dotyczących kuli, dwu luminarzy, wędrówki dusz i wojny "Pryncypiów" przeciwko Bogu; (6) Kubrykus w

wieku około lat 60, przetłumaczył książki Terebintusa; (7) Miał on trzech głównych uczniów, Tomasza, Addasza i Hermasa, których wysłał: pierwszego do Egiptu, drugiego do Scytów, a trzeciego zatrzymał przy sobie; (8) Dwu pierwszych powróciło, kiedy był on w więzieniu i wysłał on ich ponownie w celu zdobycia ksiąg chrześcijańskich, które następnie studiował. Według narracji łacińskiej, ostatecznie, Manes po swym powrocie do Arabionu został schwytyany i dostarczony przed perskiego króla, na którego rozkaz został on obdarty ze skóry, jego ciało rzucone zostało na żer ptactwa, a jego skóra, wypełniona powietrzem, zawisła przy bramie miejskiej.

Fakt, iż ta narracja jest historycznie bezwartościową, przyznawany jest przez wszystkich krytycznych studentów: i ostatnio historycy rezygnują z chrześcijańskiej wersji na rzecz orientalnych, bardziej wiarygodnych zapisów w temacie tegoż herezjarchy. Tam zaś "Mani" opisywany jest, jako malarz, który założył opozycyjną sektę wobec zoroastrianizmu, która cieszyła się ożywieniem w Persji, podczas rządów Szapura I. Po wytoczeniu przeciwko niemu śledztwa, uciekł on do Turkiestanu, gdzie zdobył sobie uczniów i upiękzył malowidłami Tezigil (chińska nazwa dla świątyni) oraz inną świątynię zwaną Galbita. Zapewniwszy sobie uprzednio jaskinię, która posiadała źródło, oświadczył on swym uczniom, iż wybiera się do nieba i że nie powróci stamtąd przed rokiem, po upływie którego to czasu, mieli go oni poszukiwać w powyższej jaskini. Tam go też znaleźli, a on pokazał im ilustrowaną księgę, zwaną Egrenk lub Estenk, którą oświadczył on, iż przyniósł z nieba. Potem miał on już wielu zwolenników, z którymi powrócił on do Persji, po śmierci Szapura I.

Nowy król Hormisdas przyłączył się do nich i ochraniał sektę, a nawet zbudował Maniemu zamek. Następny władca, Bahram czy Waranes, z początku faworyzował Maniego, ale po zmuszeniu go do debaty z pewnymi zoroastriańskimi nauczycielami, kazał go obedrzeć żywcem ze skóry, a skórę wypchać i zawiesić, jak to już było w przekazie chrześcijańskim. Po tym większość jego wyznawców zbiegła do Indii, a paru nawet do Chin, zaś ci, co pozostali, zostali wtrąceni w niewolę.

W jeszcze innym, mahometańskim opisie, pojawia się szczegół, iż matka Maniego nazywała się Meis, lub Utaczin, czy też Mar Marjam (Święta Maria) i że został on zrodzony w supernaturalny sposób. Na rozkaz anioła, rozpoczął on swą publiczną karierę w wieku lat 24, wraz z dwoma towarzyszami, w niedzielę, pierwszego dnia Nisan, kiedy słońce było w znaku Barana. Podróżował on przez około 40 lat, napisał 6 ksiąg i został zabrany do Raju, po zabiciu go przez Bahrama, "syna Szapura". Niektórzy powiadają, iż był on ukrzyżowany " w dwu połowach" i w ten sposób zawieszony nad dwoma bramami, nazywanymi później Wyższym-Mani i Niższym-Mani; inni zaś mówią, że był on uwięziony przez Szapura i uwolniony przez Bahrama: jeszcze inni utrzymują, iż zmarł on w więzieniu. "*Ale był on na pewno ukrzyżowany*".

Tak więc jedynym szczegółem, który jest wspólny zarówno dla pisarzy mahometańskich, jak i chrześcijańskich, jest szczegół egzekucji ze swym przykładowym następstwem.

Obydwie relacje, jak zostanie zaobserwowane, czynią z Maniego pomysłowego heretyka, ale perska traktuje go, jako wynalazcę doktryny, podczas gdy chrześcijanie wskazują na jej tradycyjny przekaz. Perska opowieść jednakże, każe mu skomponować i ilustrować jego księgę w Turkiestanie, z możliwymi implikacjami, iż taka księga była nowością w Persji, pomimo zawodu Maniego. Baur i Neander, odnośnie, kombinując chrześcijańską przesłankę imienia Buddas z perską przesłanką Turkiestanu, wnioskuje, iż na tamtym terytorium Mani zdobył wiedzę o buddyźmie.

Istnieje jednak kilka obiekcji wobec tego rozwiązania. Po pierwsze, w manicheizmie istnieją jedynie cienie analogii do buddyzmu; po drugie, imię Buddas jest interpretowane łatwo, jako jedynie grecka przeróbka imienia Butm, lub Budm, będącego chaldejską nazwą drzewa terpentynowego, czyli prostym tłumaczeniem imienia Terebintus. Z drugiej zaś strony, Ritter wysnuł przypuszczenie, iż "Terebintus" może być przekreślonym tytułem Buddy, "Tere Hintu", czyli Pan Hindusów. Ostatecznie, musimy odnotować, iż Herodot raz po raz wspomina o ludach, nazywanych Budini, pomiędzy którymi osiedlali się Neurowie, którzy "*wydawali się być magikami*", tak więc Buddas mógł być wspomnieniem o ich reputacji. Mamy więc miłą różnorodność wyborów !

## ROZWIĄZANIE MANICHEJSKIE

Szukając rozwiązania, możemy założyć, że jakkolwiek tradycję dotyczącą Manesa posiadaliby chrześcijanie, to dostali ją oni ze Wschodu i że jest rzeczą całkiem prawdopodobną, iż z punktu wyjściowego o Turkiestanie, ewoluowali oni idee Scyta i Buddasa, wiedząc, albo też i nie, że "Budh" mogło oznaczać "Terebintus" w Chaldei. Ale perska tradycja, sama w sobie, posiada niewielką wagę, będąc jedynie sposobem oświadczenia, iż doktryna Maniego miała powiązania z innymi krajami. W obliczu tej historii był on już heretykiem zanim opuścił Persję i mieszanka teozoficznych doktryn, związanych z manicheizmem, może być prześladowana z jednej strony, do wielkiego magazynu wiedzy babilońskiej, skąd pochodzi wiedza chrześcijańskiego gnostycyzmu, a z drugiej strony, do mazdaizmu.

Podobny amalgamat mógł równie dobrze mieć miejsce na pograniczu imperiów rzymskiego i perskiego, w początkach ery chrześcijańskiej. Ale musi się zadawać pytanie, jak i dlaczego manicheizm, który w tak wielu punktach przypomina tzw. systemy gnostyczne, utrzymywał się całkiem silnie, jako kult, pomimo prześladowania. Jego Jezus i Chrystus, tak dalece, jak dotyczy to ich formy, dostosowanymi byli do doktryn Kościoła, a jednak był on zawzięcie prześladowany przez całe wieki. Wyjaśnienie w sposób oczywisty leży w elemencie kultu, w wywyższeniu Założyciela. Czyżby to zatem był przypadek, w którym nienormalny Nauczyciel faktycznie założył religię, opartą na swej doktrynie i sile swej osobowości ?

Po to, aby uformować opinię, musimy najpierw odnotować dwa wyróżniające się zarysy manicheizmu - doktrynę, iż Manicheusz był "Parakletem" ; oraz fakt, że jego niby-ukrzyżowanie zostało nabożnie upamiętnione przez jego wyznawców w festiwalu Bema, w okresie chrześcijańskiej Wielkanocy. Rozważając punkt wyjściowy, najbardziej znaczącym wnioskiem jest ten, iż ekwiwalentność imion Mani, Manes i Manicheusz, może być wyjaśniona jedynie według teorii, iż są one wszystkimi wariantami wschodniego imienia, równoznacznego z hebrajskim imieniem Menahem, które częściowo posiada takie samo znaczenie, co Paraklet. Widząc, że Manes samoistnie deklaruje się być Parakletem, przyobiecany w chrześcijańskiej ewangelii, rodzi się pytanie, czy był on w związku z tym w Syrii nazywany Menahemem ( -Manichaios), czy też Mani był dla Persów tym samym, co Manes lub Mane był dla Greków i Rzymian - możliwym ekwiwalentem Menahema, w którym trzecia spółgłoska była gardłową. I widząc, jak to samo imię zmienia się w wersji greckiej na Manaena w Księdze Aktów, wydaje się to być faktem.

Następnie zaś, imię Menahem, będąc uformowanym z korzenia -nahem, bywa często tłumaczone w Septuagincie, jako "Pocieszyciel". Nie ma ono w hebrajskim tych różnych znaczeń - adwokata, mediatora, posłańca i pośrednika, które są przekazywane przez słowo "parakletos", ale istnieją niejaki powody dla utrzymywania, iż w po-biblijnym użyciu mogło ono mieć znaczenie podobne do terminu greckiego. W szczególności, odnajdujemy je w późniejszej wiedzy judajskiej, praktycznie zidentyfikowane z tytułem Mesjasza, Mesjasza Ben Dawida, nazywanego Menakhem Ben-Ammiel; podczas gdy Mesjasz Ben Józef jest nazywany Nehemia Ben Uziel. Talmud przynosi tę identyfikację w bliskim związku z jezuizmem: "R.Jozue ben Lewi rzekł: Jego imię jest Tsemach 'Gałąź' (Zech.III.8. Tsemach - zostanie zapamiętane - Netzer). "R.Juda bar Aibu rzekł: Jego imię jest Menahem". Jezus, będzie zapamiętane, stanie się parakletem w sensie pośrednika, będąc jednocześnie ofiarą. I jeśli istnieje powód odnoszenia doktryny o dwu Mesjaszach do źródła poza judajskiego, to podobny powód jest dozwolonym odnośnie owych dwu Menahemów.

W związku z tym, musimy następnie odnotować, iż opowieść o ukrywaniu się Maniego w jaskini jest uderzająco bliską paralełą względem starej opowieści Herodota, dotyczącej rzekomego trackiego bóstwa Zalmoxisa, lub Zamolxisa, co do którego "niektórzy sądzą, iż jest on identycznym z Gebelezisem".

" Co pięć lat, wysyłają oni jednego ze swoich, wybranego w losowaniu, do Zamolxisa, z poleceniami, aby mu dać znać przy każdej okazji, czego od niego pragną. Sposób owego wysyłania przebiega następująco. Niektórzy z nich wyznaczani są do trzymania trzech oszczepów, podczas gdy inni, wzięwszy wybranego człowieka ... za ręce i nogi, huśtają nim w powietrzu i wreszcie rzucają go na ostrza

*dzid. Jeśli zdarzy mu się zemrzeć w wyniku przeszycia przez oszczepy, sądzą oni, iż Bóg jest dla nich łaskaw: jeśli dany człowiek nie zemrze, obwiniają go oni, twierdząc, iż jest złym człowiekiem i zwaliwszy na niego winę, wysyłają następnego ".*

Gebezeis może być babilońskim bogiem Ognia, Gibilem, identyfikowanym z Nusku. W tym przypadku, poświęcanie mu posłańca jest jeszcze jednym przykładem poświęcania boga samemu sobie, jako że Gibil-Nusku był posłańcem wszystkich bogów. Stosownie do Greków z Hellespontu i Pontu, Zalmoxis był człowiekiem, który był na Samos niewolnikiem Pitagorasa, syna Mmezarchusa: Następnie wyzwolony, stał się człowiekiem zamożnym i powrócił do swego własnego kraju, Tracji, gdzie nauczał doktryny o nieśmiertelności. Podczas nauczania w pomieszczeniu, które kazał sobie zbudować, *"miał on w międzyczasie przygotowane pomieszczenie podziemne i gdy naziemny budynek był ukończony, znikł on gdzieś z oczu otaczających go Traków i zamieszkiwał przez trzy lata w pomieszczeniu podziemnym "*. W czwartym roku pojawił on się ponownie przed Trakami, którzy uważali go za zmarłego i w ten sposób jego nauki stały się dla nich wiarygodnymi. Herodot, *" ani zbyt wierząc, ani też zupełnie nie wierząc "* w tą legendę, wyrażał *"opinię, iż ów Zamolxis żył na wiele lat przed Pitagorasem "* i my z kolei, widząc w historii trzechletniego pobytu w podziemiach, jedną z form mitu o 3-dniowym pobycie boga-człowieka w grobie, podkreślamy, iż legenda o wyzwoleniu imieniem Mani i jego ukryciu w jaskini, jest podobnie starożytną.

Jest on więc Menahemem, lub posłańcem z kultu trackich Getów; i w innym ze scytyjskich zapisów mamy przesłankę. co do legendy o jego śmierci, jak również, co do mitu o Scycie. Obdzieranie ze skóry zabitych wrogów było obyczajem scytyjskim; i *" wielu, obdarłszy ze skóry całego człowieka i naciągnięciu skóry na drzewce, dźwigało ją przy siodle na koniu "*. Podobnie, jak z wrogiem, czyniono też i z "posłańcem", którego funkcja była znaną w barbarzyńskiej ofierze. Wraz ze śmiercią króla, duszono i grzebano również jedną z jego konkubin, podczaszego, kucharza, służącego, pazia, kuriera i konie oraz to, co *"pierworodne wszystkiego innego "*. W rok później duszono pięćdziesięciu z jego młodych, męskich sług i pięćdziesiąt najlepszych koni i po wypatroszeniu, wypełniano je plewami i zaszywano. Ciała służących były potem umocowywane na grzbietach końskich i cała ta ponura kawalkada krążyła wokół *"wysokiego miejsca "*, zrobionego nad grobem króla. Ewolucja takich pogrzebowych, zaszczytnych ofiar - w ofiary dla bogów, jest normalnym trybem historii religijnej. W Dahomeju nawet, było *de rigueur* we współczesnych czasach, iż każde wydarzenie na dworze musiało być meldowane duchowi ojca królewskiego, przez męskiego lub żeńskiego posłańca, który bywał zwyczajowo, choć nie zawsze, składany w ofierze.

Traccy Getowie, którzy głosili kult Zamolxisa i rytualnie zabijanego posłańca, byli pokonani przez Dariusza i wcieleni do jego imperium, razem z innymi plemionami Scytów i w tym rozległym agregacie ich obrzędy ofiarne miały zwykłą szansę bycia zaadoptowanymi przez ich zwycięzców - jeśli rzeczywiście nie wiązały się już one z oddawaniem czci Gibilowi - Nusku, babilońskiemu bóstwu Ognia i tak znanemu perskim czcicielom ognia. I czy to poprzez podobną adopcję, czy też nie, odkrywamy, iż po śmierci schwytanego cesarza Valeriana, jego skóra została pomalowana na czerwono i wypchana słomą, i w ten sposób przechowywana była przez wieki w głównej świątyni Persji - w sposób silnie sugerujący symbolizm religijny.

Pewne plemiona arabskie, które wielbiły planetę Mars, poświęcały corocznie w ofierze wojownika w zakrwawionych szatach, poprzez wrzucanie go do głębokiej jamy i ich bóg był czczony w świątyni pomalowanej na czerwono - zbliżona koncepcja. Takie postępowanie, jak w Persji, faktycznie byłoby niemożliwym w świątyni, gdyby tam nie istniał wcześniejszy precedens religijny; a w ofiarnych praktykach przed-chrześcijańskich Meksykan, które mogą być prześledzone aż do starożytnego centrum azjatyckiego, odnajdujemy jasny duplikat zarówno szczegółów quasi-ofiary Valeriana, jak i ofiarowywania posłańca u Khondów oraz Getów. Z jednej strony odnotowuje się, iż meksykańscy "rycerze słońca" w określonym dniu poświęcali Słońcu ofiarę ludzką, którą uprzednio malowali w całości jakąś czerwoną substancją. Posyłali go oni do Słońca z wieścią ... *że jego rycerze pozostają na jego usługach i składają mu niekończące się dzięki za wielkie ... dobrodziejstwa, przypadłe im w wojnach.*

Tak więc ponownie, w ofierze dla Xiuhteuctli, boga Ognia, w dziesiątym miesiącu, ofiary były malowane na czerwono. Z drugiej zaś strony, w wielkim dorocznym festiwalu, który odbywał się w

ostatnim dniu pierwszego miesiąca, w którym setki niewolników były ofiarowywane, niektórzy bywali obdzierani ze skóry i skóry ich noszone były podczas religijnego tańca, przez czołowych dewotów, pomiędzy którymi był król. Ostatecznie ciała były sakramentalnie spożywane, a skóry "*wypchane bawełną lub słomą*" były "*zawieszane w świątyni i pałacu królewskim dla upamiętnienia*". Wypchana skóra ofiary była zatem świętą, a ta, która była noszona przez króla, była niewątpliwie specjalnie świętą, reprezentując zarazem deifikowaną ofiarę, jak i króla. Kiedy król brał jeńca na wojnie własnymi rękoma, taki jeńiec był uważany za reprezentanta słońca i przybierany był w królewskie insygnia boga Słońca. Co do malowania na czerwono posłańca, wysyłanego do słońca, to z kolei było przypuszczalnie specjalną symboliczną identyfikacją ofiary z bogiem, jak w pewnym szczególnym peruwiańskim ofiarowywaniu strzyżonej owcy " w czerwonym kaftanie" dla boga Słońca w Cuzco. Ostatecznym wnioskiem pozostaje, iż martwe lub zabite ciało schwytanego cesarza Valeriana miało figurować specjalnego posłańca ofiarnego, wysyłanego przez perskiego króla do (posłańca) boga Słońca i poświęconego temu właśnie bóstwu.

## MIT MANESA

Ze legendarne "ukrzyżowanie Manicheusza" było mitem, wyprowadzonym z takiej właśnie ofiary, jest bardziej prawdopodobnym, mając na uwadze ewolucję chrześcijańskich dramatów misteryjnych z analogicznego rytuału. Klemens Aleksandryjski, w ślad za autorytetem innym niż Herodot, opowiada jak "*barbarzyński naród, nie okrzestany filozofią, wybiera, jak się to mówi, corocznie ambasadora do bohatera Zamolxisa*", starając się wybrać takowego, który wyróżniałby się specjalnymi cnotami. Praktyka ta wydaje się rozpowszechniać po czasach Herodota. Klemens również, identyfikuje za Zoroastrem, iż Er, syn Armeniusza, który u Platona figuruje, jako "posłaniec z innego świata" wybiera się tam w śmiertelnym omdleniu. Sugeruje to, że Persowie obecnie połączyli doktrynę nieśmiertelności z pewną koncepcją praktyk, przypominających praktyki Getów i że Zoroaster, z kolei, został mitycznie powiązany z jaskinią, zawierającą kwiaty i fontanny, czyli całą symbolikę świata i jest dalej kojarzony ze zmartwychwstaniem w misteriach. Ostatecznie, manichejskie doroczne obchody Bema - nazwą swych obrzędów upamiętniające śmierć Manicheusza - nie niosą z sobą żadnego wyjaśnienia i muszą być wzięte, jako tytuł pewnych grecko-orientalnych obrzędów misteryjnych. Samo słowo oznacza "platformę", nie odnosząc się do zwyczajnego Bema z chrześcijańskich kościołów, gdzie stał ołtarz, ale do krytej platformy o pięciu stopniach, przygotowywanej przez manichejskich wyznawców, w rocznicę śmierci swego Założyciela, chociaż nie znajduje ona odzwierciedlenia w jakimkolwiek ze składników tej legendarnej biografii, gdzie o takiej platformie nigdzie się nie wspomina.

Na owej platformie, opisywanej przez Augustyna, coś musiało być reprezentowane lub rozgrywane i jak się okazuje, nie był on nigdy jednym z *electi*, ale jedynie słuchaczem, czy katechetą, a takowi, jak deklarowali manichejczycy, nie byli zapoznawani ze specjalnymi misteriami tego systemu. "Pięć stopni" wskazuje na symbol proto-chaldejskiego wysokiego miejsca, lub świątynnej piramidy, ołtarza ofiarnego, często pięciu aktów i owo misterium było według wszelkiego prawdopodobieństwa podobnym do wczesnych dramatów misteryjnych chrześcijańskiego ukrzyżowania. Pozorna identyfikacja narodzin Manicheusza, w późniejszym opisie mahometańskim, z dniem śmierci w znanym kulcie i co więcej, symbolizm jego publicznego pojawienia się " z dwoma innymi ", sugeruje mistyczną scenę, analogiczną do potrójnego ukrzyżowania. W każdym przypadku, stopniowana, tub tarasowa piramida, która była zarazem normą w świątyniach Babilonu, Meksyku i Wysp na Morzach Południowych, była również normą królewskich grobów, jak np. grobu Cyrusa, nadal istniejącego.

Krytycznym założeniem jest zatem, iż obdarty ze skóry i wypchany Manicheusz, jest jeszcze jedną figurą stworzoną z obrzędu corocznej ofiary i że kult manichejski nie jest w większym stopniu wynalazkiem człowieka o imieniu Manes, niż buddyjski jest dziełem jednego założyciela. Dzieła przypisywane Maniemu, tak dalece, jak są one znane, mają każdą oznakę bycia późniejszymi twórcami, według linii gnostycznej, ukartowanymi dla celów prozelickich w sferze chrześcijańskiej, każde z nich rzekomo napisane przez "Manicheusza, apostoła Jezusa Chrystusa" na sposób epistoł chrześcijańskich. "*List do Dziewiczego Menocha*", którego fragmenty zachowały się w dziele Augustyna "*Opus*

*Imperfectum*", sugeruje na nowo specjalne znaczenie tytułu Manicheusza. Co zaś do księgi Erteng lub Erzeng, specjalnie związanej w Persji z imieniem Maniego, tytuł, jak się okazuje, oznacza po prostu ilustrowaną księgę; i taka księga nie jest bardziej pierwotną w kulcie, niż owe listy.

Sukces kultu, pokrótce, osiągnięty został w sposób bardzo podobny do sukcesu chrystyzmu. Jego promotorzy, wcześniej rozpoznając witalną wagę organizacji, stworzyli system dwunastu głównych apostołów, czyli magistrów, z liderem, reprezentującym Założyciela i 72 biskupami, kopiując w tym raczej właściwą tradycję judajską, niż chrześcijańską. Pomimo prób zniechęcania do małżeństwa i prokreacji, kult przeżył całe wieki morderczego prześladowania w imperium wschodnim; ostatecznie przechodząc na Zachód poprzez późniejsze sekty, znajdujące się pod wpływami jego tradycji - zarodki nowej herezji w Średniowieczu. Podobnie, jak ukrzyżowany Chrystus, jak mamy powody sądzić, również i ten Założyciel był postacią mityczną i jako taki, przetrwał twarde sekty Marcjona i Montanusa, z których ten drugi nie odniósł większych sukcesów przeciwko ortodoksji. Montanus, jak powiada jeden z zapisów, twierdził, iż jest inspirowany przez Parakleta i jego ruch, będąc zorganizowanym według linii kościelnej, miał daleki zasięg, zaczynając się w Frygii, gdzie podobnie, jak i w Persji, doktryna Parakleta była przedchrześcijańska.

To, że Montanus z kolei był postacią zmyśloną, jest wiarygodnie argumentowane przez Schweglera, ale chociaż niektórzy wyznawcy sekty wydają się mieć tendencje do tworzenia z niego Parakleta, zdaje się to być fanatycznym ruchem, nie ufundowanym na żadnej, szczególnej osobowości, ruchem częściej nazywanym frygijskim, niż montańskim od swego miejsca pochodzenia i nie oferującym żadnych analogii do manicheizmu, za wyjątkiem poszanowania ogólnej ascezy. Ruch ten był raczej specjalnym rozwinięciem tendencji już obecnych w nurcie chrześcijańskim, niż nowym wyznaniem, chociaż jego moda i trwanie wystarczały, aby udowodnić, jak wiele z tego, co uchodzi za nowy rozwój religijny w chrześcijaństwie, jest jedynie eksploatacją elementów ekstatycznych i ascetycznych fanatyzmu już obecnego w obfitości w starym środowisku pogańskim, którego Frygia była typową częścią.

## APOLONIUSZ I JEZUS

Zanim rozpoczniemy badania historyczności innych Zbawicieli i Nauczycieli, którym oddawano boskie honory, koniecznym byłoby wyjaśnienie pewnych błędnych koncepcji. Pogląd, który tutaj lansuję nie implikuje, iż gdziekolwiek legendy narosły wokół jakiejś znanej osobistości, tam nie istnieje nic za wyjątkiem tychże legend. Istnieje wiele historycznych charakterów, w których rzeczywistą egzystencję nie mamy powodów wątpić, pomimo faktu, że ich historia życia obrosła jest legendą. W Średniowieczu mity otaczały Karola Wielkiego, Teodoryka i Wirgiliusza, ale byli oni niewątpliwie historycznymi postaciami. Być może to samo dotyczy i Salomona.

To nie przypisywanie cudów i niezwykłych uzdolnień jakiemuś znanemu osobnikowi, które każe nam wątpić w jego rzeczywistość. Każdy przypadek musi być rozważony pod względem merytorycznym, kiedy stosuje się testy historycznej ewidencji. Musimy rozróżnić pomiędzy tym, co wyobraźnia dodała do czystej biografii i tymi przypadkami, kiedy to cała biografia została dodana do czegoś, co wyrosło z rytuału lub doktryny. Obserwowaliśmy, jak Jezus wyrastał ze sztuki misteryjnej i jak Budda został powiązany z istniejącymi już naukami. Jest to bardzo różny proces od procesu akumulacji cudów i opowieści o rzeczywistej osobie. Różnice te ilustruje przypadek Apoloniusza z Tyany.

Apoloniusz żył w pierwszym wieku naszej ery. Około trzeciego wieku, bogactwo legend otaczało już jego imię. Wierzono, iż miał on supernaturalne narodziny, że działał wiele cudów, że miał uczniów i wyznawców w Europie i Azji i ostatecznie, że wzniósł się do nieba. Był on zgodnie opisywany, jako "Pogański Chrystus". Pozornie, jego podobieństwo mogło wydawać się uderzającym. Jeśli takowe cuda mogą być opowiadane o faktycznym człowieku, można by zapytywać, dlaczego Jezus nie miałby być podobnie rzeczywistym, pomimo opowiadania o nim podobnych cudów.

Odpowiedź brzmi, iż cuda same w sobie nie wystarczają, aby wątpić w jego egzystencję. Przypisywanie obfitości cudów Apoloniuszowi tuż po jego czasie, wykazuje jak niewiele wartości można umieszczać w opowieściach o cudach, jako certyfikatach boskości. Łatwowierności Ojców Kościoła dowodzi fakt, iż nie zaprzeczali oni prawdy owych cudów, które rzekomo miał czynić Apoloniusz. Dla wczesnych chrześcijan owe cuda były akceptowane, ale wyjaśniane, jako dzieła demonów.

Nigdy nie pomyśleli oni o sprawdzeniu, czy Apoloniusz był rzeczywistą osobą. Nie istnieje, jednakże, żaden powód, dla którego mielibyśmy tutaj podejrzewać zmyślenie, za wyjątkiem tego, co dotyczy szczegółów biograficznych, przytaczanych przez Filostrata w trzecim wieku. Jest zupełnie prawdopodobnym, iż był on oddanym Pitagorejczykiem, studentem medycyny i astrologii, uniwersalistą w kwestii wyznania oraz wierzącym w nieśmiertelność. Mógł on prawdopodobnie podróżować po Indiach, chociaż nie ma co do tego żadnych detali.

Takie współczesne świadectwo, jakie przetrwało, jest zachowane w "*Życiu*", napisanym przez Filostrata. Stosownie do tego zapisu, Apoloniusz zmarł w czasie rządów Nerwy (96 - 98 n.e.). Pierwsze, przypadkowe ślady jego sławy napotyka się w "*Historii Rzymu*" Dio Cassius'a, gdzie jest on wspomniany, jako cudowny jasnowidz oraz w odpowiedzi Orygenesza danej Celsusowi. Orygenes cytuje kogoś imieniem Moiragenes, który jest również wspomniany przez Filostrata, jako referujący do relacji o magicznych wyczynach we wspomnieniach o Apoloniuszu. Oświadcza się tam, iż niektórzy filozofowie byli o nich przekonani. Owe referencje należą do tego samego okresu, jaki odnosi się do "*Życia*" Filostrata, tak że nie ma śladu żadnych impresji dokonanych uprzednio w pamiętnikach Damisa i Maksyma Egejskiego, których deklaruje się on używać. Wciąż jednak nie mamy powodów wątpić w istnienie Apoloniusza z Tyany, który zrobił wrażenie w swych czasach, jako wędrowny nauczyciel, może nawet i czarownik i którego pamięć została uwieczniona posągami w kilku miastach, jak również w jednym czy dwu pamiętnikach, z którego jeden napisany był przez łatwowieznego, czy też kłamliwego ucznia, Damisa. Z dużej liczby listów, które zachowały się i zostały mu przypisane - niektóre z nich godne uwagi, z uwagi na zwięzłą siłę ich wymowy - niemożliwością jest upewnienie się, co do ich autentyczności, choć jest to całkiem możliwym.

Powodem braku wątpliwości co do głównego punktu jest to, że było o wiele łatwiej wziąć jakieś znane imię i uczynić z niego jądro dla masy cudów i nauk, niż zbudować je, jak to głosi fraza o armacie - "wokół dziury". Różnica pomiędzy tym przypadkiem, a przypadkami jezuizmu i buddyzmu, jest oczywistą. W tamtych przypadkach istniał kult i licząca się organizacja i biografia Założyciela musiała w ślad za tym nadejść. W przypadku Apoloniusza, pomimo szeregu cudów związanych z jego imieniem, nie istniał żaden kult. Potomni byli nim zainteresowani, podobnie, jak Pitagorasem, czy Platonem. Filostrat przedsięwziął odtworzenie jego "*Życia*" w formie literackiej na zlecenie cesarzowej Julii Dommy, wielkiej eklektyczki. Jeśli nawet, jak to często argumentowane, istniała tam początkowa tendencja przeciwstawienia Apoloniusza Jezusowi, nie powinniśmy mieć podstaw do wątpienia, iż nauki Apoloniusza kwitły w pierwszym wieku: raczej założenie przebiegałoby w ten sposób, iż poganie szukaliby jakiegoś sławnego sprawcy cudów, którego życiem mogliby oni manipulować.

## DOMNIEMANE ECHO EWANGELII

Nie ma jednak żadnego powodu do przypuszczenia, że Filostrat, a tym mniej, Damis, mieli ewangelie przed sobą, chociaż mogli oni słyszeć o ich opowieściach. Dokładne porównanie opowieści o wskrzeszeniu córki Jaira z opowieścią u Filostrata, z którą ma tyle bliskiego podobieństwa, daje raczej powody do wierzenia, iż to ewangelie skopiowały pogańską narrację. Opowieść ewangeliczna nie była wspomniana przez Arnobiusza i Laktancjusza w listach, w których powinni byli ją wyliczyć, gdyby ją znali i akceptowali. Ta historia, jednakże, była opowiadana o innych cudotwórcach przed Apoloniuszem i w odniesieniu do serii często naciąganych paralel, zarówno przez Baura, jak i Hueta, można w sposób pewny stwierdzić, że zamiast wykazywania przez nich jakiegoś kalkulowanego zamiaru co do prześcignięcia, czy ukoronowania narracji ewangelicznej, dowodzą one jedynie powszechnego gustowania, jak na owe czasy, w cudach. Apoloniusz, podobnie jak Jezus, wypędza demony i uzdrawia chorych i jeśli "*Życie*" miałoby być parodią ewangelii, to powinniśmy się spodziewać, że przywracał on

również wzrok ślepcom. Jednakże ten przypadek tutaj nie występuje, a z drugiej strony, opowieść ewangeliczna o uzdrowieniu dwóch ślepych, jest z całą pewnością skopiowana ze źródeł pogańskich.

Powiedzieć, w ślad za Baurem, że wypędzanie demonów w apolońskiej legendzie jest w sposób konieczny echem ewangelii, z tego mianowicie powodu, że literatura grecka i rzymska w tym czasie nie wykazują śladów takowej idei, oznaczałoby dokonywanie arbitralnego założenia, że przesady syryjskie nie mogły przedostać się na zachód inaczej, jak jedynie za pośrednictwem kanałów judajskich, lub chrześcijańskich. "*Metamorfozy*" Apulejusza, nie wspominając już o podobnych Owidiusza, mogłyby nam posłużyć dla przypomnienia faktu, że imperium spięło *diablerie* Wschodu każdym porem i że magia Apoloniusza zawiera w sobie wiele wschodnich szczegółów, których w ewangeliach nie ma ani śladu. Co do zwiastowania narodzin Apoloniusza przez Proteusza i sposobu, w jaki się to zdarzyło, zgadza się to zarówno z mitami egipskimi, jak i znanymi opowieściami dotyczącymi narodzin Platona. Faktycznie zaś, to chrześcijański mit zapożycza ze wspólnego skarbcza mitów greckich i syryjskich, a nie odwrotnie, apolońska legenda, która zapożyczała miałaby od chrześcijan.

Zejsście Apoloniusza do Hadesu, ponownie, wydaje się być domniemanym na podstawie powszechnego grecko-azjatyckiego precedensu, zanim ten sam mit stał się częścią dogmatycznego kodu chrześcijaństwa i stwierdzenie, że jego ostateczne zniknięcie, bez umierania oraz jego pojawienie się w formie zjawy po tym fakcie, musiało być motywowane opowieścią o pojawieniu się Chrystusa. Szawłowi - jest ponownym ignorowaniem całej lekcji hierologii porównawczej. Baur zapuszcza się tak dalece, że argumentuje on, iż gdy Filostrat powiada, że uczniowie Apoloniusza w Grecji nazywani byli apolończykami, to musi on jedynie formułować paralele, co do nazwy chrześcijan, ponieważ nie istnieje obecnie żadna wiedza o sekcie apolończyków. Było niezmiernie trudno, kilka generacji wstecz, dla nawet największego z uczonych, zdawać sobie sprawę z najszerzych praw ewolucji religijnej. A jednak Lardner wykazał z umiarkowaną siłą, na swój prymitywny sposób, prawie przed wiekiem, iż modelem przed Filostratem, jeśli potrzebował by on takowego, był nie Jezus, ale Pitagoras i jego przyjaciel De la Roche prawidłowo i zwięźle podsumował całą tę kwestę w słowach: "*Filostat nie powiedział nic więcej w 'Życiu' Apoloniusza, niż mógłby on powiedzieć, gdyby nie było żadnych na świecie chrześcijan*". Tym razem, Baur nie uchwycił w pełni literatury w tym temacie. Jego wyższość w porównaniu z poprzednimi chrześcijanami, jako krytyka Apoloniusza przejawia się głównie w jego poważnym i szczerym rozpoznaniu wysokiego celu moralnego, jaki przyświecał we wszystkich dyskursach, przypisywanych bohaterowi "Życia".

Nawyk przeciwstawiania Apoloniusza Jezusowi narodził się faktycznie około stu lat po Filostracie, kiedy pogańska inteligencja po raz pierwszy zaczynała czuć się zagrożona przez nowe wyznanie. Hierokles ustanowił modę na to w swej "*Philaethes Logos*", na którą Euzebiusz i Laktancjusz odpowiedzieli w normalny, patriarchalny sposób. W sto lat później, w czasach Augustyna, przeciwstawianie cudów Apoloniusza i Apulejusza cudom Jezusa, było wciąż jeszcze zwyczajną linią pogańskiej argumentacji, zderzającą się w zwyczajny sposób, z których żadna strona nie przekonywała tej drugiej. Jeśli była tam jakakolwiek zdobycz, to raczej po stronie pogańskiej, gdyż podczas gdy Chryzostom tryumfuje po upadku ruchu apolońskiego, taki klasycznie kulturalny biskup chrześcijański, jak Sydoniusz Apollinaris wychwala osobiste cnoty i filozoficzne nauki pogańskiego mędrca. Paganie ze swej strony cenili go wysoko cały czas..:

W czasach Filostrata, Aleksander Sewerus w eklektyczny sposób umieścił biust Apoloniusza, razem z biustem Abrahama, Jezusa i Orfeusza w swej prywatnej kaplicy, czy oratorium i później odnajdujemy u Eunapiusa, Ammianusa Marcelinusa, Vopiskusa i Apulejusza, z ich różnych punktów widzenia, iż traktują oni Tyanńczyka, jako pół-boga, czy też posiadającego boską inspirację, lub też najwyższego Maga.

## CUDA NIE WYSTARCZAJĄ

Nie była to, oczywiście, jedynie wysoka etyka i filozofia apoloniańskich dyskursów, którą podkreślano w zestawieniu z chrześcijanami. Takie powiedzenie, jak: "Znalazłem swą nagrodę w ulepszeniu ludzi" nie było słowami, którymi można by się zaklinać w popularnej debacie. To właśnie



cuda, niezwykle uzdolnienia, legendy, które dla starożytnego czytelnika bywały gwarantem wielkości mędrca. Dziś nie możemy powiedzieć o wiele więcej niż one, do jakiego stopnia godne uwagi dyskursy, które Filostrat przyznaje, iż skopiował od Damisa, wyrażają autentyczne wypowiedzi lub pismo Apoloniusza: możemy się zadowolić faktem historyczności człowieka, nie wiedząc jak dalece wierzyć zapisom o jego podróżach i naukach. Ale wiemy, że jeżeli Apoloniusz był autorem wszystkich mądrych i elokwentnych wypowiedzi, które zostały włożone w jego usta przez biografów, to nie mógłby on wtedy ufundować takiego kultu, jaki chrześcijanie przeprowadzili na bazie całkowicie fikcyjnej biografii.

Laktancjusz w patriarchalnym stylu zapytuje Hieroklesa: "Dlaczego zatem, o szalona głowo, nikt nie wielbi Apoloniusza, jako Boga, chyba że może ty sam, wart zaiste takiego Boga, z którym prawdziwy Bóg pokarze cię na całą wieczność?" My dzisiaj możemy udzielić na to odpowiedzi hierologii. Żaden człowiek nie był nigdy deifikowany z uwagi na swą mądrość, lub nawet z powodu przypuszczalnych cudów: religie wyrastają wokół obrzędów, oferowanych od niepamiętnych czasów nieznanym potęgom, lub też wokół sposobów życia ustanowionych przez generacje bezimiennych nauczycieli, z których wszyscy w podobny sposób abstrakcyjni, przybierają formę, jako nazwani Bogowie, lub Synowie Boży. W jednym wieku są oni dawcami cywilizacji, rolnictwa, wiedzy, rzemiosła, sztuki, obrzędów i praw, a w innym wyroczni, rewelacji, doktryn i dyskursów i swego własnego życia, jako zbawicieli. Ale faktycznie zabijany człowiek, prawdziwa ofiara ludzka, choć może być liczona na miliony, nie jest deifikowana; nie jest to człowiek, ale abstrakcja ukształtowana z mistycznego dramatu i sakramentu, który następował po wiekach poświęceń i sakramentów ludzkiego ciała i ani prawdziwy nauczyciel, ani myśliciel nie jest deifikowany; nie człowiek, ale nałożona abstrakcja, destylowana z wielu nauk, mądrych i niemądrych, włożonych przez wiele generacji w usta tej mitycznej osoby. Gdyż tylko przez takie sposoby ludzie byli w stanie stworzyć ekonomiczne podstawy, bez których żadna religia żyć nie może. Apoloniusz, uznany za wiele cudów i wspaniałą mądrość, podobnie jak Pitagoras na długo przed nim, mógł stać się Bogiem jedynie chwilowo i w przenośni, akurat dlatego, iż faktycznie żył on i nauczał.

Wziąwszy pod uwagę stadium kulturowe, w którym wielu tęskni za Nauczającym bogiem, podczas, gdy większość wciąż pragnie Ofiarowywanego boga, kult, który łączy te dwie tendencje w jednej osobie Bóstwa, z jednoczesnym zachowaniem kosmicznego Boga-Stworzyciela i dodaniem pociągającego aspektu bogini Matki, ma w sposób oczywisty maksymalne szansę przetrwania. I taka religia, jak mamy powody wnioskować, nie może być ufundowana na konkretnych osobowościach: musi ona być rozwinięta z personalizowanych abstrakcji. Taka właśnie kombinacja jest prezentowana w kulcie chrześcijańskim. Ale wszelki taki sukces zawiera się ostatecznie w terminach politycznych i ekonomicznych adaptacji. Ostateczne wyjaśnienie tych kultów, które nie przetrwały, stosownie, można znaleźć w braku frustracji wynikających z takowych adaptacji. Należałoby jednak odnotować, w jaki sposób niektóre systemy historycznie rozwinięte z abstrakcji, podobnie jak chrześcijaństwo, zniknęły w walce o egzystencję.

## ROZDZIAŁ X:

### EWOLUCJA MITRY:

We wczesnych wiekach ery chrześcijańskiej, mitraizm był niemal uniwersalną religią zachodniego świata. Monumentalne pozostałości okresu rzymskiego, ukazują jego nadzwyczajny zasięg w prawie wszystkich częściach imperium. W Wielkiej Brytanii, pomiędzy pomnikami odnalezionymi w mitrajskiej grotcie w Housesteads, Northumberland, zawierającej rzeźby, znajduje się napis: "Bogu najlepszemu i największemu, niezwykłonemu Mitrze, Panu Wieków". Inna zaś, w Chichester, nosi napis: "Bogu, Słońcu, niezwykłonemu Mitrze, Panu Wieków". Są też inne pomniki w Chester, Oksfordzie, Yorku, Manchesterze i Londynie. W Niemczech i Francji znaleziono wiele mitrajskich płaskorzeźb i pomniki wszelkiego rodzaju obfitują w Alpach, wschodniej części Włoch, Dalmacji i wielu śródziemnomorskich portach. Rozmieszczenie ich jest nierówne, ale jest sprawą jasną, że kult rozprzestrzenił się wraz z legionami oraz syryjskimi kupcami, którzy szli w ślad za nimi. Jednak pomimo ewidencji, że mitraizm był najbardziej popularnym z religijnych systemów Cesarstwa

Rzymskiego, kult ten wydaje się być zapomnianym w Europie od co najmniej tysiąca lat. Po czasach Ojców Kościoła, dla których mitraizm był najpoważniejszym cierniem w cieple, nie ma o nim żadnej wzmianki w literaturze europejskiej, aż do końca 15 wieku. Ignorancja w tym temacie była tak kompletna, nawet pomiędzy uczonymi, że z trzech, obecnie dobrze znanych pomników mitrajskich, odkrytych w 16 wieku, ani jeden nie był przypisywany Mitrze. Sławna grupa tak często rzeźbionego Mitry, zabijającego byka, interpretowana była jako przedstawiająca Jowisza, porywającego Europę.

W poszukiwaniu początków mitraizmu jest rzeczą konieczną przeegzaminowanie niektórych ze starszych systemów, gdyż wszystkie religie są fazami w ciągłej ewolucji. W najwcześniejszych dokumentach aryjskich, czyli Wedach, Mitra lub Mithra mógł zostać zapoczątkowany specjalnymi epitetami kultu słońca. "*Mitra jest większym od ziemi i nieba: wspiera on nawet wszystkich bogów,*" czytamy w Rig Wedzie (iii,59, 7-8). Jest on często kojarzony z Waruną i Agni. Stosownie do Atharwy Wedy: "*Wieczorem staje się on Waruną-Agni; rano staje się on Mitrą, podążającym naprzód*", wyrażenie, które w sposób jasny wskazuje na boga-Słońca. Jednakże w Indiach, zdobył znaczenie przed-aryjski Agni, zamiast Mitry, podczas gdy kult Mitry rozwinął się w aryjskiej Persji. To, co pozostaje ze starożytnej wiedzy mitraizmu, zawarte jest w irańskiej "*Zend Avesta*". Tytuł tej kompilacji jest nieco mylący, gdyż *Zend* nie oznacza języka, jak to wcześniej przypuszczano, ale komentarz lub wyjaśnienie: a *Avesta* jest właściwą nazwą dla oryginalnych tekstów.

Religia *Avesty* jest pospolicie nazywana mazdeizmem, od boskiego imienia Ahura Mazda. W późniejszych częściach *Avesty*, kult mitrajski kojarzy się blisko z Zoroastrem (czy Zaratustrą). Nie ma zbyt silnych podstaw do przypuszczenia, aby Zoroaster był rzeczywistą osobą. Nawet ci, którzy wierzą, iż był on postacią historyczną, przyznają, że nie znalazł się ani jeden szczegół biograficzny odnośnie niego. Przypisywany mu religijny dualizm, jest według wszelkiego prawdopodobieństwa naturalną adaptacją przez kapłaństwo, politeistycznego procesu myślowego. Wydaje się dalece bardziej prawdopodobnym, iż "*Zarathustra*" był starożytnym tytułem dla tego rodzaju kapłana-króla, niż że istniał tam człowiek o tym imieniu, który wynalazł monoteistyczny dualizm, podobnie, jak Abraham według głoszonej legendy miał wynaleźć monoteizm i jakoś odniósł sukces w wymuszeniu swej doktryny na współczesnych, jako systemu rytuałów i nabożeństwa.

Zoroastrianizm i mitraizm nie były z całą pewnością, oryginalnymi kultami; żaden z nich nie wyrósł z drugiego, chociaż mogły one być łączone, na skutek podbojów. Przez pewien czas - i to sugeruje wpływy zoroastriańskie - Mitra był umieszczany na skali, jako podporządkowany wobec Ahury Mazdy. Chociaż w Wedach, Mitra i Waruna cieszą się równymi potęgami i występują w parach, w *Aveście*, Ahura Mazda nie może znieść nikogo równego sobie. Rytuał wyjaśnia te różnice: "*Składamy ofiarę Mitrze, Panu wszystkich krain, którego Ahura Mazda uczynił najwspanialszym ze wszystkich bogów w świecie niewidzialnym*". Mitra jest więc jedną z najwyższych kreacji Boga, ale zajmuje on niemniej jednak, najwyższą pozycję. On był bogiem niebiańskiego światła, bezmiernych, świetlistych przestrzeni, rozległych pastwisk tam w górze. On bywał wzywany, jako bóg wojen, szybki w zabijaniu wrogów prawdy i sprawiedliwości - to znaczy wrogów swoich wyznawców. Tak więc mamy kult Mitry, jako boga Słońca, bóstwa światłości i prawdy, walczącego po stronie dobra, przeciwko potędze zła, Angra Mainyu (Aryman), na długo przed chrześcijaństwem.

Za wyjątkiem *Avesty*, większość literatury mazdajskiej zaginęła podczas podbojów arabskich. Możemy jedynie wnioskować naturę reszty tego systemu. Ale wiemy już, że Mitra zaczął zajmować miejsce tylko niewiele niższe od Ahury Mazdy. Artakserkses Mnemon (ok.358 p.n.e.), umieścił wizerunek Mitry w świątynie połączonej z pałacem królewskim w Suzie. W swych napisach utożsamia on Mitrę z Ahurą Mazdą i modli się o ich wspólną opiekę. Przysięga on "*na światło Mitry*", podobnie, jak nasz Wilhelm Zwycięzca kłął się na "*wspaniałość Boga*". Waga i zasięg kultu Mitry mogą być oceniane na podstawie popularności imienia Mitrydates, oznaczającego "sprawiedliwość Mitry", przynajmniej na sześćset lat przed erą chrześcijańską.

To dopiero po perskim podboju Babilonu (538 p.n.e.) mitraizm zaczął przybierać kształt, który nosił on w okresie Cesarstwa Rzymskiego. Możemy powiedzieć, iż mazdeizm Persji, zjednoczył się z astrologią Chaldeczyków i wyprodukował mitraizm. Przed tym rozwojem, mazdeizm pojawił się w Armenii około 625 r.p.n.e., ale starsze mazdejskie bóstwo zostało w pewnej mierze zastąpione przez

Mitrę. Mitraizm został przygotowany w Armenii dla swej kosmopolitycznej kariery w zachodnim świecie. Zapożycza on z armeńskiego mazdeizmu enigmatycznego najwyższego Boga, "*Kronos Zervan*" - Ducha Czasu. Jest to koncepcja babilońska, reprezentowana w misteriach przez figurę o głowie lwa lub demona, oplatanego przez węża, która nosi dwa klucze do dwu zamkniętych drzwi wejściowych i wyjściowych firmamentu.

## BôG - ZBAWICIEL

Nie powinniśmy wykluczać możliwości, iż pewne cechy mitraizmu zostały zapożyczone, na równi z kultami babilońskimi, ze wspólnego źródła wielkiej starożytności. Mitra częściowo dorównuje Belowi lub Enlilowi, początkowo bóstwu wojny, znanemu pod nazwą "pana łądów", podobnie, jak Mitra jest "panem rozległych pastwisk" oraz "wszelkich krain" i nosicielem "wspaniałych broni". Wydają się to być raczej wczesne, niż późniejsze atrybuty Mitry. Bel ustępuje miejsca Merodachowi (Marduk), który staje się bogiem-Pośrednikiem, ale ta ewolucja, w przypadku Mitry, mogła pójść w ślady starszych linii.

Nowy Rok jest dniem festiwalu Bela, Marduka i Mitry. Babiloński bóg Wojny i bóg Słońca - Szamasz, prototyp hebrajskiego Samsona, był Sędzią i Zbawicielem wszystkich ludzi oraz niszczycielem tych występnych. Mitra posiada wszystkie te atrybuty i był on identyfikowany z Szamaszem, choć niekoniecznie na nim modelowany, jako że podłoże tego konceptu jest wcześniejszym od obydwu kultów. Z drugiej zaś strony, kiedy Mitra absorbuje w sobie ideę Logosu, możemy przypuszczać, iż taka adaptacja jest stosunkowo późną.

O bóstwie tak ukształtowanym poprzez wiele wieków, przez wiele sił, można powiedzieć, że jego kult był etycznie zaawansowanym, w porównaniu ze współczesnymi kultami. W odległych czasach nie ma wątpliwości, iż otrzymywał on ludzkie ofiary, jak większość innych bóstw. Perskie praktyki składania ofiar na wysokim miejscu, mówią nam o wczesnym powiązaniu z azjatyckimi kultami świątyń i ołtarzów ofiarnych na szczytach piramid, które rozprzestrzeniły się do Polinezji, Ameryki Północnej, Syrii i Grecji, zawsze w związku ze składaniem ofiar z ludzi oraz dzieci. Ale nie ma śladu tychże praktyk w okresie historycznym i nie znajdujemy też w żadnym czasie śladów jakichkolwiek legend o powikłaniach seksualnych. W przeciwieństwie do Agni, Kriszny, Apollo, Adonisa, Heraklesa, Dionizosa czy Attisa, Mitra nie ma swej żeńskiej pary. Jego związki z Anaitis (czy Anahid), wydają się być mistycznym stopieniem płci raczej, niż związkiem małżeńskim. Jego towarzyszką wydaje się być początkowo Ardivisura, Bogini świętej studni i ziemskich wód, zmieszana później z semicką Anahid, Boginią płodności. Bywały czasy, że mógł on być wielbiony w bardziej rozwiązły sposób, podobnie jak Anaitis, ale już w Aveście i później, zawsze jest on ukazywany, jako obstający za prawość.

Początkowo Mitra był jedynie animizowanym Słońcem; później, stosownie do uniwersalnego prawa ewolucji religijnej, stał się on duchem odrębnym od słońca, ale wciąż jeszcze przez nie symbolizowanym. W języku perskim jego imię (Mihir) aktualnie oznacza słońce; to samo słowo również oznacza "przyjaciela". Światło, będąc przyjacielem człowieka, wydaje się znaczyć miłość lub przyjaźń i moralne dystynkcje związane są z Mitrą w okresie, kiedy słowa posiadały nieobliczalne znaczenie. Nie jest on jedynie dobroczyńcą, któremu się pochlebia. Słońce może zarówno przyjść z pomocą, jak i zabić. Podobnie, jak Pindar nazywał Apollina najbardziej przyjaznym dla ludzi spośród wszystkich bogów, chociaż był on również Niszczycielem, tak i Persowie śpiewali: "Ty, O Mitro, jesteś na równi dobrym i złym dla narodów".

Wreszcie Mitra zaczął zajmować pozycję Mediatora pomiędzy dwoma wielkimi potęgami dobra i zła, czyli Ormazdem i Arymanem. Dla oka oddanych mu wielbicieli, jawił on się, jako ludzki i łaskawy bóg, zbawiciel i odkupiciel, wiecznie młody, syn Najwyższego, obrońca ludzkości przed Złym. Pokróćce, jest on pogańskim Chrystusem.

Wiele zostało napisane odnośnie tego, czy Mitra był wielbiony, jako słońce, czy też jako stwórca i podtrzymujący słońce. Nie może być wątpliwości, iż obydwie te idee istniały i często bywały z sobą

mieszane. Możemy być pewni, że dla słabych i ignoranckich umysłów, które mogły wymyślić osobowego Boga jedynie w formie człowieka lub zwierzęcia, lub też połączenia tych dwu, stały korowód słońca był pomocą raczej, niż przeszkodą w uwzniośnieniu myśli. Możemy również zrozumieć, w jaki sposób również dla myślicieli, którzy odnoszą się do słońca, jako jedynie materialnego wszechświata, mogło ono niemniej stać się samym symbolem życia, wspaniałości i nieśmiertelności; jak również że powinno ono być wybranym tronem bóstwa, które rządzi ludzkością. Niewidzialny duch słońca, miał, jak wierzone, ogłaszać człowiekowi wyrocznie Duszy Wszechświata: "Jam jest Alfą i Omegą, pierwszym i ostatnim, tym, który jest, był i będzie, Wszchemgącym."

## ZABÓJCA BYKA

W wielkiej erze politeistycznej, nawyk personifikacji sił natury, prowadził najpierw do uniwersalnego rozpoznania istnienia bogów obcych ludów, a następnie do idei, że wszyscy owi bogowie są jedynie nazwami stadiów jednej centralnej i wszechmocnej Potęgi. Nawet pomiędzy filozofami i teologami ta koncepcja nigdy naprawdę nie zniszczyła nawyku myślenia o manifestacjach Boga, jako będących pomniejszych bóstwami. Syntezując tendencja, jednakże, prowadziła do tego, że różne kultury bywały łączone i różne imiona bogów były identyfikowane, jako nawiązujące do tego samego Boga. Również przeróżni bogowie byli łączeni w pary, trójki, czwórki, lub większe grupy. Egipt jest wielką teologiczną fabryką dla takowych kombinacji, ale to prawo działało wszędzie.

Koncepcja Boskiej Trójcy, jest koncepcją starożytną o niewiadomej dacie. Kwitła ona w Mezopotamii, Indiach, Egipcie oraz w platońskiej filozofii, na długo przed chrześcijaństwem. Proces łączenia musiał uwzględniać boginie na równi z bogami i gdziekolwiek kult bogini był głęboko zakorzenionym, było rzeczą nieuniknioną, iż następowało tam łączenie płci. Faktycznie miało to miejsce w kulcie Mitry. Herodot, piszący w 5 wieku p.n.e. potwierdza, że w pewien sposób Mitra był identyfikowany z boginią. Referując do Persów, powiada on: "Nie należy do ich praktyk wnoszenie posągów, świątyń lub ołtarzy i oskarżają oni o szaleństwo tych, co tak czynią; gdyż, jak ja wnioskuję, nie sądzą oni, iż bogowie posiadają ludzkie formy, tak jak to czynią Grecy. Zwyczajem ich jest wspinaczka na najwyższe partie gór i tam składanie ofiary Zeusowi i nazywają oni cały okrąg nieba imieniem Zeusa. Składają oni ofiary słońcu, księżycowi, ziemi, ogniewi, wodzie i wiatrom. Tym jedynie składali oni ofiary od najdawniejszych czasów, ale od tego czasu nauczyli się oni od Arabów i Asyryjczyków składania ofiar Afrodycie (Uranii), którą Asyryjczycy zwą Mylittą, Arabowie Alittą, a Persowie Mitrą." (Ks.I. c.131.)

Jest to jeden z pozornie nieprawdopodobnych ustępów u Herodota, który badania częściowo potwierdziły. Był on oskarżany o popełnienie gafy, łącząc Mitrę z Mylittą, gdyż pomniki wykazywały, iż boginią identyfikowaną w towarzystwie Mitry była Anaitis lub Tanat. Ale wydaje się sprawą jasną, że armeńska Anaitis i Mylitta uważane były za to samo bóstwo; istnieją też inne przesłanki.

Strabon dwukrotnie łączy nawiasem Anaitis z perskim bogiem Omanusem. Istnieje powód do przypuszczenia, że Omanus był imieniem Mitry, wywodzącym się z *Vohu-mano*, co miałyby oznaczać Dobry Umysł. W jakimkolwiek przypadku, fakt łączenia Mitry z boginią w podwójną osobowość wykazany jest w niezliczonych posągach i oświadczeniach chrześcijańskiego kontrowersjalisty z 4 wieku, Juliusza Firmikusa oraz późniejszych pisarzy. Dwupłciowy charakter jest ewidentnym w posągu, znajdującym się w Muzeum Brytyjskim, w którym boski zabójca byka prezentuje twarz doskonałej i bezpłciowej piękności, kobiecą w swym delikatnym pięknie rysów i o męskim ciele. Ta kombinacja wykazuje wpływ starszego systemu akado-babilońskiego na późniejszy mazdeizm. Od starszych Akadyjczyków, Semici otrzymali koncepcję trójcy, boskiego ojca i matki przy boku ich syna, boga Słońca. Mieli oni tendencje dodawania każdemu bogowi bezbarwnej kopii, albo żony i w ostatecznym połączeniu tych dwojga w dwu-płciowe bóstwo, następowała konsumpcja idei. Nie było to rzeczą wyjątkową w Azji. Egipcjanie dawali podwójną płęć księżycowi, ziemi, ogniewi i wodzie. Ziemia była męską, jak skała, kobiecą, jak uprawna rola; ogień był męskim, jako ciepło, kobiecym, jako światło, itd. Grecy i Rzymianie akceptowali to pojęcie, ale prawdopodobnie to z Chaldei dotarło ono do mitraistów.

Istnienie tak wielu mitrajskich posągów wskazuje na zanik dawnej perskiej awersji do

sporządzania obrazów bóstwa. W miarę, jak wiara się rozprzestrzeniała, asymilowała ona wszelkie rodzaje starożytnego symbolizmu i rytuału. Mitra kojarzony jest z dziwną figurą o głowie lwa i z wężami oraz dwoma kluczami, ale przede wszystkim, jest on przedstawiany, jako zabójca byka. Istnieje wiele interpretacji tego ostatniego. Byk bywał uważany za symbol ziemi, księżyca, słońca, pożądania, zła i kosmogonicznego byka z systemu Magów. Początki symbolizmu sięgają wstecz aż do starożytnego kultu assyryjskiego, który stworzył pomniki boskiej, czy królewskiej osoby, zabijającej lwa lub byka, poprzez przeszywanie mieczem. Nie ma wątpliwości, że owe kolejne reprezentacje religijne oparte są w części na zodiakalnym systemie świętego symbolizmu, w którym zabicie danego zwierzęcia oznacza wejście lub też wyjście słońca z poszczególnego znaku zodiakalnego w szczególnym sezonie roku, lub też zabicie zwierzęcia przedstawione jest, jako specjalna ofiara, lub też obydwaj znaczenia razem.

Zodiak jest czymś nadzwyczaj starożytnym. Chociaż znaki niebieskie nie są już zbieżne z konstelacjami, których nazwy one noszą, kiedyś mogło to wyglądać inaczej. Pogląd, iż zabicie Byka wskazywało początkowo na wejście słońca w znak Byka, czy to w przesileniu letnim, czy zimowym, wspierany jest przez fakt, iż byk był niegdyś symbolem boga Słońca i rolnictwa, a wczesne pługi ciągnięte były przez byki lub woły. Zabicie lwa oznaczałoby wejście słońca w znak Lwa w połowie lata i mogło się wiązać z kultem Tammuz, od którego śródletni miesiąc nazywany był jego imieniem w Syrii. Na skutek zmiany osi obrotu ziemi, konstelacja Byka przestała być miejscem pobytu słońca przy przesileniu letnim, około 2100 lat przed rządami Cesarza Augusta. Jej pozycja została zajęta przez konstelację Barana. Ale podobnie, jak symbol zabitego lwa utrzymywał się na długo potem, jak byk odgrywał podobną rolę, tak samo znak Byka był w użyciu, kiedy już słońce zaczęło wchodzić w konstelację Barana w świętym sezonie. W czasie ery chrześcijańskiej byk występował prominentnie na mitrajskich posągach, ale była tam już faktycznie ceremonia zabijania barana ku czci boga Słońca. W Persji, znak Barana był znany, jako Baranek (Jagnię); i w niektórych z mitrajskich misterii podczas ery chrześcijańskiej, zabijane było jagnię.

Dalszego poparcia dla zodiakalnego wyjaśnienia symboliki religijnej, dostarcza starożytny kult boga-Ryby. Wcześni chrześcijanie nazywali Rybą Jezusa Chrystusa. W zodiaku znak Ryb pojawia się po znaku Barana: Ryby faktycznie zajęły miejsce Barana podczas wiosennych festiwali, kiedy ten symbol zaczął być używany.

Podobnie, jak wszystkie religie o szerokim zasięgu, mitraizm jest złożonością wielu idei. W swej zachodniej ewolucji stał się on blisko związanym z popularnym kultem Kybele, Matki Bogów i dzięki rzymskiej tradycji militarnej, był on szczególnie powiązany z bóstwami rzymskimi. W jego świątynnych grotach, znajdowano wizerunki i imiona Junony, Minerwy, Apollina, Marsa, Bachusa, Merkurego i Wenus, ale najczęściej Sylwanusa, czyli łaciński ekwiwalent greckiego Pana, który przybierał panteistyczny charakter. Kojarzenie boga-Słońca z bogiem-Kozą, jest często znajduwane w mitologii greckiej i może zostać prześledzone wstecz do systemu babilońskiego, z którego mitraizm bezpośrednio zapożyczał.

Jakimkolwiek by nie było pierwotne znaczenie zabijania byka, zaczęło ono być kojarzone z ideą poświęcenia i oczyszczenia. Wielka moda na frygijską instytucję *Taurobolium* i *Kriobolium*, inaczej oczyszczanie poprzez krew byków i baranów, musiała wywrzeć wrażenie na mitraizmie, nawet jeśli nie były to zbyt mitrajskie początki. Mitra, podobnie jak Ozyrys i Dionizos, był zarazem bykiem, jak i Bogiem, dla którego ów byk bywał poświęcany, podobnie, jak Amon, dla którego były poświęcane barany, był jednocześnie "Wielkim Baranem". Podczas procedury tauroboliów i krioboliów, które stały się bardzo popularnymi w rzymskim świecie, mamy dosłowne i oryginalne znaczenie frazy "*obmyty we krwi baranka*." Doktryna głosiła, iż zmartwychwstanie i życie wieczne zapewnione były poprzez faktyczne splukiwanie lub spryskiwanie krwią ofiarnego byka lub barana, często niewątpliwie jagnięcia. Stąd mamy takie napisy nagrobkowe, jak: *Taurobolio cribolioque in aeternum renatus* (przez ofiarę byka i ofiarę barana, zrodzony ponownie dla wieczności). Najpierw wtajemniczany umieszczany był w jamie, nad którą znajdowało się rusztowanie. Na rusztowaniu umieszczano zwierzę, które miało być zabite i krew spływała na wyznawcę na dole. Ale jako że istnieje stała tendencja w systemach mistycznych w kierunku zastępowania symbolizmem konkretnych praktyk, możemy wnosić, że ostatecznie mitraiści dokonywali swych obrzędów ofiarnych w mniej prymitywnej formie.



## BÓG JASKINI

Jedną z osobliwości kultu Mitry jest to, iż miał on miejsce w jaskiniach. Przywiązywano do tego taką wagę, że gdziekolwiek nie istniały naturalne jaskinie, tam wyznawcy sporządzali sztuczne. Praktyka ta może sięgać swymi korzeniami do bardzo wczesnych czasów, kiedy to Rzymianie wrzucali egzemplarze wszelkich domowych narzędzi oraz garść rzymskiej ziemi, do wnętrza świętej jaskini na wzgórzu Palatynu. Jako, że to było nazywane *mundus*, przypominało to wierzenie, iż Zoroaster poświęcił jaskinię ku czci Mitry, Stwórcy i Ojca wszelkich rzeczy. Jaskinia ta miała być obrazem świata, stworzonego przez Mitrę i wszystko, co zawierała, było symbolem światowych elementów i klimatu.

Jaskinia wydaje się być najwcześniejszą z form świątynnych. Jest łatwo zrozumieć, że wielbiciele ognia lub słońca, którzy odnaleźli w jaskiniach szczątki ognisk poprzednich ludów, mogli przypuszczać, iż samo słońce chowało się w jaskini, kiedy zachodziło za horyzontem w nocy. Porfiriusz mówi nam, że jaskinie w najwcześniejszych czasach, poświęcane były bogom, zanim jeszcze świątynie były budowane. Tak więc Kureci na Krecie poświęcili jaskinię Zeusowi; w Arkadii jaskinia była poświęcona księżycowi i licejskiemu Panu, a w Naksos - Dionizosowi. Ale gdziekolwiek znany był Mitra, dodaje on, oddawano mu cześć w jaskini.

Mitra nosił imię "*zrodzonego ze skały*" i zwykła formuła w kulcie brzmiała: "*Bóg ze skały*". Wiele mitrajskich ołtarzy wyciętych zostało w skale. W tych świętych jaskiniach, wschodzące słońce witane było z radością, podczas gdy w nocy, gdy słońce pozostawało w ukryciu, ofiarowywano specjalne modły. Od niepamiętnych czasów, pierwszy dzień tygodnia, niedziela, poświęcony był Mitrze, bóstwu Słońca. Niedziela była przeważnie Dniem Pańskim na długo przed chrześcijaństwem.

Jesteśmy w posiadaniu paru dokładnych informacji o dwu głównych festiwalach mitrajskich, przesileniu zimowym, narodzinach boga Słońca i wiosennym zrównaniu dnia z nocą, okresie jego ofiary i tryumfu. Chrześcijańscy uczeni nie zaprzeczają już dłużej, że Boże Narodzenie jest słonecznym festiwalem z niepamiętnej starożytności, który wcześnie chrześcijanie dostosowali do swego Chrystusa w totalnej ignorancji, co do daty jego rzeczywistych narodzin. Ale nie jest równie łatwo przyznawane, że Wielkanoc jest również słonecznym, a ściślej, słoneczno-księżycowym festiwalem. Mitra i Ozyrys, podobnie jak wiele innych słonecznych i wegetacyjnych bóstw, byli specjalnie czczeni podczas zrównania wiosennego, co łączyło się z obrzędami symbolicznej śmierci bóstwa, poszukiwaniu jego ciała i odnalezieniu go.

Firmikus, w swoim "*O błędzie*", opisuje, jak wierni kładli kamienny wizerunek w nocy na marach i liturgicznie go oplakiwali. Ten symbol ciała zmarłego boga, był następnie umieszczany w grobie i po jakimś czasie stamtąd usuwany, przy której to okazji, wierni radowali się, wzajemnie przekazując sobie słowa pocieszenia i nadziei. Wnoszono światło i kapłan namaszczał gardła wiernych, mrucząc powoli: "Miejcie odwagę, zostaliście pouczeni w misteriach i posiadacie zbawienie od waszych smutków." Kiedy kamienna figura w mitrajskiej ceremonii składana była w skalnym grobie - Mitra będący przeważnie "ze skały" i czczony w jaskini - nietrudno zauważyć iż paralele z centralnym epizodem opowieści chrześcijańskiej są uderzające. W obliczu bliźniaczych motywów w kultach Ozyrysa, Attisa, Dionizosa, jest rzeczą niemożliwą wątpić, iż mamy tu do czynienia z mitem uniwersalnym.

Frazer argumentował, iż bóg, który umiera i ponownie zmartwychwstaje, jest bogiem wegetacyjnym. Może to być faktem do pewnego stopnia, w kultach Attisa, Adonisa, Dionizosa i Ozyrysa. Z drugiej zaś strony, słoneczny Herakles umiera na stosie pogrzebowym, schodzi do Hadesu i wznosi się do Nieba. Ściśle słoneczny bóg Apollo, schodzi do Hadesu, podobnie jak Orfeusz. Dla śmiertelników, zejście do Hadesu jest po prostu śmiercią, ale ponieważ Bóg nie może przestać istnieć, można o nim mówić, że umiera w taki lub inny sposób. We wszystkich tych przypadkach, jednakże, wyjaśnienie jest astronomiczne, i takim również jest ono w przypadku opisu zejścia Mitry do Hadesu.

To było tylko jedno z mitrajskich misteriów. Drugie bywało rozgrywane, kiedy nowy wyznawca bywał inicjowany i prawdopodobnie powtarzane dosyć często. Justyn Męczennik, po opisanju instytucji Wieczerzy Pańskiej, według ewangelicznej narracji, kontynuuje następująco: "*Którą to ohydni diabli imitowali w misteriach Mitry, nakazując im uczyńić te same rzeczy. Jako że ten chleb i kielich wody,*

*umieszczane są z pewnymi inkantacjami w mistycznych obrzędach tego, który bywa wtajemniczany, o czym zapewne wiecie, lub możecie się dowiedzieć. " Tertulian popiera to. "Diabeł", powiada on, "poprzez misteria swoich idoli, imituje nawet główne partie boskich tajemnic. Chrzcici on również swych wyznawców wodą i każe im wierzyć, że to oczyszcza ich od winy. ... Tam Mitra czyni znak, na czołach swych żołnierzy; celebrował on ofiarę z chleba; ofiaruje on wizerunek zmartwychwstania i prezentuje jednocześnie koronę i miecz; ogranicza on swego najwyższego kapłana do jednego tylko małżeństwa; ma on nawet swe dziewice i swych ascetyków. " I dalej: "Diabeł posuwa się tak daleko, że stosuje do wielbienia idoli te same rzeczy, z których składa się administrowanie sakramentu Chrystusa."*

W mitrajskich posągach odnajdujemy reprezentację dwunastu epizodów, prawdopodobnie odpowiadających dwunastu pracom Herkulesa, Samsona i innych słonecznych bohaterów i równie prawdopodobnie związanych z inicjacją. Wiemy, że kompletna inicjacja wyznawcy była wypracowanym, a nawet bolesnym procesem. Od Porfiriusza i Jeremiasza dowiadujemy się, że wyznawcy podzieleni byli na pewną liczbę różnych stopni, symbolicznie oznaczonych poprzez imiona zwierząt, ich skóry i głowy, które czasami bywały noszone. Jeremiasz wspomina gryfona, wronę, żołnierza, lwa, Persa (słońce), Bromiosa (byka) i ojca. Lista ta jest groteskowa, ale jest to znów stara historia - wszystkie religie są absurdem dla tych, którzy w nie wierzą.

Znak na czole inicjowanego, był według wszelkiego prawdopodobieństwa znakiem krzyża, uniwersalnego symbolu życia i nieśmiertelności, a w szczególności, boga-Słońca. Prawdopodobnie nie była to swastyka, najbardziej specyficzny z symboli słońca, gdyż ta wydaje się być nieobecna w sztuce perskiej. Możemy jedynie wnioskować, iż była to jedna z normalnych form chrześcijańskiego krzyża, ze sposobu w jaki Tertulian się o tym wyraża i z faktu, że *tan*, lub krzyż, były czołowymi znakami w judajskim kulcie, ustanowionymi w Księdze Objawień. Symbol ten wszedł do użytku w perskim kulcie ognia za pośrednictwem architektury i nie mógł być nieobecny w obrazowaniu wschodniego boga Słońca w owych czasach.

## ROZDZIAŁ XI;

### MITRAIZM I CHRZEŚCIJAŃSTWO

Tak więc pokrótce dokonaliśmy przeglądu tego, co w największej części można by nazwać szkieletem lub kośćcem religii mitrajskiej w okresie, kiedy wydawała się ona z powodzeniem współzawodniczyć z chrześcijaństwem. Co tam mogło istnieć odnośnie wewnętrznego życia, duchowego przekazu i atrakcyjności, co by powodowało utrzymywanie się tego kultu w Cesarstwie Rzymskim? To właśnie tutaj odczuwa się najostrej naszą ignorancję. Tak dalece, jak chrześcijańska gorliwość była w stanie stłumić wszelkie pozytywne relacje na temat mitraizmu, zostało to uskutecznione podczas gdy chrześcijaństwo, nie powiem obaliło, ale raczej zaabsorbowało ruch mitrajski. Istniało w starożytności, jak wiemy od Porfiriusza, kilka wyszukanych traktatów, objaśniających religię Mitry; i każdy jeden z nich został zniszczony z ramienia Kościoła. Niewątpliwie, zawierały one zarówno wiele narracji, jak i wiele materiału dydaktycznego, którego znajomość mogła zabarwić całą religijną świadomość wyznawców Mitry.

Jak zobaczymy później, istnieją wciąż jednak wskazówki, które zostały przeoczone w studiach nad mitraizmem, odnośnie pewnych mitów kultu i możemy bezpiecznie zdecydować w ogólności, że podobnie jak Brahmany dowodzą wartości wedyckich hymnów, tak też i musiała istnieć mitrajska mitologia, która nie była zawarta w Zendaveście. Rekonstrukcja tej mitologii, jednakże, jest obecnie sprawą beznadziejną. Zbyt niewiele uwagi, być może, przywiązywano do teorii Creuzer'a, iż imię Perseusza-Persesa, mogło oznaczać "Persa" i że mit Perseusza jest faktycznie wczesną adaptacją mitu Mitry. Historia Perseusza w sposób oczywisty posiada zawartość akcji i kolorytu niezwykłych dla mitologii greckiej i nie mniej sugeruje swe orientalne pochodzenie, niż mit Heraklesa. Ale dopóki nie pojawi się nowa ewidencja, taka hipoteza może co najwyżej oznaczać jedną z możliwości.

I podobnie, co do dydaktycznej strony mitraizmu, musimy ograniczyć nasze wnioski do



niezbitych dowodów. Do tych zalicza się między innymi ewidencję obrzędu *Venidad*, która wiązana była z kultem nauczania szczęśliwej nieśmiertelności dla prawych, bardzo w zarysie podobnych do linii chrześcijaństwa. Wyjątek z niej może pomóc wyjaśnić kwestię:

"(Zaratustra zapytał) O Stworzycielu materialnego świata, o Święty ! Gdzie nagrody bywają przydzielane ? Gdzie nagradzanie ma miejsce ? Gdzie rekompensata bywa wypełniana ? Gdzie ludzie wędrują w celu otrzymania nagrody, którą w ciągu życia w świecie materialnym, zdobyli oni dla swej duszy ?

"Ahura Mazda odpowiedział: Kiedy człowiek umiera, gdy jego czas przemija, wtedy nieznośne, zło czyniące Dewy, odcinają jego wzrok. Trzeciej nocy, kiedy ranek wstaje i jaśnieje, kiedy bóg Mitra ze swym wspaniałym orężem sięga szczęśnych gór i słońce wstaje:

"Wtedy wróg, imieniem Wizaesza, o Spitama Zaratustro, unosi w więzach dusze złych wielbicieli Dew, którzy żyli w grzechu. Dusza wkracza na drogę, uczynioną przez Czas i otwartą zarówno dla prawych, jak i nieprawych. Przy końcu tej drogi, na moście Kinwad, świętym moście uczynionym przez Mazdę, proszą oni swych duchów oraz dusze o nagrodę za ziemskie dobro, które czynili tu na ziemi.

"Wtedy nadchodzi piękna, kształtna, silna i wdzięczna panna, z psami przy swym boku, ta, która może odróżnić, kto ma wiele dzieci, jest szczęśliwy i posiada wysokie zrozumienie. Ona kieruje duszę prawego w górę, ponad Haraberezaiti; ponad mostem Kinwad; ona umieszcza ją w obecności samych niebiańskich bogów.

"Vohu-mano wstaje ze swego złotego tronu: Vohu-mano zapytuje głośno: Jak przybyłeś do nas, o ty, Święty z tamtego upadającego świata, w ten upadający świat ?

"Radośnie przechodzą dusze prawych do złotego tronu Ahury Mazdy, do złotego tronu Amesza Spentas, do Garoumanem (domu pieśni), przybytku Ahury Mazdy, przybytku Amesza Spentas, przybytku wszystkich innych istot świętych.

"Co do pobożnego człowieka, który został oczyszczony, nieznośne, czyniące zło Dewy drżą od zapachu jego duszy po śmierci, jak drży owca, atakowana przez wilka.

"Dusze prawych zebrane są tam razem: Nairyo-Sangha jest z nimi razem: posłańcem Ahury Mazdy jest Nairo-Sangha."

Jest wartym odnotowania, co więcej, iż w niektórych kodeksach Awesty znajduje się tę formułę: "*Ten, kto nie osiągnął duszy, nie osiągnął niczego. Ten nie osiągnie nic, kto nie osiągnął duszy.*" Znaczenie tego jest: "zdobądź miejsce w Raju" i ustęp ten wygląda bardzo podobnie do oryginalnej formy dobrze znanego tekstu chrześcijańskiego.

## BEZPODSTAWNE OSKARZENIA

Co do reszty, Zendavesta, jak większość innych świętych ksiąg, obcuje wystarczająco silnie przy normalnych standardach moralnych. Ma ona dziwne nauki specjalne, co do świętości psa i jej sprzeciw zarówno odnośnie palenia, jak i grzebania ciała, jest szczególnym dla mazdaizmu. Ale te wierzenia nie wydają się mieć silniejszego wpływu na późniejszy mitraizm, podczas gdy utrzymywał się prawdopodobnie jego specjalny nacisk na mówienie prawdy. Nie możemy, faktycznie, powiedzieć, w jaki sposób mitrajscy kapłani radzili sobie ze specyficznymi problemami życia w Cesarstwie Rzymskim, ale jesteśmy upoważnieni, niemniej, do zgłoszenia protestu przeciwko oderwanym przypadkom odżywiania nieuzasadnionych i wyolbrzymionych oskarżeń, przeciwko temu kultowi.

Aż do dnia dzisiejszego zdarzają się naukowcy chrześcijańscy mówiący otwarcie, lub sugerujący niejasno, iż mitraizm sygnalizowany był w okresie rzymskim poprzez ofiary ludzkie. Dla takich oskarżeń nie ma żadnego usprawiedliwienia. Eklezjastyczny historyk Sokrates faktycznie sugeruje, iż około roku 360, świątynia Mitry w Aleksandrii, od dawna opuszczona i zaniedbana, została подарowana przez Konstantyna chrześcijanom i że znaleźli oni w niej *adytum* znacznej głębokości, zawierające czaszki wielu osób, starych i młodych, którzy byli złożeni w ofierze dla Mitry i że chrześcijanie obwozili je po całym mieście, co spowodowało rozruchy, w których biskup Jerzy i wielu innych zostało zabitych. Ale ta

narracja jest nie poparta niczym, nawet w historii kościelnej i obfituje w nieprawdopodobieństwa.

"Poganie" w ogólności są reprezentowani, jako chwytający za broń, aby pomścić atak na mitrajską sektę, chociaż świątynia mitrajska, jak jest jasno zaznaczone, była od dawna opuszczona i cesarz Julian, mitraista, reprezentowany jest, jako rzekomo piszący list oskarżycielski wobec aleksandryjczyków, za ich postępek. Jednakże w swym liście, on jedynie wspomina o zabiciu Jerzego, podczas, gdy Sokrates sugeruje całą masakrę. Cała historia ma posmak jedynie "*odium theologicum*" i nie pasuje do wszelkich innych opisów kultu mitrajskiego. Wiemy skądinąd, iż w ciągu pierwszych trzech, lub czterech wieków, Żydzi i poganie oskarżali chrześcijan, iż mieli oni zwyczaj ofiarowywania dziecka w swych misteriach. To oskarżenie było niewątpliwie fałszywym, a jednak było ciągle powtarzane.

Z drugiej zaś strony, jedynym uzasadnionym zapisem, co do oskarżeń przeciwko mitraizmowi, jest jeden, który je odrzuca. Sainte-Croix w swoich "*Recherches*" (ii.135) nawiązuje do ustępu w biografii Kommodusa, autorstwa Lampridiusa, w której mówi się iż: "*splamił* on obrzędy mitrajskie *poprzez faktyczne zabójstwo*, gdzie zazwyczaj mówi się lub czyni coś, dla celu wywołania strachu." Ten sam uczonec czyni inne odniesienie, które również służy do zbitcia jego argumentu: a jednak później angielski pisarz wspomina o "ciemnych i strasznych misteriach Mitry". Taka ocena jest również czysto bezwartościową, jako pochodząca od chrześcijańskiego pisarza z 10 wieku i będąc zupełnie nie popartą starożytnymi dowodami. Tym, co prawdopodobnie się tu zdarzyło, była symboliczna ofiara, po której być może następowało symboliczne spożywanie boskiego wizerunku - obrzędy, które, jak istnieje wiele dobrych powodów do przypuszczania, miały miejsca w misteriach wczesnych chrześcijan.

Ale istnieje daleko więcej dowodów, w takim stanie rzeczy, jaki jest, dla oskarżeń o niesławne postępowanie, które wytoczyć można by raczej przeciwko chrześcijanom, niż przeciwko mitraistom. Mitrajskie misteria, za wyjątkiem faktu, że obejmowały one rzeczywiste umartwienie i sceniczną reprezentację śmierci, nie były bardziej ciemnymi i strasznymi, niż to wiadomo o misteriach chrześcijańskich do tej pory, nie wspominając już o tym, o co je wcześniej pomawiano. Nie ma przeciwko nim sugestii takich rozwiązości, o jaką ciągle oskarżano nocne spotkania chrześcijan, lub jakie specyficznym przytaczane były przez Pawła, przeciwko jego własnym wyznawcom w Koryncie. Ich cel był w sposób niekwestionowany moralnym, jak również pocieszycielskim. Słowami Suidasa, wyznawca przechodził przez swe próby po to, aby stać się świętym i pozbawionym namiętności. Podczas inicjacji - jak to wiemy z niechętnego podziwu Tertuliana - wyznawcy, zwanemu żołnierzem Mitry, ofiarowywano koronę, którą jego zadaniem było odrzucić, poprzez deklarację, iż Mitra był jego koroną. I wszystko wskazuje na wyrażenie teorii ekspiacji i oczyszczenia od grzechu, w której Mitra figurował, jako Pośrednik i Zbawiciel, faktycznie przechodzący symboliczny akt ofiarowania i z pewnością zabezpieczający swym wyznawcom życie wieczne.

Co do doktryny o nieśmiertelności, jako będącej przed-chrześcijańską, cały symbolizm mitrajski implikuje takie nauki. Na większości posągów z bykiem, należy zapamiętać, stoją tuż obok Mitry dwie figury, jedna z nich trzymająca pochodnię w górze, a druga w dole. Te pochodnie oznaczały najpierw wschód i zachód, albo wznoszenie się wiosennego słońca i zanikanie jesiennego, ale były to również starożytne symbole życia i śmierci i miały dalej oznaczać upadek (w materię - przyp.) i powrót duszy.

Nie był to również jedyny punkt, w którym mitraizm jest znany z konkurencji z chrześcijaństwem, a co uchodzi za jego najsilniejszą z atrakcji. Doktryna Logosu, czyli Wcielonego Słowa, lub Rozumu, którą chrześcijaństwo zaabsorbowało za pośrednictwem platonizujących Żydów z Aleksandrii, była obecną w mitraizmie i jest dużo wcześniejszego pochodzenia. Ze Mitra był wiązany ze "Słowem", wynika już z *Avesty*. Co więcej, w *Venidad*, Zaratustrze każe się wielbić w następującym porządku: Mitrę, "o najwspanialszym orężu", Sraosza, "Świętego" oraz "Święte Słowo, najwspanialsze", tym samym łącząc i częściowo identyfikując Mitrę ze Słowem, jak również z Duchem Świętym. A Emanuel Deutsch podzielał opinię, iż Metatron z Talmudu (którego on zrównuje z Ideami Platona, Logosem Filona, ze "Słowem Aziluth" Kabalistów, ze Sophią, czy Potęgą Gnostyków i z Nous Plotyna), był według wszelkiego prawdopodobieństwa nikim innym, jak Mitrą. I podobnie, jak Metatron jest po stronie żydowskiej identyfikowany z "Aniołem", przyobiecany, jako lider i dowódca Hebrajczykom w Palestynie a z kolei ów anioł jest quasi-historycznie reprezentowany przez Jozuego - Jezusa, łańcuch aluzji od Mitry do Chrystusa jest w ten sposób ciekawie kompletnym.

Wydaje się nie istnieć żaden dobry powód dla przypuszczenia, iż doktryna Logosu i Trójcy dotarła do Persji za pośrednictwem Greków: wręcz przeciwnie, prawdopodobnie otrzymali ją oni ze źródeł babilońskich, z których również zapożyczyli ją Grecy; i nie byłoby to nieprawdopodobieństwem, że to ich wersja idei Logosu dała prowadzenie filońskiej i chrześcijańskiej formie, w której Słowo jest w sposób wyraźny "światłem tego świata".

Oczywiście, mówi się nam, że mitrajskie obrzędy i misteria zostały zapożyczone od chrześcijaństwa i tylko je imitowały. Odrzucenie takiego wniosku znajduje się w samym języku tychże chrześcijańskich ojców, którzy piszą o mitraizmie. Trzech z nich, jak już widzieliśmy, mówi o mitrajskim podobieństwie do obrzędów chrześcijańskich, jako o dziele diabelskim. Cóż, jeśli by mitraizm jedynie po prostu imitował historycznych chrześcijan, oczywistym dla tych ostatnich, byłoby proste stwierdzenie takiego faktu. Ale Justyn Męczennik w sposób wyraźny argumentuje, iż diabli *przewidzieli wcześniej* misteria chrześcijańskie i zawnazawszy też przygotowali ich parodie. "Kiedy słyszę," powiada on, "iż Perseusz narodzony został z dziewicy, rozumiem, że kłamliwy wąż również i to sfalszował". Nikt teraz nie udaje, że mit Perseusza lub mit pogański o dziewiczych narodzinach w ogólności, jest późniejszym od chrześcijaństwa. Justyn Męczennik, faktycznie, jest być może i najgłupszym z ojców chrześcijaństwa, ale to, co powiada on o wyprzedzającej akcji demona, czy demonów, w sposób jasny leży również u podstaw argumentacji Tertuliana i Juliusza Firmikusa.

## BÓG ZRODZONY ZE SKAŁY

Kiedy, ponownie, Justyn zastrzega, iż mitraiści w swej inicjacji *imitują* nie tylko wypowiedź Daniela, "iż kamień bez rąk został wycięty z góry", ale również "całość słów Izajasza" (Izaj. xxxiii, 13-19), to jedynie pomaga on nam zdać sobie sprawę z tego, o ile starszym od chrześcijaństwa jest tenże szczególny element chrześcijańskiego symbolizmu, który łączy na równi Jezusa, jak i Piotra z mistyczną Opoką. Ze mazdaizm, czy mitraizm zapożyczył ów symbol od judaizmu, gdzie istniał on jako narośl lub totemistyczny przeżytek, jest tak samo nieprawdopodobnym, jak jest oczywistym, iż Hebrajczycy zapożyczyli go z Babilonu lub Persji. W polinezyjskiej mitologii - jak również w obrzędach ofiar ludzkich - gdzie istnieje tyle bliskich koincydencji z ideami azjatyckimi, mówiło się, iż Bóg Taaroa "obejmował skałę, wyobrazeniowy fundament wszechrzeczy, która następnie zrodziła ziemię i morze." Tutaj znowu stykamy się z mitem o naleciałościach greckich, lecz prawdopodobnie semickim, o zrodzonym ze skały Agdestisie, synu Jupitera.

Nawet zauważalne podobieństwa pomiędzy mitem Mojżesza, uderzającego w skałę, z której wypływa woda, a sceną na jednym z mitrajskich posągów, sugeruje raczej wspólne źródło dla obydwu mitów, niż Persów, zapożyczających z Biblii. Na pomniku Mitra wypuszcza strzałę prosto w skałę, z której wytryska woda w miejscu uderzenia. Podobnie, jak opowieść o dziecięciu Mojżesz, odnalezioną o wiele wcześniej w przypadku Sargona, tak i prawdopodobnie historia ze skałą pochodzi z Centralnej Azji.

Ustęp u Izajasza, który silnie sugeruje mitrajską inicjację, wydaje się być sfalszowanym, przez żydowskich skrybów; i fałszerstwo jest podobnie podejrzewane w ustępie z Genezy: xiix,24, gdzie "*Pasterz, opoka Izraela,*" wskazuje na jakieś wierzenie później wyrzucone z judaizmu. Przede wszystkim, tak zwana Pieśń Mojżesza (w której Izrael i jego wrogowie figurują, jako pokładający zaufanie w boskiej "Opoce" i wroga "Opoka" kojarzona jest z sakramentem wina) wskazuje na obecność takiego symbolu bóstwa w religii hebrajskiej, na długo przed naszą erą.

Istnieje czysty element mazdajski, w końcu, w aluzji do mistycznej skały u Zachariasza, a "siedmioro oczu" jest w oczywisty sposób powiązane z siedmioma "Amesza-Spentas", których wg jednego poglądu, szefem był Mitra, a wg innego - Ormazd. A kiedy znajdujemy w listach wzmiankę co do Jezusa, będącego "żywą opoką" i "opoką duchową" oraz przeczytamy w ewangeliach, jak Jezus powiedział: "Jesteś *Petra* (opoka) i na tej opoce zbuduję kościół mój...", powracamy od ostatniej frazy, w sposób tak oczywisty nie-historycznej, z powrotem do obrzędów mitrajskich. Widzimy w mistycznej skałe Mitry, skałe z której pochodzi Bóg - czy to będzie ziemia, czy chmura - prawdopodobne źródło, wspólne zarówno dla rzymskiej legendy, jak i doktryny pseudo-Piotrowej oraz Pawłowych listów.

Mitrajskie misteria, zatem, o pogrzebie i zmartwychwstaniu Pana, Pośrednika i Zbawiciela

( pogrzebanego w skalnym grobie i zmartwychwstałego z tego grobu), sakrament chleba i wody, znakowanie na czole mistycznym znakiem - wszystkie powyższe istniały w praktyce, podobnie, jak egipskie poszukiwania zgubionego ciała Ozyrysa i reprezentacje jego składania do grobu oraz zmartwychwstania - na długo przed publikacją chrześcijańskich ewangelii o Panu, który był pochowany w skalnym grobie i powstał z tego grobu w dniu słońca oraz przed chrześcijańskimi misteriami boskiej komunii, z chlebem i wodą, czy chlebem i winem, które po raz ostatni były również używane w misteriach Dionizosa, boga Słońca i boga Wina, niewątpliwie, jako reprezentujące *jego* ciało i krew. Ale nawet eucharystia chleba i wina, jak również chlebno-mięsny bankiet, były poszlakowo obecnymi w mitrajskim kulcie, gdyż zoroastriański Hom lub Haoma, identyczny z wedycką Somą, był gatunkiem płynu i figurował w większości starych kultów, jako "rzecz sama w sobie święta" i ostatecznie, jako bóstwo. Faktycznie, ta deifikacja napoju utrzymywana jest, jako prawdziwe początki boga Dionizosa, podobnie, jak Agni był deifikacją sakramentalnego płomienia. I podczas gdy mazdejska wiedza utożsamiała drzewo Haoma z Drzewem Życia w Raju, podobnie mamy katolickich teologów, dokonujących tego określenia, wobec chrześcijańskiej eucharystii.

"Kielich" Mitry miał sam w sobie mistyczne znaczenie. Na pomnikach widzimy pijącego zeń świętego węża, symbol mądrości i uzdrowienia. I ponownie, jako że istnieje zapis faktycznego spożywania jagnięcia we wczesnych obrzędach chrześcijańskich - szczególnie wciąż częściowo zachowany we włoskiej praktyce błogosławienia zarówno jagnięcia, jak i pieczonej figurki baranka w czasie sezonu wielkanocnego, ale oficjalnie zastąpiony opłatkiem podczas mszy - tak i w perskim kulcie, poświęcane mięso mieszane było z chlebem i pieczone w okrągłe ciasto, nazywane *Myazd* lub *Myazda* oraz sakramentalnie spożywane przez wyznawców.

Nie było to wszystko. Firmikus informuje nas, iż diabeł, po to, aby nie zostawić niczego nie dopracowanego dla celu zniszczenia dusz, uciekł się zawczasu do zwodniczej imitacji krzyża Chrystusowego. Nie tylko przymocowywano więc we Frygii młodzieńca do drzewa w obchodach ku czci Matki Bogów i w innych kultach imitowano ukrzyżowanie na podobny sposób, ale w jednym z misterii w szczególności, poganom zachciało się nawet poświęcać samo drzewo i około północy zabijać barana u jego stóp. Ten kult może, choć nie musi, być mitrajskim, ale istnieje silne podejrzenie, iż mitraizm mógł obejmować również i taki rytuał. Widzieliśmy, że baranek-jagnię było poświęcane w misteriach mitrajskich i nie tylko święte drzewa istnieją na wszystkich typowych posągach mitrajskich, ale sam Bóg reprezentowany jest, jako odradzający się, lub też umieszczany wewnątrz drzewa. To bezpośrednio zostało przejęte od Ozyrysa, Dionizosa i Adonisa i wskazuje również na początki mitu chrześcijańskiego Świętego Krzyża.

## BARANEK BOZY

Chrześcijańska asymilacja mitraizmu uwidacznia się jeszcze jaśniej w znanym symbolu chrześcijańskim, w którym Chrystus jest reprezentowany jako jagnię, lub baranek dźwigający na sobie krzyż, podtrzymywany przednią nogą. Wiemy już od Porfiriusza, że w misteriach, miejsce w pobliżu równonocnego koła, przeznaczone było dla Mitry, jako jego właściwy tron i że z tej okazji nosi on krzyż Barana (zodiakalnego), który jest symbolem Marsa (Aresa). Miecz Barana, możemy założyć, został po prostu uznany za krzyż, gdyż miecz jest w formie krzyża.

Ponownie, jak już widzieliśmy, Porfiriusz wyjaśnia, że "Mitra jest Demiurgiem Byka i panem pokoleń ". Rutaj zatem następowałyby, jak już widzieliśmy, symboliczne zabijanie, w którym bóstwo jest ofiarowywane przez bóstwo, i możemy łatwo wywnioskować, iż symboliczny baran byłby kolejno poświęcany przez mitraistów według tej samej zasady. Jak już wspomnieliśmy uprzednio, wydaje się historycznym faktem, iż u wczesnych chrześcijan, baran lub jagnię było ofiarowywane w paschalnym misterium. Jest to dyskutowane pomiędzy Grekami i łacinnikami, czy w pewnym okresie zabite jagnię było ofiarowywane na ołtarzu, razem z mistycznym ciałem Chrystusa; ale katoliccy pisarze przyznają ( i to , przy okazji, jest początkiem pewnej dysputy na temat śpiewania *Agnus Dei* w kościołach ), iż w starym *Ordo Romanus* , jagnię bywało poświęcane, zabijane i spożywane w Dzień Wielkanocy, zgodnie z obrzędkiem religijnym. Również i krew z tego jagnięcia, bywała zbierana w kielich. Tak więc wszystko

wskazuje na to, że nie tylko Baranek we wczesnym kulcie chrześcijańskim, był symbolem bóstwa z odległej starożytności, ale że był traktowany identycznie, jak symboliczne jagnię kultu mitrajskiego.

W Apokalipsie, jednym z najwcześniejszych *quasi*-chrześcijańskich dokumentów i tym, który ukazuje nam stadium, w którym jezuitizm i symbol Boga-Baranka były wciąż jeszcze częścią judaizmu, po odrzuceniu nie-żydowskiego rozróżnienia, mamy zabijanego Boga-Baranka opisanego, jako mającego siedem rogów i siedmioro oczu, "które są siedmioma duchami Boga, zesłanymi na tą ziemię " i jako trzymającego w prawej ręce siedem gwiazd , czyli inaczej mówiąc, siedem planetarnych, mazdajskich "Amszaspandów" czy "Amesza Spentas", wspomnianych uprzednio, których Mitra był wodzem i jak gdyby - ucieleśnieniem.

Paralela stosuje się i w dalszej części. Jest rzeczą wiadomą, że tam, gdzie w ewangeliach wspomina się o Jezusie, jako urodzonym w stajni w gospodzie, wcześnie pisarze chrześcijańscy, tacy, jak Justyn Męczennik i Orygenes wyraźnie powiadają, iż był on urodzony w jaskini. Teraz z kolei, w mitrajskim micie, Mitra jest zarówno zrodzony ze skały, jak i zrodzony w jaskini i posągi jego wykazują nowo narodzone dziecko, adorowane przez pasterzy, którzy ofiarują mu pierwsze owoce. Jest rzeczą godną uwagi, że podczas, gdy jaskinia była przez długi czas ( i sądzę, że wciąż jest) pokazywana, jako miejsce narodzin Jezusa w Betlejem - święty Jeremiasz faktycznie narzekał, iż w jego dniach poganie celebrowali obchody ku czci Tammuz ( Adonisa), a zatem przypuszczalnie i festiwal narodzin słońca, czyli Boże Narodzenie, w tejże samej jaskini.

Biorąc pod uwagę te identyczności, było nieuniknioną rzeczą, aby Mitra, czy był on, czy nie, uważany za zrodzonego z dziewicy w starszej tradycji mazdejskiej, zaczął on być za takowego uważany w swych zachodnim kulcie. Jak już widzieliśmy, istniała tam pierwotna tendencja, zarówno aryjska, jak i semicka, aby młodych bogów, takich jak Dionizos, Apollo, Herakles, uważać za synów Najwyższego Boga; i kiedy Mitra został specjalnie utożsamiony, podobnie, jak Dionizos, z frygijskim bóstwem Sabaziosem, który był "dzieckiem, jak gdyby, wielkiej Matki", z konieczności zaczął on mieć podobne związki z boginią Matką. Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa istniały tam starożytne, perskie formy koncepcji, od których mogło się to zacząć. Wydaje się wysoce prawdopodobnym, iż legenda o narodzinach perskiego Cyrusa, była pokrewną, lub też związaną z mitem Mitry, jako że Cyrus (Koresz) był imieniem słońca i legenda należała w oczywisty sposób do mitów solarnych. Tak że istniałaby tendencja do opowiadania o Mitrze, iż był on zrodzony wśród trudów, podobnie, jak inni bogowie Słońca, a jego narodziny w jaskini, ułatwiłyby jeszcze to zadanie.

Dalej, było już praktycznie sprawą oczywistą, iż jego matka stylizowana zostanie na dziewicę, według typowych precedensów. We Frygii, bóg Acdestis lub Agdistis, odmiana Attisa, związany z Attisem i Mitrą w kulcie Wielkiej Matki, jest zrodzony ze skały. Podobnie, jak Mitra jest on dwupłciowym, figurującym w niektórych wersjach, jako kobieta; a prymitywna grecka opowieść o sposobie jego narodzin, jest w ewidentny sposób mitem, sformułowanym dla relacji tegoż epitetu. Co więcej, bogini Anahita lub Anaitis, z którą Mitra był w starożytności stawiany w parze, była przeważnie boginią płodności i jako taka, figurowałaby z konieczności w swym kulcie, jako Matka. Jako, że Mitra nigdy nie pojawia się ( za wyjątkiem pochwalnych metafor) jako ojciec, byłby on przeto z konieczności jej synem. I dokładnie tym jest Attis w orfickiej teozofii, figurujący, jako syn Ateny, Bogini Dziewicy, która z kolei jest w możliwy sposób, odmianą Anaitis lub Tanith. Ostatecznie, jako że wcześniej czczony duch Sraosza (Vohu-mano) był związany z Mitrą, tak więc nastąpiłoby tam zmieszanie czy też asymilacja Mitry z Saosziasem lub Saosziantem, Zbawicielem i Wskrzesicielem Umarłych, który w mitologii Parsów ma być zrodzonym z dziewicy, jako że jego matka w sposób cudowny, poczęła go z nasienia Zaratustry.

Jako rezultat wszystkich tych motywów mitycznych, odnajdujemy Mitrę figurującego w imperium chrześcijańskim w czwartym i piątym wieku, obok Chrystusa, jako supernaturalnie zrodzonego z Dziewicy-matki ( śmiertelnej panny lub bogini Matki ) oraz z Najwyższego Boga. Jeśli chrześcijanie robili tyle szumu wokół jakiejś okultystycznej tezy, iż Mitra był swym własnym ojcem, czy też inaczej, mężem swej matki, podtrzymywali oni jedynie zapis faktu, że zarówno w tym, jak i w wielu innych starożytnych kultach, a jeszcze mroczniej w ich własnym, Bóg bywał przeróżnie wyobrażany, jako syn i jako kochanek bogini Matki. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zapożyczyli oni z mitraizmu odwieczny rytuał narodzin boskiego dziecięcia, gdyż na mitrajskich pomnikach mamy figurę drzewa,

oceniającego nowonarodzone dziecko, podobnie, jak to ma miejsce we wczesno- chrześcijańskich rzeźbach.

## ROZDZIAŁ XII

### TRANSFORMACJA MITRY

Mając na względzie długą serię paralel pomiędzy kultem mitrajskim, a chrześcijańskim, trudno wątpić, że jedno z nich musiało imitować drugie i można już pozostawić szczeremu czytelnikowi wyciągnięcie własnych wniosków odnośnie teorii, że to mitraizm kopiował chrystyzm. Chrześcijańska imitacja miała miejsce, niech to zostanie zauważone, z tego właśnie powodu, iż imitowane cechy w drodze doświadczenia zostały sprawdzone, jako religijnie pociągające, a sam mitraizm, jak już widzieliśmy, rozwinął niektóre z nich według linii innych z orientalnych kultów. Jego historia, tak dalece, jak jesteśmy w stanie ją prześledzić, jest serią adaptacji środowiskowych. Mitraizm, faktycznie, rozprzestrzenił się na zachodzie z taką szybkością, jaką chrześcijanie przyzwyczajeni byli określać, jako cudowną, w przypadku swego własnego wyznania. A my, spoglądając wstecz okiem socjologa na chrześcijaństwo i inne historie religijne, możemy doskonale zrozumieć, jak taki kult, z wyszukany ceremoniałem oraz wywierającą wrażenie inicjacją, atrakcją wzniosłych i uroczystych misterii, obietnicą nieśmiertelności i oficjalną zachętą tam, gdzie dotyczyło to armii, mógł rozprzestrzenić się na przelaj Cesarstwa Rzymskiego w wieku, kiedy to prymitywne rzymskie religie kruszyły się przed postępem dalece bardziej wyspecjalizowanych i skomplikowanych systemów i bardziej filozoficznych poglądów.

Tak dalece faworyzowano ją w Rzymie, iż pozwolono na wykopanie Mitreum na Wzgórzu Kapitołińskim, tuż pod Kapitołem, najbardziej szanowanym miejscu w mieście. Przede wszystkim, religia ta była popularna wśród armii, która wydawała się być do pewnego stopnia szkołą, choć raczej dziką, siłą moralnej i porządku w czasach, kiedy przerażająca podłość szerzyła się w rzymskim świecie a ludzie czcili rangi, tak jak psy czciły ludzi.

Jeden z pierwszych stopni inicjacji, dla mężczyzn, składał się z otrzymywania miecza przez wyznawcę i bycia nazwanym żołnierzem Mitry. Stąd też kojarzenie Mitry z Marssem i jego całkowita absorpcja Janusa, którego atrybuty Mitra zdublował. Tak więc mitraizm był szczególnym wyznaniem żołnierzy i oddając honory Niezwyciężonemu Bogu Słońca, Mitrze - *Deo Soli Invicto Mithrae* - jak, to było na pomnikach, cesarz Konstantyn współzawodniczył z najbardziej lojalnymi mitraistami długo jeszcze po swym nawróceniu się na chrześcijaństwo.

Wyjaśnienie tej fazy wydaje się być takie, że to właśnie poprzez orientalny militarizm, kult mitrajski przedostał się na Zachód. Wiemy od Plutarcha, że mitraizm był najpierw przedstawiony w Rzymie za pośrednictwem cylicyjskich piratów, których pokonał Pompejusz i że jest sprawą znaną, iż owi piraci byli konfederacją żołnierzy i innych ludzi wcześniej zatrudnianych przez azjatyckich władców ( w szczególności przez Mitrydatesa, w którego armii mitraizm byłby naturalnym kultem) i pozostawionych własnej przemyślności po podboju przez Rzymian. Jako takie, piractwo nie było uważane za coś kompromitującego i Pompejusz przyjął wielu pokonanych piratów pod swój patronat, a ich religia miała dobry start w armii rzymskiej, w którą tak wielu z nich się zaciągnęło i która, przez następne wieki, rekrutowana była głównie ze Wschodu. Jest bardzo prawdopodobnym, że rzymscy dostojnicy od początku zachęcali ten kult, jako specjalnie odpowiedni dla żołnierzy. Ale kult nie ograniczył się jedynie do nich.

### NIEOBECNOŚĆ KOBIET

W kongregacjach, które militarnymi nie były, jak dowiadujemy się z napisów, uczestniczyli zarówno niewolnicy, jak i wyzwolenicy, tak, że kult był w tym aspekcie tak samo chłonnym, jak i chrześcijański. Ale w drugim odniesieniu wydawał się być mniej odbiorczym. Wśród setek odnalezionych napisów, nie ma wspomnienia o kapłance, czy kobiecej inicjantce, czy nawet o ofiarodawczyni, choć

istnieją tam dedykacje *pro salute* od kobiet, jak również jeden napis informujący o Mitreum, wzniesionym przez kapłana i jego rodzinę. Wydawało by się, iż pomimo aluzji Tertuliana, co do "dziewic" Mitry, kobiety nie miały ustalonego miejsca w głównym ciele członkostwa. Wydawało by się, faktycznie, iż tak dalece, jak kult ten bywał łączony na zachodzie z kultem Wielkiej Matki, Kybele, jak i na Wschodzie z kultem Anaitis, kobiety powinny były być z nim związane, ale jeśli były one odseparowane od właściwego mitraizmu, tenże ostatni byłby do takiegoż stopnia w społecznie niekorzystnym położeniu, w swym współzawodnictwie z chrześcijaństwem, jakkolwiek właściwym ten kult mógłby być dla życia armii.

Takie nastawienie ekskluzywizmu jest prawdopodobnie zawdzięczane częściowo duchowi ascetyzmu, który, według świadectwa Tertuliana, charakteryzował kult mitrajski, podobnie jak to było u manichejczyków i kilku chrześcijańskich sekt. Żadnemu ze starożytnych nie można byłoby przypisać większego ascetyzmu seksualnego, niż Julianowi, najdostojniejszemu z mitraistów; takie fakty rozbrajały chrześcijańskie usiłowania oskarżenia rywalizującej religii o kultywowanie zmysłowości. Na obrazie "bankietu siedmiu kapłanów" w mitrajskiej katakumbie, znajdują się frazy, typu: "Jedźmy i pijmy, bo jutro pomrzemy" i te mogą przemawiać za przeciwną tendencją, taką, jaka była wcześniej kojarzona z chrystyzmem, chociaż nie jest wcale wykluczonym, iż napis mógł być wykonany we wrogim duchu, rękami chrześcijańskich najeźdźców mitrajskiego przybytku. Jakkolwiek tam było, nie istnieje absolutnie żadna ewidencja, aby mitraizm kiedykolwiek rozwinął takie wypaczenia, jakie ostatecznie zmusiły władze do zakazania miłosnych bankietów pomiędzy chrześcijanami.

Mitrajskie standardy, faktycznie, wydają się wyższymi, choć obydwa kultury w sposób podobny, utrzymywane były głównie przez pospółstwo, nie licząc specjalnej mody militarnej starszego systemu. Chrześcijański historyk ujmuje to nawet w ten sposób, iż *"tym, co zdobyło sympatię dla kultu Mitry w Rzymie, była fundamentalna myśl etyczna, iż bóstwo to znajduje się w stałej walce ze złem... Czysty i cnotliwy Bóg światła, któremu żaden z mitów nie przypisywał niczego innego, oprócz cnoty i zwalczania zła, zdobył wiele serc ze splamionego grzechem Olimpu... Przede wszystkim, najbardziej idealne charaktery w historii cesarskiego Rzymu, darzyły swą protekcją kult Mitry."*

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, był to biedniejszy kult z tych dwojga, nie posiadający faktycznie donacji pochodzących od bogatych kobiet. Na podstawie faktu specjalnego rozwoju mitraizmu pomiędzy żołnierstwem i syryjskimi kupcami, którzy szli w ślad za armią, wnioskuje się, iż była to początkowo na Zachodzie religia biednych, podobnie jak chrześcijaństwo i w podobny sposób, bardzo powoli się wzbogacała. Ale ponieważ nigdy nie imitowała ona propagandowych i finansowych metod, które Kościół odziedziczył po judaizmie z Diaspory, jak również utrzymywała ona zawsze wysoce ezoteryczny charakter, uniknęła ona przez to pewnych obniżających tendencji, właściwych dla ruchu chrystystów. Jednym z nich była praktyka systematycznego rozdawania jałmużny, która przyciągała pstrą masę obojga płci do kościołów chrześcijańskich. Wzajemna pomoc prawdopodobnie istniała i pomiędzy mitraistami, którzy w swej zdolności zorganizowanych grup byli w stanie posiadać zbiorową własność, ale ich inne poglądy religijne i tradycja, wykluczały większy rozwój finansowy.

Teraz, natomiast, powstaje wielkie pytanie: Jak to się dzieje, że taki kult zamiera w imperium rzymskim i bizantyńskim, po dotarciu aż tak daleko i utrzymywaniu się przez tak długi okres czasu? Odpowiedź na to pytanie, nie była jeszcze, jak sądzę, udzielona w pełni i najczęściej się jej kompletnie unika, chociaż część jej bywała sugerowana wystarczająco często. Prawdą jest, że mitraizm nie został obalony; został on po prostu transformowany.

Zaszedł on już zbyt daleko, aby móc zostać obalonym; pytanie brzmiało, czy powinien on być dalej rywalizować z chrześcijaństwem, czy też być przez nie zaabsorbowanym. Podczas życia Juliana, mitraizm miał wszelkie perspektywy nasilającej się mody i prestiżu, gdyż cesarz w sposób wyraźny zaadoptował go, jako swoją własną religię.

*"Tobie"*, każe on Hermesowi przemawiać do siebie, *"dałem poznać Mitrasa, twego Ojca. Niech do ciebie należy przestrzeganie jego zasad, tak aby mógł on być dla ciebie przez całe twoje życie, pewną przystanią i ucieczką; i kiedy będziesz musiał tam pójść, pełen dobrej nadziei, będziesz mógł wziąć tego Boga, jako swego pomyślnego przewodnika."* Jest to sam ton i duch kultu Chrystusa i jak już widzieliśmy, chrześcijańscy Ojcowie, prawie jednogłośnie, widzieli w mitraizmie wielkiego rywala dla ich własnego

kultu. Duch wyłączności, który chrześcijaństwo odziedziczyło po judaizmie - duch obcy starszemu pogaństwu, ale zasadniczy przy budowaniu zorganizowanej i przynoszącej dochody hierarchii w późniejszym Cesarstwie Rzymskim - sprawiał, iż zmagania pomiędzy tymi dwoma kultami, stały się nieuniknionymi.

Krytycznym momentem w karierze, zarówno mitraizmu, jak i chrześcijaństwa, była śmierć Juliana, który, chociaż szczególnie faworyzujący starszych bogów, to jednak przejawiał szczególne przywiązanie do boga wojny, Mitry. Gdyby Julian zatryumfował był na Wschodzie i rządził przez 30 lat, sprawy chrześcijaństwa wyglądałyby zupełnie inaczej. Jego śmierć, jednak, była szczególnie katastrofalną dla mitraizmu, gdyż wpadł on w ręce perskich wrogów, najgroźniejszego przeciwnika późniejszego imperium, a Mitra był "Persem" *par excellence*, " i samym bogiem perskiego gospodarza. Nie ma wątpliwości, iż natychmiastowy wybór chrześcijaństwa przez Joviana, jako religii państwowej, był w znacznym stopniu podyktowany tymi okolicznościami i że w takim krytycznym momencie żołnierstwo byłoby skłonne przyjąć do wiadomości poszukiwania lepszego omenu. A jednak, niezależnie od tego, nie mamy prawa przypuszczać, że mitraizm mógłby kiedykolwiek stać się powszechną religią, może za wyjątkiem bardzo systematycznej i długo planowej akcji ze strony państwa w kierunku zasymilowania jej organizacji z organizacją kościoła.



## PRZETRWANIE NAJLEPIEJ PRZYSTOSOWANYCH

Religie, podobnie jak organizmy i opinie, walczą o przetrwanie i przeżywają te, które są najlepiej dostosowanymi. To znaczy, te, które przetrwają są najlepiej dostosowanymi dla danego środowiska, co nie znaczy, iż są one najwłaściwszymi z punktu widzenia innego i wyższego środowiska. Jakaż, zatem, była religia najlepiej zaadaptowana dla populacji upadającego Cesarstwa Rzymskiego, w którym ignorancja i podła zależność powoli korodowały zarówno inteligencję, jak i charakter, pozostawiając cywilizowane prowincje niezdolnymi do utrzymania swego stanu posiadania wobec barbarzyńców? Ludność nie-wojownicza, po pierwsze, spragniona jest sympatycznej i emocjonalnej religii; i tutaj, choć mitraizm posiadał wiele atrakcji, chrześcijaństwo miało jej jeszcze więcej, skopiowawszy dokładnie co najlepsze od swych rywali i rozwinąwszy specjalne własne cechy.

Piękny i nieśmiertelny młodzian starszych wielbicieli słońca, Apollo, Mitras, Dionizos, bywał zawsze rozwadniany w tajemniczą abstrakcję; w chrześcijańskiej legendzie, natomiast, Bóg był zhumanizowany w najbardziej dosłowny sposób i dlaospółstwa, konkretne bóstwo musiało z konieczności zastąpić abstrakt. Ewangelie dostarczyły literalnej opowieści: Boski Człowiek był cieślą, który jadł i pił z najbiedniejszymi spośród biednych. Podobnie z cudami. Kapłaństwo starszych religii często, jeśli już nie zawsze, wyjaśniało wtajemniczonym w misteriach, mistyczny cel, który bywał symbolizowany poprzez konkretny mit i u niektórych wczesnych pisarzy chrześcijańskich, jak godny uwagi Orygenes, odnajdujemy ciągły zamiar wyjaśniania konkretnego cudu i innych opowieści, jako alegorii. Ale stopniowo sama idea alegorii wymarła i kapłani, podobnie jak ich wierni, zaczęli brać wszystko dosłownie i konkretnie, aż cuda stały się codziennymi wydarzeniami. Była to religia dla Ciemnych Wieków, dla nowych ludów z północy, które nie przeszły przez pogańską ewolucję kultów, symbolizmów i mistycyzmów, ale których własna, tradycyjna wiara była zbyt nieokreślona i prymitywna, aby oprzeć się wyszukanej chrześcijańskiej teologii i obrzędom.

Możemy faktycznie powiedzieć, że preferencje dla takiego boga, jak Jezus, w zestawieniu z Mitrą, była w pełnym akordzie z ewolucją estetycznego smaku w okresie chrześcijańskim. Dziś dla niektórych może być trudno wyobrazić sobie, jak Niezwyciężony Bóg Słońca mógł kiedykolwiek wywoływać miłość i oddanie, ofiarowywane cierpiącemu Chrystusowi. Jak już widzieliśmy, Mitra również był cierpiącym bogiem, zabitym i zmartwychwstałym ponownie, zwycięskim wobec śmierci. Do niego zwracały się w odpowiednim sezonie wszelkie namiętności łkającego kultu Adonisa, ale pomniki reprezentują go w jego najwyższym i najwspanialszym aspekcie i dla gnijącego świata starożytnego było wciąż jeszcze możliwym zaczerpnięcie pewnej radości z tej wizji piękna i siły. Musiało tam wciąż być wielu, których dziwiła - nie adoracja oddawana mistycznie uformowanemu Persowi, pięknemu, jak Apollo, tryumfującemu, jak Ares, ale raczej oddawanie podobnej czci skazanemu Żydowi, w którego legendzie występowali poborcy podatkowi i trędowaci, epileptycy i ślepi od urodzenia, miejscowi zdrajcy i tchórzliwi uczniowie.

Etyczne nauki istniały w mitraizmie i dla mitraistów byłyby one niemniej wzruszającymi, jako typ panowania pochodzący od wiecznego zwycięzcy. Ale nawet jak najlepsze z mitrajskich posągów same świadczyły o upadku wielkiej sztuki greckiej, tak też i sztuka chrystyzmu jest świadkiem przyspieszonego rozpadu, w którym poczucie estetyczne na równi z rzemiosłem artystycznym, wydają się zatapiać do poziomów barbaryzmu. W sferach Bizancjum i papieskiego Rzymu, rzeźbiony Mitra miał z roku na rok spotykać coraz to mniej oczu, które spoglądały miłośniczo na wdzięk i z oczarowaniem na piękno; coraz to więcej spotykało się oczu, które uciekały pesymistycznie od urody i odwracały się w pustkę od symboli alegorycznych i ezoterycznych.

Im więcej studiuujemy przetrwanie chrześcijaństwa, tym jaśniej widzimy, iż wbrew akcentowaniu eklezjastycznych niesnasek co do metafizycznych dogmatów, panowanie wyznania nad ludźmi było kwestią konkretnego i narracyjnego odwołania się do przeciętnej inteligencji. Bizantyńczycy i barbarzyńcy na równi pociągani byli przez literalizm, a nie przez rzeczy niezrozumiałe; dla obydwojga z nich symbol musiał stać się fetyszem i dla Ciemnych Wieków symbol krzyża był dalece bardziej do przyjęcia, niż symbol bóstwa zabijającego zodiakalnego byka. Inne substytucje szły za tym samym

prawem ekonomii psychologicznej. Tak się więc stało, że chrześcijaństwo obróciło mistyczną opokę, *Petra*, najpierw w Chrystusa, a później w jego głównego ucznia, Piotra (Petros); uczyniło faktyczną tunikę z mistycznego płaszcza bez szwu z misterii Ozyrysa i mazdejskich, symbolu światła i nieba; spowodowało odegranie na uczcie weselnej, dla wygody większych pijaków pomiędzy gośćmi, dionizyjskiego cudu zamiany wody w wino; kazało Jezusowi spacerować po wodzie nie tylko w poezji i symbolice, jak to czynił Posejdon, ale dla użytecznego celu wypróbowania wiary Piotra i uratowania go; i włożyło bicz Ozyrysa w rękę Pana dla przepędzenia tych, którzy splamili świątynię nie uduchowionym natłokiem. Nie może istnieć zbyt wiele pytań co do tego, na jakim poziomie doktryna ta była bardziej popularną. Chrześcijańskie opowieści, w różnym klimacie moralnym, reprezentowały dokładnie zwyczajny impuls, jaki zbudował trzon greckiej mitologii przy pomocy narracji, która zredukowała do anegdotycznych podstaw mistyczne rzeźby i tajemnicze obrzędy.

Ale to nie było wszystko. Fatalną słabością mitraizmu w zestawieniu z chrześcijaństwem, był fakt, iż sama jego organizacja była ezoteryczną. Gdyż, choć pewien ezoteryczny stopień jest pożyteczną atrakcją i był jako taki, używanym i przez Kościół, to jednak całkowicie ezoteryczna instytucja nie jest nigdy w stanie objąć ignoranckich mas. Mitraizm był zawsze czymś w rodzaju wolnomularstwa, nigdy całkowicie publiczną organizacją. Tym, co uczynili chrześcijanie, było rozpoczęcie, podobnie, jak samego Rzymu, z republikańskiej bazy, łączenia życiowych elementów samowystarczalnych skojarzeń religijnych Greków z odnośnymi organizacjami żydowskich synagog, a następnie dalsze budowanie wielkiej organizacji opartej na modelu tegoż republikańskiego i imperialnego Rzymu - organizacji tak wspaniałej dla ery zmięzchu, że już sama jej tradycja mogła służyć w późniejszym świecie jej przeżyciu przez tysiąc lat. Kościół chrześcijański odnowił zakłęcie cesarskiego Rzymu i dostarczył faktycznej siły, aby uczynić dobrem intelektualną słabość. Tak więc czytamy, iż kult mitrajski był tłumiony przy użyciu fizycznej siły w Rzymie i w Aleksandrii w roku 376 lub 377, w czasie, kiedy to, jak głoszą napisy, dokonywał on znacznego postępu.

W Rzymie dzieło to było dokonywane przez chrześcijańskiego prefekta Gracchusa, ale postępowanie było specyficznym przejawem kościelnej złośliwości, gdyż nawet tak cnotliwy cesarz, jak Gracjan, nie śmiał otwarcie wystąpić przeciwko temu szanowanemu kultowi pogańskiemu. Ale, raz rozpoczęty, ruch destrukcji szerzył się i Kościół, który wciąż zbijał kapitał na prześladowaniu, jakie ucierpiał z rąk pogańskich - zewnętrznie zniszczył rywala, którego nie mógł pokonać na drodze duchowej.

W starej armeńskiej historii rządów Tiridatesa, opowiada się, jak św. Grzegorz zniszczył w mieście Pakaiaridz świątynię Mihra, "zwanego synem Armazda", zabrał jej skarbiec "na biednych" i poświęcił jej teren Kościołowi. Ale podobne akty pirackich gwałtów, które zostały ułatwione przez wcześniejsze powiązanie mitraizmu z jego szczególnym polem - armią, jedynie zaciemniły aktualną kapitulację Kościoła wobec mitraizmu, jak również i innych kultów, które on zaabsorbował. Nawet te praktyki, których nie mógł on wygodnie zaabsorbować, a zatem musiał odrzucić, zwyciężały w jego własnym łonie przez całe wieki, tak że w 8 w. mamy sobory kościelne zakazujące prozelitom oddawanie czci chramom i skałom. I były też inne przeżytki. Ale wszystko to było fraszką w porównaniu z faktycznym przetrwaniem mitrajskich symboli i obrzędów w samym kulcie Chrystusa. Co do poświęcania jagnięcia, pod koniec 7 wieku, ogólny sobór zaryzykował opór wobec powszechnej praktyki przedstawiania Chrystusa, jako baranka, ale veto było zupełnie beзуytecznym; symbol przetrwał.

## MITRAJSCY CHRZEŚCIJANIE

Pewne mitrajskie detale zaniknęły więc, ale większość z nich ocalała. Chrześcijański biskup odprawiał więc ceremoniał popierania Kościoła, naśladując starożytne misterium, w którym istniała formuła: " Bądź pozdrowiony, o ty, nowy małżonku; witaj, o nowe światło". Jego mitra została nazwana koroną, lub tiarą, co korespondowało z nakryciem głowy Mitry i mitrajskich kapłanów, jak również kapłanów egipskich. Nosił on czerwone obuwie wojskowe, które obecnie nazywa się "emblematycznym dla tejże walki duchowej, w którą właśnie wkraczał", a w rzeczywistości zapożyczone z militarnego kultu Mitry, już tak wcześnie, jak za Joviana. Co do wyższych misterii komunii, boskiej ofiary i

zmarłychwstania, jak już widzieliśmy, należą one w podobnym stopniu do mitraizmu, co i chrystyzmu, tak że mitraiści mogli przejść do wyznania chrześcijańskiego i odkryć swoje główne obrzędy w stanie nienaruszonym, odciążone z brzemienia inicjatorskich wstrzemięźliwości, odarte ze starożytnego, niejasnego mistycyzmu i ze wszystkim rozumianym dosłownie i konkretnie, stosownie do zaniku wiedzy i filozofii w ówczesnym świecie.

Mitrajscy chrześcijanie właściwie kontynuowali obchody Bożego Narodzenia, jako narodzin słońca, pomimo cenzur papieskich; ich niedziela została zaadoptowana przez napierające wyznanie. Kiedy słuchali oni rzymskiej litanii do świętego imienia Jezus, wiedzieli oni, że słuchają tychże samych epitetów, odnoszących się do słonecznego boga, Boga niebios, czystości wiecznego światła, króla chwały, słońca sprawiedliwości, silnego Boga, ojca wieków, które mają nadejść, anioła wielkiej rady. W listach Pawła znajdowali oni chrześcijańską dydaktykę, dostrojoną do nuty ich własnego, mistycznego militaryzmu.

Ich kapłani zwykli byli mawiać, iż "ten od czapki" był "sam chrześcijaninem". Wiedzieli oni, iż "Dobry Pasterz", był przydomkiem Apollina; że Mitra, podobnie, jak Hermes i Jezus, dźwigał baranka na ramionach; że obydwaj byli pośrednikami, obydwaj stworzycielami, obydwaj sędziami zmarłych. Jak niektóre z ich świętych jaskiń i tak wiele pogańskich świątyń - chrześcijańskie kościoły otwarte były ku wschodowi. Ich solarno-lunarne nabożeństwa o północy, zostały zachowane w postaci pasterki, która kontynuowała cel północnych spotkań wczesnych chrześcijan, w czym po prostu naśladowali oni Esseńczyków, Egipcjan, Azjatów oraz praktyki mitrajskie, co nie daje podstaw dla ortodoksyjnych twierdzeń, jako by owe tajemne spotkania odbywały się ze strachu przed prześladowaniami. Ich *myazd*, czy *mizd*, albo inaczej święte pieczywo, zostało zachowane w obrzędku *mszy*, która prawdopodobnie skopiowała i samo imię.

Przede wszystkim, ich mistyczna Opoka, *Petra*, została im zaprezentowana, jako Piotr-opoka, założyciel Kościoła. Zostało gdzie indziej wykazane, iż mit o zdradzieckim Piotrze, wiąże się zarówno z mitami Proteusa i Janusa, podobnie, jak z mitem Mitry, jako że Janus również miał "dwa oblicza", przewodził 12 miesiącom, tak jak Mitra przewodził 12 znakom zodiaku, a Piotr 12 apostołom i podobnie, jak Proteus - Piotr i Bóg-Czasu w mitrajskim kulcie, nosili oni wszyscy klucz od nieba. Tutaj, ponownie, mityczne rozwinięcie Piotra, prawdopodobnie naśladuje też samo u Jezusa; w każdym razie Jezus, również, posiada kilka atrybutów Proteusa-Janusa, np.: "Ja jestem drzwiami", "Stoję u drzwi i stukam"; "Jestem w Ojcu i Ojciec jest we mnie"; (Janus z dwoma obliczami, starym i młodym, usadowiony pośrodku 12 ołtarzy); "Ja mam klucze od śmierci i piekła". Funkcja Janusa, jako boga wojny, kojarzona była również ze stwierdzeniem, "Nie pokój przynoszę, ale miecz".

Ostatecznie, święto objawienia jest w styczniu. Ale należy odnotować dalszą, godną uwagi zbieżność, iż w Egipskiej Księdze Zmarłych - *Petra* jest imieniem boskiego odźwiernego w niebie, okoliczność, która sugeruje istnienie starożytnego powiązania pomiędzy kultami egipskimi i azjatyckimi. Z drugiej zaś strony, wczesne rzeźby chrześcijańskie, które reprezentują historię Jezusa, Piotra i piejącego koguta, sugerują, iż powstała ona jako interpretacja niektórych z tych rzeźb; częsta obecność koguta, jako symbolicznego ptaka bóstwa słońca, sugeruje ponownie możliwość mitrajskiego źródła. Istnieją nawet pewne podstawy dla poglądu, iż legenda o św. Jerzym jest jedynie adaptacją legendy mitrajskiej i nie jest wykluczonym, iż św. Michał, który na chrześcijańskim Wschodzie jest nosicielem niebiańskiego klucza, jest w tym aspekcie adaptacją perskiego boga wojny. Zabójca smoka w sposób jasny wywodzi się z Babilonu.

Również od mitraistów, w oczywisty sposób, wyszła doktryna czyścica, nie wysuwana nigdzie w Nowym Testamencie, za wyjątkiem podrobionego listu Piotra. I choć ich najwyższy symbol Mitry, zabijającego byka, został siłą odsunięty na bok, będąc niemożliwym do zasymilowania, wiedzieli oni, iż Dziewica Matka była jedynie odmianą Bogini Matki, której kult w różnych czasach bywał łączony z kultem Mitry i której niektóre posągi służyły, jako Madonny. Nawet doktryny Logosu, Ducha Świętego i Trójcy zostały zapożyczone z ich własnej religii i starszych kultów azjatyckich oraz egipskich.

Stało się tak, przypadkowo, iż te z chrześcijańskich sekt, które pełniej zaadaptowały teozofie pogańskie, zniknęły pod kontrolującą siłą głównej organizacji, która, jak już mówiliśmy, trzymała się raczej, z konieczności umacniania własnej egzystencji, konkretnego i literalnego systemu i z tegoż samego

powodu sztywno ustanowionego zestawu dogmatów. Wiemy, że Gnostycy zaadaptowali Mitrę, czyniąc jego imię mistycznym zaklęciem, z którego otrzymywali oni liczbę 365, podobnie, jak z mistycznego imienia Abraxas. Również manicheizm, największa i najtrwalsza ze wszystkich chrześcijańskich schizm, nosiła na swej ascetycznej fasadzie znak perskiego środowiska, w którym wyrosła i w sposób widoczny odpowiada za połączenie ascetycznych i mistycznych elementów mitraizmu i chrześcijaństwa. Gdyż celebrowanie zabitego Chrystusa jest praktycznie zastąpieniem obrzędów zabitego Manesa w sezonie paschalnym, redukującym ukrzyżowanie do zwykłej alegorii kultu wegetacyjnego i utożsamiającym potęgę i mądrość boga- Zbawiciela, ze słońcem i księżycem.

Ani wyznawcy, ani też ich oponenty nie ujawniali, iż był to jedynie nowy wariant mitraizmu, ale mitraści nie mogli nie zauważać i nie sygnalizować zarówno tej heretyckiej, jak i ortodoksyjnej adaptacji i jest sprawą jasną, iż mitraizm nie tylko wkroczył w manicheizm, ale przygotował dla niego drogę na Zachód - tym większy powód, aby być uznanym za tabu przez zorganizowany Kościół. Dlatego więc możemy zrozumieć, dlaczego nawet sama jego nazwa została wymazana zupełnie. A jednak, wbrew usilnym naciskom, nie tylko przetrwały posągi tej religii i jej obrzędy zachowały się, jako samo jądro kultu chrześcijańskiego, ale nawet jego zapis pozostaje nieświadomie wryty na kopule wielkiej świątyni chrześcijańskiej w Rzymie po to, aby uczyć w późniejszych czasach lekcji historii ludzkości i świadczyć o jedności ludzkiej religii, bardziej trwałej, niż sekciarskie wyznania proklamowane w jej ramach.

Widzieliśmy już uprzednio, jak w różnych punktach mit Piotra jest rozwinięciem mitu Jezusa i w jaki sposób, zarówno przywódca dwunastu, rybak, "opoka", i nosiciel kluczy od nieba i piekła, pierwszy z uczniów, utożsamia się z Mitrą i Janusem, którzy odrębnie lub łącznie posiadali te same atrybuty i których połączone kultury osiągnęły specjalny status w Cesarstwie Rzymskim, jako będące zarazem kultem armii i (po stronie Janusa) kultem wiecznego miasta. I tam, gdzie legendarny Piotr tak blisko dostosowuje się w symbolu do "boga ze skały", tam i również naczelny kapłan kultu mitrajskiego w Rzymie dostosowuje się niemniej blisko do biskupa chrześcijańskiego, ostatecznie wyróżnianego, jako *Papa* - Ojciec. Pomiędzy stopniami mitraistów znajdowali się *Patres Sacorum*, czyli Ojcowie Misteriów oraz *Pater Patrum*, czyli Ojciec Ojców, którego siedziba była w Rzymie; a jako, że istniała tam mitrajska jaskinia pod Kapitołem, wiemy też z monumentalnych ruin, iż nabożeństwa mitrajskie były przeprowadzane również na Wzgórzu Watykańskim, gdzie istniała świątynia bogini-Matki, Kybele i gdzie zamieszkiwał również *Archi-Gallus*, czyli arcy-eunuch, głowa kultu Kybele i Attisa.

Główną tendencją późniejszego pogaństwa było łączenie, czyli "syndykat" wszystkich wiodących kultów i jako rzymscy patrycjuszowie mieli zwyczaj piastowania urzędów kapłańskich różnych bóstw, nie jest rzeczą zaskakującą odkrycie, iż w roku 376, pod rządami cesarzy Walensa i Walentyniana, pewien Sekstyliusz Agesilaus Aedesius był mianowany *Pater Patrum Dei Solis Invicti Mithrae*, "ponownie narodzonego dla wieczności poprzez *taurobolium* i *cribolium*," a jednocześnie kapłanem Hekate i Bachusa, jak również wielbicielem Matki Bogów i Attisa. Na Wzgórzu Watykańskim, zatem, jeśli gdziekolwiek w ogóle, byłaby siedziba pogańskiego papieża, który uważał boga słońca, za Zbawiciela i oddawał cześć Matce Bogów.

## KRZESIO ŚWIĘTEGO PIOTRA

Istniało tam jednak zaskakujące zastrzeżenie po stronie chrześcijańskiej, iż poganie wzniesli swoje późniejsze świątynie na Wzgórzu Watykańskim, profanując grób świętego Piotra. Jesteśmy obecnie upoważnieni do konkluzji, iż wręcz odwrotnie, to grób świętego Piotra został ulokowany w tradycji na Wzgórzu Watykańskim, **ponieważ** była to rzymska siedziba pogańskiego kultu, z którym mit Piotra był specjalnie zasymilowany. Jego grób był przypisany tam, gdzie jego legenda została naszkicowana i gdzie, być może, i jego krzesło zostało odnalezione. Gdyż istnieją powody do przypuszczenia, iż "krzesłem świętego Piotra" jest po prostu krzesło *Pater Patrum*, najwyższego papieża Mitry w Rzymie.

W rzeczywistości, owo "krzesło świętego Piotra" jest bliżej nieokreślonym obiektem, którego

ornamentacja nie uwidacznia w pełni ani dwunastu znaków zodiaku, ani też 12 prac Herkulesa. Zostało ono wystawione na pokaz publiczny w 1867 r. sfotografowane i w tymże czasie przeegzaminowane przez znanego archeologa, de Rossi, który uznał je za częściowo sporządzone z bardzo starego dębu, bardzo zniszczonego, zawierającego pewną liczbę paneli wykładanych rzeźbioną kością słoniową w klasycznym stylu, reprezentujących prace Heraklesa. Cała struktura, jednakże, była odnawiana poprzez umocnienia i wstawki drzewa akacjowego, na których widnieje średniowieczny ornament. W opinii Rossiego, starsze porcje prawdopodobnie formowały oryginalnie kurialne krzesło senatora i może tak być, iż cała ta rzecz jest jedynie szczęśliwym importem, jak tyle innych kościelnych relikwii. Ale istnieje oczywista możliwość, iż jest to pozostałość przed-chrześcijańskiego kultu i jest to bardziej prawdopodobnym, niż byłoby nim uświęcenie zwykłego senatorskiego krzesła.

Panele z kości słoniowej, w liczbie osiemnastu i niełatwe do rozszyfrowania na fotografii, odpowiadają po części pracom Heraklesa; kilka z nich ma po prostu zodiakalne znaki, z których legenda o dwunastu pracach została początkowo ukartowana; niektóre zaś sugerują raczej prace Perseusza, a jeszcze inne przypominają blisko epizody z posągów mitrajskich. Nie jest zatem wykluczonym, iż całość ta jest kombinacją jakiegoś starożytnego artysty, dla synkretycznego kultu, składającą się z pewnej liczby symboli orientalnych kultów słońca, do których wszystkie trzy legendy należą. Mit Perseusza (może nawet Persa), jest w podstawach identyczny z mitem Heraklesa i w Rzymie mitraisci byłiby bardzo skłonni połączyć nawiasem późniejszego zdobywcę, boga-słońca ze swym starszym prototypem, tym bardziej, że ich posągi prezentowały sceny w tym samym porządku i łączenie się kultów było modą ówczesnych czasów.

Stary rzymski Herkules, warto zapamiętać, był zupełnie różnym bóstwem od greckiego Heraklesa, który był z kolei odmianą semickiego Melkarta i Samsona i chociaż Herakles czczony był przez ostatnich cesarzy pogańskich pod swym łacińskim imieniem, nie wydaje się, aby w Rzymie jego kult rozkwitał w owych czasach. Tertulian zastrzega, że w jego czasach widziano (*vidimus*) człowieka palonego żywcem, jako Herkulesa (-Heraklesa), ale choć była to rytualna ofiara, to jej pojedyncza celebrowanie świadczy raczej o rzymskim pokazie, niż o istnieniu kultu.

Istniały tam dwie świątynie Zwycięskiego Herkulesa na Wzgórzu Kapitońskim oraz trzy inne *aedes* w innych dystryktach, ale napisy z tego okresu nie wykazują takiego zainteresowania w jego kulcie, co napisy dotyczące Mitry i innych wschodnich bóstw. Nie istniał faktycznie żaden zrytualizowany ceremoniał kultu Heraklesa czy Herkulesa w Rzymie; nic, co by świadczyć mogło o używaniu takowego krzesła; podczas, gdy misteria mitrajskie były najbardziej wyszukany spośród istniejących i kapłaństwo mitrajskie jednym z najwspanialszych. Ostatecznie, dowiadujemy się od Porfiriusza i z innych pomników, że Mitra był zwyczajowo reprezentowany pośrodku zodiakalnego koła, tak, że rzekome krzesło Piotrowe jest na każdy sposób zgodnym z jego kultem. Fakt, że w pomnikach mitrajskich zodiak zaczyna się od znaku Wodnika, który w starożytnej sztuce reprezentowany jest, jako rybak, odpowiadałby oczywiście czempionom Piotra, którego starożytny festiwal w Rzymie ( 18 stycznia) był zbieżnym ze słońcem wchodzącym w znak Wodnika w kalendarzu. Jest również historycznym faktem, że mitrajski porządek zodiaku, rozpoczynający się, po prawej, Wodnikiem, a kończący się, po lewej, Koziorożcem, był imitowanym w sztuce chrześcijańskiej.

Jeśli, jak się domyślaliśmy, oficjalna substytucja chrystyzmu za mitraizm rozpoczęła się za rządów Joviana, kiedy to ów ostatni kult został zdyskredytowany dla celów rzymskich poprzez klęskę i śmierć Juliana z rąk Persów - jest wystarczająco prawdopodobnym, że oficjalna zmiana tego rodzaju skuteczniejsza była w Rzymie, a mitrajski *Pater* został albo zastąpiony, albo po prostu christianizowany. Przejmując status mitrajskiego papieża, chrześcijański *Papa* Rzymu zdobyłby, cokolwiek pozostawało z jego wpływów, w armii i służbie cywilnej, poza tym uzupełniając proces jednoczenia w swojej własnej osobie symbolizmów, dzięki którym był on głową widzialnego Kościoła. Tak więc, na wiele sposobów pasowało, aby zabrał on sobie i krzesło *Pater Patrum* . Jakkolwiek tam być mogło, historyczne i dokumentalne fakty umożliwiają nam wywnioskowanie ogólnej linii adaptacji mitraizmu dla kultu chrześcijańskiego. Przebiegała ona w założeniu jak następuje:

1. Zanim Ewangelie zostały spisane, Jezus, jako "Baranek" był kojarzony z Mitrą w odniesieniu do: (a) swych atrybutów "Siedmiu Duchów" i "siedmiu gwiazd"; (b) jego symbolu Opoki; i (c) mistycznych

kluczy noszonych przez boga-Czasu w jego misteriach. We wszystkich tych trzech przypadkach wydają się istnieć starożytne mity judajskie dla oparcia się na nich.

2. Rytuał zmartwychwstania, ze swym skalnym grobem i eucharystią chleba i wina, mógł być równie starożytnym, nawet u Żydów, ale istnieje powód, aby przypuszczać, iż obydwie zostały świadomie zasymilowane z misteriów mitrajskich.

3. Podobnie jak mitrajski *Pater Patrum* przyjmował symbolikę Boga i chrześcijański biskup Rzymu imitował *Pater Patrum*, tradycją stało się przekazanie przez Jezusa - Piotrowi, rzekomemu założycielowi rzymskiej stolicy, atrybutów perskiego boga oraz tych, z którymi był on utożsamiany w Rzymie. Tak więc, zważywszy, że to Jezus był nosicielem kluczy i Opoką zanim ewangelie znalazły się w obiegu, Piotr został ostatecznie narzucony ewangeliom w obydwu tych rolach, podczas gdy bardziej ekskluzywny atrybut przewodzenia Siedmiu Duchom został praktycznie wyrzucony z doktryny chrześcijańskiej, a nawet i symbol baranka był otoczony dezaprobatą. Wykonały one swe zadania i stały się w końcu, jednocześnie nie na miejscu i wręcz niewygodnymi.

## ROZDZIAŁ XIII;

### RELIGIE STAROŻYTNEJ AMERYKI

Rodzime religie Północnej i Południowej Ameryki, podobnie, jak ludy, które je wyznawały, wydają się różnić od reszty ludzkości, jako nie związane z resztą, nie pochodzące od niej, niezależne. Pierwszym pytaniem, na jakie natrafia etnolog przy badaniu rodzimych ras amerykańskich jest: "Jak i kiedy oni się tam dostali?" Zakładamy jedność rasy ludzkiej i nie wierzymy w to, iż różne gatunki ludzkie ewoluowały niezależnie z form niższych na różnych kontynentach.

Istnieją ślady egzystencji człowieka w Dolinie Misissipi, datujące się pomiędzy 50 a 60 tysiącami lat temu. Człowiek Paleolitu mógł przedostać się do Ameryki wcześniej, w okresie interglacjalnym, ale wydaje się prawdopodobnym, iż przybył on przez Cieśninę Beringa, lub też przez Grenlandię i Labrador. Pierwsza migracja nastąpiła z Azji i po niej nastąpiły kolejne fale migracyjne. Migranci musieli przynieść z sobą zarodki mitu i obrzędowych praktyk popularnych w Azji i powinniśmy się spodziewać znalezienia koincydencji pomiędzy systemami religijnymi Ameryki, Azji, Europy i Polinezji.

W Cieśninie Beringa Azja i Ameryka są nieomal w zasięgu wzroku jedna drugiej i w pewnym okresie były połączone. I jeśli założymy migrację takich plemion, jak tubylcy Kamczatki, którzy łatwo znoszą nadzwyczaj niskie temperatury, będąc niezbyt wysoko cywilizowanymi, pozbedziemy się wszelkich takich trudności, jak sugerowanie, iż pasterscy Mongołowie nie przebyliby nigdy tej cieśniny bez niektórych ze swych zwierząt.

W tym jednak przypadku, jako że pierwotna separacja ras amerykańskich i azjatyckich nastąpiła w bardzo odległej przeszłości, nie możemy się spodziewać zbyt bliskich paralel. Zanotowano jednak pewną liczbę nadzwyczajnych powiązań, które wskazują na migracje późniejsze, niż w erze Kamienia łupanego. Weźmy na przykład podobieństwo pomiędzy znakami z azteckiego kalendarza, a mongolskim zodiakiem. Symbole w mongolskim kalendarzu zapożyczone są od zwierząt. Cztery z dwunastu są identyczne z azteckimi. Trzy następne są nieomal takie same, na tyle, na ile pozwala na to różnica w gatunkach zwierząt na tych kontynentach. Pozostałe pięć zaś nie odnosi się do żadnego ze stworzeń znalezionych kiedykolwiek w Anahuac. Podobieństwo sięgało więc tak dalece, jak tylko mogło.

Niemniej godną uwagi jest analogia pomiędzy meksykańskim systemem cyklicznego liczenia lat, który jest wciąż jeszcze w użyciu w wielkiej części Azji, widząc, że ta złożona aranżacja nie służy żadnemu użytecznemu celowi w takim stopniu, jak zwykle liczenie numeryczne, czy też przy pomocy znaków ponumerowanych w odpowiedniej kolejności, co byłoby daleko lepszą aranżacją. Takie powiązanie musi się dużo liczyć; istnieje tam również zauważalne, choć może niezbyt rozstrzygające podobieństwo pomiędzy azteckimi, przed-azteckimi i peruwiańskimi świątyniami-piramidami, a tymi z Mezopotamii, które wywodzą się od wcześniejszych Akadyjczyków czy Sumerów. Ruiny tych świątyni

wciąż jeszcze istnieją w Ameryce Centralnej i Peru, co pozwala na porównania z opisami piramid babilońskich i jednego przykładu Saqqary w Egipcie.

Owe świątynie, czyli "domy na górze", niewątpliwie zapoczątkowane zostały, jako groby i rosły w wielkie kurchany z ziemi, podobnie, jak te znajduwane w Dolinie Misissipi, a piramidy azjatyckie, podobnie jak i meksykańskie, budowane były z kilku tarasów. Pięć tarasów wydaje się być przez długi czas wspólną liczbą w Azji, przy czym babilońska liczba siedmiu została osiągnięta w stosunkowo późniejszym okresie; pięć było również liczbą stopni, lub pięter w wielkiej świątyni Huitzilopochtli, meksykańskiego narodowego bóstwa. Fakt, że takie piramidy świątynne, czy też groby tego samego typu - te wcześniejsze często pokryte starannie murarstwem i posiadające w niektórych przypadkach pięć stopni - znajdują się na wielu z Wysp Mórz Południowych, daje nowe powody do przypuszczenia, iż starożytna dystrybucja ras na wschód od Azji, następowała w powtarzalnych falach migracyjnych. Tak więc również jesteśmy upoważnieni do pokrewnych wniosków, kiedy odkryjemy, iż Meksykanie i niektóre plemiona czerwonoskórych, miały stały zwyczaj wrzucania pierwszych kęsów swych posiłków w ogień. Zwyczaj taki jest praktykowany przez wyspiarzy z Lamotrek na Karolinach, jak również tych z Efaty na Nowych Hebrydach oraz wiele tunguskich, mongolskich i tureckich plemion wytrwale praktykuje to samo do dnia dzisiejszego. Trudno jest uwierzyć, że szczególny zwyczaj poświęcania "wysłannika", czy "ambasadora" Słońcu, poprzez malowanie go na czerwono i wieszanie wypchanych skór z niego oraz innych ofiar, jako posiadających uświęconą skuteczność, rozwinęły się niezależnie na obu półkulach.

Nawet sam obyczaj skalpowania wydaje się być szczególnym dla czerwonoskórych i pokrewnych Polinezyjczyków oraz, w zmodyfikowanej formie, dla Mongołów. Meksykanie, podobnie jak starożytni Semici i ich sumero-akadyjscy nauczyciele, podawali swoje dzieci "poprzez ogień" w ofierze dla boga Ognia. To, co jest bardziej znaczącym, to fakt istnienia semickiego zwyczaju ścisłego przestrzegania, aby ich specjalne obrzędy ofiarne trwały pięć dni.

## WSPÓLNY SYMBOLIZM

Istnieją zauważalne podobieństwa również w praktykach religijnych i symbolizmach Azji i Meksyku, odrębne od tych, które można by uznać za uniwersalne. Tak więc kamień, lub metalowe lustro było symbolem i źródłem nazwy meksykańskiego bóstwa Tezcatlipoca i jest również wyróżniającym się symbolem w japońskim szintoizmie, bardzo prymitywnym kulcie azjatyckim. Mówi się ponownie o narodowym bóstwie i bóstwie wojny Huitzilopochtli, że, kiedy ludzie przybyli do Meksyku ze swych domów, jego drewniany obraz z pewnymi emblematami wojennymi, niesiony był przez czterech kapłanów w arce, czy kufrze, nazywanej Siedzibą Boga. Tutaj mamy szeroko rozpowszechnioną praktykę, ale znaczącym jest, że znajduje się ją w bardzo zbliżonych formach również wśród Mongołów, Chińczyków i Japończyków.

Podobnie jest z opracowywaniem dziecięcych horoskopów. Bardziej specyficzną jest paralela pomiędzy niektórymi z meksykańskich praktyk, a praktykami buddyjskich kapłanów z Tybetu i Japonii. Jednak szczególnie sugestywnymi w kwestii kontaktów buddyjskich, jest pewna liczba meksykańskich rzeźb; wiele figur Quetzalcoatl jest praktycznie identycznych z ustalonym typem Buddy i inne rzeźby wykazują równie bliskie pokrewieństwo. Ale nie mniej znaczącym odnośnie ogólnego powiązania azjatyckiego, być może, jest okoliczność, która nie była zbyt poważnie studiowana przez etnologów, choć zauważana ona była przez antropologów - czyli fakt, że zarówno w starożytnej Azji, jak i w starożytnej Ameryce, ludność dokonywała zapisów poprzez robienie węzłów na sznurkach.

Chińczycy z dawnych czasów są znani z podobnych praktyk i mówi się to również o

drawidańskich Khondach z Orisy, że kiedy zostawali zapoznawani z europejską wiedzą przed sześćdziesięciu laty \*, sporządzali wszelkie zapisy przy pomocy węzłków na sznurkach i wyobrażali sobie swego Boga, jako zapisującego winy ludzkie w ten sam sposób. Wydawało by się to dokładnie tą samą metodą mnemoniczną, jakiej używali Peruwianie, odkryci przez Hiszpanów, których pismo węzłkowe *kipu* opisywane było w tych samych terminach. Istnieje ewidencja, iż ten sam sposób praktykowany był w Ameryce Środkowej i może nawet pomiędzy Tlaksalanami, choć u Meksykanów wyszedł już z użytku, gdy rozpoczęli oni używanie hieroglifów.

Pozostaje wciąż pytanie odnośnie źródła i natury tychże hieroglifów. Szczegółowa ich egzaminacja wykraczałaby poza zakres tego opracowania i musi wystarczyć tu stwierdzenie, że jako iż meksykański system hieroglificzny reprezentuje właściwie wczesne stadium w ewolucji pisma z obrazkowego do symboli fonetycznych, z systemem fonetycznym rozwijającym się równorzędnie, to fenomena te są całkowicie zgodne z hipotezą o wpływach kulturowych z Azji we wczesnych okresach. Nie ma potrzeby identyfikowania glifów, aby móc wywnioskować, iż systemy chiński, egipski i aztecki są sobie pokrewnymi. Egipskie symbole pozostają zasadniczo nierozwinięte przez co najmniej dwa tysiące lat i współcześni specjaliści są zadowoleni, że wiele z elementów pisma hieroglificznego wyrosło nad brzegami Nilu na długo przed czasem pierwszej z historycznych dynastii. Biorąc pod uwagę tak powolne tempo wzrostu oraz fakt, że meksykańskie i egipskie hieroglify oraz pismo chińskie są wszystkie pisane w kolumnach, jesteśmy częściowo upoważnieni do spoglądania na wszystkie trzy, jako na stadia ciągłej ewolucji.

Prawdą jest, że języki amerykańskie, choć możliwym do udowodnienia jest ich pokrewieństwo, podobnie, jak w grupie języków indo-europejskich, wykazują bardzo niewiele, albo nawet i żadnej relacji z jakimkolwiek z języków azjatyckich. A ponieważ trudności w udowodnieniu w pełni pokrewieństwa pomiędzy językami amerykańskimi i azjatyckimi są wielkie, tak więc zmuszeni jesteśmy do wniosku o rzeczywiście bardzo odległej separacji. Z drugiej zaś strony, nadzwyczajne różnice pomiędzy językami amerykańskich Indian tej samej rasy i obserwowany fakt odnośnie szybkich zmian językowych pomiędzy wyspiarzami z Móz Północnych, kiedy zostają oni odizolowani jedni od drugich, sugerują, iż bardzo znaczne różnice mogą się wydarzyć w przeciągu kilku tysięcy lat pomiędzy ludźmi z tej samej grupy językowej, którzy ulegli separacji na poziomie, w którym nie mieli oni żadnej literatury, a jedynie materialne początki rytuału.

Nie mamy potrzeby wykraczania poza to stwierdzenie. Wystarcza ono dla tego, aby nie było przeszkód teoretycznych odnośnie założenia, iż cywilizacja przed-chrześcijańskiej Ameryki wyrosła z głównych azjatyckich korzeni, które wykarmiły również początki cywilizacji, jaką znamy w Azji Mniejszej i Europie i że z praktycznej pewności początkowej migracji Azjatów do Ameryki wyrasta prawdopodobieństwo, iż takich migracji zdarzyło się więcej, w różnych stadiach ewolucji azjatyckiej. Hipotezą, która wydaje się obejmować w najlepszy sposób wszystkie fakty, jest ta, iż Ameryka została najpierw zaludniona przez ludy azjatyckie w nadzwyczaj odległym okresie; że wyrosły tam powoli rasy amerykańskie z pewnym określonym typem języka; i że późniejsi imigranci z Azji lub Polinezji, być może przybywający, jako zdobywcy, w celu przyniesienia wyższej cywilizacji, zostali lingwistycznie zaabsorbowani we wcześniejszej masie, jak wojowniczy najeźdźcy często bywali absorbowani w znanej historii europejskiej.

Wszystko to zostało zbadane przez szwajcarskiego historyka J.G.Mullera, którego *Amerikanische Urreligionen* została napisana wtedy, gdy faktyczna jedność rasy ludzkiej ciągle jeszcze była sprawą niejasną w tym sensie, iż stwierdzano ją na tak fantastycznej podstawie, jak mit o pierwszej stworzonej parze. Przeciwnie hipotezy wobec kreacji "w narodach" oraz teorii o zaludnianiu Ameryki przez "dziesięć zagubionych plemion" również były bardzo w modzie. Niepotrzebne są zatem poważniejsze dysputy nad założeniem, iż początków starożytnych religii amerykańskich należałoby szukać w samej naturze ludzkiego ducha - co było czymś innym, niż stwierdzenie, że były one autochtonicznymi. Prawdziwym założeniem nie jest ani to, co Muller mówi, a mianowicie, że ludy amerykańskie *nie otrzymały* swych religii od ludów Starego Świata, ani też stwierdzenie, że *otrzymali* ją oni: obydwie sformułowania są mylącymi. W takim stopniu, w jakim ich przodkowie byli wyraźnie istotami ludzkimi w momencie, kiedy przeszli oni po raz pierwszy z Azji do Ameryki, zarodki religii i wiele obrzędów można traktować, jako



wywodzące się od nich, ale podobnie, jak wszystkie inne ludy, ewoluowali oni według uniwersalnych praw. Jako, że ich migracje prawdopodobnie wydarzały się w różnych epokach i z różnych grup, możemy oczekiwać od nich, rozproszonych, jak faktycznie oni są po całych półkulach, nie mniej wariacji w językach, aspektach i cywilizacji, niż można by prześledzić wśród ras starego świata przed kilku tysiącami lat.

Takie wariacje są faktycznie spostrzegane, kiedy pragniemy upewnić się co do wzajemnych powiązań pomiędzy różnymi ludami starożytnej Ameryki. Gdyż pomiędzy tymi ludami istnieje w pełni tyle samo wariacji, ile znajduje się pomiędzy ludami Europy. Nie zapuszczając się zbyt daleko, Aztecy, czy Meksykanie różnią się w zauważalny sposób w pewnych fizycznych charakterystykach od czerwonoskórych, a ci z kolei wykazują znaczne zróżnicowanie typów. Decydująca teoria co do historii kulturowej tych ludów nie może jeszcze zostać stworzona w takim stopniu, w jakim jest ciągle jeszcze niejasną sprawą kwestia cywilizacji, które istniały w Ameryce Środkowej i Południowej **przed** cywilizacjami Meksyku i Peru.

## WCZEŚNIEJSZE CYWILIZACJE

Dwa główne systemy religijne, jakie mamy tutaj rozważać, czyli meksykański i peruwiański, w stanie, w jakim istniały przed hiszpańską konkwistą, nie są zbyt starożytnymi w swej rozwiniętej formie, ponieważ nawet te dwie cywilizacje były stosunkowo współczesnymi. Aztecy i Peruwianie, w powyższym okresie, wyznawali, że datują się oni jedynie od kilku wieków przed konkwistą; i zarówno w Peru, jak i Meksyku istniały i wciąż jeszcze istnieją architekuralne szczątki cywilizacji, niektóre z nich tak starożytne, że już zupełnie niezrozumiałe dla narodów zastanych przez Hiszpanów. Tak więc, w pobliżu jeziora Titicaca w Peru, istnieją wspaniałe pozostałości struktur, które dzięki swym rozmiarom sugerują gigantycznych budowniczych, dzieło rasy, którą Inkowie obalili. Dalej jednak, istnieją pozostałości prymitywnych kręgów pionowych gładów, które należą do prymitywnej cywilizacji jeszcze starszej. Podobnie w Meksyku, istnieją starożytne ruiny, takie jak w Palenque, które sugerują cywilizację wyższą, w aspekcie sztuki i architektury, a jednocześnie o wiele starsze, niż te należące do Azteków.

Wszystkim, co jesteśmy w stanie w bezpieczny sposób stwierdzić, to fakt, że wcześniejsze cywilizacje wyrastały w tych regionach, gdzie istniały połączone warunki regularnego, łatwego i obfitego źródła żywności - czyli ciepła i wilgotności, bez przeważających proporcji tegoż ostatniego, jak to ma miejsce w Brazylii. Z punktu widzenia potrzeb wczesnych cywilizacji, złoty środek zdarzał się w Ameryce Południowej jedynie na terytoriach, które pokrywały się z imperium Inków i dalej na północ, od przesmyku panamskiego do Meksyku. Dokonujemy zatem pomiaru długotrwałych wędrówek ludności na południe, późniejsze fale napierające na wcześniejsze, aż niektóre dotarły do Patagonii.

Po pewnym czasie, jednakże, nurt ten może ulec odwróceniu. Przyznaje się, iż tradycja meksykańska wskazuje na wczesny rozwój cywilizacji w okolicach przesmyku i Ameryki Środkowej a następnie na fale migracyjne i podboje w kierunku na północ. I może tak być, iż ludy nazywane Toltekami, które kwitły w Meksyku przed Aztekami i były w kilku aspektach wyżej cywilizowanymi od tych ostatnich, reprezentowały jedną z takich powracających fal owych ludów z północy, stosownie do tradycji. Ich ciche zniknięcie, po czterech wiekach narodowego życia, jest wciąż otwartą zagadką w historii meksykańskiej. Wszystkim co wiemy, to jedynie fakt, iż Meksyk pozostał siedliskiem najbardziej rozkwitłych imperiów, głównie dlatego, że mógł on dostarczać obfitej i regularnej dostawy żywności roślinnej, takiej, jak kukurydza i w momencie inwazji Corteza, cywilizacja Azteków, którzy stanowili najpotężniejszy z kilku meksykańskich stanów wówczas istniejących, należała do najznaczących.

I w tym leży pouczający aspekt owych cywilizacji, z ich religiami, że dostarczają nam one zestawu rezultatów praktycznie niezależnych od całej znanej historii Europy i Azji. Czynnione były spostrzeżenia, że wielkim minusem większości nauk humanistycznych jest to, że nie podlegają one eksperymentom, tak jak to ma miejsce w naukach fizycznych. Musi się więc brać fenomena takimi, jakimi są i próbować je relacjonować bez pomocy zaplanowanej powtórki danego przypadku. Ale z drugiej zaś strony, nauki humanistyczne we współczesnej postaci posiadają olbrzymie bogactwo faktów znajdujących się tuż pod ręką i sama kolokacja danych posiada dla nas skutki nowej rewelacji w sprawach ludzkich.

Po tym, jak ludzie zagłębili się w koncepcji cywilizacji europejskiej, z jej początkami, z jednej strony w aryjskim barbarzyństwie, a z drugiej w kulturze egipsko-semickiej, wydawali się oni być zamknięci w pewnej ilości wniosków na temat ludzkiej natury i jej tendencji do myślenia i działania. Co gorsze, owe wnioski prezentowane były w formie zrobionej na gotowo, w terminach panującej aktualnie religii. Ale kiedy przejdziemy do zapisów kultur i wyznań Meksyku i Peru, zapisów cudownie zachowanych w zębach fanatyzmu, który zniszczyłby je wszystkie, gdyby tylko mógł, nabieramy dystansu zarówno od uprzedzeń żydowskich, jak i chrześcijańskich. Oszczędza nam się starego kontrastu pomiędzy udawanym monoteizmem i politeizmem, wiecznej sugestii o możliwej dyfuzji prawdy objawionej, stałych porównywań pomiędzy chrześcijaństwem a pogaństwem. Stoimy przed cywilizacją i religią, które osiągnęły bogactwo i złożoność w drodze normalnej ewolucji, od stadiów wczesnej dzikości, bez kontaktowania się z Europą, aż do momentu kolizji i destrukcji. I studiować owe amerykańskie cywilizacje prawidłowo znaczy uczyć się z jasnością lekcji socjologii lub ogólnie nauk humanistycznych, które na innej drodze można by osiągnąć jedynie w niedoskonały i niepewny sposób. Historie kulturowe

obydwu półkuli, postawione obok siebie, oświecają się wzajemnie, podobnie, jak to czynią fakty w anatomii porównawczej.

Jakakolwiek mogłaby nie istnieć różnorodność zasobów ludzkich, które wyemigrowały z Azji, może tak być, że będziemy szukać u mniej zaawansowanych ras amerykańskich, śladów stopniowego rozwoju w religijnej i społecznej ewolucji Meksyku i Peru. Ludy nie-azteckie z Ameryki Środkowej, rozwinęły systemy religijne, które w swych głównych zarysach przypominają kult bogini, z semickiej i helleńskiej starożytności z najbardziej znaczącą różnicą, dotyczącą historycznego okresu tych ostatnich, polegającą na amerykańskiej skłonności do ofiar ludzkich. Podsumowanie dane niektórym z nich przez H.H. Bancroft, posłuży dla zilustrowania starego procesu, przy pomocy którego umysł ludzki osiągnął te same zasadnicze rezultaty z powierzchownej różnorodności materiałów:

"Najwybitniejszą osobowością w panteonie Przesmyku Panamskiego, była Dabaiba, bogini, która kontrolowała burze i błyskawice i przy ich pomocy dewastowała ziemie tych, którzy ją rozgniewali. W Ameryce Południowej burze i błyskawice uważane były za instrumenty używane przez słońce, aby ukarać jego wrogów, co pozwala sądzić, iż Dabaiba była transformowaną boginią słońca. Pielgrzymi przybywali z daleka do jej świątyni w Uraba, przynosząc kosztowne prezenty i ofiary ludzkie, które najpierw bywały zabijane, a następnie spalane, tak aby wonny zapach pieczonego ciała mógł wdzięcznie trafić do nozdrzy bogini. Niektórzy opisują ją, jako miejscową księżniczkę, której rządy znaczyła wielka mądrość i wiele cudów, a która została ubóstwiona po śmierci. Oddawano jej również cześć, jako matce Stworzyciela, twórcy słońca, księżycy i wszelkich rzeczy niewidzialnych i tej, która zsyła błogosławieństwa, która wydaje się działać, jako mediatorka pomiędzy ludźmi, a jej synem, gdyż ich modlitwy o deszcz były adresowane do niego, choć to ona jest opisywana, jako ta, która kontroluje opady i raz, kiedy zaniedbano obrzędów ku jej czci, zesłała ona poważną suszę na kraj. Kiedy potrzeby ludzi były bardzo pilne, wodzowie i kapłani pozostawali w świątyni poszcząc i modląc się ze wzniesionymi rękami; ludność w tym czasie przestrzegła czterodniowego postu, kalecząc swe ciała i myjąc twarze, które inaczej pomalowane były farbami. Post ów był tak ścisłym, iż nie wolno było tknąć żadnego mięsa, ani napoju, aż do czwartego dnia, kiedy to wolno było zjeść jedynie zupę z mąki kukurydzianej. Sami kapłani byli zaprzysiężeni co do stałej czystości i abstynencji i ci z nich, którzy złamali śluby w tych sprawach, bywali paleni lub kamienowani na śmierć. Ich świątynie otoczone były murami i utrzymywane w skrupulatnej czystości; złote trąby i dzwonki z kamiennymi kołatkami, wzywały ludzi na nabożeństwa."

## RODZIME RASY PAŃSTW NAD PACYFIKIEM

Na niższym stopniu cywilizacyjnym znajdujemy ofiary ludzkie już nieźle ustabilizowane, według linii historycznych, gdzie świątynie i kapłaństwo są wciąż jeszcze niezbyt znaczącymi. Tak więc, Tupinambosi z północno-wschodniej Brazylii, praktykowali formę ofiary, która zarazem przypomina rytuał indyjskich Khondów oraz lepiej znany rytuał z Meksyku, tak często opisywany. U niższych plemion ofiara ludzka figuruje pierwotnie, jako akt czy to prześlągiwania własnych zmarłych, poległych na wojnie, czy też zaopatrywania ich w żywność w innym świecie, jako że stali się oni bogami dzięki temu, że polegli w walce i po wtóre, jako akt sakramentu. Tupinambosi starali się w walce nie tyle zabić, co schwytać wrogów i kiedy mieli już jeńca, był on zabierany do ich wsi w tryumfalnym pochodzie i witany muzyką na piszczałkach, zrobionych z kości poprzednich jeńców. Przez cały rok był on traktowany troskliwie, dobrze karmiony i zaopatrywany w upatrzoną dziewczynę, jako żonę i służącą. Wreszcie w dniu festiwalu, bywał on przybrany w pióra i uroczyście prowadzony na miejsce ofiary, gdzie jego ciało było natychmiastowo cięte na kawałki i rozdzielane pomiędzy głowami domów, czy pomniejszych wozdami, lub też spożywane na ogólnym bankiecie. Jeśli miał on dziecko ze swą żoną, było ono wychowywane, podobnie jak pomiędzy Khondami, dla takiego samego celu.

Bardziej ogólną praktykę poświęcania dzieci, która była pierwotnym przeżytkiem w Azji Centralnej, potwierdzają liczne ślady wśród północno-amerykańskich Indian. Tak więc ci z Florydy w czasach hiszpańskiej konkwisty, opisywani są, jako ofiarujący pierwotne dzieci słońcu i w Wirginii praktykowana była czasami ofiara z "jednorodzonego syna". Bardziej ogólną wydawała się prosta praktyka poświęcania chłopców bóstwu Oki oraz innym bóstwom. Utrzymywano, że Oki miał rzekomo "

ssać krew z lewej piersi" i teoria ofiary wydawała się zabezpieczać powodzenie w wojnie.

Ale dodatkowo praktykowana tam była coroczna wiosenna ofiara - przykłady której zdarzały się tak późno, jak w roku 1837 czy 1838, według zasady Khondów, czyli dla zapewnienia dobrych zbiorów, przy czym przebłagiwany bóstwem w tym przypadku była "wielka gwiazda" Wenus. Więźniowie byli zwykłymi ofiarami, a ostatnim i najlepiej znanym przypadkiem była tam ofiara dziewczyny z plemienia Siouxów, która została przywiązana do pala i zabita strzałami. Zanim umarła, kawałki jej ciała zostały wycięte na okropną modłę Khondów i krew jej spływała na młode nasiona kukurydzy.

Po ofiarach ludzkich, najwyżej cenionymi pomiędzy niektórymi z plemion, były ofiary z białego psa, jako że pies był dla czerwonoskórych cenioną posiadłością a biel uważana była pomiędzy nimi, podobnie jak u Greków i Rzymian, za oznakę czystości i wyróżnienia wśród zwierząt. Zawsze było to coś ważnego, lub typowo pożądanego, które musiało być ofiarowane bóstwu. We wszystkich tych przypadkach akt ofiary wydawał się leżeć blisko aktu sakramentu, w którym, jak wiemy, identyfikacja bóstwa z ofiarą, czy to jako totemem, czy też inaczej, bywała normalną koncepcją. Biały pies, podobnie, jak ofiara w starożytnych misteriach dionizyjskich u Greków, wydawał się czasami być rozrywany na kawałki i spożywany. Ale istnieje przytłaczająca liczba świadectw, aby udowodnić, iż pomiędzy czerwonoskórymi z czasów hiszpańskiej konkwisty, kanibalizm religijny był czymś zwyczajnym.

Z zasady, być może, byli to jeńcy wojenni, którzy bywali zjadani i istnieje zapis, że kiedy w czasie wojny na Florydzie w 1528 roku, wygłodzeni Hiszpanie zmuszeni byli jeść ciała swych zmarłych towarzyszy, miejscowa ludność, która miała w zwyczaju zjadanie swoich jeńców, przejęta była terrorem - i to pomimo tego, iż nie mieli oni żadnego rolnictwa i żywili się cały czas przypadkowo znaną żywnością. Ale chociaż pewne plemiona były antropofagami jedynie na bazie wojennej, istnieje jednak wystarczająco dużo ewidencji wśród innych, iż kanibalizm zdarzał się i pod innymi z religijnych pretekstów. Jako, że wszystkie prymitywne uczyły były mniej lub więcej sakramentalnymi i sakramentalne spożywanie ludzkiego ciała przetrwało pomiędzy Aztekami na długo po tym, gdy prosty kanibalizm uległ zanikowi, nie ma wątpliwości, iż początkowo ludzka ofiara była spożywana pomiędzy ludami amerykańskimi.

Nawet w stadium "dzikusa" jednakże, prześledzić można początki odwrotu, nie tylko od ofiary, ale również od kanibalistycznego sakramentu. Puszczanie krwi bywało w pewnych obrzędach substytutem za zabijanie i w opowieści o Hiawacie, bogu Nieba, który żył jako człowiek pomiędzy Onondagami oraz miał śmiertelną córkę, znajdujemy paralele do zmodyfikowanej legendy o Ifigenii i córce Jeftaha. Niebo nakazało, aby panna została poświęcona w ofierze i smutny ojciec ją przyprowadził, ale rozległ się potężny dźwięk, jakoby wiatru i ludzie, spoglądając wzwyż ujrzeli ciemny obiekt, przybliżający się ze wspaniałą szybkością, przed którym wszyscy uciekli. Ojciec i córka pozostali, zrezygnowani i oto ! nadlatująca rzecz okazała się ogromnym ptakiem, który rzucił się na pannę z taką siłą, że zniknęła ona, a ptak zagrzebał się w ziemi aż po szyję. Później lub wcześniej legenda została ozdobiona celem.

## POWSTANIE KAPIAŃSTWA

W plemiennych stadiach, z konieczności, istniał jedynie nieznaczny rozwój kapłaństwa. Jego początki reprezentowane były przez "szamana" lub czarownika, którzy zakładali tajne stowarzyszenia religijne lub zakony, do przynajmniej jednego z których w okresie historycznym, mogli należeć szamani różnego typu i różnych języków. Odnośnie świątyni, również, początki jej widziane są w świętej chacie, do której, wśród pewnych plemion, jedynie król lub szaman mogli wchodzić i w której zaczynało się składać idole oraz święcone obiekty. W miarę, jak posuwamy się na południe ku rejonom o wyższej cywilizacji, znajdujemy postępujący rozwój funkcji kapłańskich, czasami w połączeniu z funkcjami królewskimi, jak pomiędzy Natchezami z Florydy, między którymi w XVII wieku odkryto praktykowanie kultu słońca, symbolizowanego w świątynnej chacie przez wiecznie palący się ogień. Tam właśnie król-kapłan bywał "bratem Słońca" i królewska rodzina stanowiła arystokrację o specjalnych przywilejach, choć zmuszona była do zawierania małżeństw poza swoją kastą.

W średnich cywilizacjach Ameryki Środkowej rozwój ten posunął się dość daleko w kierunku

tego stanu rzeczy, jaki widzieliśmy w królestwie Azteków. Na Jukatanie, na przykład, istniała hierarchia kapłanów, ze swym przywódcą i zakon ten wydawał się mieć całkiem rozległe uprawnienia sędownicze. Świątynie, również, stały się znaczącymi budowlami, do których przywódcy budowali drogi prosto ze swych domów. Obok kapłaństwa, cały czas, współistnieli czarownicy lub "szamani", również jako oficjalna klasa o różnych typach, czy zakonach, której członkowie jednakże byli prywatnie zatrudniani przez arystokrację, na sposób "Lewitów" pomiędzy wczesnymi Hebrajczykami. Owi prywatni kapłani współzawodniczyli z hierarchią w kwestii otrzymywania formalnych spowiedzi od penitentów i pacjentów. Istniały zakony dla dziewczic i posągi tych, które spędziły w nich całe swoje życie, wielbione były po śmierci na równi z boginiami, podczas, gdy córka królewska liczyła się, jako "Dziewica Ognia" i dla niej poświęcano w ofierze inne.

Idoli wszelkiego rodzaju istniało mnóstwo i drewniane, podobne jak hebrajski *therafim*, uważane były za cenne rodzinne pamiątki. Ludzkie ofiary, oczywiście, bywały częstymi, przy czym dzieci bywały poświęcane w znacznych ilościach, kiedy brakowało jeńców i prawowici synowie składani byli w ofierze, gdy brakowało synów z niewolnicami, a nawet i jedynego syna nie oszczędzano. Zastępcze ofiary w formie upuszczania krwi były na porządku dziennym, ale kanibalistyczny sakrament nie wydaje się tam istnieć; chociaż miał on miejsce w Gwatemali, gdzie król, kapłani i arystokracja uczestniczyli w ofiarach zabijanych dla "najwyższego Boga" w okresie Lentu, przy czym wysoki kapłan i król otrzymywali ręce i stopy ofiary.

W przypadkach tej szczególnej ofiary, wybrani nieszczęśnicy, którzy byli niewolnikami, otrzymywali specjalne przywileje na tydzień przed śmiercią, jakie przyznawano ofiarom ludzkim w Starym Świecie, aż do detalu spożywania posiłków razem z królem włącznie; i dla tejże ceremonii, jak głoszą zapisy, ofiary były "przyprawiane razem do szczególnego domostwa obok świątyni i tam ucztowali, jedząc i pijąc, aż się upijali", w oczywisty sposób według pryncypiów Khondów i Rodyjczyków. Wydaje się obecnie trudnym, aby wątpić, iż religie starożytnej Ameryki są pochodzenia azjatyckiego i że piramidalne ołtarze-świątynie Meksyku i Babilonu są podobnymi formami, rozwiniętymi z prostszych kurchanów, czy "wysokich miejsc", formowanych przez prehistoryczne ludy Azji, które pierwsze przyniosły owe praktyki z sobą do Nowego Świata. Jest obecnie rozsądnie ustabilizowaną opinią iż "Budowniczości Kurchanów" z Doliny Misissipi, byli po prostu północno-amerykańskimi Indianami, żyjącymi w znacznym stopniu na poziomie kulturowym tych zastanych przez pierwszych białych, chociaż tam, jak wszędzie indziej, mogła nastąpić częściowa retrogresja w pewnych plemionach i terytoriach pod stresem wojny.

Z plemiennego państwa, cywilizacja wzniosła się na poziom, na którym w Ameryce Środkowej, nawet na zewnątrz państwa Azteków, podobnie jak na Jukatanie, istniały szkoły w świątyniach, gdzie dzieci kapłanów i arystokracji uczone były takich nauk, jakie kapłani posiadali, z ksiąg, w których ewoluowało hieratyczne pismo, oparte na bazie hieroglifów, podobnie, jak w starożytnym Egipcie. Posunęli się oni daleko w rolnictwie, kultywując wiele roślin i owoców; posiadali liczne kamienne budynki i wspaniałe drogi wykładane kamieniem i dokonali niewielkiego postępu w rzeźbie. Ale nie istniało tam żadne wyjście poza pierwotny koncept religijny i krew ludzka płynęła ku czci bogów o wiele obficie, niż w stanie dzikości. "Szczęsna kraina łowów" dzikusa wyspecjalizowana została w niebo i piekło, a szaman plemienny w wielki zakon kapłański. Z prymitywnego symbolizmu ewoluował sakrament chrztu i prosty kult słońca stał się olbrzymią ceremonią. Na wielu terytoriach "poganie" do tego stopnia przewidzieli chrześcijańską cywilizację, że aż ustabilizowali praktykę spowiedzi. Ale piętno pierwotnej dzikości, zachowane przez ducha religii, przebija jasno przez to wszystko; nie ma sprzeciwu co do fundamentalnych związków niższych i wyższych kultów.

Wokół cywilizacji Peru i Meksyku, w okresie hiszpańskiej konkwisty, rozciągały się na północ i południe barbarzyństwa, w których, jak wiemy, istniały załączki uniwersalnej historycznie religii - ofiar ludzkich stanowiących sakramenty; wierzeń w bóstwa i duchy dobre i złe; praktyk modlitwy i czarnoksięstwa, rytuału i nabożeństwa, festiwalu i porządku, wszystko to po części przeprowadzane przez społeczność, jako całość, ale nadzorowane przez wieszczów i czarowników, którzy są początkami kapłaństwa. Z takich okoliczności poprzedzających ewoluowały wszystkie "wyższe" religie.

Kiedy zwrócimy się z tego stadium historii religijnej do Meksyku z czasów Azteków, to pierwszą

i najłatwiejszą do zapamiętania różnicą, która stoi przed nami, jest niezmierna ekspansja potęgi kapłaństwa. Jeśli możemy ufać hiszpańskim autorom, pięć tysięcy kapłanów wiąże się z samą tylko główną świątynią w mieście Meksyku, gdzie znajdowało się około 600 świątyni i gdzie cała populacja wynosiła być może około 300.000, a wszystkie miasta były podzielone na dystrykty umieszczone pod opieką parafialnego kleru, który regulował wszelkie akty religijne. W tej ogromnej sile klasy kapłańskiej mamy cały sekret owego przerażającego rozwoju obłędu religijnego i idącego z nim w parze okrucieństwa, które wyróżnia Meksyk od reszty świata.

## EWOLUJĄCE MITY

System był wprawdzie politeistycznym i wykazywał on zwyczajną tendencję w kierunku panteizmu, czy monoteizmu, ale przytłaczające kapłaństwo z konieczności krzewiło oddzielne kultury. Istniało tam co najmniej trzynaście głównych bóstw i ponad dwieście bóstw mniejszego kalibru. Faktycznie, niektórzy przytaczają tak wysokie liczby, jak trzy tysiące pomniejszych duchów, które odpowiadałyby gatunkowi świętych patronów z Europy i jest rzeczą oczywistą, iż w Meksyku, podobnie jak w chrześcijaństwie, musiała istnieć różnorodność religijnych temperamentów i nastawień. W wielu formach modlitw i strof, które się zachowały, widzimy nawyk szacownego zwracania się do "Boga" (Teotl), lub "naszego Pana", bez specyficznego wyszczególniania bóstwa i z ogólnym założeniem, iż ów Pan kocha prawidłowe prowadzenie się. Uniwersalnym bóstwem było w początkach w sposób oczywisty Słońce, które było wielbione w świątyniach wszystkich bóstw na równi, a do którego modlono się czterokrotnie w ciągu dnia i tyleż samo razy w ciągu nocy.

Na pierwszy rzut oka jest sprawą jasną, iż meksykański panteon reprezentował mity wielu plemion, mity, które nakładały się jedne na drugie, jak w przypadku starożytnego i rozlegle wielbionego Bóstwa Deszczu oraz jego żony Bogini Wody i które przetrwały oddzielnie poprzez bycie zaadaptowanymi do różnych praktyk życiowych. W związku z obrzędem chrztu dziecięcego, który Meksykanie praktykowali nadzwyczaj skrupulatnie, kobiety dokonujące obrzędu modliły się do "Naszej Litościwej Pani", Chalchiuhtlicue lub Cioacoatl, Bogini Wody. W sezonie, kiedy to deszcz był znów upragnionym dla upraw rolnych, ponownie modlitwa wznoszona była do boga lub bogów o imieniu Tlaloc - gdyż zarówno forma pojedyncza, jak i mnoga są tu w użyciu, które miały kontrolować deszcz. Podczas, gdy Bogini Wody, przyzywana przy chrzcie, była litościwą, Tlaloc musiał być prześlągiwany poprzez regularne ofiary z pewnej liczby ssących niemowląt.

Nie istnieje potworniejsza ilustracja odnośnie zdolności umysłu ludzkiego do religijnego obłędu, niż zapisy tego, jak owi litościwi ludzie, wierzący w skuteczność ofiary, nie stawali na drodze świętej procesji, niosącej skazane niemowlęta, dlatego, że nie mogliby oni znieść widoku ich łez i myśli o ich losie, podczas gdy jednocześnie inni, sami płaczący, cieszyli się z obficie płynących łez dziecięcych, gdyż to zapowiadać miało obfite deszcze. Ale nawet pod tym religijnym zaklęciem ludzie nie byli w stanie poświęcać dzieci temu samemu bóstwu, które było przyzywane na chrzcie, tak, że łagodna Bogini Wody została oddzielona od pożerającego dzieci Boga Wody. I dzięki temu samemu prawu adaptacji do funkcji socjalnych zdarzyło się tak, iż najwybitniejszym kultem Meksyku, państwa o stałych okresowych wojnach, stał się kult Boga Wojny Huitzilopochtli, który figurował jednocześnie, jako opiekuńczy bóg narodu.

W Huitzilopochtli mamy bardzo interesujący przypadek ewolucji mitologicznej. Argumentowano, iż był on początkowo prostym ptasim bóstwem a jego wczesne imię było zdrobnieniem "Huitziton", czyli "mały koliber". Stara legenda głosi, że podczas gdy Aztecy ciągle jeszcze zamieszkiwali w Aztlan, jeden z ich ludzi o imieniu Huitziton, świergotał, jak ptak "Tihui" - "Chodźmy" i że w ten sposób przekonał ich wszystkich do migracji i podboju dla siebie nowej krainy. Jako, że późniejsze bóstwo nosi faktycznie symbolikę kolibra na lewej stopie i jego imię Huitzilopochtli oznacza "kolibra po lewej stronie", zaistniał tam w sposób oczywisty proces asymilacji, choć nie jest całkiem pewną rzeczą, iż nastąpiło to w ten sposób. Jeśli koliber był początkowo bóstwem totemowym, hipoteza wydawała by się mieć podstawy, ale to, jak sądzę, nie zostało udowodnione i pozostaje otwarta możliwość, iż ów symbol nie jest symbolem pierwotnym, ale wtórnym.

Jedyny fakt, że podobnie jak meksykańskie bóstwo wojny ma kolibra, jako swój symbol, tak Mars, rzymski bóg wojny ma jako swój symbol dzięcioła, zasługuje w tym odniesieniu na moment uwagi. Nie możemy wyciągać żadnych pewnych wniosków w tej sprawie, ale wydaje się prawdopodobnym, że ewolucja w tych dwu przypadkach mogła przebiegać w podobny sposób. Nie ma jednak żadnej jasnej ewidencji, iż dzięcioł był kiedykolwiek bóstwem totemowym i cała kwestia nadawania Marsowi przydomku *Picumus*, które, jak się utrzymuje, miało pochodzić od *Picus*, czyli dzięcioł, jest niejasną. Dziwnym trafem, Sabinki posiadały legendę, w której dzięcioł prowadził ich do ich osiedla, które zostało nazwane konsekwentnie *Picenum*. Kiedy odnotujemy, że pewna liczba starożytnych społeczności miewała podobne legendy o ptakach, lub zwierzętach, które prowadziły ich na nowe miejsce osiedlenia i że nazwa tego miejsca zgadza się czasami z imieniem ich przewodnika, a czasami nie, wydajemy się być zobowiązani do rozpatrzenia trzech możliwości:

1. Zwierzę lub ptak było prawdopodobnie w niektórych przypadkach, bóstwem totemowym, a legenda o przewodnictwie była późniejszym sposobem wyjaśniania jego związku ze społecznością.
2. Samo miejsce, jednak, mogło z łatwością być nazwane przez nowych osiedleńców ze względu na liczbę ptaków lub zwierząt danego rodzaju, jakie tam zauważono; i wyjaśniająca legenda na ten temat nic nie znaczy.
3. Symboliczne zwierzę, związane z kultem lub wizerunkiem bóstwa, dawałoby również podstawy do tworzenia wyjaśniających legend. Jedno prawdopodobnie zachęcało by drugie.

Jeśli zatem Sabinki wzięły dzięcioła za swój standard, powstaje pytanie, czy nie stało się tak dlatego, iż był on symbolem bóstwa wojny. Jeśli chodzi o kolibra, to odnotowany jest fakt, iż jest on nadzwyczaj odważnym i wojowniczym ptakiem i to samo można powiedzieć i o dzięciole, który jest zawsze w ataku. Jeśli przypuścimy, iż jest to symbol drugorzędny, nie istnieje żaden problem; wszystkie legendy byłyby zrozumiałymi wg zwykłych linii mitotwórczych.

Odnośnie Huitzilopochtli, ponownie, istnieje symboliczne źródło odnośnie owego ciekawego epitetu "po lewej stronie". W jednej z legend siedzi on po śmierci po lewej stronie swego brata Tezcatlipoca, Stwórcy i Najwyższego Boga i czy jest to, czy też nie najwcześniejszą formą tej idei, sugeruje niemniej, iż umieszczanie symbolu na lewej stopie bóstwa wojny mogło wziąć się z wcześniejszej obiegowej frazy "Huitzlin po lewej" w innym znaczeniu, chociaż w tym poglądzie bóstwo było już nazwane od swego symbolu.

Pozostawiając więc otwartym problem początków, dochodzimy do następnego faktu, a mianowicie, że ani Huitzilopochtli, ani Mars nie byli w początkach bóstwami wojny. Pierwszy z nich, który był praktycznie narodowym bóstwem Meksyku, nosił również imię Mexitli i wydaje się bardziej prawdopodobnym, iż tak powinno brzmieć jego oryginalne imię, a Huitzilopochtli było przydomkiem, a nie vice versa. I podobnie odnośnie funkcji. Bóstwo wojny, specjalnie tak rozpoznawane, nie jest koncepcją pierwotną; tym, co się zdarza jest fakt, że to właśnie szczególne bóstwo staje się bóstwem wojny. Pomiędzy czerwonoskórymi "Wielki Bóg", czy też Stwórca i Pan, albo i Niebo oraz bóg Słońca - był bóstwem wojny i wiemy, że Mars był początkowo leśnym bóstwem, opiekującym się roślinnością i trzodą oraz bydłem.

Jak się to stało, że zaczął on przewodzić wojnom? Po prostu dlatego, iż był on bóstwem sezonu, w którym zazwyczaj dokonywano kampanii wojennych. Kampanie te rozpoczynały się wiosną, tak więc bóstwo sezonu wiosennego, które było specjalnie przyzywane, stawało się bogiem wojny. Mars był po prostu Martiusem, czyli marcem i dostosowywał się lepiej do tej koncepcji, gdyż marzec jest burzliwym i krzykliwym miesiącem. Mars dokładnie posiada właśnie te cechy, będąc krzykliwym raczej, niż wielkim czy dostojnym bogiem w zarówno greckiej, jak i rzymskiej mitologii. Ale tutaj nasuwa się inne z możliwych źródeł, co do symbolu boga wojny. *Picus* oznacza pstry, kolorowy i pstry dzięcioł mógł oznaczać nadejście pstry wiosny, podobnie, jak koliber oznaczałby czas kolorów w Meksyku. Być może istnieje tam podobne, naturalne wyjaśnienie co do dalszych, uderzających zbieżności, że Huitzilopochtli jest narodzony z dziewiczej matki, Coatlicue, która jest nienormalnie zapłodniona poprzez dotknięcie kulą jaskrawo kolorowych piór, podobnie, jak Junona rodzi Marsa również w dziewiczy sposób, będąc

zapłodniona poprzez dotyk kwiatu.

W obydwu przypadkach, oczywiście, mamy wystarczająco odznaczający się pierwotny typ odnośnie mitu Dziewiczych Narodzin, będący po prostu w każdym przypadku narodzinami rośliny z wiosną. Chociaż mityczna Coatlicue, podobnie, jak Maria, jest bogobojną kobietą, która uczęszcza do świątyni i żyje w wyszczególnionej wiosce, Coatepec, w pobliżu Tuli, Dziewicza Matka jest po prostu starożytną Matką wszystkiego, Ziemią i koncept dziewiczości jest konceptem słownym, dzięki prostemu faktowi, że całość jest metaforą. Ale jeśli by dopuścić, że Huitzilopochtli był początkowo bóstwem rośliny, powstaje silniejsze przypuszczenie, że on również był początkowo symbolizowany przez swego ptaka z powodu jego sezonowego związku ze swym kultem. Zaprzecza się, że w tym przypadku sezonowe wyjaśnienie wyboru Marsa jako boga wojny nie może się sprawdzać, jako że w Meksyku wiosna jest okresem ulewnych deszczów, które czynią kampanie wojenne niemożliwymi. W tym przypadku, więc, wybór bóstwa wojny jest przypuszczalnie rezultatem, z jednej strony jego symbolu, który dalej wydaje się być spontanicznie uczynionym symbolem słońca, a z drugiej strony - jego specjalnej popularności, stałej cechy w kulcie bóstw roślinnych.

A kiedy odnotujemy dalej, że główne bóstwo Karaibów Yuluca reprezentowane było w pióropuszu z piór kolibra i że bóg Tolteków Quetzalcoatl, jednocześnie bóg płodności, przedstawiany był z głową wróbla, która była jednocześnie hieroglifem oznaczającym powietrze, prowadzeni jesteśmy do wniosku, nie że wszystkie te bóstwa były początkowo bóstwami ptasimi, ale że były one początkowo wszystkie bóstwami wiosny lub bóstwami natury, którym nadawano symbole ptasie, chociaż wróbel mógł być początkowo również bóstwem totemowym. Przez całą Polinezję, czerwone pióra jednego, małego ptaszka i pióra z ogona ptaka człowieka wojny, są zwyczajnym środkiem demonstrowania lub komunikowania supernaturalnych potęg i uważane są za specjalnie ulubione przez bogów.

## ROZDZIAŁ XIV

### OFIARA LUDZKA I SAKRAMENT

Ofiara ludzka, która jest tak uderzającą cechą meksykańskiego kultu, jest pierwotną w religiach, jak już to widzieliśmy. Nie może być wątpliwości co do tego, że jej olbrzymi rozkwit był dziełem zorganizowanego kapłaństwa i kultywowania sentymentu religijnego. Rzymski bóg wojny pozostał podrzędnym bóstwem, choć Rzymianie byli wojowniczymi; meksykański zaś stał się jednym z dwu wiodących bóstw i otrzymywał tym bardziej wytrwałą cześć. Skąd ta rozbieżność? Głównie, musimy wnosić, z rozmnożenia się meksykańskiego kapłaństwa, które nastąpiło pierwotnie dzięki absorbowaniu kapłaństwa podbitych ras i wcześniejszego rozwoju obrzędu ofiar ludzkich w kultach bogów i bogiń rośliny.

Pomiędzy Aztekami tradycja niosła, że ofiary ludzkie wprowadzone zostały stosunkowo późno i ten pogląd byłby niewątpliwie faworyzowany przez kapłaństwo, które reprezentowało by pogląd, iż potęga ostatnich dni państwa, zawdzięczana była tym ofiarom. Ale widzieliśmy, że były one praktykowane na mniejszą skalę przez ludy amerykańskie w o wiele wcześniejszych stadiach ewolucji socjalnej i były one również popularne w stadiach średnich. W północnej części Ameryki Południowej, główne bóstwo Muyscasów, Fomagata, czczone było wielością ofiar ludzkich, podobnie, jak było wielbione pod imieniem Fomagadad, ze swą małżonką Zipaltónal w Nikaragui, gdzie obydwójce uważani byli za przodków rasy ludzkiej. Podobne praktyki, często w związku z kultem boga Słońca, czasami boga Deszczu, były popularnymi na Jukatanie, Chiapa, Tobasco, Hondurasie i gdzie indziej. Meksykańscy Otimiasi, którzy nie byli podbici przez Azteków, składali w ofierze dzieci i spożywali ich ciała, nosząc je z sobą, pieczone, w swych wojennych kampaniach. Takie ofiary były nieźle ustabilizowane w Meksyku zanim jeszcze przybyli Aztekowie i znajduje się je do pewnego stopnia nawet pomiędzy względnie pokojowymi Toltekami. Tym, czego dokonali Aztecy, było ich rozmnożenie do przerażających rozmiarów.

Powody ekspansji i restrykcji w takich przypadkach, są niewątpliwie złożonymi, ale kiedy



porównujemy przypadki Azteków, z podobnymi przypadkami Greków, Egipcjan i Rzymian, możemy prześledzić pewne decydujące warunki. Po pierwsze, ofiary ludzkie miały tendencje do mnożenia się pomiędzy ludami, które w znacznym stopniu oddawały się wojnie, poprzez ofiary dla bogów, ale tam, gdzie istniało jedynie ograniczone kapłaństwo, naturalna siła współczucia doprowadzała ludzi stopniowo, w miarę, jak stawali się coraz to bardziej cywilizowanymi, do porzucenia takowych praktyk, podczas, gdy kapłaństwo dążyło do ich utrzymywania. Tak więc pomiędzy cywilizowanymi ludami starego świata, trwały one najdłużej w Kartaginie, tyranizowanej przez kapłaństwo i powodem, dla którego nie kontynuowano ich wystarczająco długo u Żydów. Było prawdopodobnie to, że nie posiadali oni licznego kapłaństwa aż do okresu po wyjściu z Niewoli, kiedy to ich religia została na nowo ukształtowana w terminach bardziej cywilizowanych systemów orientalnych. Z drugiej zaś strony, rozszerzające się lub poszerzone już imperium, rządzone silną ręką przez wojowniczego autokratę, jak imperia Babilonu i Egiptu, prowadzone jest na różne sposoby do porzucenia ofiar ludzkich, nawet jeśli kapłaństwo występuje tam licznie.

Obce kultury bywają absorbowane dla powodów politycznych i nie należy wcale do elementów polityki władców, bywanie w stanie wojny z pomniejszych sąsiadami, gdy się większość z nich zaabsorbowało, stąd wynika nieregularna dostawa jeńców. Kapłaństwo również, może być wygodnie zaopatrywane poprzez inne formy ofiar i według tychże innych linii, jest ono mniej potężne w porównaniu z królem. W imperium Inków praktyki ofiar ludzkich bywały mocno ograniczone. Ale tam gdzie wojownicze i terroryzowane przez kapłanów państwo ustabilizowane bywa pomiędzy dobrze uzbrojonymi sąsiadami, z nieźle ustabilizowanymi kultami ofiar ludzkich dookoła, poświęcanie w ofierze jeńców może służyć za samoistny powód do wojen, który kapłaństwo ma tendencje wymuszać.

Proces jest całkowicie zrozumiałym. Ostoją wszelkiego kapłaństwa jest zasada wstawiennictwa, czy to będzie ono w formie prostej modlitwy i błagalnego kultu, czy też mieszaniny tego z doktryną mistycznej ofiary, jak to bywa między protestantami, czy też na stałym powtarzaniu ceremoniału mistycznych ofiar, jak to się dzieje u katolików, albo też na właściwym ofiarowywaniu zwierząt, jak to było u starożytnych Żydów i pogan. W tych przypadkach widzimy, że im więcej nacisku kładzie się na akt ofiary, tym silniejsze jest kapłaństwo - lub można to też ująć na odwrót. Najsilniejszy zatem musi być uchwyt kapłaństwa, którego ofiary są najstraszniejsze. I straszliwym był prestiż kapłaństwa Meksyku.

Im większe stawało się państwo, tym większe stawały się w nim hekatombi ofiar ludzkich. Prawie każde bóstwo musiało być prześlągiwane w taki sam sposób, ale przede wszystkim, bóg wojny musiał być zawsze syty od dymiących serc mordowanych jeńców. Rzadko jakikolwiek historyk, jak mówi Prescott, ocenia liczbę istot ludzkich poświęcanych corocznie na terenie imperium poniżej 20.000, a niektórzy sugerują nawet 50.000. Z tej ilości skazanych, lwia część należy do Huitzilopochtli i istnieje zapis, że przy poświęcaniu jego wielkiej, nowej świątyni w roku 1486, zabito ku jego czci 70.000 jeńców wojennych, którzy byli zarezerwowani na ten cel przez całe lata w całym imperium. Formowali oni pochód długi na dwie mile i dzieło kapłańskiego rzeźnictwa trwało przez kilka dni.

Z okazji każdego festiwalu tego bóstwa była tam nowa hekatomba ofiar i możemy sobie wyobrazić, jak ten chroniczny spektakl napiętnował wyobraźnię ludzi. Meksykańskie świątynie, jak już widzieliśmy, były wielkimi piramidami o płaskim szczycie, wysokimi na cztery, czy pięć pięter, a ofiary składane były na samej górze. Schody zbudowane były w ten sposób, że łączyły one kolejno wszystkie cztery strony piramidy i kiedy pochód kapłanów z pochodniami wspinał się po nich w ciemności, jak to było zasadą dla pewnego typu ofiar, do platformy na szczycie ze swym wiecznie płonącym ogniem i kamieniem ofiarnym, całe miasto nie mogło oderwać wzroku. A potem ten horror ofiarnego aktu!

W ogromnej większości obrzędów, ofiara ludzka kładziona była żywcem na kamieniu ofiarnym, przytrzymywana za ręce i nogi, podczas gdy zabójca rozcinał jej piersi święconym krzemienym nożem - starożytnym nożem, używanym zanim jeszcze człowiek zaczął używać metali, a zatem najprawdziwiej religijnym - i wyrywał bijące jeszcze serce, które trzymane było w górze ku nieobecnemu, ale wszystko widzącemu słońcu, zanim zostało ono spalone w wonnościach przed idolem, którego usta, jak również i ściany jego świątyni, pobożnie umazane były we krwi.

## DEIFIKOWANA OFIARA

Oprócz uciekania się do holokaustów, religijną zasadą, która znajdowała się u podłoża wielu, jeśli już nie wszystkich, amerykańskich ofiar ludzkich, była zasada, iż ofiara reprezentowała Boga i z tego też powodu niewolnicy lub dzieci byli poświęceni z taką samą gotowością, jak i jeńcy wojenni. Pomiedzy ludami Gwatemali, jak nam powiadano, jeńcy lub oddani niewolnicy uważani byli za istoty ubóstwione w domu Słońca i ogólna zasada, iż ofiara reprezentowała Boga, zakładała taką koncepcję. A jako że ta zasada prawdopodobnie bierze swój początek we wczesnych obrzędach, z gatunku tych, które tak długo zachowywane były u Khondów, a które miały na celu coroczne odnawianie wegetacji poprzez zjednywanie sobie bóstwa i "magię sympatyczną", praktyka stała się utrwaloną w ogólnych rytuałach, jako rzecz sama w sobie święta.

W związku z jednym, dorocznym festiwalem Tezcatlipoca, Stwórcy i "duszy świata", który łączył w sobie atrybuty wiecznie młodego piękna z funkcją boga sprawiedliwości i retribucji, jako Zimowego Słońca, bywał wybierany na męczennika męski jeńiec o szczególnej urodzie, który bywał traktowany z najwyższym szacunkiem, na cały rok przed złożeniem go w ofierze - prawie dokładnie tak, jak skazani jeńcy pomiędzy południowo-amerykańskimi Tupinambosami. Bywał on wspaniale przyodziewany, kwiaty były rzucane pod jego stopy i szedł on ze swą pażurą za sobą, a ludzie klękali przed nim i wielbili go jako Boga. Był on faktycznie, stosownie do zasady, przedstawicielem bóstwa i opisywano go, jako jego wyobrażenie. Na miesiąc przed fatalnym dniem obsypywano go dalszymi przywilejami. Cztery piękne panny, noszące imiona głównych bogiń, bywały mu podarowane, jako konkubiny.

Wreszcie nadchodził dzień jego śmierci. Jego zaszczyty i radości miały się zakończyć i jego wspaniały strój był zabierany. Przewożony na królewskiej barce poprzez jezioro do szczególnej świątyni, o niecałą milę od miasta, gdzie zebrała się cała ludność, był on prowadzony w procesji na szczyt piramidy, przy jego współdziałaniu w obrzędzie, polegającym na odrzucaniu swych wieńców z kwiatów i rozbiciu swej gitary. A potem na szczycie, sześciu ubranych na czarno zabójców, ofiarny kamień i horror końca. A kiedy rytuał dobiegał końca, kapłani nabożnie podkreślali okazję, głosząc, iż wszystko to było typowym dla ludzkiego przeznaczenia, podczas gdy arystokracja sakramentalnie spożywała pieczone ciało ofiary.

Wraz z ofiarą dla Tezcatlipoca miała miejsce ofiara dla Huitzilopochtli i trwały one na przemiany przez cały rok. Ofiara dla tego ostatniego nie bywała aż tak uwielbiana, ale miał on przywilej wyboru godziny swej śmierci, byle nie w ciągu dnia. Był on nazywany "Mądrym Panem Nieba" i bywał zabijany nie na ołtarzu, ale w objęciach kapłanów.

Boginie również miały swoje ofiary, ofiary kobiece i młode dziewczyny bywały regularnie przygotowywane dla jednej ofiary ku czci bogini kukurydzy Centeotl, meksykańskiej Ceres, podobnie, jak to bywało z reprezentantem Tezcatlipoca. Centeotl była boginią Matką *par excellence*, nosząc przydomek Toucoyohua, czyli "żywicielki ludzi" i reprezentowana, podobnie jak Demeter i tak wiele innych bogiń tego samego typu, z dzieckiem w swych ramionach. Tradycja niosła, również, że w jej kulcie nie było w starożytności żadnych ofiar ludzkich. Ale jest to sprawą wątpliwą i wyjaśnienie istnieje, jak poprzednio, że od starożytności pojedyncze ofiary bywały jej składane i pomiędzy Aztekami było ich wiele. Kobiety, które uosabiały boginię, składane były w ofierze razem z innymi ofiarami i po zabiciu następował ceremoniał o trudnym do opisanego, odrażającym charakterze, w którym zabójcy obdzierali swe ofiary ze skóry, przywdziewając je na siebie.

Ten ohydny akt jest według wszelkiego prawdopodobieństwa najstarszym atrybutem religijnego symbolizmu. Robertson Smith w książce "Religie Semitów" sugeruje, iż wywodzi się on, poprzez totemistyczne i inne noszenie zwierzęcych skór, z biblijnej koncepcji odnośnie "roli prawości". Jest on z pewnością spokrewniony z kultem boga-Ryby i z kultami egipskich oraz innych kapłanów, którzy przywdziewali pstry skóry lampartów lub młodych jeleni, jako symbolizujące gwiazdziste niebo, czy też płaszcze bez szwu, jako symbolizujące kosmos. Na samym dole wszelki rytualizm sprowadza się do tego samego, do redukcji prawości, a prawdę mówiąc, do zmyślenia.

Ale wyjątkową i tradycyjną okropnością meksykańskiego kultu - był akt rytualnego kanibalizmu.

To już była ściśle kwestia religijna. Po tym, gdy jeńiec bywał zabity w ofierze normalnym torem, jego ciało dostarczane było do wojownika, który go schwytał i on przygotowywał specjalne danie na formalny i uroczysty bankiet dla swych przyjaciół. Było to częścią przepisane nabożeństwa dla bogów. To, że Meksykanie nie byli ludożercami z własnego wyboru, wykazuje fakt, że w wielkim oblężeniu przez Corteza, marli oni z głodu tysiącami. Nigdy nie zjedli by oni swych współobywateli, jedynie jeńców poświęconych w ofierze.

Ale też jedynie liczne kapłaństwo byłoby w stanie utrzymać nawet i tę praktykę. Widzieliśmy już, iż taki rytualny kanibalizm istniał na pewnym etapie u wszystkich ras i oczywiście, musiał mieć kiedyś początek w normalnym kanibalizmie, gdyż ludzie nigdy nie ofiarowaliby bogom żywności, którą brzydzili by się sami. Z drugiej zaś strony wiemy, że kanibalizm wszędzie wymiera w sposób naturalny, nawet pomiędzy dzikusami, niezależnie od religii, jak tylko osiągną oni pewien stopień spokojnego życia, a nawet wcześniej. Pomiedzy tubylcami dolnej Kalifornii, choć należeli oni do najbardziej upadłych dzikusów w świecie, parających się różnymi odrażającymi praktykami, spożywanie nie tylko ludzkiego ciała, ale nawet mięsa małp, uważane było za obrzydliwe. Tahitanie, którzy w wojnie bywali najbardziej morderczymi i praktykowali ohydne barbaryzmy, ewoluowali poza stadium publicznych bankietów kanibalistycznych. Nawet po ofierze z człowieka dla bóstwa, następowało jedynie udawane spożywanie jego oka przez wodza i jedynie kapłani podzegli do tych z ofiar ludzkich, które tam miały miejsce. Tak więc pomiędzy podobnie okrutnymi Tonganami, kanibalistyczne uczty bywały rzadkością, zdarzającą się tylko po bitwach i bywały one przeklinane przez kobiety. Ofiary z dzieci bywały również rzadkimi i wyjątkowymi i poprzedzano je surogatem amputowania palców u rąk.

W każdym z powyższych przypadków kapłaństwo nie było zbyt zorganizowane, stąd następowała samorzutna ewolucja wzwyż. Pomiedzy mieszkańcami Fidzi, Markezów i Maorysami, wręcz przeciwnie, znajdujemy wysoce zorganizowane i kanibalistyczne kapłaństwo i odkrywamy, że kanibalizm i ofiary ludzkie bywały tam częstymi. Tak samo pomiędzy Khondami, specjalnie "poinstruowany" kapłan był elementem zasadniczym w ofierze *meriaha*, a w Chinach, gdzie ofiary ludzkie były zniechęcone i zakazane pomiędzy 2 a 3 stuleciem p.n.e. słyszy się, iż bywały one doradzane przez kapłaństwo i tłumione przez mądrych władców. Podobnie, jak w Peru Inkowie ograniczyli ofiary ludzkie, tak i w całej Ameryce Środkowej, poza kapłaństwem Quetzalcoatla u Tolteków, jedyny podobny przypadek zdarzył się w historii wielkiego Acolhuańskiego króla Tezcuco, Netzahualcoyotla, który zmarł w 1472 r. Mówiono o nim, iż był on najlepszym poetą w swym kraju, który z kolei był najwyższym cywilizowanym krajem w Nowym Świecie i że wielbił on na wielkim ołtarzu piramidnym o dziewięciu stopniach "nieznanego boga", który nie miał żadnego wizerunku i któremu ofiarowywał on jedynie perfumy i wonności, opierając się kapłaństwu, które naciskało go o ludzkie ofiary. Ale jego przykład nie wydawał się nigdy wpłynąć na jego azteckich sprzymierzeńców, którzy stopniowo zdobyli zwierzchność nad Tezcuańczykami i nawet w swym własnym królestwie nie mógł on stłumić ludzkich ofiar, które odżyły sprzed jego czasów pod wpływem Azteków i rozmnożyły się później.

Aztecka religia spowodowała ruinę cywilizacji Ameryki Środkowej, jak podobne religie mogły wcześniej uczynić z daleko starszymi cywilizacjami, które pozostawiły po sobie jedynie ruiny. Sakredotalizm, jest sprawą jasną, miał tendencję, jako instytucja, do hamowania postępu ludzkości, która nawet pomiędzy morderczymi dzikusami w innych częściach świata, dyskredytowała ludożerstwo. Żadna ilość pasji do wojen nie powstrzymałaby cywilizowanych Azteków od zaniechania rytualnego kanibalizmu, gdyby surowe i wszechpotężne kapłaństwo fanatycznie go nie wymuszało. Wielką sankcją dla ofiar ludzkich, zarówno wśród Meksykanów, jak i Semitów, była doktryna identyfikująca Boga z ofiarą, jak gdyby bóg poświęcał się dla samego siebie. Zasada ta była zatem w szczególnym stopniu tworem kapłanów i przez kapłanów też zachowywana.

## ETNIKA MEKSYKAŃSKA

Recytowanie powyższych faktów może prowadzić niektórych do wniosków, iż meksykańskie kapłaństwo musiało być najokropniejszą bandą niegodziwców, jaką świat kiedykolwiek oglądał. Ale byłaby to zupełnie błędna koncepcja; byli oni tak sumiennym kapłaństwem, jakie tylko mogła odnotować historia. Najdziwniejszą bowiem rzeczą z wszystkiego był fakt, że ich przerażający system ofiarny związany był nie tyle ścisłą i ascetyczną moralnością seksualną, ale emfatycznie humanitarną doktryną.

Jeśli by ascetyzm uważać za cnotę, kultywowali oni tę cnotę gorliwie. Była tam meksykańska Bogini Miłości i było tam oczywiście mnóstwo zła, ale nigdzie indziej nie mogli ludzie zdobyć lepszej reputacji, poprzez życie w celibacie. Mieli oni licznych świętych. Mieli oni prawie wszystkie formuły tak zwanej chrześcijańskiej moralności. Sami kapłani najczęściej żyli w ścisłym celibacie i nauczali oni dzieci z największą troską w swych świątynnych szkołach i wyższych uczelniach. Uczyli oni ludzi żyć w pokoju, znosić cierpliwie krzywdy, polegać na miłosierdziu boskim i nie dbać o własne korzyści. Uczyli oni, podobnie jak Jezus i poganie, że cudzołóstwo można popełniać wzrokiem i skrycie w sercu, a ponad wszystko, nawoływali oni ludność do karmienia biednych.

Publiczne szpitale były obsługiwane wzorowo i to w czasach, kiedy niektóre z krajów chrześcijańskich nie posiadały takowych w ogóle. Mieli oni praktykę spowiedzi i rozgrzeszenia i w regularnym nawoływaniu spowiednika istniała powtarzająca się formuła: "Okryj nagich i nakarm głodnych, niezależnie ile by cię to miało nie kosztować; opiekuj się też chorymi, gdyż są oni obrazem Boga". I w tymże samym nawoływaniu istniała dalej zachęta, co do specjalnego obowiązku penitenta odnośnie sprokurowania "*niewolnika ofiarnego dla bóstwa*".

Takie fenomeny stanowią poważne wyzwanie dla konwencjonalnej socjologii. Owi ludzie, osądzeni według religijnych standardów, są porównywalni blisko z naszym europejskim, typowym kapłaństwem. Niewątpliwie posiadają oni te same skłonności; silnie irracjonalne poczucie obowiązku; histeryczny nawyk umysłowy, pewien duch samo-poświęcenia, czasami pasję dla ascetyzmu i uczucie, że folgowanie zmysłom jest czymś odrażającym. Pozbawieni moralnej wiedzy, posiadali oni mnóstwo ślepego instynktu w kierunku prawidłowego działania. Z oddaniem wykonywali oni wszystko, co religia im nakazywała, podobnie, jak katoliccy kapłani z oddaniem służyli Inkwizycji. Jest to jedna z centralnych, socjologicznych lekcji naszego przedmiotu. Element religijny w człowieku, będąc przerażająco emocjonalnym i tradycyjnym, może sprzymierzyć się z taką samą łatwością czy to z dobrem, czy też złem i religia nie zasługuje tu na wdzięczność, mówiąc szczerze, jeśli jest kiedykolwiek w jakimkolwiek stopniu utożsamiana z dobrem.

Jak to jest, że chrześcijaństwo nie wiąże się z ludzkimi ofiarami, podczas gdy kult meksykański był z nimi związany? Po prostu z powodu odmiennych cywilizacji, które istniały tam uprzednio. To właśnie cywilizacja, która określa ton religii, a nie na odwrót. Chrześcijaństwo rozpoczyna się od doktryny jednego aktu ofiary ludzkiej i chrześcijanie są specjalnie zapraszani co roku w świętym sezonie, aby skupić swe umysły na szczegółach tegoż aktu. Ich rytuał utrzymuje mistyczną pretensję aktu rytualnego kanibalizmu, który od dawna wiązał się z ofiarą ludzką; wygrywają oni wariacje na tych samych słowach "ciało i krew". Mistycznie spożywają oni ciało zabitego Boga. Cóż, ten sam akt rozgrywany był przez Meksykanów nie tylko dosłownie, jak już widzieliśmy, ale również i w symboliczny sposób i łączyli oni swoje sakramenty z symbolem krzyża.

## BÓG NA KRZYŻU

O Tlascalanach mówiono, że na jednym z festiwali przymocowali oni jeńca do wysokiego krzyża i szyli do niego strzałami, a znów innego razu przymocowali innego do niskiego krzyża i zabili go bastonadą. Przy ofiarowaniu młodej dziewczyny bogini kukurydzy Centeotl, kapłan, który nosił na sobie zdartą skórę zabitej ofiary, stał z rozkrzyżowanymi ramionami przed wizerunkiem Huitzilopochtli, reprezentując w ten sposób boginię, a następnie skóra (prawdopodobnie wypchana), wieszana była z

podobnie wyciągniętymi ramionami, na ulicy. Meksykanie, ostatecznie, mieli jeszcze festiwal ku czci Xiuhtecucli, boga ognia, którego szczytowym aktem było uczynienie z ciasta wizerunku bóstwa ( podobnie, jak to było czynione na festiwalu nazywanym "Spożywaniem Boga", ku czci Huitzilopochtli) i powieszenie go na krzyżu, po czym wizerunek ów był zjadany przez tłum, jako posiadający świętą skuteczność. Czuli oni, że byli zjednoczeni z bóstwem w ten sposób.

Istnieje nieco ewidencji, że pomiędzy pierwszymi chrześcijanami, eucharystią bywała czasami pieczona figurka dziecka i jakby na to nie patrzeć, zakrada się nieodparte skojarzenie, że wszystkie te przypadki symbolicznych praktyk, wyrastały z bardziej starożytnych praktyk rytualnego kanibalizmu. Dla chrześcijaństwa, rodzącego się pomiędzy cywilizowanymi ludami, symbol ten stawał się coraz to bardziej mistycznym, chociaż kapłaństwo trzymało się ściśle doktryny codziennej mistycznej ofiary. W Meksyku, pewne kultury podobnie zastąpiły symbolizmem faktyczne ofiary; do zmodyfikowanych praktyk należy upuszczanie krwi z uszu i innych części ciała dzieci arystokracji. Ale cieńszy koniec klina był, jak się to mówi, w przeżytku faktycznych ofiar ludzkich i azteckie kapłaństwo wbijało ten klin coraz to głębiej, dzięki swym kolektywnym interesom, jak również temu, co można by nazwać mistrzowską tendencją wszystkich religii - utwaleniem idei i praktyk. Im więcej chwalby, tym więcej kapłaństwa, im więcej kapłaństwa, tym więcej ofiar; i stałe wojny Azteków zapewniały niezawodny strumień jeńców dla męczeństwa.

Wiele wojen wywoływanych było dla tego jedyne go celu dostarczenia jeńców; faktycznie azteccy królowie zawarli traktat z sąsiadującą republiką Tlascala i jej konfederatami, traktat, który był wiernie przestrzegany w tym zakresie, że ich armie musiały staczać walki na danym gruncie w danym okresie po to, aby obydwie strony były w stanie zaopatrzyć się w jeńców na ofiarę. We wszystkich innych czasach zachowywali się oni całkowicie przyjaźnie i azteccy królowie utrzymywali te stosunki jedynie dlatego, aby mieć jeńców ofiarnych. Aranżacja podobna do tej, gdy już raz ustanowiona, rozkwitała coraz to bardziej aż do punktu narodowego wyczerpania, specjalnie dlatego, że śmierć w walce była uznawana za pewny paszport do Raju. Kapłaństwo rosło jednocześnie coraz to bardziej w liczebność i jedynym limitem w tym wzroście była potęga ludzkiej wytrzymałości. Nie ma żadnej wątpliwości, iż imperium azteckie załamałoby się w końcu ostatecznie pod swym monstualnym ciężarem, gdyby nie zniszczyli go Hiszpanie; gdyż opodatkowanie niezbędne do popierania systemu militarne go i arystokratycznego wraz z alokacją ogromnych, wyjętych spod opodatkowania, dziedzin należących do ciągle mnożącego się kapłaństwa, stawało się coraz to mniej wystarczającymi z roku na rok, tak, że głębokie niezadowolenie pospolitych ludzi było jednym z głównych czynników pomagających kampanii Corteza. Mogło tak być, że niektóre z poprzednich cywilizacji upadły w podobny sposób, dosłownie zniszczone przez religię, aż do punktu, w którym zachęcały podbój ze strony mniej cywilizowanych plemion. Pomiedzy niektórymi z plemion Majów, którzy poprzedzali Azteków, urząd kapłana ofiarnego uważany był za zdegradowany, ale nawet i wtedy ludzkie ofiary nie ustały i cywilizacja Majów nie utrzymała się pod naporem innych.

Dziwnym trafem istniało tam wśród samych Azteków wierzenie, że ich państwo miało zostać obalone. Tutaj, niewątpliwie, istnieje *clue* co do egzystencji cywilizujących sił i ducha wrogości wobec religii rozlewu krwi, który, jednakże, miał tendencje do wyrażania się w terminach desperacji. Ku temu duchowi poprawy, zatem, zwracamy się z podwójnym zainteresowaniem i sympatią.

## MEKSYKAŃSKI BIAŁY CHRYSZTUS

Dwa zestawy fenomenów mówią nam o obecności wśród Azteków owego instynktu ludzkości, czy też ducha rozumu, który gdzie indziej stopniowo wyzwolił ludzi od demoralizacji ofiar ludzkich. Jednym z nich była wspomniana już praktyka zastępowania symbolem ofiary ludzkiej; drugim był kult stosunkowo łagodnego bóstwa Quetzalcoatl, Boga Tolteków, których Aztecy podbili. Nie ma bardziej uderzającej figury w całej amerykańskiej mitologii.

Samo imię wydaje się oznaczać "pierzastego ( lub kolorowego) węża" i to było jednym z jego symboli, ale normalnie był on reprezentowany przez głowę wróbla o czerwonym dziobie, który w meksykańskich hieroglifach tłumaczony jest jako powietrze. Jego trzeci symbol, Ogniotrwały Kamień, miał to samo znaczenie. Jako bóg Powietrza, odpowiednio liczy się on w panteonie. Ale jego mit posiadał

unikalnie etyczne znamię i pewien tęskny patos. Głosi on, iż był on niegdyś wysokim kapłanem w Tuli, w Anahuac, gdzie to, zawsze ubrany na białe, założył on kult i dał dobroczynne prawa ludzkości, ucząc ich również sztuki rolnictwa, metalurgii, obróbki kamienia oraz zarządu cywilnego; jednocześnie król imieniem Huemac dzielił z nim świecki zarząd i dał oprawę księdze prawa narodu. Ale bóg Tezcatlipoca przybył na ziemię w przebraniu młodego kupca, który uwiódł córkę królewską oraz w przebraniu starego człowieka, który namówił Quetzalcoatl do wypicia mistycznego napoju, po którym pochwytiło go nieodparte pragnienie odejścia. Tak więc powędrował on na południowy wschód, zakładając swoje instytucje w coraz to nowych miejscach, ale zawsze idąc dalej, aż w końcu zniknął on gdzieś na wschodzie, obiecując kiedyś powrócić. Jego czciciele wyglądali odtąd tęsknie jego powrotu, a królowie azteccy czekali nań z lękiem, a kiedy wreszcie pojawił się Cortez, wszyscy myśleli, że to on był oczekiwanym bogiem i w Cholula ludność złożyła mu ofiarę z człowieka i pomazała go ofiarną krwią w przepisany sposób.

Ale w micie Quetzalcoatla powiedziane jest, że w Tuli nauczał on przeciwko ofiarom ludzkim, kazać ludziom ofiarowywać Bogu jedynie owoce i kwiaty i że nie mógł on znieść myśli o wojnie, zatykając uszy, kiedy ludzie o niej mówili. Podobna doktryna wiąże się z tradycyjnym kultem rywalizującego boga Wotana, legendarnego założyciela cywilizacji Majów i może tak być, że w obydwu przypadkach istnieje powrót do wspomnień o prostszych i bardziej ludzkich kultach. W każdym razie, ta ludzka legenda wydaje się nam późnym produktem uczuć Tolteków, reprezentującym zarazem aspirację do lepszej religii i pamięć o ludach Tolteków, których ustrój bywał stopniowo wypierany coraz to bardziej na południowy wschód przez silniejsze naciski Azteków.

Mogło tam istnieć paru tolteckich kapłanów, którzy pozostali pod panowaniem Azteków i którzy stworzyli łagodny mit, wymarząwszy dla siebie w ten sposób Mesjasza, jak tak wiele z podbitych ras czyniło to przed nimi. Z analizy wynika, że Huemac było faktycznie starym, tolteckim imieniem dla Boga i że zabrał on miejsce Quetzalcoatla w jednym z jego bardziej wysuniętych na południe miejsc spoczynku, kiedy zaczął on być symbolizowany, jako wąż. W starożytności miewał on ofiary ludzkie, tak jak inni bogowie i na ziemiach azteckich przetrwały one nadal. Ale niektórzy z jego ubranych na białe kapłanów, powstrzymywali się od ofiar ludzkich, aż dokonali zupełnego odwrotu od krwawych obrzędów swych zwycięzców, czuli, że ich Bóg musiał mieć inną naturę od bóstw, ubranych na czarno kapłanów Tezcatlipoca i Huitzilopochtli, tak więc sporządzili dla jego kultu nową ewangelię.

Rozpoznając ten symptom, Muller, Brinton i Reville zgadzają się, że Quetzalcoatl jest właściwie bóstwem dobroczynnego, przynoszącego deszcze wiatru ze wschodu, zidentyfikowany z zanikłymi ludami Tolteków, tak, że podobnie jak oni sami, jest on wyparty przez wrogość innych bóstw, ale, jak zanikający lub zabijany bóg słońca we wszystkich mitologiach, również i on ma powrócić w całej swej potędze i wielkiej chwale. Taki mit mógł posiać u chrześcijan niejasne domysły co do długu wobec ich własnej legendy, ale taka rzecz tutaj się nie zdarza. Jak to Bancroft zauważa, w ślad za Mullerem, jest to ten sam proces, który wydarzył się w wielu mitologiach:

"Wszędzie zdarza się przypadek pomiędzy dzikusami, którzy posiadają swego narodowego boga, że tenże ostatni jest bóstwem natury, które staje się stopniowo transformowanym w narodowego Boga, a następnie w narodowego króla, wysokiego kapłana, założyciela religii i wreszcie kończy się to byciem uznanym za istotę ludzką. Im starsza i czystsza jest cywilizacja, tym łatwiej jest rozpoznać, iż oryginalną esencją bywa narodowościowy Bóg, wbrew wszelkim transformacjom i przebraniom. Podobnie jest tutaj. Poza ludzką formą Boga prześwituje kształt natury i narodowy Bóg jest poznawany przez, być może, wszystkich swoich wielbicieli, jako bóstwo natury. Z jego potężnego wpływu na naturę wynika, że może on być również uważany za stwórcę. Czysto ludzka forma tegoż bóstwa (Quetzalcoatl), jaka pojawia się w legendzie, jak i w wyobrażeniu, nie jest formą oryginalną, ale najmłodszą. Jego najstarsze, konkretne formy wzięte są z natury, do której on sam początkowo należy, i utrzymywały się w wielości atrybutów. Wszystkie one symbolizują go jako Boga płodności, głównie ... poprzez dobroczynny wpływ powietrza."

To, co jest tu specjalnie interesującym, to fakt, iż pomimo wewnętrznej wrogości kultu Quetzalcoatla wobec pozostałych bóstw meksykańskich, jego kult był wysoce szanowanym i choć niektórzy z jego wyznawców poświęcali i spożywali jego ludzkiego reprezentanta raz do roku na zwyczajowy sposób, niektórzy z jego kapłanów, których przywódca również nosił jego imię, jako

reprezentujący go, obchodzili się z tak małą ilością ofiar, jak tylko mogli, w sposób oczywisty znajdując nieco poparcia w trakcie tego procesu. Zmuszeni jesteśmy zatem zadawać pytanie, czy istniała tutaj siła kulturowa, która byłaby w stanie przeciwstawić się większości rzeźnickich kapłanów, gdyby Aztekom było dane wypracowywanie ich własnego zbawienia. Im więcej zastanawiano się nad tym problemem, jednak, tym mniej prawdopodobnym będzie się wydawać, aby bardziej ludzkie nauki były w stanie zatryumfować. Podobny ze strony innych amerykańskich ludów mógłby posłużyć powstrzymaniu krwawej religii, ale nie było żadnych oznak, aby ów bardziej humanitarny nurt czynił jakikolwiek poważniejszy postęp.

Azteckie kapłaństwo, podobnie jak każde inne, miało bazę ekonomiczną: jego wyższe urzędy bywały obsadzone przez pewne arystokratyczne rody i nawyk stałego rozlewu krwi zniweczył uczucia kapłańskiej armii odnośnie tego aspektu. Poza pewnym punktem, kapłaństwo jest niezdołnym do intelektualnej regeneracji od wewnątrz, nawet jeśli idee reformacji są tam obecne.

## FATALIZM KAPŁAŃSTWA

Główna nadzieja bardziej ludzkich myślicieli prawdopodobnie leżałaby w substytucji symboliki za sakrament ludzkiej ofiary; jeśliby pieczone podobizny mogły być spożywane, wizerunki takie można by poświęcać. Ale nawet w niektórych symbolicznych sakramentach krew wciąż była składnikiem. Tak więc w kulcie Huitzilopochtli, dla pieczonego wizerunku zrobionego z ziaren, w czasie zimowego festiwalu przesilenia (Boże Narodzenie) - krew zabitych dzieci była płynem spajającym. Tutaj znów mamy prymitywną "magię sympatyczną", podobizna, która była przesywana strzałą przed spożyciem, reprezentowała potencjał nowego roślinnego życia o tej porze roku, kiedy wegetacja była martwa. Krew dzieci była śmiertelnym symbolem wilgotności, która była życiem we wszystkich rzeczach, poza tym, że była, jak gdyby, czynnikiem witalizującym podobiznę. Taki kult był faktycznie dalekim od zredukowania antropofagii do zwykłego symbolu.

Podobnie było z kultem Xiuhteuctle, boga ognia. Równorzędnie, w sposób oczywisty, z godnym uwagi symbolicznym sakramentem opisanym wyżej, istniały tam antropofagiczne sakramenty dla tego samego bóstwa. Był on jednym z najbardziej czczonych bogów, pierwszy łyk napoju przy posiłku w każdym z domów, brany był w jego imieniu - korelacja, która ponownie wskazuje na pochodzenie z azjatyckiego kultu ognia, podobnego do tego, jaki zmieszany jest z kultem Agni z Wed. W jego imieniu również, każde dziecko po urodzeniu podawane było nad ogniskiem - inna zauważalna paralela starożytnych praktyk azjatyckich - oraz w jego sześciuset świątyniach paliły się wieczne ognie. Co cztery lata odbywał się wielki festiwal ku jego czci w Quauhtitlan, niedaleko od miasta Meksyku, którego pierwszym aktem było posadzenie sześciu wysokich drzew przed świątynią w dniu poprzednim oraz ofiarowanie dwóch niewolników, którzy bywali obdarci ze skóry. W dniu festiwalu dwóch kapłanów pojawiało się ubranych w skóry owych ofiar, witanych okrzykami, "Patrzcie, oto nadchodzą nasi bogowie" i cały dzień tańczyli oni przy dzikiej muzyce, podczas gdy wiele tysięcy przepiórek ofiarowywanych było bogu. Ostatecznie kapłani brali sześciu więźniów i przywiązywali ich lub wieszali na wierzchołkach sześciu drzew, gdzie zabijani byli oni strzałami. Kiedy już byli martwi, zdejmowano ich z drzew i wycinano im serca na zwyczajną modłę, a kapłani i szlachta ostatecznie spożywali mięso zarówno ludzkich ofiar, jak i przepiórek, jako sakrament.

Nie jest sprawą jasną w jakim miejscu i okresie pojawiła się symboliczna ofiara w tym kulcie, ale zasadniczym problemem jest to, czy była ona w stanie wyprzeć rzeczywistą ofiarę. I odpowiedź musi brzmieć, że do tego stopnia, do jakiego ofiary ludzkie bywały specjalnie kojarzone z potęgą kapłanów i odpowiadały w sposób oczywisty gustom mas ludowych wszelkich stopni, nic oprócz przewrotu istniejącego systemu poprzez inny system, nie byłoby w stanie wymusić transformacji, gdyż nie istniała żadna z rodzimych kultur w otaczających państwach, która byłaby w stanie zapewnić pożądane przywództwo moralne na większą skalę. Tak gwałtowny przewrót, niech to będzie zapamiętane, był zwyczajnym warunkiem ewolucji religijnej w starym świecie, w starożytności i historia wielkich systemów kapłańskich Egiptu, Indii i Babilonu wskazuje na taki sam wniosek, że nie inaczej, jak tylko przez *fiat* potężnych autokratów, lub zrzucenie siłą z rąk sąsiadujących i pokrewnych ras, z jednoczesnym

brakiem kontaktów kulturowych wyższego rzędu, można byłoby zmusić takowy system do rozluźnienia swego uchwytu na życiu społecznym i intelektualnym.

Zauważone będzie, że w opisywanym kulcie, kapłan reprezentuje Boga, podobnie, jak to czyni ofiara. Ten sam fenomen zdarza się czasami, choć nie zawsze, z samą procedurą noszenia skór zdartych z ofiar, w wielu amerykańskich kultach ofiarnych, azteckich i innych. Współczesny hierolog argumentował, wobec różnych przykładów, w których kapłani-królowie i kapłani ofiarni bywali czasami dorocznie składanymi w ofierze, że to jako rozlewcę boskiej (ofiary) krwi, traktowano upuszczanie krwi przez kapłana-króla i że początkowo jedynie wyróżniał się on od swych innych wyznawców większą gotowością do samo-poświęcenia dla ich potrzeb religijnych. Nie musimy się tu rozwodzić nad błędem takiego imputowania kalkulowanego i wyrozumowanego samo-poświęcenia w przypadkach aktu, który, pomiędzy dzikusami, byłby równoznaczny z brakiem wyobraźni i przemyślenia. Zakładając jednak, że ta teoria miałaby być prawdziwą, musimy rozpoznać, że w przypadku historycznego meksykańskiego kapłaństwa, jakakolwiek starożytna odpowiedzialność tego rodzaju, musiała dawno zaniknąć. Według Herrery, prywatni kapelanowi możnych zabijani byli wraz ze śmiercią swych panów, ale traktowani oni byli, jako niewolnicy, czy słudzy, a nie jako kapłani publiczni i nie jako prawdziwa ofiara. Nie stwierdziliśmy ani w jednym przypadku, aby ofiara była dostarczana przez klasę kapłańską. Ta klasa faktycznie praktykowała w pewnej mierze, jak już widzieliśmy, ascetyzm wspólny dla większości starożytnego kapłaństwa, ale od dawna już położyła kres jakimkolwiek poważnym karom, które wiązały się z jej zawodem. Kapłani, pokrótce, byli dominującą siłą w meksykańskim społeczeństwie i pod ich rządami było ono, po jednej stronie, ekonomicznie rujnowane na sposób wielu starożytnych imperiów, a po drugiej stronie, zeszczywniałe w swym życiu moralnym i intelektualnym. Mówiąc to, oczywiście, nie oznacza wyselekcjonowanie kapłanów, jako winnych bycia jedyną, czy też wyłączną przyczyną fatalnego rozwoju; ich zakon był jedynie zorganizowanym wyrażeniem ogólnej tendencji religijnej. Ale też są oni dramatycznym pokazem raz i na zawsze, zdolności "religii" w ogóle do zaciemnienia życia i skażenia cywilizacji.

Sama liczba kapłanów była tak wielką, że stanowiła ona siłę oporu, jaka by nigdy nie została przewyciężona we współczesnych krajach europejskich, gdzie siły względnie mniej potężne bywały jedynie powolnie podminowywane przez wpływy kulturowe bardziej zaawansowanych, sąsiadujących społeczności. Kiedy odnotujemy, że świątynia samego meksykańskiego boga Wina miała czterystu kapłanów, zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy w obecności warunków społecznych, których czysty humanizm nie byłby w stanie transformować, nawet jeśli znalazłby posłuch pomiędzy kapłaństwem. Co więcej, żaden rozwój filozoficzny po stronie sakredotalnej, nie mógłby zostać osiągnięty. Wzrost panteistycznej filozofii pomiędzy kapłaństwem starożytnych Indii, Babilonu i Egiptu i wzrost monoteistycznej doktryny pomiędzy kapłaństwem żydowskim, były na równi nieskutecznymi na gruncie sakredotalnych praktyk, jako całości, jako, że te pozostały we wszelkich przypadkach podobnie w prymitywny sposób praktykami ofiarnymi, chociaż, dla powodów świeckich, już odnotowywanych, zaprzestały one praktykowania ludzkich ofiar. A w Meksyku, oczywiście, rozwój filozoficzny był w najlepszym przypadku niezwykle nikłym. Przedstawianie Tezcatlipoca, jako "duszy świata" nie wydaje się wystarczać za jakąkolwiek metodycznie panteistyczną myśl, będąc w sposób oczywisty wyrażeniem henoteizmu, pospolitego w kultach solarnych. Cała meksykańska cywilizacja, pokrótce, została zahamowana w stadium poniżej tego, osiągniętego w imperiach Mezopotamii na długo przed erą chrześcijańską.